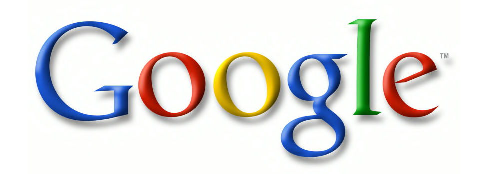

Google



Ze stosunków litewsko-polskich

Głosy Litwinów.

Ze stosunków litewsko-polskich

Głosy Litwinów



═ AUDIATUR ET ALTERA PARS. ═



Wydane staraniem J. K. w ograniczonej liczbie egzemplarzy.



WARSZAWA.
Druk. i Lit. „Saturn“, Marszsałkowska № 91.
1907.

Słówko wstępne.

Jeszcze w 1905 r. pojawiła się na półkach księgarskich, wydana w Warszawie, książeczka p. t. „Kwestya Litewska w prasie polskiej". Jest to zbiorek różnych artykułów i artykulików w tej „kwestyi litewskiej", zamieszczonych po różnych dziennikach i czasopismach polskich w 1904 i 1905 r. i takich sobie kawałków z — Encyklopedyi Glogiera i — niewiadomo z czego.

Geneza wydania jej na świat Boży, jak widać ze „wstępu" nieznanego wydawcy, ma być taką: „Zarzuty czynione przez narodowców litewskich prasie polskiej, jakoby ta miała niechęć do narodowego ich odrodzenia i poniżała godność narodową litwinów — wywołały potrzebę zebrania w jedną całość wszystkiego co mogłoby podlegać tym zarzutom i drażnić".

Równocześnie zastrzega się wydawca, że „nie należy" doń „przesądzanie: kto ma słuszność?" W każdym zaś razie celem wydawcy było rzucić snop światła na tę kwestyę niby z punktu zapatrywania się prasy polskiej.

Jakże jest w rzeczy samej? Odpowiedzią na to będzie rzut oka na zawartość owej książeczki. Właśnie— jej zawartość... Jest to zbiór artykułów, przeważnie o jaskrawej barwie szowinizmu „a là hakata", zebranych, jakem już wymienił, z pism wileńskich, jak sławetny „Kurjer Litewski" i niektórych warszawskich, jeżeli nie urzędowych organów Narodowej Demokracyi, to bardzo kokietujących z „endekami", bądź z artykułów czyli, jak nazwę, recenzyi pióra samego chyba

Įžangos žodelis.

Dar 1905 m. pasirodė knįgynuose, išleista Varšavoje, knįgelė vardu „Kwestya Litewska w prasie polskiej" (Lietuvių klausimas lenkų laikraštijoje). Yra tai šiupinys įvairių „lietuviškąjįklausimą" kliudančiųstraipsnių ir straipsnelių, patilpusiųjų lenkų laikraščiuose 1904 ir 1905 m. bei šeip sau įvairųs rašynėliai iš Gliogerio Enciklopedijos ir—visokių galų.

Jos išleidimo priežastis, kaip sako josios nežinomas išleidėjas savo „Įžangoje", būtent tokia: „Išmėtinėjimai, daromi lietuvių tautininkų lenkų laikraštijai, būk ji jaučianti neapykantą prie tautiškojo jųjų atgimimo, ir žemina tautiškąją Lietuvių vertybę — iššaukė reikalą surinkimo į vieną viso, kas galėtų ant savęs sutraukti tuos išmėtinėjimus bei erzinti."

Ir tuojaus sako, kad ne jam „priklauso spręsti: Su kuo teisybė?" Kiekvienam-gi karte išleidėjo norėta mesti, atsistojus ant neva lenkų laikraštijos pagrindo, šviesos žiupsnys į tą klausimą.

Kaip-gi yra išties? Atsakymą ant to rasime dirstelėję į tos knįgelės turinį. Teip — į jos turinį... Yra tai rinkinys straipsnių, daugiausia, raudoniausiosios šovinizmo spalvos „a là hakata", jau tai iš garsaus „Kurjer'o Litevski'o" einančio iš Vilniaus bei kaikurių Varšavos laikraščių, jei ir ne valdiškųjų Tautiškosios Demokracijos organų, tai bent labai su „endekais" meilaujančiųjų, jau tai iš straipsnių paties bevardžio išleidėjo („Interwencya" str. 94, „O prawdę i zgodę" str.

owego bezimiennego wydawcy („Interwencya" str. 94. „O prawdę i zgodę" str. 99. „Odrodzenie Litwy" str. 102. „Uwaga" str. 109) i t. d. Artykuły te — czy tendencyjnie, czy nieświadomie — nie moja rzecz roztrząsać — zebrane tak, iż ogół polski nie tylko nie będzie w stanie wydać bezstronnego sądu „kto ma słuszność"? — ale, przeciwnie, bardziej się zawikła, a jeżeli i sąd jakiś wyda, to sąd ten nie będzie bezstronny. Zaś „narodowcy litewscy", których „zarzuty" czynione prasie polskiej redukuje wydawca owego zbiorku do tego „że jakoby prasa ta miała niechęć do narodowego odrodzenia i poniżała godność narodową litwinów" — wcale się nie skruszą i nie zawołają bijąc się w piersi — „Mea culpa" — Nic podobnego nie moglibyśmy ongi zarzucić czcigodnej prasie polskiej, tak dalekiej od szowinizmu — obecnie przejrzeliśmy — ale, przeciwnie, jeżeli takie zarzuty czyniono, to tylko je jeszcze raz powtórzą, gdyż artykuły zebrane w owej „kwestyi litewskiej" stać by się mogły potwierdzeniem jeno słuszności tych zarzutów.

Ale ci „narodowcy litewscy" wiedzą o prasie polskiej nieco więcej, niż z owego zebranego „materyału" sądzić by o niej mogli, wiedzą, mianowicie, iż były w prasie polskiej głosy inne, wprawdzie nieliczne, wprawdzie przebrzmiały one bez głębszego oddźwięku w duszy społeczeństwa polskiego, ale były, pomimo że wydawca „Kwestyi Litewskiej" uznał za niestosowne, niezgodne zapewne z zadaniem (bo wątpię, aby o nich nie wiedział) umieścić je w swym zbiorku...

Gdyby wydawcy chodziło rzeczywiście o potrzebę „zebrania w jedną całość wszystkiego... materyału, na podstawie którego ogół mógłby wydać sąd: „kto ma słuszność"? — toby nie poprzestał na wyśmianiu tylko p.

99, „Odrodzenie Litwy" str. 102, „Uwaga" str. 109) ir t. t. Šitie straipsniai—ar tai tyčia, ar ne, ne mano dalykas, teip surinkti, kad visuomenė ne tik kad negalės išduoti bešališko nutarimo klausime „Su kuo teisybė?"— bet, atžagariai, labiau susipainios, o jeigu ir ištars kokį nusprendimą, tai bus jis vienšališkas. Lietuviai-gi tautininkai, kurių, lenkų laikraštijai daromus „išmetinėjimus", to rinkinio išleidėjas suveda prie to„ būk ji jaučianti neapykantą prie tautiškojo jųjų atgimimo, ir žemina tautiškąją lietuvių vertybę" — visai nesusigraudins ir, mušdamiesi į krutinę, nesušuks: —„Mea culpa.—Veltui galėjome kąnors panašaus išmėtinėti garbiai lenkų laikraštijai, teip tolimai nuo šovinizmo— dabar tai praregėjome!"—bet, atžagariai, jeigu tokius išmetinėjimus jau kadanors darė, tai dabar tiktai juos atkartos, nes straipsniai toje knįgelėje surinkti negu tik tų išmetinėjimų teisingumą patvirtinti gali.

Bet tie „lietuvių tautininkai" žino kiek daugiau apie lenkų laikraštiją, negu iš tos surinktos „medegos" apie ją spręsti sekasi. Jie žino, butent, kad lenkų laikraštijoje buvo balsų kitokių, tiesa ne perdaug jų buvo ir praskambėjo jie, tiesa, gilesnio atskambio lenkų visuomenės velėje nesužadinę, bet buvo, nors knįgelės „Kwestya Litewska" išleidėjas ir pripažino negalimu daiktu ir nesutinkančiu su jos tikslu (nes abėjoju, kad apie juos butų jis nežinojęs) įterpti juos į savo rinkinį.

Kad išleidėjui tikrai rupėtų reikalas „surinkimo į vieną visos... medegos", iš kurios visuomenė galėtų spręsti: „Su kuo teisybė?"—tai nepasikakintų vien p. Gegužinskį ir jojo „Įsikišimą", tilpusįjį dienraštyje „Kur-

Giegużyńskiego i jego „Interwencyi", zamieszczonej w „Kurjerze Codziennym", a następnie przedrukowanej w tłómaczeniu w „Vilniaus Žinios"; niepoprzestałby również na wciągnięciu do swego zbiorku z „Ogniwa" artykułów pp. Dowsyla, Wasilewskiego i L. Abrahamowicza, aleby znalazł w tem piśmie coś poważniejszego i więcej... bezstronnego, zaglądnąłby wreszzie do „Krytyki", pomieściłby i piękny „Głos podolan", lecz tego wszystkiego wydawca nie uczynił...

Oprócz tego, czytając ową „Kwestyę" dostrzegłem jeszcze coś, co trudno wytłómaczyć czem innem, jeno złą wolą — mianowicie, na str. 93 znajdujemy „Odpowiedź Ks. B-tis'owi" (z „Kur. Lit". № 16, 1905) ks. T. Zahorskiego. Skoro wydawca zamieścił ją, przypuszczać trzeba, że czytał ów numer „Kurjera Litewskiego". Skoro zaś czytał — musiał chyba ujrzeć tamże, obok listu ks. Z., i list ks. Mironas'a tyczący się tejże samej kwestyi (o par. Bieniakońskiej) i — w imię bezstronności i sprawiedliwości — winien zamieścić go również w swoim zbiorku.

Gdyby wydawcy „Kwestyi" chodziło, li tylko, by oddać pod sąd ogółu rozstrzygnięcie pytania „Kto ma słuszność"?— toby nie tylko że niepoprzestał na zebraniu tego, co ma razić, niby pierś stalową średniowiecznego rycerstwa polskiego, wszelkie „zarzuty" „strzały zatrute jadem nienawiści", jak się wyraził pewien polski dziennikarz, z obozu „narodowców litewskich" alias „litwomanów", jak to w prasie polskiej we zwyczaj weszło nazywać litwinów, ale zamieściłby i owe zarzuty. Dobrze zorjentować się w takiej kwestyi może czytelnik tylko wtedy, gdy ma przed sobą jedno i drugie. Zanim wyda się sąd o czemś, trzeba wysłuchać obie strony, a więc „audiatur et altera

jer Codzienny", o paskui išverstą „Vilniaus Žiniose", išjuokęs, nepasikakintų ir-gi įtraukimu į savo rinkinį pp. Dovsil'io, Vasilevski'o ir L. Abramovič'io straipsnių iš „Ogniwo", nes galėtų rasti tame laikraštyje šį-tą rimtesnį ir mažiau... vienpusišką šiame klausime, žvilgtertų pagalios į „Krytyka", patalpintų ir gražų „Podoliečių balsą", bet to viso išleidėjas nepadarė...

Be to, beskaitydamas tą knįgelę pamačiau dar vieną dalyką, kurį jau sunku kuo nors išteisinti, negu tik piktu noru, butent, pusl. 93 randame „Atsakymą kun. B-čiui" (iš „Kur. Lit." № 16, 1905) kun T. Zahorski'o parašytą. Jei patalpino ją išleidėjas, manyti reikia kad skaitė tą „Kur. Lit." numerį. Jeigu-gi skaitė, tai manding turėjo pamatyti tenpat greta Kun. Z. laiško ir kun. Mirono laišką, tą patį klausimą (apie Beniakainių parapiją) liečiantį ir — bešališkumo bei teisybės vardan — patalpinti jįjį savo rinkinyje.

Kad tojo rinkinio išleidėjui butų rupėję tik paduoti visuomenės išrišimui klausimą „Su kuo teisybė?" — taî ne tik kad ne butų pasikakinęs surinkimu vien to, kas it plieno apkalta viduramžių lenkų karžygių krutinė — turi neva atremti visokius „išmėtinėjimus", „vilyčias užnuodytas neapykanta", kaip išsitarė tūlas lenkų laikraštininkas, nuo „lietuvių tautininkų" kitaip „litvomanų"—kaip tai lenkų laikraštijoje paprotyn įėjo vadįt lietuvius—bet ir tuos išmėtinėjimus butų patalpinęs. Tokiame klausime skaitytojas tik tuomet gali gerai susisekti, jei turi prieš save ir vieną ir kitą pusę. Prieš išduodamas apie kąnors nutarimą išklausyti privalo abi pusi, tatai „audiatur

pars". Tego wymaga i... Lecz mniejsza o to.

Powiem tylko, że wydanie owej „Kwestyi Litewskiej", uwzględniające tylko jedną stronę, gdy kwestya ta jest obustronną, domaga się wprost wydania tego, co powiedziała ta druga strona, popierwsze, aby udostępnić ogółowi polskiemu i naszemu spolszczonemu obywatelstwu w Litwie możliwość prawdziwego zorjentowania się w tej kwestyi, powtóre, aby rzucić na nią nieco światła z innego punktu widzenia, potrzecie aby przeciwdziałać (wyrażę się jasno) szerzeniu się pojęć błędnych i jednostronnych.

Wszystko postaramy się wykonać w niniejszym zbiorku.

Głosów z obozu „Kurjera Litewskiego" (dawnej redakcyi) i innych „eius generis" niemamy potrzeby tutaj zamieszczać, ponieważ są one wszystkie w „Kwestyi Litewskiej". Pozostawiamy i głosy prasy polskiej, nam przychylne. Zebraliśmy tutaj tylko wybitniejsze głosy pism litewskich w obrębie granic państwa Rosyjskiego wychodzących, ponieważ one, z chwilą swego ukazania się, z natury rzeczy, więcej się w Litwie rozpowszechniły, niż zakordonowe, więcej przenikały do ludu, a przeto i stały się prawdziwymi jego rzecznikami. Ogół znajdzie tu artykuły wzięte z różnych pism litewskich, co obali również na niczem nie oparte, przez złośliwych pisarków tuzinkowych w niektórych gazetach polskich ukute, twierdzenie, jakoby „warcholą" tylko „Vilniaus Žinios", czyli raczej „garstka wileńskich litwomanów". Że zaś „Vilniaus Žinios" najwięcej zamieściły artykułów w tej kwestyi, no — to objaśnia się nader naturalnie — „V.-Ž." jedyny dotychczas dziennik w języku litewskim i, jako taki, może bez wątpienia, a nawet musi, udzielać więcej miejsca na

et altera pars". To reikalauja ir... Bet tiek to.

Pasakysiu tik, kad išleidimas tos knįgelės (Kwestya Litewska w prasie polskiej), atsižvelgiančios tik į vieną pusę, kuomet tasai klausimas turi dvi pusi, reikalaute reikalauja išleisti tą, ką pasakė ta antroji pusė, kad lenkų visuomenei ir mųsų susilenkinusiai bajorijai suteikti progą tame klausime tikrai susivokti, ir mesti į jį kiek šviesos iš kitos pusės į jį žiurint, ir prieštarauti, pagalios, platinimui klaidingų, nes vienšališkų, pažiurų...

Tą rįžomės nuveikti šį rinkinį rengdami.

Nėra reikalo talpinti čia balsus iš „Kurjer'o Litevski'o" ir kitų tos rųšies, nes visi jie beveik randasi virš minėtame rinkinėlyje. Netalpiname teipogi nė tų lenkų laikraštijos balsų, kurie mums prielankųs. Surinkti čia tik įžymesnieji balsai iš lietuviškųjų laikraščių, einančiųjų šiapus Rusų valstijos sienų, nesą jie daugiau Lietuvoje prasiplatinę, negu užsieniniai, ir arčiau prie žmonių stovi, pertai ir tikresniais jų minties išreiškėjais tapo. Straipsniai surinkti čia iš įvairių lietuviškųjų laikraščių, kas drauge nugriaus niekuo nepamatuotą tvirtinimą, mažučių, kai-kurių lenku laikraščių raštininkėlių pikčiurnų nukaltą, būk tiktai „Vilniaus Žinios", tariant „Vilniaus litvomanų saujelė", riaušes darą. O kad „Vilniaus Žinios", daugiausia patalpino straipsnių tame klausime, na — tai išsiaiškina labai natuališkai — „Vilniaus Žinios" ikišiol vienui-vienas lietuvių kalboje dienraštis ir, kaipo toksai, be abejo gali, o dagi ir turi, daugiau visam kam vietos suteikti, negu, nors ir skaitlingi savaitraščiai ir kitoki perijodiški išleidimai.

wszystko, niż, chociażby i liczne, tygodniki i inne pisma perjodyczne.

Zebrane artykuły uporządkowaliśmy w ten sposób. Najpierw idą artykuły tyczące się nader rozgłośnej w swoim czasie kwestyi biskupstwa Sejneńskiego, wywołane artykułem ks. Biły. Dalej odpowiedzi na słynną receptę p. Korwin-Milewskiego w „Kurjerze Litewskim", zatytułowaną słodko brzmiącą nazwą „Do braci litwinów," i na wywody d-ra Zahorskiego w owym dzienniku na temat „mieszanina krwi litewskiej z krwią polską". W następnym dziale zebrane są odpowiedzi prasy litewskiej niektórym pismom warszawskim (tutaj uwzględniliśmy odpowiedź na te tylko artykuły, które czytelnik może znaleźć w wyżej wymienionem wydaniu bezimiennego wydawcy). Po tym dziale następują sprostowania faktów mylnie podanych do wiadomości ogółu przez odłam prasy polskiej o kierunku ciasno-nacyonalistycznym. Następnie zamieszczamy kilka korespondencyi lub listów z prasy litewskiej, które mogą być ciekawymi przyczynkami historyczno-etycznymi do stosunków polsko-litewskich. Nareszcie — w jeden dział ujęto artykuły luźne, traktujące o różnych sprawach tyczących się kwestyi litewskiej i, nakoniec, artykuły dotyczące ostatnich, a nader żywotnych spraw z życia społeczno-narodowego w Litwie, jak, naprzykład, wybory do Dumy Państwowej i inne.

Gdy już ogół polski i nasze spolszczone obywatelstwo poznało po raz pierwszy w pismach polskich, powtóre zaś — zbiorowo w wyżej wzmiankowanem kilkakrotnie wydawnictwie wszystkie możliwe i niemożliwe zarzuty czynione owym „litwomanom", którzy tam niby, niemając nic lepszego do roboty, czyhają na kulturę polską w Litwie i żywią do niej nieprzezwyciężony wstręt, jak starają się udowodnić szo-

Surinktus straipsnius sutvarkėme tokioje eilioje. Visupirmiausia eina straipsniai užliečiantieji ityn garsaus savam laike Seinų vyskupystės klausimą, kun. Bylos straipsniu iššaukti. Paskui atsakymai ant pragarsėjusio recepto, kurį suteikė „Kurjer'e Litevski'am" p. Korvin-Milevski's, įvardįto saldžiai „Į brolius Lietuvius" ir ant D-ro Zahorskio išvadžiojimų tame pat dienraštyje apie „lietuvių kraujo su lenkų krauju susimaišymą". Sekančiame skyriuje surinkti lietuviškųjų laikraščių atsakymai kai-kuriems Varšavos laikraščiams. Čia suvartojome atsakymus tiems tiktai straipsniams, kuriuos skaitytojas gali rasti augščiau minėtoje bevardžio išleidėjo knįgelėje. Paskui seka kai-kurie, klaidingai paduoti, siaurai tautiškosios lenkų laikraštijos atskalos atsitikimai bei faktų pataisymai. Po jų eina kelios korespondencijos bei laiškai iš lietuviškųjų laikraščių, kurie gali būti įdomiais pridėčkais prie lenkiškai letuviškųjų istorijos bei etikos prietikių. Pagalios į vieną skyrį suimti įvairųs straipsniai, bylojantieji apie įvairius, lietuviškąjį klausimą užliečiančius, dalykus ir, galųgale, straipsniai, kuriuose pasiliečia paskutinieji, o ityn gyvi, visuomeniškai tautiškojo Lietuvoje gyvenimo atsitikimai, kaip antai rinkimai į Valstijos Dūmą ir kiti.

Kadangi lenkų visuomenė vieną-syk skyrium talpinamus savo laikraščiuose, antrą-gi syk kuopoje augščiau minėtame rinkinėlyje — jau girdėjo visus užmėtinėjimus, daromus tiems „litvomanams" kurie, neturėdami turbūt ką veikti, vien tik tai ir daro, kad taiko neva tik iš pasalų į lenkų kultūrą Lietuvoje ir jaučia prie jos nepergalimą neapykantą, kaip tai stengiasi lenkų šovinistai prirodyti savo „moks-

wiñiści polscy w swych „naukowych" i nienaukowych artykułach niektórych pism polskich, począwszy od polskiego „Kurjera Litewskiego" w Wilnie, kończąc zaś na „Wiekach" i „Gońcach" warszawskich, niechże więc ten ogół, a i nasze spolszczone obywatelstwo litewskie, usłyszy — nie z opowiadań dziennikarskich recenzentów, ale z e ź r ó d e ł — prasy litewskiej — c o m ó w i ą s a m i l i t w i n i w „kwestyi litewskiej".

Audiatur et altera pars...

L. Gira.

liškais" ir nemoksliškais straipsniais, talpinamais lenkų laikraščiuos, pradedant nuo lenkiškojo „Kurjer'o Litevski'o" einančiojo iš Vilniaus, baigiant-gi Varšavos laikraščiais, kaip „Viek" bei „Goniec", — tegu-gi dabar ta pati visuomenė, o ir mųsų, lenkų kalbą vartojančio'i, Lietuvos bajorija išgirs—ne iš savo laikraščių recenzentų pasakų, bet i š p a č i o s v e r s m ė s — lietuvių laikraščių, ką „lietuviškame klausime" k a l b a p a t į s l i e t u v i a i.

Audiatur et altera pars!

Girų Liudas.

Kwestja biskupa Sejneńskiego.

Trzeba nam biskupa - litwina.

(Głos z dyecezyi Sejneńskiej — „Vilniaus Żinios" № 72, 1905)

Dyecezya Sejneńska obejmuje całą Suwalską i połowę Łomżyńskiej gub. i, podług Sejneńskiej rubryceli na ten rok (1905) i aktów konsystorskich, liczy mniej więcej 691,000 mieszkańców, z których polaków jest 366,000, litwinów zaś — 325,000.

Litwini, biorąc ogólnie, żyją zamożniej, są więcej oświeceni i częściej posyłają dzieci do szkół. Z 349 księży dyecezyi litwinów jest 271, polaków zaś tylko 78. Przeto 68 księży — litwinów zajmują miejsca w czysto polskich parafiach.

Od samego założenia dyecezyi Sejneńskiej, t. j. od r. 1768 w ciągu całego stulecia rządziło nią siedmiu biskupów — polaków, którzy nie znali mowy swoich owieczek (litwinów). Jeden z nich, biskup Straszyński, pozostawił po sobie niemiłe wspomnienie: wprost nieznosił litwinów, a mowę naszą nazywał „baranim językiem"; wizytując zaś litewskie parafje, we wszystkich kościołach dodatkowe nabożeństwa, tam gdzie je dotąd odprawiano po litewsku, nakazywał odprawiać po polsku. Inni biskupi nie prześladowali wyraźnie języka litewskiego ale, o ile mogli, czynnie podtrzymywali i wspierali w Litwie wpływ polski. Dyecezyanie musieli zwracać się do nich w języku polskim, otrzymywali odpowiedzi i rozporządzenia popolsku i wsystkie swe potrzeby z władzą duchowną załatwiali w języku polskim. Księża — litwini, spolszczeni za czasów jeszcze seminaryjnych, pogardzali swą mową ojczystą, a zapatrzony w nich naród chętnie chwytał się mowy polskiej i w taki sposób na kresach dyecezyi zupełnie się spolonizował.

W r. 1898 zabłysło słonko i na Sejneńskim horyzoncie. Dostaliśmy biskupa — litwina ś. p. Baranowskiego (Baronas), podczas rządów którego powoli poczęły opadać krępujące nasz kraj kajdany polonizacyi. Otwarły się litwinom oczy: usłyszeli oni biskupa mówiącego w kościele i w domowem życiu po litewsku, ujrzeli, że można się z nim porozumieć w mowie ojczystej, użalić się, zasięgnąć jego porady. Ocknęli się również i wszyscy księża skoro ujrzeli, że mowa litewska zrównana z polską w sprawach administracyjnych, a sam biskup słowy i pismem zachęca swych współbraci do pracy na niwie ojczystej.

Ale nie długo trwała nasza radość: w końcu 1902 r. biskup Baranowski pożegnał się z tym światem. Polacy zrozumieli, że, gdy i nadal potrwa taki stan rzeczy, litwini zdobędą stanowisko dominujące, przeto, wszelkimi sposobami poczęli się starać o biskupa — polaka.

Mamy najprawdziwsze wiadomości o tem, jak polacy w Rzymie rzucili fałszywe insynuacje na trzech litwinów, przez rząd rosyjski wskaza-

nych jako kandydatów na katedrę Sejneńską. Patryoci polscy, zajmujący w hierarchii kościelnej bardzo wysokie stanowiska, stara'ą się wmówić Rzymowi, że polacy i litwini stanowią jakoby jeden i ten sam naród, w mowie zachodzi tylko mała różnica narzecza, że wszyscy litwini jakoby posiadają doskonale język polski, a niesnaski wzniecają tylko litwomani, zaprzedani władzy rosyjskiej i przesiąknięci duchem masoneryi, którym nie dobro kościoła leży na sercu, ale socyalizm i anarchia.

Zewsząd już nam obecnie donoszą, że najpewniejszym kandydatem na biskupa Sejn jest polak, rektor seminaryum Warszawskiego ks. Kan. Kakowski, nie umiejący ani słowa po litewsku.

My nie mamy w Rzymie żadnego obrońcy, który by w prawdziwem i sprawiedliwem oświetleniu przedstawił Watykanowi położenie litwinów i stan rzeczy w dyecezyi Sejneńskiej. Gdy nie będziemy się starać, przyjdzie do Sejn polak i, jak ongi, będzie popierał polonizacyę. Nie zdoła już on zabić idei litewskiej, ale będzie kulą u nogi w naszej pracy.

Przeto, gdy taki jest stan rzeczy, cóż mamy czynić jeżeli chcemy uniknąć wszystkich niepożądanych skutków naznaczenia do nas biskupa—polaka? Jeden jest tylko środek: my księża — litwini podajmy jak najprędzej Stolicy Apostolskiej memoryał, z jaką setką podpisów, dowodząc w nim, iż 325,000 litwinów nie może mieć biskupa niemowę — pastorem mutuum— który, nie umiejąc po litewsku, nie mógłby ani poznać, ani zadośćuczynić ich potrzebom i dlatego boleśnie nieraz zadrasnąłby ich uczucia narodowe. Naszym świętym obowiązkiem — przedstawić Watykanowi prawdziwe wiadomości. Nie można tu oddać się na wolę Bożą — jaki biskup będzie, taki będzie dobry. Nic nie czyniąc nie czekajmy cudów od Boga. Spojrzmy tylko na polaków, jak oni działają.

Ks. Biła.

Odpowiedź dziennikom polskim „Gazeta Polska" i „Wiek".

(„Vilniaus Žinios" № 89, 1905)

Dziennik polski „Gazeta Polska" za rok (1905) № 85 wystąpił z polemicznym artykułem przeciwko „Vilniaus Žinios" z powodu odezwy ks. Biły: „Trzeba nam biskupa—litwina" zamieszczonego w № 72. Oskarżenie polaków o nieprawidłowe informowanie Watykanu co do litwinów, nazywa głupstwem, powstałem wprost w fantazyi i bez wątpienia przeznaczonem dla łatwowiernych czytelników. „Watykan nie od dziś zna Litwę i litwinów i nie potrzebował czekać od chrztu Litwy, aż do obecnego roku, aby się dowiedzieć, czy język litewski jest podobny do polskiego, czy nie". Ze wskazanej w tym artykule liczby dyecezyan Sejneńskich, wymieniony dziennik wyprowadza, że ponieważ polacy stanowią większość, biskup, stosownie do większości, powinien być polakiem, a to, iż w dyecezyi jest więcej księży litwinów, niż polaków, dowodzi tylko tego, iż władze duchowne faworyzują

litwinów. Wreszcie zaleca nam najzupełniej zaufać zwierzchności duchownej, która najlepiej obierze biskupa dla Sejn. Inaczej postępując okazalibyśmy się tylko zacietrzewionymi i nie dbałymi o duchowe interesy swojego narodu.

Inny polski dziennik „Wiek" № 88, jeszcze bardziej napada na ks. Biłę za rozrywanie jedności litwinów z polakami. Polacy bowiem mogą szczycić się swoją historyą, ponieważ zawsze była im obcą wszelka tendencya wynarodowiania, szczególnie zaś teraz, gdy niemcy gniotą polaków, dobrze rozumieją oni całą świętość „amoris soli et linguae natalis". Zawsze były otwarte dla litwinów najwyższe miejsca, przed ich ducha monarzami polacy pochylali czoła. Chociaż język polski, oparty o tylowiekową kulturę, zdobył wśród litwinów prawo obywatelstwa i stał się mową klas wykształconych i językiem piśmienniczym, a z tego powodu widocznym łącznikiem obu zjednoczonych narodów, nigdy jednak nie występował wrogo przeciwko językowi litewskiemu i nie rugował go środkami sprawującymi hańbę cywilizacyi. Gdy język litewski począł odradzać się, społeczeństwo polskie nie sprzeciwiało się nowemu prądowi i z sercem szczerem powitało przywrócenie druku, jako wspólną dla obu narodów korzyść. Ale wtem powstaje przeciwko polakom w „Vilniaus Žinios" ks. Biła i walczy bronią brzydkiego kłamstwa i oszczerstwa. (Szkoda, że nie wskazano w czem mianowicie ujawniło się owo kłamstwo i oszczerstwo.) „Wiek' spodziewa się, że „nie wielu się znajdzie księży—litwinów o tak ciasnem sposobie czucia i myślenia". Jeżeli wybór Stolicy Świętej przy naznaczeniu biskupa do Sejn padnie na biskupa—polaka, litwini go przyjmą z otwartem sercem; gdyby w chwili nominacyi i nie umiał on po litewsku, nauczy się bardzo prędko i będzie gorącym litwinem. Rzeczywiście, może on nim być, nie przestając być równocześnie dobrym polakiem, wszak ks. Biła musiał chyba coś słyszeć o... Mickiewiczu".

* *
*

Takiemi to łagodnemi, ale chytremi słowy probują zamydlić nam oczy nasi przyjaciele. Jak gdyby na całym świecie nie było większych dobroczyńców litwinów, jak polacy. Pytanie tylko, czy się znajdzie kto taki, coby przyjął podobne udobruchanie się za prawdę? Nie, chyba nie wielu znajdzie się pośród litwinów tak naiwnych prostaczków, którzy, nauczeni codziennem doświadczeniem, uwierzyliby kłamliwym zapewnieniom polaków.

Spójrzmy ile jest w tem wszystkiem nieprawdy.

Absolutne panowanie polskiego wpływu w Litwie w ciągu pięciu wieków sprawiło nam nieobliczone szkody. Nasza spolonizowana szlachta i duchowieństwo pogardziło mową swych ojców, *per fas et nefas* wprowadzało na jej miejsce polską, niechciało wzbudzić w sobie samopoczucia narodowego i skalało nawet samo imię litwina, identyfikując go z polakiem: *gente lithuanus, natione polonus*. Lud wiejski, zapatrzony na dwory i plebanje, począł nazywać swój kraj „Polszcza", a siebie polakami (paliokas) i chętnie imał się mowy polskiej, brzydząc się natomiast swej mowy rodzinnej. Nawet słynny Mickiewicz, naśladując błąd całego społeczeństwa, niepodniósł się ponad swoją dobę i przeto jest dla nas prawie że tak samo obcy, jak byłby obcy dla polaków jakiś von Podbielski, czy von Radoliński,

chociażby oni i zasłynęli w literaturze niemieckiej, jako geniusze i pisali cudne poematy o zniemczałych polakach. Nasza magnaterya i oświeceńsza część narodu, biorąc wzór z Mickiewicza, gdy powstała idea litewska, okazała się największym jej wrogiem, narzucając nam imię pogardy—litwoman, lub separatysta. Gdzie tylko litwini upomnieli się o swe prawa, tam znajdywali największe przeszkody ze strony swych braci spolszczonych, którzy chcieli, aby i cały nasz naród spolonizował się. Przypomnijmy tylko co się działo i dzieje, gdy wprowadzają litewskie pieśni i kazania do kościołów w Wilnie, Petersburgu, Rydze, Mitawie i wielu innych parafiach Sejneńskiej i Żmudzkiej dyecezyi; — dlaczego dotąd 27 parafij w dyecezyi Wileńskiej nie mają księży-litwinów, chociaż ich pełno w gub. Grodzieńskiej wśród białorusinów i polaków; — kto stara się, aby władze świeckie pozwoliły tylko na wydawnictwo książek litewskich dla ludu wiejskiego; — kto najbardziej nienawidzi inteligencyi litewskiej, jeżeli ona używa języka litewskiego; — kto, w końcu, przeszkadza nam w pracy narodowej, jeżeli nie nowi polacy — wynarodowieni litwini, a z nimi razem i prawdziwi polacy, zamieszkali w Litwie. Są to fakta, o których nie wiedzą chyba tylko redakcye „Gazety Polskiej" i „Wieku".

Również kłamstwem jest wierutnem, że polacy przywitali nasz druk z przychylnem sercem. Przynajmniej myśmy tej serdeczności nie widzieli, przeciwnie dostrzegliśmy pewien depreminujący stan z tego powodu, iż zbliża się kres panowania kultury polskiej w Litwie. Nie mówimy tutaj o polakach żyjących w Polsce: oni być może i mają ku nam sympatyę i żywią miłość platoniczną.

Śmiech tylko wzbudza twierdzenie „Gazety Polskiej" i „Wieku" jakoby nieprawdą było, iż polacy szkalują w Rzymie litwinów i Watykan znał dobrze Litwę i litwinów. Tymczasem zamieszkali w Rzymie litwini otrzymują z bliższych i poważniejszych źródeł wiadomości, które pozwalają nie wątpić, że tak jest w rzeczy samej. Trudno było dotąd poznać litwinów jako odrębny naród, posiadający odrębną mowę i historyę. Księża nasi aż do ostatnich czasów, w stosunkach ze Stolicą Apostolską wstydzili się swego imienia, znacząc się jako ***presbyter polonus***, albo ***polonus samogitianus***. Dlatego też Leon XIII, posyłając encyklikę ***ad episcopos polonos***, przysłał ją i biskupom Litwy bez najmniejszej wzmianki o litwinach. Są to fakta, o których można się przekonać w konsystorzach Sejneńskim, Kowieńskim i Wileńskim.

Na nasze nieszczęście i obecnie zajmuje w Rzymie wysokie stanowisko spolszczały prałat S..., który nazywa siebie litwinem, ale głosi, że mowa litewska już kończy swe istnienie, a wszyscy litwini umieją popolsku, w Sejnach zaś potrzebny jest biskup-polak, gdyż litwoman tylko szkodę przyniósłby Kościołowi. Takie zdania chyba że nie mogą poinformować sfery Watykanu o potrzebach Litwy.

Zupełnie naiwnie stara się „Wiek" uspokoić nas, że, gdyby polak został biskupem Sejneńskim, wkrótce nauczyłby się języka litewskiego i pozostał gorącym litwinem... takim jak Mickiewicz. Zkąd redakcya dziennika zaczerpnęła taką pewność, — niewiadomo, chociaż dotychczas nie mieliśmy przykładu, by polak, będąc biskupem w Litwie, nauczył się po litewsku. W seminaryum Sejneńskiem (a podobnież chyba się dzieje, i w Wil-

nie) żaden kleryk-polak od niepamiętnych czasów nie nauczył się naszego języka chociażby na tyle, aby mógł, będąc kapłanem, objąć miejsce w parafji o ludności litewskiej; gdy zaś władza posyłała tam polaków, to najczęściej nawet po kilkadziesiąt lat żyjąc śród litwinów, nie mogli się oni nauczyć jak należy, rozmówić po litewsku ze swymi parafjanami. Są to niezaprzeczalne fakta w dyecezyach Sejneńskiej i Wileńskiej.

Gdy taki jest stan rzeczy, jeszcze raz odwołuję się do księży dyecezyi Sejneńskiej, aby jak najspieszniej podali Stolicy Apostolskiej memoryał o stanie naszej dyecezyi. Trzeba nam biskupa-litwina i z tej racyi, że niema ani jednego kandydata polaka, któryby posiadał naszą mowę.

W końcu muszę zarzucić dziennikowi „Gazeta Polska" brak logiki — wyprowadza ona faworyzowanie litwinów przez władzę duchowną z przeważającej liczby kapłanów-litwinów dyecezyi Sejneńskiej. Zupełnie inna jest przyczyna tego objawu: księży-litwinów jest więcej dlatego, iż polacy żyją tu biedniej i mniej dzieci posyłają do szkół, a przeto mniej się znajduje polaków aspirujących do seminaryum. Władza zaś duchowna nietylko nigdy litwinów nie faworyzowała, ale niedawno to jeszcze czasy, kiedy księża za litewskość wiele musieli cierpieć przykrości.

Ks. Biła.

Jeszcze kilka odpowiedzi czasopismom polskim, dlaczego potrzebny jest dyecezyi Sejneńskiej biskup-litwin?

(„Vilniaus Žinios" № 103, 1905.)

I.

Wszczętą tu kwestyę uważamy za mającą doniosłe znaczenie i dlatego zamieścimy jeszcze kilka odpowiedzi w tej sprawie, ponieważ chcemy, aby pytanie to było omówionem jak najobszerniej.

(Redakcya „Vilnius Žinios".)

Podług doniesienia polskiego „Słowa", dziennik „Gazeta Polska" sroży się na ks. Biłę za to, że radzi on litwinom, ażeby ci żądali biskupa-litwina dla dyecezyi Sejneńskiej. Widocznie wspomnianemu dziennikowi to się nie podoba. Podług ks. Biły w biskupstwie jest 366,000 polaków i 325,000 litwinów: litwinów o 41,000 mniej niż polaków. Czyż, dyskutując podług sprawiedliwości, te 41,000 polaków są tak wielkiego znaczenia, że 325,000 litwinów musiałoby pozostać bez biskupa, któryby mógł ich rozumieć? Zadanie nasze polega na tem, że chcemy, aby najwyższy nasz pasterz rozumiał nas nawet wtedy, gdybyśmy nie posiadali żadnej innej mowy. Obawiamy się polskiego kandydata najbardziej z tego powodu, że nie posiada on języka litewskiego; obawiamy się mieć — „pastorem mutuum" (pasterza niemowę).

Postanowienie soboru Trydenckiego jest następujące: „Omnes episcopos, archiepiscopos... teneri per se ispsos, si legitime impediti non fuerint, ad praedicandum...” (Concil. Trident. sess. V de reformatione c. 2). Co oznacza: „Wszyscy biskupi, arcybiskupi (i inni podobni), jeżeli nie zachodzi jakaś prawna przeszkoda, obowiązani są kazać osobiście”. Jakże tedy osobiście (per se ipsos) będą głosili kazania, jeżeli nie znają mowy ludu? Przypuśćmy nawet, że biskup dzisiaj nie ma potrzeby mówić osobiście, ponieważ obowiązkiem jego jest rządzić księżmi i przez nich nauczać lud. I wtedy nawet potrzebny jest biskup-litwin, ponieważ z duchowieństwa jest 271 litwinów, a tylko 78 polaków. A więc księży-polaków jest tylko piąta część. Widząc to „Gazeta Polska” powiada: „Tak wielka przewaga litwinów świadczy o wielkiem faworyzowaniu żywiołu litewskiego”. Ze słów „Gazety Polskiej” wynikłoby, że nie powołanie i utalentowanie potrzebne są do stanu duchownego, ale „favores” i, że biskupi wyświęcają na księży nie tych, którzy są godniejsi, ale tych, których więcej faworyzują. Zdaje mi się, że nie tak powinnoby być w Kościele Świętym, a więc możebna, że i w tym wypadku nie było faworów. Jeżeli litwini, chociaż o 41,000 są mniej liczni, wydali więcej księży (prawie 4 razy tyle co polacy), stało się to dla tego, że oni więcej kochają tęn stan i mogą się stać jego członkami.

Wspomniany dziennik pisze dalej: „Wszystko to aż nadto jasno świadczy o złośliwej tendencyjności wystąpienia pisma „Vilniaus Žinios” w tej sprawie. Wobec tego możemy tylko powiedzieć, że, naszem zdaniem, sprawy biskupa nie powinno się tu, nie należy stawiać na gruncie proporcyi cyfrowych. Trzeba ją (sprawę wyboru biskupa) zdać z całem zaufaniem na władze kościelne, które ją załatwią z pewnością jak najlepiej. Polacy nie będą protestowali, ani tembardziej nie będą nikogo szkalowali, gdy władze kościelne wybiorą litwina; ale niechże i litwini zachowają się tak samo, jeżeli wybrany będzie polak. Postępując inaczej, składaliby istotnie dowód zacietrzewienia, a nie dbałości o istotne interesy duchowe swojego narodu”.

„Gazeta Polska” widzi złośliwą tendencyjność w tem, że „Vilniaus Žinios” zamieściły artykuł ks. Biły.

Za jaki występek?

Za to, ma się rozumieć, że prawie połowa ludu i czterykroć większa część księży ośmieliły się żądać biskupa posiadającego język litewski. Przecież tu jest tylko sprawiedliwa troskliwość o potrzeby duchowe i narodowe. Tę to troskliwość nasi sąsiedzi dotychczas jeszcze ośmielają się bezwstydnie nazywać naszą złośliwością.

Przecież nawet większość Św. biskupów (św. Ambroży biskup Medyolanu, św. Atanazy — Aleksandryi, św. Jan Złotousty i mnóstwo innych) byli wybrani przez lud w najszczęśliwszych czasach Kościoła. Jeżeli w tamtych czasach było pozwolono wybierać, a, wybrani przez lud i księży, biskupi byli świętymi i błogosławionymi, dlaczegoż i dziś nie możnaby było robić cośkolwiek w tej sprawie? Wypowiedziane w tem pytaniu słowo i dziś nie jest przestępstwem, o tem chyba wątpić nie można.

Widocznie to bardzo przeszkadza apetytowi „wszechpolaków”, że nie wytrzymają tonu miłości i srogo nam wymyślają. Moim zdaniem, powiedzenie „Gazety Polskiej” równa się takiemu zdaniu: „Zostawcie nam

swoje duchowne potrzeby, a my je załatwimy w ten sam sposób, jak postępowaliśmy dotychczas". Już 500 lat minęło od chrztu Litwy, jak polacy zawsze dbają o nasze potrzeby. Zobaczymy tylko co z tego wynikło. Chociaż i wstyd się przyznać do takiej duchownej niezaradności, wyznajemy jednak swoją słabość, a prędzej może się z niej wyleczymy: nie mamy przecież ani jednego czasopisma duchownego, nie mamy litewskiego przekładu Pisma Świętego, od roku tylko mamy druk, nie mamy ani jednego dyecezyalnego katechizmu, a wszystkie wydane w ciągu jednego roku duchowne książki możemy kupować po 15 albo 17 kop.; o jak mało deszczu po tak długiej posusze.

Chyba „Gazeta Polska" widzi w tych 15 kopiejkowych wydawnictwach wielkie niebezpieczeństwo grożące narodowi polskiemu i obawia się, żebyśmy dostawszy biskupa litwina zbytnio się nie wzmocnili, dlatego dzisiejsze żądanie biskupa-litwina nazywa złośliwą tendencyą.

Jak biskupi-polacy troszczą się o litewskie owieczki i jak je prowadzą do Królestwa „Polskiego", czy Niebieskiego, jasno widać z tego co o tem pewnego razu powiedział ks. polak w prawie oficyalnym polskim czasopiśmie („Przegląd Katolicki" № 34 1904 r.) w artykule: „Nieco o stosunkach litwinów z polakami". Ks. M. Majewski powiada: „... przyznaję, że bardzo często zdarzało się, że naznaczano u nas źle mówiących popolsku litwinów do gubernjalnych i powiatowych miast, albo do czysto polskich parafij, a do czysto litewskich — księży nie umiejących ni słowa politewsku: tak się zdarzyło 30 lat temu i z niżej podpisanym".

Dalej w tym samym artykule autor powiada: ... i obecnie... znam księdza, który pasterzując 40 lat uznał za niepotrzebne uczyć się (litewskiej) mowy, w której rozmawia ogół, albo większa część". „Możebna, że, przez nieuwagę, nie spostrzegł się biskup i naznaczył" odpowie czytelnik litewski. Ładna to nieuwaga! 40 lat z górą nie było czasu spostrzec swą pomyłkę. Może zbyt wielkie mnóstwo próśb litewskich tak zasłoniło oczy biskupa, iż nie mógł przez nie zobaczyć tego księdza? Trzeba jeszcze dodać to, że ten (podobnego znałem osobiście) pasterz dochowny jest w swojej parafji sam jeden (bez wikarego).

Ks. Bud.

II.

(„Vilniaus Žinios" № 104, 1905.)

Dziennik polski „Wiek" № 88 w artykule „Niefortunna próba" napada na odezwę ks. Biły „Trzeba nam biskupa litwina", zamieszczoną w № 72 „Vilniaus Žinios". Nie opierając się na niczem „Wiek" twierdzi, że polacy zawsze byli przychylni litwinom i ich mowie, ponieważ „Kiedy w ostatnich latach... dawno zamarłe języki dźwigać się poczęły z martwych i upominać o swoje prawa, i kiedy w ich rzędzie stanął ludowy język litewski, ani jeden głos protestu nie podniósł się w społeczeństwie polskiem". Następnie gniewa się na ks. Biłę za jego odezwę, tak niemiłą polakom, wobec ich wielkiej przychylności i chce wmówić litwinom, że przyszły biskup polak nauczy się po litewsku.

Dobrze jest wiadomo litwinom, w jaki sposób polacy wyrażali przychylność, głoszoną przez „Wiek“. Chwaląc się swoją przychylnością względem litwinów, „Wiek” zapomina, że niedawno sam on nazywał ich „litwomanami“ (patrz „Wiek” № 344 1904 r. Doniesienie o pierwszem przedstawieniu teatralnem w Szawlach. Ks. I. Totorajtis, wikarjusz daukszański, prosił redakcyę „Wieku” o odwołanie tej. tak bardzo krzywdzącej litwinów, nazwy. Ale redakcya ze zbyt wielkiej przychylności odpowiedziała milczeniem). Nie rozwodząc się szeroko o tej przychylności, dosyć będzie przypomnieć, że dostaliśmy od polaków nazwę „litwomanów”, „prostaków”, „ludzi bez taktu, bez pojęcia” i t. d. (patrz „Kraj”, korespond. ze Żmudzi № 19). Ile litwini mogli się cieszyć z przychylności polaków, niech wskażą kilka znanych mi faktów.

Że sejneńscy biskupi polacy byli prześladowcami mowy litewskiej i, jak się wyraża ks. Biła, niemowami, stanie się jasnem, gdy przypatrzymy się jak oni załatwiali duchowne potrzeby litwinów.

Po skończeniu w r. 1871 seminarjum nauczycielskiego, zostałem naznaczony na posadę nauczyciela we wsi kościelnej Daukszach, kalwaryjskiego powiatu, gdzie przebywam i dotychczas. Chcąc dobrze poznać miejscowych ludzi, zacząłem się z nimi znajomić. Osada Daukszе jest dosyć wielką i w owych czasach było nie mało starych ludzi, którzy znali dobrze polaków. Od nich się dużo dowiedziałem o przeszłości okolicznych parafij. Ludzie nie mijali siebie, nie wymawiając pozdrowienia: „Niek bendzie pokwalony Jezus Krystus”, kto by to był polak, czy litwin. A gdy się zdarzało jakiemuś właścicielowi majątku posłyszeć takie pozdrowienie, to on, sądząc, że przemawia do niego polak, zaczynał z nim rozmowę po polsku, ale przechodzeń albo nic mu nie odpowiadał, albo „nie rozumię” (nesuprantu). Takich wypadków jeszcze i teraz jest nie mało. Nie jeden się dziwił takiemu zachowaniu się litwinów, dziwiłem się i ja, ale gdym poznał lepiej ludzi zacząłem się ich rozpytywać, dlaczego oni chwalą Jezusa popolsku. „Ależ, odpowiadali mi oni, należy to do wiary, a dawniej księża nauczali popolsku; my i pacierz odmawiamy popolsku, chociaż go zupełnie nie rozumiemy”... Chcąc słyszeć, jak oni odmawiają pacierz popolsku, prosiłem nieraz odmówić go przede mną. Ale cóż to był za pacierz!? Jeden umie tylko kilka słów początku i końca, środek zaś opuszczą, drugi umie tylko połowę, przekręca i skróca wyrazy... słowem wychodziła nie modlitwa, ale obraza boska. I tak się modlili ludzie, chociaż nic nie rozumieli. Podam tu modlitwę pewnego starca M. Kozakiewicza, którą on dotychczas odmawia. Skład Apostolski on tak odmawia: „Wierża u Boga Ojca, Przekmogącego, Stworżycielia nieba i ziemi, stamtand ma przysc żywot wieczny. Amen”. Nie lepiej umie on i inne części pacierza; nie lepiej umieli go i inni starzy ludzie. Przychodziło dużo żebraków, którzy w podobny sposób odmawiali pacierz. Jeden z nich Bobkowski odmawiał pacierz popolsku, chociaż ni słowa nie rozumiał, a żebrał po litewsku.

Może nie jeden zapyta, gdzie przyczyna tej niewiadomości. Na to pytanie można odpowiedzieć opowiadaniem starych ludzi, że dawnej sejneńskim biskupem był ś. p. ks. Straszyński — zaciekły polak; nienawidział on litwinów, a mowę ich nazywał „barani język” i wszelkiemi środkami starał się wyniszczyć go. Nie posiadając władzy świeckiej i nie mogąc

wzbronić litwinom mówić po litewsku, użył swej władzy biskupiej w sferze spraw duchownych. Przysyłał księży polaków do następnych litewskich parafij: Daukszę, Krokiałauki, Symno, Łozdzieje, Sereje, Rumbancy i innych, nakazując wszelkie potrzeby kościelne załatwiać w języku polskim, nie zważając na to, czy ludzie go zrozumieją czy nie. Krzywdząc tym sposobem litwinów on okuł ich polskim pacierzem, skrępował ich sumienie, wydarł najdroższy skarb litwinów — mowę przyrodzoną. Cóż zatem mówić o śpiewach kościelnych, które i dotychczas jeszcze są przyczyną rozruchów. Często powstają nawet bójki na kamienie między młodymi litwinami i spolonizowanymi dawniej ich rodakami, jak to onego czasu miało miejsce w Łozdziejach, Symnie, a niedawno w Berżywikach i innych parafjach.

Jak wspomniany biskup kazał księżom postępować z ludźmi, podobnież i sam postępował podczas swych wizyt pasterskich. Rozmawiał tylko popolsku. Więc widoczna, że zupełnie się nie troszczył o potrzeby duchowne litwinów· Taki pasterz duchowny był dla swoich owieczek niemową.

Dwaj biskupi, następcy Straszyńskiego byli również polacy. Ci dwaj, chociaż nie prześladowali litwinów, byli jednak niemowami. Kiedy biskup Łabiński w roku 1865 wizytował Wejwery i miał przemowę do wielkiego tłumu popolsku, nic nie rozumiejąc ludziska tylko się gapili i nie jeden z nich mówił: „Lepiej by nie zaczynał mówić! Jakaż korzyść, gdy my nic nie rozumiemy!" Biskup Wierzbowski opuszczając w 1872 roku parafję Daukszę, przeczytał napisane na kawałku papieru przez jednego z prałatów kilka słów litewskich, ale swoją wymową tych wyrazów tak rozśmieszył ludzi, że nawet najpoboźniejsi zaczęli się śmiać. ,Te fakta tylko potwierdzają zdanie ks. Biły, że tacy biskupi są dla litwinów niemowami.

Nic więc dziwnego, że litwini, przed oczyma których stoją jeszcze żywe przykłady postępowania biskupów polaków, za pośrednictwem swych duchownych przewodników żądają by „biskup Sejneński był litwin". To głos nie jednego tylko ks. Biły, ale wszystkich litwinów dyecezyi Sejneńskiej, a „vox populi — vox Dei" musi być wysłuchany.

„Wiek" powiada; „Komu ks. Biła pragnie w ten sposób usłużyć — nie wiemy, *wątpimy* jednak, aby uczynił to przez przywiązanie do ludu litewskiego i przez wzgląd na jego dobro"...

Otóż sam „Wiek", gdyby się przypatrzył biskupom polakom, którzy zajmowali biskupstwo sejneńskie i dobru duchownemu, które oni przynieśli, teraz już, *bez wątpienia*, mógł by zrozumieć, komu chce służyć ks. Biła.

Dalej „Wiek" powiada: „Dla nas (t. j. polaków) ci księża litwini, którzy równie dobrze umieją popolsku, jak i po litewsku, są zarówno naszymi księżmi, jak i księża polacy, a ci ze swojej strony, jeżeli nie umieją politewsku, chętnie pragną znać ten język i znać go niewątpliwie powinni"... Lecz w tem właśnie bieda, że ks. polak nigdy nie posiada języka litewskiego, chociaż znać go powinien. Już mamy przykłady trzech biskupów, którzy obowiązkowo musieli posiadać język litewski, ponieważ nie umiejący politewsku ksiądz, może być naznaczony tylko do parafji polskiej, biskupowi zaś — dyecezya jedna. Litwini księża, co zresztą sam „Wiek" uznaje, wszyscy, bez wyjątku, posiadają, jak litewski, tak i polski język.

Inaczej się działo w Sejnach, gdy rządy sprawował biskup Baranowski. On, wizytując parafję, opatrzył jednakowo wszystkich, jak litwinów, tak i polaków. Polacy wtedy nie tylko nie mogli być niezadowoleni z niego, ale nie można było zauważyć nawet, że jest on litwinem.

Spodziewam się, że przekona się teraz „Wiek" i przyzna, że jak przed tem, tak i teraz koniecznie potrzeba dla Sejn biskupa litwina.

Jan Misiurewicz.

III.

(Vilniaus Žinios № 105, 1905.)

Dziennik polski „Gazeta Polska" zamieścił w № 107 artykuł ks. Biły, wzięty z „Vilniaus Žinios" o potrzebie znajomości języka litewskiego przez biskupa Sejneńskiego i bardzo się gniewa na ks. Biłę za ten artykuł; nazywa go człowiekiem ciemnym, złej woli. artykuł zaś jego „nie koniecznie pożytecznym". Tenże sam dziennik polski śpiewa dalej swoją starą piosenkę, jakoby litwini nigdy nie byli krzywdzeni przez polaków, a to dla tego, że dobrowolnie połączyli się z polakami, przyjmując ich „kulturę".

Wszystko było by dobrze, tylko wyżej wspomniany dziennik polski, na swe nieszczęście bardzo się spóźnił z temi pięknemi słowami. Bez porównania wcześniej posłyszeliśmy zupełnie co innego o tej sprawie w polskiej gazecie: „Dziennik dla wszystkich", a również z dosyć dobrze napisanego artykułu pana St. Staniszewskiego, zamieszczonego w № 13 i 14 czasopisma „Prawda". W nich sami polacy nawet dosyć otwarcie przyznają, że ich postępowanie nie mało się przyczyniło do wynarodowienia litwinów, gdy nawet dzisiejsze przebudzenie się litwinów ze snu narodowego ochrzcili mianem „litwomanja".

Należało dziennikowi warszawskiemu skorzystać z pracy tych dwóch współbraci swoich. A ponieważ tego nie uczynił, dzisiejsza więc pisanina jego o tem i odpowiedź ks. Bile pozostają tylko czczemi nikogo nieprzekonywającemi słowami. Nawet i niedawne zaświadczenie tego dziennika, jakoby on uznaje litwinów za swych „braci", nie przekona nikogo, jeżeli nie będzie oparte na prawdziwych podstawach, dopóki polacy będą nazywali litwinów „litwomanami", „marzycielami" i innemi podobnemi nazwy, jak możemy się przekonać dzisiaj z powszechnie znanej w literaturze polskiej „Przenigdy", dopóty nie można będzie mówić o zgodzie braterskiej litwinów z polakami.

Wspomniany dziennik polski chciałby wmówić w swych czytelników, jakoby ks. Biła i inni podobni jemu litwini chcieli wzniecić ducha nienawiści pomiędzy litwinami a polakami, czego jednak zupełnie nie widać z artykułu ks. Biły. Ks. Biła budzi tylko ze snu narodowego „naszą spolszczoną szlachtę i duchowieństwo, które wzgardziły mową swych ojców i per fas et nefas wprowadzają na jej miejsce mowę polską". Owoce tego wprowadzania już nie kultury, ale tylko mowy polskiej, przeważnie w kościołach litewskich, widzimy dzisiaj szczególnie w Dzukiji, gdzie, zmuszeni do odmawiauia pacierza popolsku, litwini nie rozumieli go, ponieważ rozma-

wiali między sobą politewsku. Z tego to powodu dzukowie są bez porównania ciemniejsi od innych swych braci litwinów. Takie to są owoce tej „kultury". Gdzież są skutki tej wychwalanej polskiej kultury, niesionej litwinom? Czy można pochwalić taką kulturę, która nie troszczy się o nic więcej i nic więcej nie daje, jak kilka słów swej mowy i to najbardziej niezrozumiałych, jak się to dzieje nawet obecnie u nas w szkołach. Istotnie ogół nasz nie skorzystał więcej nad nauczenie się kilku wyrazów popolsku. Ma się rozumieć nie mówię tu o litwinach, którzy pokończyli wyższe zakłady naukowe, ponieważ tacy już się wstydzili przyznawać do swej „chłopskiej" narodowości i mieli się za polaków. Tak było przedtem. Obecnie litwini zaczynają się budzić ze snu narodowego i rozumieć, czem są. Jednak polskie czasopisma, z wyjątkiem dwóch — trzech albo milczą o tem przebudzeniu się ze snu litwinów, albo nawet się gniewają dla tej samej racyi.. Nie gniewać się, ale radować wypadało by polakom, że i ci młodsi ich „bracia" litwini budzą się i powstają teraz z długiego, długiego stuletniego snu zimy.

Kelmelis.

IV.

(„Vilniaus Žinios" № 106, 1905).

Nie zbyt dawno „Vilniaus Žinios" № 72 zamieściły artykuł ks. Biły „Trzeba nam biskupa litwina", traktujący o sprawie bardzo poważnej dla litwinów dyecezyi sejneńskiej, ponieważ poruszone w nim były stosunki litwinów z polakami. Artykuł ten wywołał głośne echo dosyć daleko — na brzegach Wisły w Warszawie.

Trzy czasopisma („Gazeta Polska", „Wiek" i „Kurjer Warszawski") powołały go przed wysoki swój trybunał i palnęły autorowi artykułu a jednocześnie i „Vilniaus Žinios" kazanie, pełne głębokiej znajomości historyi i szerokiego zrozumienia potrzeb naszego życia. Dziennik „Wiek", zamieszczoną w № 88 odpowiedź swą zatytułował „Niefortunna próba". Znakomite to odezwanie się! Godniejsze uwagi jego wyrazy warto zacytować i w „Vilniaus Žinios", chociaż by w skróceniu. Redakcya „Wieku" (w art. bez podpisu) najpierw pobieżnie przypomina wypadki bliższej albo dalszej przeszłości. Ale lepiej niech mówi ona sama za siebie.

„Ruch narodowy litewski nie spotykał się nigdy wśród naszego społeczeństwa z niechęcią i podejrzeniami. Z pewną dumą wskazać możemy na historyę, że nawet wówczas, gdy społeczeństwo to miało środki działania państwowego, obcą mu była zawsze wszelka wynaradawiająca tendencya. Tem silniej dziś, gdy na sobie odczuwamy tego rodzaju nacisk, mianowicie, gdy w państwie niemieckiem prowadzimy zażartą walkę o byt i mowę, rozumiemy całą świętość, jaką dla każdego, szlachetnie czującego serca ma *„amor soli et linguae natalis"*.

„Narodowi litewskiemu, z którym losy złączyły nas w nierozdzielną i piękną, świecącą jasnym w dziejach przykładem, równą spójnię, ustępowaliśmy zawsze najświetniejszych miejsc w życiu publicznem i ruchu umysłowym — i pochylaliśmy chętnie czoła przed litewskimi mocarzami

ducha. Wszakże tworzą naszą wspólną chlubę. Nie tylko nie zapierali się oni nigdy szczepowego pochodzenia, ale stawiali mu trwalsze nad spiż żywe pomniki, otaczane entuzyastycznym kultem wszędzie — gdzie biją serca polskie.

„Język nasz, oparty o wielowiekową kulturę, zdobył sobie — prawda — wśród litewskiego narodu prawą obywatelstwa samą naturą rzeczy, prawidłowym, normalnym procesem rozwojowym. Stał się mową klas wykształconych, językiem piśmienniczym, widomym łącznikiem obu zjednonych społeczeństw — i dopełniał zgodnie przechowującą się po chatach włościańskich niewykształconą, pierwotną, zastygłą mowę litewską. Nie występował wobec niej nigdy wrogo, nie rugował jej sposobami, które zawsze są wstydem dla cywilizacyi i zresztą zazwyczaj wprost przeciwne celom wywołują skutki. Kiedy w ostatnich latach, pod wpływem wzmożonego prądu indywidualistycznego, dawno zamarłe języki dźwigać się poczęły z martwych i upominać o swoje prawa, i kiedy w ich rzędzie stanął ludowy język litewski, ani jeden głos protestu nie podniósł się w społeczeństwie polskim. Zbyt wiele węzłów łączyło nas z litwinami, aby kiedykolwiek powstać mogły obawy, że wzrost i rozwój tego języka wytworzy przedział pomiędzy nimi, a nami".

Dalej artykuł dowodzi, że wielu polaków śledziło i wspierało rosnący ruch litwinów i w końcu bardzo uradowało się, gdy w państwie rosyjskiem przyznano prawo obywatelstwa językowi litewskiemu. Po takim, trochę zadługim wstępie, autor przechodzi już do „niefortunnej próby", t. j. wykazującego potrzebę dla Sejn biskupa litwina, artykułu ks. Biły. Przyznając od imienia wszystkich rozumujących polaków prawdziwość jego wywodom, mianowicie, że w Sejnach potrzebny jest biskup, umiejący politewsku (nie rodowity litwin, ale tylko posiadający język litewski). Śmiało orzeka, że ks. Biła walczy — „bronią brzydkich kłamstw i oszczerstw, tak mało licujących z jego suknią duchowną" i sieje przykry dla polaków separatyzm. Wykazawszy dalej słowa wspomnianego artykułu, z których widać te „kłamstwa i oszczerstwa", powiada: „Komu w ten spsób ks. Biła pragnie usłużyć—nie wiemy, wątpimy jednak, aby uczynił to przez przywiązanie do ludu litewskiego i przez wzgląd na jego dobro, które z pewnością nic nie zyska na wpajaniu weń fałszywego przekonania, że społeczeństwo polskie jest jego wrogiem". Po krótkiem omówieniu stanu biskupstwa Sejneńskiego wypowiada zdanie, że nie stanie się krzywda dla polaków, gdy naznaczony będzie biskup litwin (jeżeli tylko nie będzie padobny ze swych poglądów do ks. Biły), a również litwinom — biskup polak, ponieważ, gdyby nawet on „w chwili nominacyi nie umiał po litewsku, nauczy się bardzo prędko i będzie umiał być gorącym litwinem). Oto odezwanie się „Wieku".

„Kurjer Warszawski", podając podobnego kierunku wyciągi z „Gazety Polskiej" w końcu zarzuca Vilniaus Žinios" „złośliwą tendencję" zato, że się one ośmieliły zamieścić podobną odezwę. Pierwsze to starcie się czasopisma litewskiego ze swymi starszymi kolegami. — to pierwsze strzały polemiki. Objaw ten jest rzeczą dobrą i pożądaną, stanowi on pierwsze przyznanie naszych bolących ran, które potrzebują przedewszystkiem dobrego i ostrożnego zbadania. Tylko więcej ostrożności, żeby badanie to nie

przeszło w drażnienie ran i nie spowodowało nieuleczalnego raka. Kilka tych artykułów było przyczyną dosyć ożywionej rozprawy w społeczeństwie polskiem. Echa ich, naturalnie, odezwą się i w Litwie.

Redakcya „Wieku“ wystawia stosunek litwinów do polaków w świetle tak idealnej zgody i miłości, że wygląda to na niezupełnie dobre poznanie sprawy, o której jest mowa w prasie perjodycznej.

Ruch litewski zaczął się przeważnie przed kilkudziesięciu laty. Jakże spotkało społeczeństwo polskie narodziny tego ruchu? Czyż naprawdę tak mile, jak świadczy o tem „Wiek“? Jeżeli w rzeczy samej nie było nieprzychylności i posądzeń, to w jakiejż kuźni zostały wykute nazwy pjonierom tego roku: „litwoman“, „litwin—polakożerca“? Może redakcya „Wieku“ nie słyszała o tem? W takim razie może raczy zaznajomić się z broszurą „Przenigdy“ a znajdzie tam całą litanją jeszcze mocniej trącących „miłością i brakiem posądzenia“ objawów i pojęć o ruchu odrodzenia litewskiego. Ale mógł by ktoś powiedzieć, że wspomniane objawy „przychylności“ ku przebudzeniu się litwinów biorą swój początek nie *w społeczeństwie polskiem*, jak je rozumie „Wiek“ *a gdzieś indziej*; pierwsze, jak najlepiej odezwało się o nim, radując się z codzień rosnących jego sił, jak matka albo piastunka cieszy się z pierwszych kroków dorastającego dziecka. Szkoda tylko i boleśnie, że nie można się zgodzić z takiem zdaniem. Nie jeden litwin pamięta, jak przywitały swego czasu „Auszrę“ pierwsze nasze czasopismo „Słowo“, „Dziennik Poznański“, „Czas“. Nie jednemu zdarzyło się słyszeć redaktorów niektórych teraźniejszych czasopism polskich, którym wydaje się pożądanem i potrzebnęm, żeby mowa litewska zginęła, jak najprędzej i którzy przywitali pierwsze numera czasopism litewskich ze względu na niewykwintność formy zewnętrznej i słabość treści sarkastycznem zdumieniem nad „głębokością inteligencyi litewskiej“, a nawet wyliczeniami ile pieniędzy zarobią za swą robotę wydawcy. Nie chcieli, czy nie mogli zrozumieć ni potrzeb życia litewskiego, ni swych kolegów starszych obowiązków wtedy, gdy prasa innych narodów zupełnie inaczej witała to czasopismo. Tak spotkała prasa pierwsze kroki ruchu litewskiego i pierwsze jej zwycięstwo. Biorąc ogólnie, społeczeństwo polskie nie może się odezwać o ruchu litewskim ni przychylnie, ni nieprzychylnie, ponieważ do dosyć niedawnych czasów a prawie i do dziś dnia, o jej dążności wie ono mniej, niż o ruchu Wielkiej Pięści w Chinach.

Przecież i teraz jeszcze można spotkać starych ludzi, którzy się dziwią, gdy posłyszą, że litwini posiadają własną odrębną mowę. Nie można zaprzeczyć, że były i są jeszcze w tem społeczeństwie jednostki, które przyznają i rozumieją wartość tego ruchu, nawet sprzyjają mu, ale to są pojedyncze drzewa w gąszczu powszechnej ignorancyi. Otóż gdyby tylko ignorancyi—nie zbyt to wielka by była bieda. Lecz niektórzy członkowie tego społeczeństwa, odczuwając ciosy czarnego, pijanego hakatyzmem orła, probują spostrzeżonych sposobów w innem miejscu, sądząc widocznie, ze znane przysłowie amor soli et linguae natalis jest dla nich tylko zrozumiałem. Ciekawa, czy miłością i przychylnością można wytłómaczyć zakładanie kółek przez polaków dla rozszerzenia „oświaty“ polskiej w Litwie. Również nie zbyt warto powoływać się na historyę, gdyż tam niechcący moglibyśmy znaleźć zupełnie inne potwierdzenie, gdybyśmy się tylko postarali zrozu-

mieć głębiej mowę faktów, gdybyśmy spojrzeli na nie bez okularów małżeństwa politycznego Litwy z Polską. Jeszcze więcej nie warto by było tak śmiało, z taką pewnością siebie twierdzić, że nie było zamiarów wynarodowienia nawet wtedy, gdy społeczeństwo polskie miało „państwowe środki działania“. Przedewszystkiem, możność zastosowania tych środków „państwowego działania“ przez społeczeństwo polskie, zdaje mi się, nie mogła być użyta w zbyt szerokich granicach w Litwie, gdyby zachowywała ona swą władzę do samego końca. Gdyby wtedy społeczeństwo polskie zechciało naprzekór prowadzić w Litwie politykę wynarodowienia, to jeszcze nie wiadomo, czy, nie wyszło by to na dobre dla litwinów, tylko ma się rozumieć nie w tem znaczeniu, jak by chciało tego społeczeństwo polskie: pryncypjalne pytanie narodowe powstało by chyba bez porównania wcześniej. Ale w tamtych czasach społeczeństwo to nie widziało i nie miało potrzeby zajmować się podobnem działaniem: 1° pojęcia były inne i samo społeczeństwo polskie rozumiało swe zadanie narodowe nie tak, jak dzisiaj, 2° te warstwy społeczeństwa litewskiego, które według pojęcia owych czasów, stanowiły naród, powoli pod wpływem wielu okoliczności, tak się zbliżyły że społeczeństwem polskiem, że mogło się znaleźć dziwaczne imię „litwinopolaków“, pozostałą część narodu litewskiego, t. j. włościan, społeczeństwo polskie, jak i u siebie, nie bardzo, zdaje się uznawało warte jakiegobądź działania. Jeżeli społeczeństwo polskie oddało litwinom gdzie i kiedykolwiek pierwsze miejsce, to chyba nie dlatego tylko, że byli oni litwinami z miłości lub przywiązania: ale tylko tym, którzy pracowali na korzyść Polski, powiększali jej chwałę, ciągnęli ją z przepaści, pletli jej wianek chwały... Dało im pierwsze miejsce, skłaniało przed nimi czoło w szacunku. Litwinów zaś, pracujących dla Litwy, nie znało ono i niezna: czy bardzo chylono głowę przed Witoldem, czy wie ono, kto są Donełajtis, Poszka, Daukontas, Vałanczius. Jeśli ci co pracowali dla polaków, nie wyrzekli się imienia litwina, to ich osobista zasługa, nie zaś społeczeństwa polskiego: wszak znaleźli się w swoim czasie tacy, którzy błagali wieszcza litwina zamienić „Litwo ojczyzno moja“, na „Polsko ojczyzno moja“! Prawda, społeczeństwo nie odpowiada za jednostki, lecz fakt pozostaje faktem,

Język stanowi najdroższy skarb narodu zginął on, niema go — niema narodu, naród umarł! Język polski w litwie zajął był w swym czasie poważne, pierwsze miejsce. Dlaczego tak było — wielkie pytanie. Zdarza się, że społeczeństwo czasami się zaraża jakąś epidemją (wie o tem i społeczeństwo polskie, które chorowało i na łacinę i na francuzczyznę, jeżeli nie w całem swem ciele, to przynajmniej w znacznej części). Spojrzawszy po Europie, zrobiwszy wymiary u różnych narodów, my konkludujemy, że część i naszego społeczeństwa dawno zachorowała i choruje na podobną chorobę i będzie na nią chorowało dopóki słońce narodowego samopoczucia nie zabije niezdrowych bakterji. Przyswojenie obcej mowy, zapomnienie własnej, chyba, że można nazwać chorobą! Że mowa polska, wchodząc do Litwy obeszła się z litewską nie tak już lojalnie, jak twierdzi „Wiek“, najlepiej poświadczyć mogą znane i słuszne wyrażania się „pogański język“... Nic dziwnego, że język litewski, słysząc to przez stulecia całe od mile przyjętego gościa, a odznaczając się pokorą, wkrótce się stropił, zafrasował i, opuściwszy lśniące pałace książąt i potentatów tej ziemi, ukrył się pod zakurzoną strzechą swe-

go wychowawcy i karmiciela, swego ostatniego, ale i najpotężniejszego obrońcy — rolnika. I tylko gdy dobrze tam odpoczął i rozważył, że nie jest już on takim znowu „pierwotnym, zastygłym" zaczął przypominać nadto rozpanoszonemu i zapominającemu się gościowi, że jest on tu tylko gościem. I wyszła z temi dwiema mowami historya: opiekun zapragnął zupełnie usunąć swego pupila i zająć jego miejsce, ale to widocznie się nie udało i opiekun z biegiem czasu usunie się z krzesła właściciela domu po wyrządzeniu jemu szeregu chyba niepowetowanych krzywd. Wtedy tylko będą możliwe braterskie stosunki między dwoma społeczeństwami. Dlatego jak jednemu tak i drugiemu trzeba by się było postarać, aby zmężniały właściciel, jak najprędzej nabył należne sobie prawa, gdyż inaczej zamiast braterskiej zgody, doczekaliśmy się zaprawdę „wprost przeciwnych skutków".

Jeszcze nieco o napaści na ks. Biłę. Nie wiem, czy ks. Biła zwrócił uwagę na takie odezwanie się o jego osobie, na jakie sobie pozwolił „Wiek", gdyż może się zdarzyć, że pożałuje słów.. To jego rzecz. Ale pisma polskie, napadając na autora artykułu: „Trzeba nam biskupa litwina" zadrasnęły sprawę dotyczącą wszystkich litwinów. Ks. Biła się wyraził, że ma najwiarogodniejsze wiadomości. iż polscy patryoci brzydko oszkalowali trzech kandydatów litwinów na katedrę sejneńską, zaznajamiając Watykan ze stanem rzeczy nie tak, jak jest w rzeczywistości; że kandydatem na biskupa do Sejn jest ks. Kakowski polak, nie umiejący po litewsku, że dla Sejn wprost niemożliwy jest „pastor mutuus"...

I redakcya „Wieku" cytując ten wyjątek z artykułu lunęła na jego autora wiadrem pomyj, obwiniając go o kłamstwo, złą wolę i t. d. Czy by nie można było zapytać, co jej daje prawo do takiego postępowania!? Jeżeli okoliczności, wskazywane przez ks. Biłę—w takim razie nie możliwą jest rzeczą, żeby tylko wymienienie ich odejmowało już człowiekowi dobre imię, rozum, sławę.

Jeżeli ks. Biła mówił' że „mamy najwiarogodniejsze wiadomości," to warto by było wszystkim panom moralizatorom trochę się powstydzić parskać nań pianą nienawiści i lać pomyje, gdyż może się zdarzyć, że istotnie on, a również *i inni mają takie wiadomości*. Przecież nie wszystkie wiadomości mogą być jawnie ogłoszone; zdarza się niekiedy, że źródła skąd są wzięte nie pozwalają na to. Ks. litwin takich spraw nie będzie głosił, tembardziej o duchowieństwie. Jedno z dwóch — czy publicyści polscy nie pojmują takich spraw, czy swą miarką chcą mierzyć drugich.

Ks. Biła mówi, że w Sejnach potrzebny jest biskup litwin. Dodać można—nie tylko w Sejnach, ale i we wszystkich dyecezyach Litwy powinni być biskupami *litwini*. Może zapyta kto, dlaczego? Dlatego że w kościele litewskim przez kilka stuleci panowała polityka denacyonalizacyi podkreślam, kilka lat panowała polityka przetwarzania litwinów na polaków. Publicyści polscy pierwej niech się zaznajomią z temi rzeczami, a potem już usiadłszy na trójnogu pityjskim decydują i wieszczą „fortunna" czy „niefortunna" próba. Taka odpowiedź. W jednym omylił się ks. Biła, a mianowicie w wykazaniu liczby Litwinów: tam ich jest nie 325 tysięcy, jak pokazano ale z górą 350 tysięcy, oprócz tego do polaków zaliczeni są wszyscy spolszczeni litwini, którzy stanowią również nie małą liczbę. Kościół winna obchodzić nie narodowościowa polityka, tylko nauka religijna.

Szkoda tylko, że w Litwie ta zasada nie jest uznawaną i język litewski musi w niektórych miejscowościach krwią zapłacić za pragnienie być zrównanym u ołtarza z obcym przybyszem—polskim. Atoli i po wcieleniu obecnie w życie tej zasady, kto zwróci narodowi litewskiemu setki tysięcy, a może i miljony braci, straconych przez przytrzymywanie się w ciągu wieków całych innych zasad, W Sejnach potrzebny jest biskup litwin. Polacy tem nie będą pokrzywdzeni. Wymaga tego sama sprawiedliwość. W ciągu lat stu, bo od roku 1798 w Sejnach było 7-iu biskupów — polaków, którzy nie posiadali litewskiego języka. Jeżeli przez drugie tyle lat będzie 7-iu biskupów litwinów, owczarnia polska będzie tem szczęśliwsza, że ci wszyscy biskupi będą umieli po polsku. Biskupi polscy w większości, powiada ks. Biła, nie prześladowali otwarcie języka litewskiego, ale wspierali i podtrzymywali polski wpływ, polszcząc księży w seminaryum i używając wszędzie li tylko mowy polskiej. Odznaczył się w tem biskup Straszyński. I jak się jeszcze odznaczył! Ks. Biła, jako kapłan, wstydził się chyba wszystko wymienić. Ale faktów takich nie należy przykrywać zasłoną — o każdym działaczu późniejsze pokolenia powinny powiedzieć prawdę. Biskup Straszyński nienawidził litwinów: język litewski nazywał baranią mową, we wszystkich kościołach wprowadzał polskie dodatkowe nabożeństwa na miejsce litewskiego, jednemu ks. polakowi, naznaczonemu do litewskiej parafji, który się ośmielił zauważyć, że nie umie po litewsku tak odpowiedział: „a niech ci (nie cytuję tych słów, bo wiem dobrze, że cenzura wykreśli) uczą się popolsku, przecież tylko takim sposobem się nauczą, a myśmy się powinni starać, aby oni wszyscy się stali polakami“. Społeczeństwo polskie miota pioruny na głowy hakatystów i biskupa Roppa, a jednak im jeszcze daleko do podobnych działaczy w kościele litewskim. Dziś jeszcze jest ich nie mało i nie wiadomo czy kościół w Litwie zaniecha swej nie chrześcjańskiej pracy niszczenia narodu, którą zaczął przez ręce Krzyżackie, a następnie oddawszy w inne nie przestaje dotąd.., Jedna tylko pozostaje pociecha wierzącym—kogo Bóg kocha—temu krzyże daje... Tylko dla nas litwinów krzyż ów ciężki i jak jeszcze ciężki!. Ni panowie Katoni, ni kto inny, tylko „amor patriae et fidei“ zachęcał ks. Biłę, który bardzo być może czuje nową krzywdę!...

Dla takich ludzi wy pierwszych miejsc nie ustąpicie, przed nimi głowy nie uchylicie, przeciwnie obrzucicie ich błotem, nawymyślacie od głupich, odsądzicie od czci, ale my, my którzy ze wszystkiego prawie jesteśmy wydziedziczeni, złożymy im tylko podziękę a czynem poprzemy i podtrzymamy! Sapienti sat!

W. Karuża.

Petycja litwinów z Ameryki.



Najświętszy Ojcze! *

Zjazd delegatów związku katolików litwinów, przebywających w Stanach Zjednoczonych w Ameryce, który odbył się 6 i 7 czerwca roku 1905 w Filadelfii, stanu Pensylwanja, po gruntownem zastanowieniu się, postanowił złożyć do stóp Najświętszego Ojca najniższe swe prośby przez pokorne pismo.

Rzecz, o którą tu chodzi i przyczyna, która pobudziła do tego czynu polega na następującem:

Ostatniemi czasy powstał w prasie polskiej i litewskiej skandaliczny zatarg między litwinami a polakami. Powstał on z powodu ewentualnego następcy, wakującego w czasie obecnym tronu biskupiego w Sejnach, położonego w Cesarstwie Rosyjskiem i złożonego z dwóch narodowości polskiej i litewskiej. Zatarg ten ujawnił niezwykły dla chrześcianina sposób postępowania, na zasadzie którego cel uświęca środki.

Ogólnie znany jest ten fakt, że polacy używają kłamstwa i obmowy w celu zapobieżenia temu, żeby nie był wyniesiony na wyżej wspomniany tron biskupi w Sejnach, którykolwiek z litwinów.

Najświętszy Ojcze! Nie masz na świecie drugiej nacyi, któraby wycierpiała tak wielkie i liczne nieszczęścia w ciągu długich wieków, jak to wycierpiał nasz naród. Rozpoczynając od srogiej misyi Zakonu Krzyżaków aż do naszych czasów włącznie, był on zawsze prześladowany, dręczony, naznaczony na zagładę, a jednak zwyciężył wszystko. Zachował swój język, który się stał, obecnie kluczem do innych języków. Ściśle zachowywał podczas najrozmaitszych zamachów nieprzyjaciół w cudowny sposób daną mu przez Opatrzność Boską religję. Nigdy nie przestawał żywić pobożności i posłuszeństwa względem Stolicy Apostolskiej. Żadne pogróżki i męki nie mogły go oderwać od wiary chrześcijańskiej. Świadkami tego do dziś dnia są: więzienia, całe osady, które stały się grobowiskiem męczenników szczególnie zaś drogi wiodące do Sybiru, usiane kośćmi litwinów, którzy woleli stracić majętność i życie niż wyrzec się wiary. Niestety! Rzecz niesłychana, w ciągu długich lat wzbroniono nam mieć własny druk, a nawet

---

*) Petycja ta zamieszczoną została w języku łacińskim i litewskim tłumaczeniu w „Viln. Žin“. № 244, 1905.

pisać politewsku; które to rzeczy podlegały najsroższej karze narówni z najcięższemi występkami, z tego to powodu nie wolno było mieć, albo używać ani katechizmu, ani książek do nabożeństwa. Jednak pobożność narodu uczyniła nieszkodliwemi wymysły nieprzyjaciół. Dużo litwinów ucierpiało, jednak nikt nie został zwyciężony. Drukarnia założona poza granicami państwa dawała po części to, czego nie można było mieć w ojczyźnie, nie zważając na to, że straszne prześladowania groziły tym, którzy starali się o rozpowszechnienie słowa drukowanego.

W roku zeszłym, z pozwolenia Najjaśniejszego Pana, na usilne prośby litwinów zwrócone zostało nam prawo druku słowa pisanego w języku litewskim. Z radością spotkaliśmy tę łaskę i spodziewamy się, że skorzystamy z niej nie mało. Lecz nie tu jeszcze koniec naszej nędzy. Mamy oprócz tego,— nie chcemy mówić wroga, ale przeciwnika, który czyha, chociaż nie na wiarę, jednak na język nasz i narodowość.

Połączenie narodu polskiego czyli unja, która zaszła w końcu wieku XIV-go, chociaż stała się zbawienną siłą dla obu państw, a murem niezwyciężonym dla całego świata chrześćjańskiego przeciwko napadom najbardziéj wrogich mu narodów, nie była jednak pozbawioną złych owoców, które my litwini dotychczas spożywamy. Polacy którzy zawsze chcą zasymilować wszystko dążyli do pozbawienia litwinów zasobów nie tylko materjalnych, ale nawet duchownych. Tak w wieku zeszłym po wszystkich zakątkach Litwy znajdujemy, prowadzone w języku polskim szkoły, litewski zaś język był usunięty z nich najzupełniej. Lecz tu nie o to nam chodzi. Przebacz Najświętszy Ojcze! Nie obawiamy się wykrycia prawdy. Spodziewając się przebaczenia. Biskupi dyecezyalni w Litwie, którzy prawie wszyscy byli polakami, mieli zwyczaj oddawania probostw ks. polakom, którzy, gdy nie posiadali języka narodowego, uczyli lud litewski w języku polskim. Następstwem tego zwyczaju było to, że w niektórych miejscowościach gdzie mieszkają litwini dotychczas jeszcze używa się w kościele języka polskiego. Nadużycie to doprowadziło do tego, że litwini używają języka narodowego w życiu codziennem, a modlą się, spowiadają i są nauczani w języku polskim, którego gdy nie rozumieją bardzo mało albo nic nie wiedzą z rzeczy wiary albo przykazań Boskich i kościelnych. Niewiadomość tego, co powinien znać każdy, aby żył po chrześćjańsku przyczynia się do tego, że we wspomnianych częściach Litwy obyczaje narodu są swobodniejsze i nie jeden wyrzekł się wiary.

Po wyłuszczeniu tego, przystępujemy do rzeczy, o którą nam chodzi. Dyecezya Sejneńska właśnie doznała tegoż samego, co ogólnie powiedzieliśmy o Litwie. Ostatniemi czasy pracownicy w winnicy Pańskiej z gorliwości ku wierze i korzyści dusz, zaczęli ku niezwyczajnej radości narodu, wykorzeniać zło, które wkradło się od niezbyt dawnych czasów. Otoż znaleźli się tacy, co przechwalając się tem że są polakami najrozmaitszemi sposoby starali się przeszkodzić temu zamiarowi. Gdy zaś nic nie zyskali do tego stopnia poddali się uczuciu gniewu i zemsty, że się nie zlękli wszcząć bójki w kościele, i tym sposobem splugawili kilka kościołów, gdyż przeleli w nich krew.

Cóż się dzieje dzisiaj? Polacy oskarżają wszędzie w czasopismach i wobec władzy litwinów i czynią ich winowajcami przestępstw, któ-

rego sami są przyczyną, i wychodzą z założenia jakoby litwinom nie służyło prawo odrzucania obcego języka, który był im narzucony i potrzebowania własnego.

Najświętszy Ojcze! Myśmy przenigdy nie byli wrogami polaków; księża nasi wszyscy posiadają język polski i służą obu narodowościom bez żadnego wyróżniania, lecz najgorętszem pragnieniem naszem jest nie pozwolić naszemu narodowi runąć w przepaść.

Pobudka Supliki.

Ze względu na okoliczności, w których się dziś znajdują litwini koniecznem jest, ażeby biskup dyecezyi Sejneńskiej dobrze posiadał język litewski, nie tylko z tej jednej przyczyny, że połowę mieszkańców dyecezyi stanowią litwini, ale i dlatego, że litwin bez powziętego z góry uprzedzenia do sprawy narodu polskiego będzie zdolny dać litwinom to, co bez wątpienia, może posłużyć do zbawienia od grożącego niebezpieczeństwa dla ich wiary. Ponieważ litwini 1° pozbawieni są środków, koniecznie potrzebnych, szczególnie w czasach naszych do ugruntowania w wierze i obronienia jej przeciwko napadom wrogów. Nie posiadamy dotychczas książek, zawierających wykład nauki o rzeczach wiary. Ostatni biskup Sejneński ś. p. Antoni Baranowski zaczął się starać o to, ale śmierć przedwczesna przeszkodziła mu doprowadzić dzieło do końca. 2° narażani są na silne zakusy przeciwko wierze, ponieważ niektórzy z litwinów zarażeni jadem niedowiarstwa w szkołach publicznych Cesarstwa wszelkiemi siłami starają się zasiać tę zarazę pomiędzy swych współbraci. Dla dopięcia tego celu rozpowszechniają już to na piśmie, już mową bajki, ziejące nienawiścią przeciwko kościołowi katolickiemu. Obecny stan rzeczy w Litwie łatwą możność daje „człowiekowi złemu“ do zasiewania kąkolu, ponieważ litwini dopiero teraz zaczynają powstawać z długiej bezczynności umysłowej, a więc są bardziej podatni do przyjęcia wszelkiej nauki, niż inne narody, które mają już jaką taką naukę. Zresztą warunki materjalne czyli fizyczne przedstawiają podatne pole chytrym szubrawcom. Naród litewski w czasach naszych przygnieciony jest ciężarami nie do zniesienia, przepełniony okropnemi bolami. U wielu nie wystarcza chleba, a prawie z nadzwyczajnym tylko trudem mogą zdobyć środki, ledwie wystarczające do przeżycia. Fałszywi prorocy wiedzą, jak zużytkować nędzę ludu: „nieszczęśliwi, powiadają, patrzcie na innych, jak żyją oni w wygodach i zbytkach wtedy, gdy wy jesteście pogrążeni w nędzy. Wszystko to będzie należało do was, tylko usłuchajcie nas“. Bez przerwy dają się słyszeć pośród litwinów takie i im podobne rzeczy, jak codziennie donoszą o tem dzienniki. Tym sposobem tacy uwodziciele przygotowują sobie drogę, do serca maluczkich, aby uwikłać ich następnie w swe błędy.

W teraźniejszym ruchu czyli rewolucyi umysłowej, kiedy litwini jakby ze snu rozbudzeni, zaczynają się otrząsać z ciemności ignorancyi

i dążą wszyscy do nauki i posiadania jakichkolwiek wiadomości, żeby zaś kultura nie pozbawiło pierwiastku narodowego zwykłych podstaw wiary, potrzebnem jest: a) żeby byli otoczeni troskliwą pieczą duchowną, b) żeby był wydany nie tylko katechizm, ale i inne dobre i pożyteczne książki, aby naród nie używał złych na swoją zgubę, c) żeby wszędzie po kościołach Litwy używano języka litewskiego, d) żeby nakoniec litwini jak najlepiej byli poinformowani przeciwko fałszywym prorokom, którzy czyhają na ich wiarę. Dopiąć tego można li tylko przy pomocy męża, który by posiadał język narodu i znał jego potrzeby; tak było za czasów ostatniego biskupa litwina—niezliczone dobra duchowe spłynęły na naród litewski.

Najukochańsi przyjaciele nasi, a przeciwnicy w kwestyi o którą tu chodzi błądzą poważnie, gdy życzą nam biskupa polaka, ponieważ powodują się oni motywami czysto politycznymi, doczesnymi, pobudką zaś naszą, jak to widać z wyżej wykazanego jest dobro religii i zbawienie dusz.

Te nasze vota przynosimy do nóg Waszej Świętobliwości, które uroczyście całujemy i z największą ufnością prosimy o Błogosławieństwo Apostolskie jak na związek nasz, tak i na cały naród litewski.

Waszej Świętobliwości

Najpoddańsi

Ks. Antoni Milukas, prezes zarządu Józef Jurgielewicz, sekretarz I. Jaksztis, A, Juzajtis, V. Vizgirda komisarże.



Prasa litewska a „Kurjer Litewski“.

Gdzie prawda?

(Viln. Žin. № 249, 1905).

„Vilniaus Žinios“ w № 217 zamieściły artykuł, w którym ks. B-tis wypowiada swe poglądy na teraźniejszy stan Litwy z punktu widzenia duchownych jej potrzeb. Artykuł ten pochwycił polski dziennik „Kurjer Litewski“, przetłómaczył go na język polski i zamieścił w numerze 8-ym z uwagami ze strony redakcyi. Lecz mało jeszcze było wydawcy „Kurjera Litewskiego“ p. Korwin-Milewskiemu, który się zagniewał do najwyższego stopnia na litwinów za ten artykuł. Dowodem tego może służyć nerwowy artykuł, zamieszczony w № 10 Kurjera pod tytułem „Do braci litwinów“. W artykule tym zmięszał on z błotem litwinów w najrozmaitszy sposób, nazywając: kwestję litewską „litwomanią“, głupstwem, litwinów — „litwomanów“—głupcami, mowę ich — zamarłą, zanik języka—szczęściem rozumu ich i ducha i t. d. Po przeczytaniu jednego i drugiego artykułu wprost się dziwić należy, skąd u pana Korwin-Milewskiego taki antagonizm? Chcąc nie chcąc ze zdziwieniem trzeba zapytać takich panów: gdzie wasza prawda? gdzie kłamstwo? gdzie cywilizacya? Nie będziemy wchodzić w polemikę z p. Korwin-Milewskim i nie będziemy mu wymyślać, ponieważ to nam nie przystoi, lecz oto, co powiemy: pan dobrodziej gniewa się bardzo na wszystkich, bez wyjątku litwinów dlatego, że oni nawołują wszystkich swych braci do zajęcia się dobrem Kościoła świętego, żeby się stan jego polepszył w naszym kraju. Pan dobrodziej każesz nam nauczyć się historyi dlatego, że my jasno pokazujemy, gdzie się w kraju naszym niedobrze dzieje, gdzie wady i anomalje, gdzie wypowiadane są kazania, jak dorosłym litwinom, tak i ich dzieciom nie po litewsku, ale po polsku, dlatego tylko jedynie, że księża tam opowiadając słowo Boże, nie wypełniają, jak się należy, swego powołania i powierzonej sobie pracy, troszcząc się nie tyle o nauczanie miejscowych litwinów wiary i obyczajów, ale oto, żeby wynarodowić litwinów i zrobić ich polakami. Pan dobrodziej obraża się na duchownych naszych za to, że ośmielają się żądać, aby w kraju naszym, w naszej ojczyźnie, w Litwie, proboszczowie i kapelani zakładów naukowych byli wykształceni, bogobojni i niewynarodowieni litwini, żeby lepsi z nich, gdy pozostaną dziekanami więcej się troszczyli o to, żeby inni bracia zachowywali przykazania kościoła św.; żeby była zwołana komisya dla omówienia rozmaitych potrzeb kościelnych. Panu bardzo się nie podoba, że przewodnicy nasi chcą, aby my wszyscy,

aby nakoniec wszystkie parafje w Litwie, zjednoczyły się z sobą i szły naprzód, nie oszukując Jego Exc. ks. Biskupa i nie czyniąc mu żadnych nieprzyjemności. Dobrodziej wymyślasz nam najrozmaitszemi nazwami, mięszasz z błotem wobec wszystkich poniżając nas dlatego, że my wprost powiadamy, że w Wileńskiej i Grodzieńskiej gub. nie mało się znajduje naszych biednych braci litwinów—którzy nie mają takich księży, coby nauczali ich we własnym języku i zaspakajali ich duchowne potrzeby. Dobrodziej widocznie, i słyszeć nie chce o tem że tam, t. j. w dyecezyi wileńskiej i innych, naszym braciom litwinom dzieje się krzywda — jakiej zaprawdę chyba byśmy nie znaleźli nigdzie na ziemi, gybyśmy nawet przeszli ją wzdłuż i wszerz, ponieważ wszystkie narody mają swe własne prawa, nam jednym tylko brakuje ich. My jedni tylko mając język musimy milczeć. Nam jednym—maluczkim i prostaczkom nie wolno mówić, pożalić się, prosić, potrzebować. Pan Dobrodziej nazywa nas litwomanami, głupcami i to nie jeden raz a prawie zawsze nazywa nas denuncjatorami. Dlatego, że jeden drugiego budzimy ze snu, że księża i inni nasi inteligenci pokazują nam w potrzebie drogę prawdy—że oni pobudzają nas do proszenia tu albo w Rzymie, aby nam prostaczkom nieszczęśliwym, katolikom, ledwie umiejącym czytać, — przebywającym w swej ojczyźnie Litwie, było pozwolono we wszystkich parafjach, w których większość stanowią nasi niewynarodowieni bracia litwini w porównaniu do liczby kolonistów przychodźców polaków i wynarodowionych litwinów, *wszystkie* pieśni i kazania śpiewać i głosić *w waszej przyrodzonej mowie litewskiej*, albo, żeby w tych parafjach, w których jest mniej naszych niewynarodowionych braci litwinów, niż polaków, w dni niedzielne kazania i śpiewy były dla nas po litewsku: ponieważ inaczej my nie rozumiemy. Panu, wskrzesicielowi Kurjera, za ostrą, i nieprzyjemną pokazała się ta prawda, którą wykazał ks. B-tis, najsłuszniej powiadając, że istnieje w kraju naszym zły zwyczaj, na zasadzie którego władza wyższa dyecezyi wileńskiej i innych naznaczała i dotychczas jeszcze naznacza ks. litwinów, dobrze umiejących po litewsku, do tych parafij gub. Grodzieńskiej, w których niema już zupełnie litwinów, tych zaś księży, którzy nie umieją po litewsku, albo nie są litwinami naznacza do tych parafij Wileńskiej gub., w których mieszkają li tylko litwini. Dobrodziej, widocznie, zupełnie nie chce żeby niestosowny ten i mylny zwyczaj był usunięty, żeby zostało usunięte z naszych seminaryi prześladowanie za język litewski kleryków i profesorów, żeby oni poznawali tam i nauczyli się litewskiej mowy o tyle, aby potem, w razie potrzeby, mogli przeczytać ewangelję świętą; oprócz tego Pan Dobrodziej jeszcze nie chce) żebyśmy—litwini usłyszeli we wszystkich kościołach Wileńskich słowo Boże, żeby w kościołach św. Rafała, i Wszystkich Świętych, w których zbierają się litwini i polacy, modlitwy i kazania były kolejno odprawiane w jedną niedzielę popolsku, w drugą politewsku. Dobrodzieja denerwuje to, żeś usłyszał, że w Grodnie trzeba przynajmniej jeden kościół, św. Brygidy, zwrócić litwinom, oddać z modłami i kazaniami, gdyż w tym mieście nie mogą znaleźć oni żadnej duchownej pociechy, ponieważ zabroniono im tam nawet w swobodnym czasie pomodlić się, zaśpiewać po litewsku. Dobrodziej widocznie, zupełnie nie chce żeby litwini, przebywający tłumnie w maju, w celu nawiedzenia Kalwaryi wileńskiej, znaleźli sobie księży litwinów, którzy by mogli wysłuchać ich spowiedzi. Dobrodziejowi, widocznie, tak samo podoba się że proboszczowie.

w parafjach litewskich nie umiejący po litewsku nie zapraszają nawet i na odpusty ks. litwinów. Dobrodziej chce, aby kazania litwinom były *głoszone* popolsku, żeby litwini się uczyli *popolsku*, wyznawali grzechy *popolsku*, żeby biskupi nasi naznaczali polakom księży litwinów, a litwinom polaków i tym sposobem pomogli do wynarodowienia litwinów. Dobrodziej jak widać ze wszystkiego, chce żebyśmy się między sobą nie złączyli, żeby nie było między nami jedności, zgody i t. d. Szczerą prawdę dobrodziej powiedziałeś wtedy, gdyś pisał swój artykuł: „Z prawdziwą niechęcią biorę się do pióra, aby pomówić o kwestyi litewskiej." Dlaczego? Bez wątpienia dlatego, że każde pytanie o odrodzeniu Litwy, o jej potrzebach i t. d. wydaje się dobrodziejowi, jak sam to powiadasz, manją, głupstwem *niesprawiedliwem* marzeniem i roszczeniem „pretensyj", które nic więcej w sobie nie zawierają, jak tylko wstręt, które „wzbudzają tylko kłótnie, powstałe między dwojgiem starych małżonków po uroczystym obchodzie złotego wesela". Dobrodziej namawiasz nas iść na współkę z nami przeciwko rządowi, bo pracować razem z wami w tym czasie, gdy inni panują nad nami i wami, gdybyśmy tylko grali w waszę dudkę to, jak Pan Dobrodziej sam powiadasz, od Lwowa do Orszy mówilibyście nam tylko „brawo" (czy nie za szeroko? red. „Wil. Žin.) Lecz teraz, kiedy tego nie robimy, kiedy my litwini nie przykładamy rąk do waszych marzeń, dążeń i t. d, kiedy my chcemy jedynie tylko światła, prawdy i sprawiedliwości, kiedy chcemy *spokojnie* pracować, Dobrodziejowi i jego przyjaciołom robi się bardzo przykro i nieprzyjemnie, a Dobrodziej, chcąc odnowić nasze rany, chcąc przeciąć nam drogę, chcąc rozdrażnić na naszą niekorzyść, przychylnych jeszcze nam polaków, pytasz w swim czasopiśmie: „czemu litwini a raczej „litwomani" czepiają się nas"? Czemu? Bardzo byśmy-tego nie chcieli, ale zahaczeni tak silnie, musimy odpowiedzieć: dlatego, że wy nie uznajecie nas za ludzi, — dlatego, że wszędzie *właście* nam w drogę, — odpowiadamy, co następuje: my litwini prosiliśmy u rządu. aby dano nam swobodę druku, wy zaś prosiliście, posyłając nawet delegację, aby nam jej odmówiono,* myśmy dla siebie prosili kościoła w Wilnie, wy zaś nam i tego nie chcieliście dać, z wielkim, nawet z bardzo wielkim trudem, po upływie tylu dziesiątków lat, kiedyśmy wydeptali ścieżki prosząc, — daliście nam, nakoniec, z wielkim bólem i żalem serca najmniejszy zupełnie opuszczony kościołek św. Mikołaja, myśmy prosili, aby tam, gdzie litwini stanowią większość kazania, śpiewy i modły odprawiane były w mowie litewskiej, wyście o tem i słuchać nie chcieli, myśmy żądali żeby w kościele w wolnym czasie -było nam pozwolono pomodlić się, pośpiewać w rodzinnej mowie, a wy zato nazywacie nas litwomanami, oszalałymi; my na szpaltach swoich czasopism pokazaliśmy, gdzie mieszkają nasi bracia litwini, wy gdybyście mogli pożarlibyście nas żywcem. Pytacie jeszcze z gniewem: czemu się was czepiamy? Nie, p. Korwin-Milewski, my was, nie ruszamy, tylko bronimy się od was, jako od najgorętszych nieprzyjaciół. Przeciwnie, my mamy prawo zapytać was, po co wy Panie Dobrodzieju, na nas napadacie? Cośmy złego wam uczynili? Czy zato prześladujecie nas, żeśmy się dobrowolnie związali z wami w onym czasie? Żeś-

*) Twierdzenia te pozostawiamy odpowiedzialności samego autora red. „Viln. Žin",

my pracując ciężko w przeciągu tylu stuleci na zagarniętych przez nas obszarach, nie mieli czasu na własną oświatę? Czy za to wymyślacie nam od wściekłych, że za wasze nieszczęśliwe powstanie ciągnęliśmy ciężkie jarzmo, pozbawieni swobody, druku i t, d. i t. d.? Pytasz jeszcze Dobrodzieju, „dlaczego powstała ta ich złość, czasami nawet denuncjacją (sic) zabarwiona niechęć? Jest że to jakiś nagły wybuch wiekami nagromadzonego żalu do ciemiężycieli“. Wiadomo, Pan Dobrodziej, nie chcąc widzieć prawdy i zrozumieć jej, odpowiadasz negatywnem „nie“, ale zupełnie inaczej odpowiada na pańskie pytanie przeszłość. Ona odpowiada na dopiero co postawione pytanie „tak“. Bo zaprawdę, czy można inaczej odpowiedzieć? Wyście przynieśli nam świętą katolicką wiarę. Aleście wy otrzymali tę wiarę od innych, którzy wam tego wciąż nie wytykają, jak to robicie wy względem nas. Cóż więcej nam wyście przynieśli? Chociaż przykro, ale trzeba powiedzieć „nic“ zupełnie nic! Bo i w rzeczy samej, kto tłómaczył naszym przodkom nową przyniesioną wiarę? *Nie wy*, ponieważ nie posiadaliście naszej mowy i dotychczas jej nie posiadacie. Kto założył szkoły dla naszych dzieci? *Nie wy*, gdyż wszystkie szkoły były *polskie*, przeznaczone jedynie tylko dla naszych dzieci; jeżeli zaś kiedykolwiek i przyjmowaliście jakiegoś naszego dzieciaka, to najpierw przerabialiści go na polaka, potem dopiero przyjmowaliście go. Musiał najpierw wyrzec się swego nazwiska, z Brożdżionasa stawał się Brzozowski z Szakienasa — Szachnowski, ze Żwirblisa (Wróbel) — Wróblewski i t. d., oprócz tego musiał się wyrzec swej mowy, zwyczajów i t. d. Któż uczył nas czytać i pisać? Kto napisał nam książki do nabożeństwa i inne potrzebne i pożyteczne książeczki? Kto założył u nas czasopisma i t. d.? *Nie wy*, ponieważ nie umieliście i nie umiecie naszej mowy litewskiej i nie znosicie jej zresztą, nazywając ją „pogańską“ „chłopską“. Kto pocieszal nas w biedzie przez lat 40, kiedyśmy byli pozbawieni druku? *Nie wy również* i nie Wasza ukochana Warszawa, nie wasz słynny Kraków, ale Tylża, Kłajpeda, Ameryka. Kto się uradował, i najpierw powinszował nam, gdyśmy dostali swobodę druku?. *Nie wy i nie wasze dzienniki*, ale prasa rosyjska i innych narodów. Kto zachował nas od wynarodowienia. *Nie wy*, panowie Korwin-Milewscy, i nie wasze dwory, ponieważ tam brzmiała nie nasza mowa: ona tam była i dotychczas jest w poniewierce, zdeptana pod nogami, a często i prześladowana — wyście, Panie Dobrodzieju i wasze dwory nie mało przyczynili się i teraz jeszcze się przyczyniacie do wynarodowienia naszych braci litwinów: na dowód tego mamy nie jedną tylko historję, ale tysiące żywych jeszcze przykładów. Kto wynarodowił nasze miasta Kowno, Wilno, Grodno i inne? Kto wypędził naszę mowę z całych gubernij, parafij i t. d., jeżeli nie wy, duszą i ciałem oddani polskości, polonizowaniu o ogłupianiu prostych i ciężko pracujących ludzi? i jeszcze pytasz, Pan Dobrodziej, powiadając: „może litwomani — oszaleli litwini — znajdują, że my ich i teraz prześladujemy? Gdzież nasza policja? Nasi żandarmi? nasze zakłady naukowe“? Nie potrzeba tego wszystkiego. Zbić, zabić człowieka, a nawet i naród cały można i innemi środkami; nie potrzebne są zakłady naukowe, żeby zgorszyć i sprowadzić z prostej drogi maluczkich i prostaczków—wystarcza do tego celu zły przykład ze strony starszych. Wszystko to Pan Dobrodziej dobrze rozumiesz i pojmujesz, lecz nie wiadomo tylko dlaczego *nie wstydzisz* się powiedzieć: „Nie litwini, jako szczep odrębny nic nam

zarzucić nie mogą. W istotnem zwycięztwie naszego języka nad litewskim nie było ani kropli krwi, ani jednej gorzkiej łzy... Zwyciężeni znieśli tę przewagę bez żadnej boleści". Pan Dobrodziej się zapatrujesz na tę sprawę tak samo, jak zapatrywali się w swoim czasie handlarze murzynów i ich tyrani albo Neron rzymski, którzy, widząc jak ludzie giną i męczą się, a nie czując w sobie żadnego bólu, powiadali, że tym nieszczęśliwym tak trzeba, ponieważ oni dobrze się czują w biedzie i mękach. Obróciwszy medal na inną stronę, powiedz że, Panie Dobrodzieju, komuż mogli się poskarżyć *zwyciężeni*? Czyż wam, którzy jeszcze taraz—w wieku XX-ym — nie chcecie dać nam biedakom żadnych praw, nawet w kościele świętym, gdzie wszyscy ludzie muszą być równi? Cóż w takim razie mówić o postępowaniu szanownych panów z nami w tamtej już sędziwej przeszłości? No, dosyć o tym na ten raz. Trzeba się już rozłączyć, inne rzeczy zobaczymy potem. Dziękuję Dobrodziejowi, że pozwalasz nam iść swoją drogą bez przewodnictwa panów. Bądzcie łaskawi tylko wypełnić swoją obiecankę. Prosisz Dobrodziej jednocześnie nie robić krzywdy mowie polskiej. Ależ uczynimy to z największą chęcią, nie tylko, że nie uczynimy krzywdy waszej mowie, ale nawet nie poruszymy nas samych. Siedźcie tylko cicho, jako dobrzy przychodźcy, koloniści i zajmujcie się swemi dworami aby ich nie przechulać, tylko nie przeszkadzajcie w naszej robocie, ponieważ my, żyjąc w naszej ojczyźnie Litwie mamy dużo pracy. Trzeba jeszcze Dobrodziejowi powiedzieć, że my tolerujemy wszelką mowę, chcemy tylko wskrzesić naszę litewską mowę, którą dał nam Pan Bóg, którą nam zostawili w spóściźnie nasi ojcowie i praojcowie, której nauczyły nas nasze drogie matki i babki, którą zachowywać i bronić każe nawet sama natura. My chcemy żyć tak, jak żyją inne narody: jeżeli w Polsce wolno jest polakom rozmawiać po polsku, jeżeli we Francyi francuzi rozmawiają po francuzku, jeżeli w niemczech mogą swobodnie używać mowy niemieckiej niemcy, to dlaczegoż nam — litwinom było by wzbronione pomodlić się i rozmawiać po litewsku w Litwie? Dobrodziej przechwalasz się swoją mową, powiadając, że ona stoi wyżej i jest więcej cywilizowaną. Niech i tak będzie. Niech wasza, Dobrodzieju, mowa będzie wyższą od naszej i więcej cywilizowaną, nie zazdrościmy tego wam i mowie waszej, niech ona sobie istnieje, ale *nie pośród nas w Litwie*, ponieważ mamy swą własną mowę litewską. Czy będzie ona żyła nadal, czy czeka na nią zanik? Co to może obchodzić Dobrodzieja? To już nasza sprawa. Pozostaw Pan nas w spokoju. Jeżeli w pojęciu Pana mowa litewska nie jest warta, pozostaw ją tym, którzy ją rozumieją i kochają. Co zaś do podanych nam przez Dobrodzieja rad i lekarstw a la kucharka litewska i innych, to możesz je Dobrodziej, włożyć sobie do kieszeni i nosić: My, chwała Bogu, nie potrzebujemy od was żadnych wskazówek i lekarstw, ponieważ wiemy dobrze, że podajecie nam *truciznę!* Lepiejbyś i piękniej Pan zrobił, jak samemu subie, tak i podobnej do niego braci. gdybyś wynalazł i przyjął lekarstwo na chorobę, zwaną „rabies cum machinatione", na którą nie jeden z kliki państwowej choruje. kiedy zaczyna marzyć o granicach polskości. Oto jest nasza recepta, którą, ofiarujemy Panom Dobrodziejom. Zostańcie zdrowi!

Senelis Lietuwis.

Jak działają polonomani.

(„Vilniaus Žinios" № 245, 248, 1905).

Prowadzić polemikę można tylko z takim człowiekiem, który wszystkie swoje słowa i zdania, czy to będą przychylne jemu, czy nieprzychylne wyprowadza na jaw i, w imię bezstronnego wyświetlenia kwestyi, wyjaśnia je innym czytelnikom. Taki zaś człowiek, który, chcąc obronić siebie, czy też dopiąć tylko swego celu, już z góry orzekł, że przeciwnik musi być niesprawiedliwym i nie mieć racyi ponieważ... zalicza się do litwinów, i, przytaczając swoje zdanie, dużo rzeczy z umysłu opuszcza, dużo zdań, wypowiedzianych przez ciebie i najlepiej dowodzących prawdy twojej, zupełnie nie przytacza, — z takim człowiekiem polemika była by jałowym i niepotrzebnym pyskowaniem... W ten to niedorzeczny sposób postępuje z nami „Kurjer Litewski" ze swoimi zwolennikami — polonomanami, którzy by bez porównania lepiej zrobili, gdyby zrzucili maskę faryzejską i wprost powiedzieli, co za przyczyna, że przebudzenie ducha litewskiego jest mu rzeczą nieznośną, że same tylko brzmienie mowy naszej — cierniem w oku...

Szanujemy przeciwników naszych, lecz tyl o takich, którzy występują jawnie i szczerze, ale nigdy — przykrywających się obłudnym płaszczykiem braterstwa.

Na dowód, że to wszystko niejest bezpodstawowem, spójrzmy tylko, jak tendencyjnie „Kurjer Litewski" robi wyciągi z naszych artykułów i listów: opuszczając te miejsca, w których, jak na dłoni, wyłożone są jasno wszystkie niesprawiedliwości, których dopuszczają się względem nas polonomani, on szuka tylko zaczepek i, znalazłszy jaką taką, krzyczy w niebogłosy, chcąc tym krzykiem wzbudzić przeciwko nam nawet mieszkańców Królestwa*), którym my, broniąc tylko swe własne narodowe interesy, wcale w drogę nie wchodzimy. Oto naprz. w numerze 14-ym „Kur. Lit." cytując list p, Załdokas'a, zupełnie opuszcza te słowa, w których p Ž. dosyć grzecznie porusza znane, wcale nie piękne polonizatorskie postępowanie prałata

---

*) Patrz, jak w jednym ze swych numerów „Kurjer Litewski" przechwala się, że nawoływaniom jego przyklaskują pisma Łodzi i Warszawy. My nie widzimy w tem nic dziwnego, jeżeli jednostronnem cytowaniem „Vilniaus Žinios" udało mu się zamydlić komuś tam oczy. Przecież to stanowi cel „Kurjera" — ale nie wielka w tem chyba zasługa wobec swoich.

Affanasowicza względem nas litwinów, zamieszkałych w Rydze. Bezwątpienia „Kur. Lit.", który zamyka oczy na wady swych zwolenników, a zajmuje się tylko podżeganiem wszystkich przeciwko wszystkiemu, co jest litewskie, dogodnie jest milczeć o tem, czego nie można naciągnąć na własną korzyść... Pytanie, czy „Kur. Lit." zdobył by poklask prasy Warszawskiej i Łódzkiej, gdyby był w całości zamieścił list p. Żałdokas'a? Wątpię.

Patrzmy tylko, jak zajadle i hałaśliwie wykrzykuje „Kur Lit.", gdy złapał korespondencye z Bieniakowskiej parafji. To *brat*, znalazłszy dobry pretekst do za zepki, (oto tylko i chodziło jemu) nie zasypia gruszek w popiele. Przypuśćmy, że w tej korespondencyi (quoad rem) i była jakaś przesada, to i w takim nawet wypadku należało naszemu sąsiadowi na niwie dziennikarskiej, który sam przyznał w pierwszych numerach swego dziennika, że „Litwini nie używają ostrej formy" postąpić zupełnie inaczej i wrzawy nie podnosić, tembardziej, że wrzawa ta była oparta na kłamliwych podstawach, jak wynikło teraz z listów ks. Mironasa w numerze 16-ym „Kur. Lit." i p. Dowojny-Sylwestrowicza № 232 „Vilniaus Žinios". Nie wypada jeszcze „Kur. Lit." wywoływać niesnaski i z tego względu, że znakomici jego współpracownicy, którzy bez przestanku przechwalają się estetyką i chcą nam zaimponować. dają nam zły przykład. Nie wartoby im było wciągać nas w niepotrzebną polemikę, ponieważ ona zmusiła by nas do wyprowadzenia na jaw wielu bolesnych wypadków, nie tylko z naszej przeszłości, lecz nawet i z teraźniejszości, a takie fakta byłyby im bardzo niedogodnemi. Przecież my nie szukamy zaczepek i nie podnosimy niepotrzebnego wrzasku przeciwko tym, szeroko znanym panom, którzy, gdy posłyszą tylko końcówkę „ajtis", wpadają w szalony gniew i postępują, jakby „opętani"... my przecież nie wszczynamy z tej racyi niepotrzebnej kłótni. Patrzmy teraz, jak postępuje „Kur. Lit."? Mówiąc o nieszczęśliwej parafji Bieniakowskiej, on powiada, że ma nawet w redakcyi kollektywną listę parafjan, którzy żądają, żeby kazania były głoszone w języku polskim. I to możebne — dlaczegóż? Lecz, jeżeli te podpisy były zbierane w sposób praktykowany przez p. Wolf-Wiszniewskiego i K-o (sposób często używany przez polonomanów w Litwie), lepiej by zrobił „Kur. Lit." gdyby się nie popisywał takim dokumentem. (Patrz № 16 „Kur. Lit." list ks. Mironosa). Przytaczając na swych szpaltach „głos jednego z tysiąca pielgrzymów", „Kurjer Litewski" znów opuszcza opis niekulturalnego postępowania polaków wileńskich, którzy prześladują litwinów nawet w kościele; wmawia nam współpracownictwo niejakiego pana Petrulanisa, którego artykuł myśmy potępili wpierw, niż to uczynił „Kur. Lit." (Patrz „Viln. Žin.", № 229). Słowem wszystko przekręcając, plącząc, bijąc i krzycząc o wszastkiem, wprowadza on tylko w błąd czytelnika... Gdym już zaczął rozpatrywać postępowanie „Kur. Lit." względem nas, nie chciałbym zamilczeć i o pracy p. Korwin-Milewskiego... Chociaż artykulik: „Do braci litwinów" nie wytrzymuje krytyki, jednak dla żartu chociażby zobaczmy, jak rozumuje p Korwin-Milewski. Jakże on postępuje w swojej pracy? Tak, jak i wszyscy inni jego zwolennicy. Nie mając poważniejszych argumentów i środków do zwalczania litewskości, p. Korwin-Milewski ucieka się do wymyślania i taktyki poniewierki — tego najpoważniejszego środka polonizacyi Litwy (i Białej Rusi). Na wstępie on wymyśla nam od „litwomanów".. Gdybyśmy podobnież ro-

zumowali, to od tego czasu musielibyśmy go nazywać, jeżeli nie litwinożercą, to co najmniej najjaskrawszym polonomanem. Jak że inaczej możemy nazwać człowieka, który sam przyznaje, że po matce jest rzeczywistym („z krwi i kości") litwinem, jednak prześladuje wszystko, co nosi miano litewskości. Chcąc przekonać nas, że wcześniej, czy później zostaniemy polakami, że niema nam sensu opierać się polonizacyi, ponieważ ona nie kroczy krwawą drogą... a germanizacya poznańczyków i ślązaków, polonizacya rusinów galicyjskich prowadzi się również bez przelewu krwi, — dlaczegóż oni mają prawo przeciwdziałać temu bezeceństwu, my zaś go nie mamy? Chcąc nas przekonać, że polonizacya już od dawien dawna nie była dziełem przymusu i nie była prowadzona krwawą drogą, p. Korwin-Milewski nie podaje żadnych faktów historycznych Prawda, nie krwią polonizowano litwinów, lecz pomiataniem, pogardą i szyderstwem. Wszystko, co jest litewskie nazwanem zostało „pogańskie i chłopskie", mowa nasza „barbarzyńską" i t. d. A trzeba pamiętać, że człowiek, chociażby najmniej wykształcony niczego tak się nie obawia, jak być wyśmianym. Lgnie on do tego, co wystawiają mu, jako przymiot więcej pański; dlatego to najciemniejszy chłopek nasz z gubernii Wileńskiej czy też Kowieńskiej, zapytany politewsku, często odpowiada „berazumie" (nie rozumiem). Dziś w ten sposób odpowiadają tylko najciemniejsi, ludzie zaś mniej więcej otarci, już się nie wstydzą mowy litewskiej. Taktyki pogardy trzymają się polonizatorzy nawet względem naszej inteligencyi: wspomnijmy tylko, jak szydzono z Szymona Daukonta za litewszczyznę a drugiego naszego pisarza Staniewicza, kiedy on, jeszcze będąc studentem w Wilnie, zaczął pisać politewsku, nazywano ni mniej ni więcej tylko szaleńcem, za to jedynie, że ten wzniosły mąż używał mowy ojczystej. Jak widzimy więc polonizacya litwinów była prowadzona nie krwawemi drogami, ale takie drogi gorsze są od noża. Cóż zresztą mają znaczyć „nota linguae" ten bezecny środek ku polonizowaniu litwinów, wprowadzony w szkołach tamtych czasów? Środek ten już oddawna z pogardą odrzucony przez najsłynniejszych pedagogów. Wszystko to ma na względzie polonizacyę litwinów i podług p. Korwin-Milewskiego jest postępowaniem zupełnie nie nagannem! Dużo z naszych starców do dziś dnia jeszcze wspominają z obrzydzeniem tę metodę, nie będąc zaś w stanie wymówić tych słów łacińskich, wprost nazywali tę tabliczkę „metaline"... Nie miejsce tutaj obszerniej wspominać o tej smutnej naszej przeszłości. Powróćmy do rozpatrywanego przez nas artykułu. Chyba z chęci pocieszenia nas p. Korwin-Milewski powiada, że baskowie we Francyi francuzieją bez żadnego przymusu. Ciekawa rzecz, czy on rzeczywiście jest profanem w tej kwestyi, czy też udaje takiego? Przecież powinien byłby wiedzieć o tych prześladowaniach, które cierpią dzieci bretońskie w szkołach początkowych. Nawet słynny Renan, który pochodził z Bretonji, tylko pod starość, kiedy głowa jego była uwieńczona laurami, z wielkim trudem zdobył pozwolenie, na zawiązanie towarzystwa zwolenników mowy bretońskiej... Chwyta się p. Korwin-Milewski filologji na wzór owego Chlewińskiego, który, chcąc zdobyć laury filologją, pisywał przed laty w „Kraju" o naszej mowie — lecz naprożno, niestety! Czy trzeba zresztą dowodzić, że nasza książkowa mowa posiada giętkość i, — że mieszkaniec Szawel rozumie mieszkańca Suwałk nie gorzej, niż mazur kujawiaka? Ja, nie posiadając języka chińskiego,

nigdy bym się nie ośmielił pisać o jego gramatyce, tymczasem p. Korwin-Milewski, pojęcia nawet nie mając o gramatyce litewskiej, chce, żeby go uważano za znawcę naszej mowy. Wspomniał także w swejej pracy p. Korwin-Milewski o jakichś tam trzech inteligentnych litwinach, zamieszkałych w Wilnie, omal, że nie od czasów wieży Babylońskiej, ponieważ ci dzielni ludziska, będąc, jeżeli można wierzyć p. Milewskiemu, prawdziwymi litwinami, w żaden sposób nie mogli zmówić się między sobą po litewsku. Byli to najpewniej tacy litwini, jak sam p. Korwin-Milewski. Zresztą my znamy dużo prawdziwych polaków, którzy również *już nie mogą* rozmówić się popolsku. Nakoniec, to wymyślając nam, to strasząc, że czeka nas zguba w falach polonizmu, p Korwin-Milewski, przygotowawszy potrawę z Ujejskiego, Chodźki, Mickiewicza i innych, zachęca nas jej smakiem do siebie. Nie czuję żadnej urazy do prawdziwych polaków i szanując tych, którzy zasługują na to, krótko odpowiadamy p. K.-Milewskiemu: nie jedną tylko beletrystyką żyje człowiek. Powszechnie znanem jest, że w języku polskim niema poważnych dzieł naukowych; z jedną tylko mową polską nie daleko zajedziemy; nie mówię tu o poważnych uczonych; weźmy tylko studentów, przeważnie techników i. medyków; czy wystarczy dla nich jedna tylko polska mowa? Muszą zresztą zrozumieć to samo i polacy. Zawsze zgadzali się z nami w tej kwestyi nasi koledzy — polacy; śmieszną by było, nakoniec, rzeczą zaprzeczać tak jasnej prawdzie. Nie mając nic przeciwko polakom, my jednak nie chcemy utonąć w falach polonizmu, a gdyby nam była potrzebną jakaś obca kultura, to przecież zawsze możemy znaleść kulturę, wyższą od polskiej: po co nam kopja, kiedy mamy oryginał. Tu przemawiają większe względy praktyczne: ludzie XX wieku nie lubują się w sentymentalizmie. Zdaje się, że ten nasz cel nie obraża polaków, jako nie zaczepiający ich zupełnie Niech. spojrzą tylko uważnie do pierwszych nu- „Auszra" („Świt"), czy znajdą oni tam artykuły przeciw polakom? Nie! A za cóż oni, zaraz po ukazaniu się na świat „Auszry" ochrzcili nas litwomanami i bezbożnikami. Przy wyjściu w świat pierwszych numerów „Viln. Żin." już się nie ośmielili nazwać nas bezbożnikami, chociaż nie przestają używać nazwy litwomanów i innych wymyślań, a znakomitym do czasu tylko środkiem do zwalczania nowo narodzonej litewskości było identyfikowanie jej z ateuszostwem. Słysząc o tem, żaden nieoświecony człowiek i do rąk nie brał litewskiej książki. Lecz czasy się zmieniają i ta chwalebna recepta do niszczenia litewskości, dziś już, kiedy piśmiennictwo litewskie szerzy się jasno, nie ma żadnej wartości. Czyż, napadając niepotrzebnie na nas, polacy spodziewają się, że my będziemy podstawiać swe karki pod ich pięście i żadnego głosu w swej prasie nie podniesiemy? Gdzież główna przyczyna tego niepotrzebnego napadania na nas, gdzież podstawy, na których się opierając, ciągną nas na stronę polaków tacy pp. Milewscy i inni? Czy chcą oni z wszechpolakami od morza do morza odrestaurować Polskę? Niech Bóg im dopomaga! Ależ po co nas oni wciągają w to koło? Nie! Wszystkie te niepotrzebne napady na nas, wszystkie te zachcianki zobaczyć najprędszą zgubę litwinów, to nie jest dzieło prawdziwych polaków, ale naszych polonomanów — wynarodowionych litwinów. Ci renegaci chcieliby jaknajprędzej zobaczyć zniszczenie naszej narodowości, brzmienie mowy naszej przypomina im grzechy, których się dopuścili względem litewskości,

marną ich wartość moralną. Dlatego to oni wrzeszczą z całych sił, że litwini już „przerośli swój język“. Czy dawne te czasy, kiedy oni starali się przekonać świat, że w Wilnie już niema zupełnie litwinów? Że to rozumowanie moje, oparte jest na psychologji, wyjaśnię paru przykładami: żyd po przyjęciu chrztu św., strasznie nienawidzi żydów; nie chce się przyznać do swego plemienia; weźmy zresztą i renegata polaka—z jaką wściekłością ten nędznik napada na swoich braci, odrzucając wszystko, co jest polskie. Tak postępują z nami i nasi wynarodowieni litwini, których nazywają polonomanami. Nie mam zamiaru bronić białorusinów (każdy najpierw niech broni sam siebie), ale chcę tylko pokazać, że podobna taktyka jest w użyciu nie tylko przeciwko nam jednym, ale daje się ona we znaki i białorusinom. Oto, w № 14 „Kur. Lit.“ znalazłem wprost śmieszny artykuł „o język białorusinów“ niejakiego p. Adama Bohdanowicza. Dziwaczne rości on pretensye w swym artykule: wystawia siebie, jako największego znawcę języka białoruskiego, kusi się on za wszelką cenę udowodnić filologicznie, że mowa białoruska jest to ni mniej ni więcej tylko wymysł, że ona nie istniała i nie istnieje... tylko niektórzy agitatorowie, nienawidzący polaków, wmawiają ją i szerzą między ludem... Czy możebną jest rzeczą wynaleść dla jakiejś narodowości nową mowę i przy pomocy agitacyi w ciągu kilku lat wprowadzić ją w życie między ludźmi? przecież starożytne akta litewskie pisane są w języku białoruskim. Plotąc takie koszałki - opałki, on się bardzo obrusza nie tylko na te zakłady naukowe i filologów, którzy przyznają, że białoruski język istnieje, ale nawet i na tych, którzy nic o tem jeszcze nie powiedzieli, tylko mają jeszcze coś orzeknąć w przyszłości. Dziwnym darem proroctwa obdarzony jest p. Bohdanowicz: on już zgóry widzi to, co inni zamierzają powiedzieć o języku białoruskim... Słowem pisanina p. Bohdanowicza pobudza więcej do śmiechu, niż dzieła humorystyczne. Fakt ten nie był by smutnym, gdyby majaczenia swe p. Bohdanowicz opowiadał nie dla spędzenia tylko czasu, ale sęk w tem, że on, czy to z własnej pobudki czy podszczuty przez mądrzejszych od siebie zużytkowuje znaną tendencyę „na własny młyn wodę“ i powiada, że ks. białoruscy, chociaż sami pochodzą z ludu białoruskiego, jednak w kościołach przekładają nauczać białorusinów w języku polskim, chociaż, p. Dobrodzieju, białorusini między sobą posługują się językiem białoruskim, jednak kościelną mową dla nich musi być język polski. Analogja—chociaż litwini Bieniakowskiej i innych parafij i używają w mowie potocznej języka litewskiego jednak mową ich kościelną stanowczo musi być język polski. Nieprzymierzając jak litwin w dnie powszednie chodzi w klumpiach, albo łapciach, idąc jednak do kościoła nakłada buty. Idąc bowiem do kościoła należy się popisać nie tylko mową, ale i ubraniem! Słowem dużo rzeczy znajdujemy w życiu zupełnie analogicznych. Znakomite skutki polonizacyi „ciemniejszych“ narodowości. Wmawiają najpierw ludziom, że mowa ich chłopska nic warta i pogańska, ośmieszają nią się posługujących, potem chełpią się sami, a nieraz niby wyrażają coś w rodzaju zdziwienia, że to pospólstwo domaga się mowy polskiej: W № 15 „Kurjer Lit.“ sama redakcya, nie wiadomo tylko szczerze czy obłudnie (trudno się zgodzić, żeby ona uwierzyła absurdom p, Bohdanowicza) przyznaje p. Bohdanowiczowi autorytet w mowie białoruskiej i dodaje od siebie, że białorusini nie są po-

lacy i nie moskale. Czyż tylko teraz dowiedział się o tem „Kur. Lit.“ Czy trzeba dowodzić komu, że niemcy nie francuzi i nie turcy? Myśmy przecież oddawna twierdzili, że białorusini stanowią osobny szczep słowiański, (albo, jak dowodzą inni, są oni wynarodowionymi od wieków litwinami) że większość białorusinów, zamieszkujących Wileńską i Grodzieńską gub. pochodzi najpewniej od litwinów, są to nie zupełnie jeszcze spolonizowani litwini; polonizowany tam litwin staje się poprostu białorusinem, ponieważ bez porównania łatwiej się naucza mowy białoruskiej, niż polskiej. I dziś jeszcze można zauważyć tam podobną metamorfozę. Chociaż redakcya „Kur. Lit.“ nie uważa białorusinów ni za polaków ni za rosjan, język chce im narzucić polski. A gromi bardzo tych, którzy nie zgadzają się z nią. Takich nazywa ona podżegaczami przeciwko polskości lub też idącymi ręka w rękę z rządem, korzystającym z rządowej zasady: „divide et impera“. Słowem, gdzie im dla własnej korzyści trzeba zrobić z białego czarnę, tam oni tak postępują, nie gardząc żadnymi środkami do osiągnięcia swego celu. Jeżeli zaś kto się ośmieli zaczepić ich zwolenników, idących tą drogą, tego zaraz napiętnują mianem separatysty, bezbożnika, socjalisty... Gringmutem i t. d. Zaczną, nakoniec, straszyć nas na wzór tego, co się działo w Baku. Trzeba przyznać im słuszność, że wprowadzając w czyn, swoje „Drang nach Lithauen“ postępują bardzo mądrze: będąc gorszymi od Gringmuta i innych jemu podobnych, tacy panowie z okropną wrzawą nazywają Gringmutami innych. Ponieważ wiedzą dobrze że gdy kogoś innego się napiętnuje, znajdą się tacy łatwowierni, którzy będą uważali ich za liberałów i zwolenników tolerancyi. Jednak polonomani krzyczą z całych sił, że tacy krzewiciele są nie tylko bezbożnikami, socjalistami, separatystami, ale nawet idą ręka w rękę z rządem. Czyż nie jest gorszym od Gringmuta, Iłowajskiego i innych pewien wilnianin, koresp. „Kur. Pol.“, który w numerze 253 tego pisma powiada, że „Viln. Żin“ czytają tylko mieszkańcy gub. Suwalskiej, o mieszkańcach zaś gub, Kowieńskiej, Wileńskiej, miasta Rygi i innych on zupełnie zamilcza... Naciąga on jeszcze, „geografa“ Smirnowa, podając liczbę litwinów na dwa miljony, Mniejsza o to, ile nas naliczą oni, chodzi tutaj tylko o to, że tacy panowie, przytrzymując się polityki osobistości niektórych szkalują innych tytułami, które im samym najwięcej przystają. Zaprawdę, chociaż by się powstydzili pisywać takie rzeczy; czyż się rzeczywiście im zdaje, że wszyscy mają być o tyle ograniczonymi, aby uwierzyli ich kłamstwu? Mnie się zdaje, że ci wszyscy panowie na współkę z owym korespondentem „Kur. Pol.“ zbierają materjały do wydania à la Iłowajski podręcznika: „Historya Litwy i polskości w Litwie“, którym to dziełkiem odbiorą laury nawet Iłowajskiemu.

Czy zachodziła by zresztą potrzeba opanowania i zdziwienia się, gdybyśmy między innemi znaleźli w tym podręczniku takie szczegóły o nas: chociaż ta zanikająca narodowość pogańska należy do niekulturalnych szczepów kaukazkich i, do połączenia się z nami, litwini stali na tak nizkim stopniu kultury, że nie posiadali w swej mowie odrębnego wyrazu do wyrażenia pojęcia „duch“, „dusza“, w arytmetyce zaś dalej pięciu nie mogli zliczyć, jednak, jak pokazały badania antropometryczne, czerep litwina i waga mózgu jego niczem się nie różnią od składu głowy polaków, francuzów i innych narodów kulturalnych. Wyróżnia się chyba tylko ich prędkość i ła-

twość w nauczaniu się języka polskiego, ku któremu oni są nadzwyczaj pochopni. Prawie każdy litwin, jak świadczy o tem p. Milewski, ledwie tylko zrobił pierwsze kroki w nauce początkowej już mówi po polsku bez porównania lepiej od warszawiaka. Jednak w ostatnich czasach w tej, zupełnie już rozpływającej się w żywiole polskim, narodowości, wyjawiła się dziwna i nie dająca się naukowo objaśnić własność ich natury: nasi chwalebni nauczyciele p.p. Litwożerski i Polomański, po odbyciu długiego szeregu prób z dziećmi litewskiemi, przyszli w końcu do tego przekonania: każde litewskie dziecko, nie wyłączając szlachty, ani tak sobie zwyczajnych chłopów, będąc zaraz po narodzeniu się odebrane od matki i wychowane w takich warunkach, żeby nie słyszało żadnego dźwięku mowy, w 3-im, a często nawet w 1½ roku swego żywota przemawia... po polsku.

NB. Analogiczne doświadczenia z dziećmi białorusinów prowadzi obecnie p. Bohdanowicz i inni.

Perk-nělis.

Polskość czy polonomanja?

(„Viln. Žin.“ № 262, 1905).

Początki polskości w Litwie sięgają dawnych czasów unji... kiedy polskość oznaczała w Litwie kulturę, oświatę, kiedy nasza szlachta, duchowieństwo, a nawet mieszczaństwo, poniewierając wszystko co litewskie, rzucało się ku wszystkiemu, co polskie.

Chociaż polska mowa i kultura głęboko się zakorzeniły na niwie litewskiej, nie mogły jednak zupełnie zagłuszyć litewskości, która wciąż biła tętnem życia. To jeden, to drugi syn Litwy zabierał czasami głos w obronie obyczajów swych ojców, mowy i wszystkiego, co jest litewskie. Dauksza, Szyrwid, Poszka, Daukantas, Walanczius, Iwiński i wielu innych byli najdzielniejszymi obrońcami litewskości. Według Daukszy „odebrać narodowi mowę, to jedno, co zdjąć z nieba słońce, zburzyć porządek świata, zniszczyć życie i sławę“. Nie mówiąc już o tych obywatelach — patryotach, którzy gorąco bronili litewskości, należy zaznaczyć, że i ci, którzy przyswoili polską mowę, nigdy nie przestawali być litwinami i bronili interesów Litwy od zamachów tych samych polaków.

Tak było. A jak jest obecnie?

Obecnie nasza szlachta za małym wyjątkiem, już nie uważa siebie za litwinów, ale, zapomniawszy o sławie swych przodków—litwinów, uważa się za „polaków na Litwie“, którzy wzięli na się wielkie historyczne posłannictwo — ostatecznie spolonizować litwinów i na wieczne czasy zespolić oba narody w jeden, po polsku mówiący, naród. Znalazł się nawet taki dowcipniś, który podaje receptę jak łatwiej i prędzej można by było tę sprawę załatwić... Ale o tem — potem.

Nasza szlachta sama przeistoczyła się w polaków; litewskość w Litwie zachował tylko lud wiejski, który nie zechciał dążyć śladami szlachty.

Naród litewski w osobie wynarodowionej szlachty, utracił swych przyrodzonych wodzów litewskości i, zdaje się, pozostała jemu tylko jedna droga — iść za dawnymi swemi przywódcami — szlachtą do królestwa polskiego. Ale, jak widzimy, stało się inaczej: Naród nasz, składający się obecnie prawie z samego ludu wiejskiego, gdy utracił naturalnych swych wodzów, wybrał ze swego łona nowych — sformował świecką i duchowną inteligencyę, w ręce której złożył z zaufaniem swą przyszłość. I nie doznał zawodu. Wśród burz największych, i orkanów i niezwyciężonych prze-

szkód, stojących na każdym kroku, prowadzili oni swych braci z mroku ku światłu. Niemało z nich ginęło i ginie na tej drodze cierniowej, przecież rozwiali już oni najgęstsze mgły, zapalili tu i owdzie pochodnie światła i, co najważniejsza, wywalczyli narodowi litewskiemu prawo do życia, temu narodowi, który był już przeznaczony na śmierć.

Obecnie kiedy się zawiązały pierwsze pączki naszej młodej kultury, kiedyśmy, przepełnieni nadzieją na przyszłość, zaczęli tworzyć nowe swe piśmiennictwo,—usłyszeliśmy głos, niby krakanie wrony, przepowiadający nam zgubę: „Myśl wasza, bracia litwini przerosła już waszą mowę. I upadek jej — jest zwycięztwem coraz więcej szerzącego się i ciągle wznoszącego się naszego rozumu i ducha („patrz“ Kurjer Litewski № 10. Do braci litwinów).

Nie, Szanowny Panie Korwin-Milewski, jeżeliśmy nie zginęli wpierw, gdyśmy bez wodzów i światła w mroku się błąkali i nie zaszli nawet do „Polski“, to teraz, mając wodzów i światło, już niezginiemy i nie zbłąkamy się,

„Ideje, gdy wielkie
Nie giną, jak ludzie“! (Maironis — głosy wiosny. Pawasario—balsai).

Idea litewskości już głęboko zapuściła korzenie wśród ludu litewskiego, nie wyrwie już jej ani p. Korwin-Milewski, chociażby przywołał sobie do pomocy nie tylko wszystkich „polaków Litwy“, ale i z całej Polski.

Odrodzenie nasze wyrasta ze starych, ale—jeszcze żywotnych korzeni, coraz więcej i więcej obejmuje ono sam pień, wkrótce przejdzie w gałązki i kwiecie. Czyż p. Korwin-Milewski sądzi, że narodowe odrodzenie Litwy pójdzie innemi drogami, aniżeli szło odrodzenie węgrów, czechów, bułgarów i innych. Jednakowe są prawidła historyi.

Omyliłeś się, Panie, spiewając „Requiescat“ budzącemu się z letargu narodowi litewskiemu, lepiejbyś, Pan zaśpiewał pieśń pogrzebową dla polaków Litwy, to lepszym prorokiem byś się okazał, ponieważ obecnie, gdy ruch litewski coraz się wzmaga i szerzy, panowanie ich w Litwie nie długie—wiedzą to oni, i ztąd powstaje owa wasza nienawiść ku nam, niemająca końca i brzegów.

Daremnie p. Korwin-Milewski raczy nas „miksturą“ swej pracy, czyżby wydawca „Kurjera Litewskiego“ był na tyle naiwny, iżby niemógł zrozumieć, że posiadacz dyamentu nie będzie go mieniać na konglomerat, chociażby on był i najkosztowniej wyszlifowany. Szkoda, iż p. Korwin-Milewski zanim wydał wyrok śmierci naszej mowie, nie zaznajomił się z nią bliżej. Gdyby p. Korwin-Milewski był się zapytał ludzi więcej wiedzących, to bez wątpienia byliby oni mu wskazali wśród wielu innych dzieł które o litwinach traktują i dzieło Kohl'a: „Die Völker Europas“— w któremby znalazł takie zdanie o naszej mowie owego uczonego męża: „Jeżeliby wartość każdego narodu była szacowaną i *mierzoną pięknością jego mowy, to litwinów trzebaby było postawić na pierwszem miejscu wśród wszystkich narodów Europy*“. Zechciej zrozumieć teraz p. Korwin-Milewski, że nie należy nam mieniać naszej drogiej mowy na jakąś inną, choćby i na tę samą chwaloną mowę polską.

Jeżeli zaś to nieprzekonywa jeszcze p. Korwin-Milewskiego et C-o —, dlaczego litwini niechcą wyrzec się swej mowy na korzyść polskiej, to być może przekonają go słowa słynnego Kanta: oto są słowa tego myśliciela: „Litwin — mówi filozof Królewiecki w przedmowie do litewskiego słownika Milke'go, — zupełnie zasłużył na zachowanie w czystości swego charakteru, a przedewszystkiem mowy, — ponieważ mowa, to największy środek dla oświecania narodu i zachowania jego charakteru... Dodam jeszcze — mówi dalej wszechświatowej sławy filozof niemiecki — że litwin wcale nietak ustępuje, jak jego sąsiedzi (polacy) on przywykł rozmawiać ze starszymi jako, równy z równym i oni niemają mu tego za złe, nie odsuwają swej ręki od jego uścisku, ponieważ wiedzą, iż on zawsze wypełni każde sprawiedliwe ich wymaganie. Litwin posiada wielkie poczucie swej godności, które bardzo się różni od dumy jego sąsiada (Kant napomyka tu o polakach), który gdy tylko poczuwa się możniejszym od innych, to już i chełpi się przed nimi. To świadczy o jego (litwina) mocy i zapewnia stateczność.

Nie mówiąc już o korzyści, jaką może przynieść państwu naród o takim charakterze, niezmiernie jest ważną dla nauki wartość tej mowy która nie zna sobie równej... *Dla tego też i tej mowy zachowanie ma niezwyczajną wartość.*

Takie to jest zdanie o litwinach i ich mowie jednego z najsławniejszych uczonych świata. I było to powiedziane przed setką z górą lat kiedy o litwinach oprócz mężów uczonych i językoznawców mało kto i słyszał, kiedy naród litewski spał jeszcze mocno i sam nie wiedział, jaki skarb posiada w swej mowie.

Obecnie, kiedy naród litewski zrozumiał kim jest, jak cennym jest jego język, kiedy wydoskonalił mowę literacką, posiada czasopisma, wyrok p. Korwin-Milewskiego o upadku naszej mowy, jest obecnie co najmniej świeczki wartym i mógł być podyktowany jedynie tylko przez najjaskrawszym szowinizmem zaciemniony umysł.

Widocznie, pana Korwin-Milewskiego et C-o objęła *manja*, à tout prix obrócić Litwę w Polskę. Dotąd polskość w Litwie prawdziwie była polskością, przyswajali ją sobie bez żadnego przymusu niektóre naszego narodu stany — szlachta, duchowieństwo i mieszczaństwo. Ale teraz kiedy p. Korwin-Milewski i ogólnie „polacy w Litwie" chcąc narzucić polskość już całemu naszemu narodowi, — to jest już niezdrowy, nienormalny objaw, to już *nie polskość, ale polonomanja.*

J. Gabrys.



Słówko polonomanom.

(„Viln. Žin“ № 265, 1905)



W takich chwilach, jaką jest chwila obecna, nieprzyjemnie jest zapuszczać się w tak ciemne i błotniste trzęsawiska, jakiem jest wychodzący w Wilnie w języku polskim, dziennik „Kurjer Litewski“. Teraz, kiedy w całem państwie wre gorączkowa walka — walka o lepszą przyszłość, kiedy wszyscy ludzie, bez wyjątku stanu i narodowości, stawią wszystko na kartę, aby walka ta skończyła się naszą wygraną, chciało by się zamilczeć o tych, którzy nie biorą w niej udziału, wszystkich tych, którzy jej nie sprzyjają. Ale czasem braknie cierpliwości i nie chcący zmuszony jesteś pomówić o nich, pomówić jawnie z nimi. Zbyt jest trudno nam litwinom żyć pod starym rządem. Brzemię naszych nieszczęść jest już nie do udźwignięcia, i my na równi z postępową Rosyą, nie chcemy żyć tak dłużej. My potrzebujemy dla siebie praw ludzkich, takich praw, które według naszego własnego nie zaś kogoś z obcych pojęcia, są koniecznie wszystkim potrzebne. My żądamy światła i swobody, ponieważ najbardziej jesteśmy skrępowani, najbardziej pogrążeni w ciemności. Wszyscy którzy tym albo innym sposobem sprzyjają naszym sprawiedliwym chęciom i wymaganiom wszyscy, którzy nie obłudnie idą za jedno z nami — są przyjaciele nasi. Ci zaś, którzy, na wzór biurokratów, otwarcie idą przeciwko nam, którzy usiłują albo utrudnić naszą pracę, albo podstawić nam nogę dla swych osobistych ciemnych celów — to nasi przeciwnicy, z którymi musimy walczyć. Taktyka służalców biurokracyi i zacofanych rosyan jest nam znaną. O nich teraz nie mówimy, ponieważ nie do nas tylko jednych należy walka z nimi. Litwini, jako naród, muszą o tyle tylko przyczynić się do wygrania ogólnej walki, o ile walka ta odnosi się do interesów Litwy. Nikt nie może żądać od nas czegoś większego. Inne kraje odpowiadają same za siebie.

Mamy w Litwie nietylko zacofanych rosyan, ale cały szereg was, polonomanów. z wami przeto tym razem i pomówimy. Polonomanja nie jest to polskość. Jak nikt nie może zabronić litwinowi, mieszkającemu na obczyźnie, gorąco kochać swą ojczyznę, tak podobnież i my nie mamy prawa wymagać, żeby się polacy wyrzekli swoich ojczystych ideałów. Ale, jak tylko te ich ideały zahaczają nas, przeszkadzają w naszej pracy, jak tylko narodowość przechodzi w manję — obowiązani jesteśmy przeciąć jej drogę, nie pozwolić się rozszerzać.

Wiemy dobrze o tem, że według waszego pojęcia, rozpowszechniciele polskości w Litwie, pragną naszego i waszego istnienia w przyszłości. Wybyście woleli, aby naród litewski nie istniał pod słońcem, aby on zanikł, ustępując wam swoje miejsce. To samo trzeba powiedzieć i o stosunkach waszych z innemi narodowościami w Litwie. Takie wasze chęci i dążenia stawią was narówni z każdego względu z biurokratami, rusyfikatorami w Polsce i Litwie.

My wiemy dobrze, i wam nie jest to nowiną, że filarem polonomanji w Litwie jest nieliczna garstka tytułowanych i szaraczkowej szlachty, najciemniejsze żywioły miast i miasteczek, kandydaci do czarnej seciny. Żaden porządny polak, jak również żaden porządny człowiek innej narodowości, nie może uznać waszych pretensyj w Litwie! Dopóki w całem państwie panowała samowola i ucisk, dopóki rozmaite ciemne żywioły otrzymywały rozmaite odznaki i subsydya, wy polonomani, mieliście jaką taką moc w naszym kraju. Ale kiedy wszystko wstępuje na nowe tory—nadchodzi kres waszym niecnym postępkom. Dosyć dobrze rozumiecie, że gdy nastanie porządek demokratyczny, trzeba będzie wyrzec się swych marzeń, że cała wasza manja pójdzie z wiatrem. Dlatego też i zaczęliście się przeciwić wprowadzeniu porządku demokratycznego. W № 51 swojego „Kur. Lit.“ staracie się przekonać, że powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie jest rzeczą prawie niemożliwą do uskutecznienia, a nawet niebezpieczną (!). Przytaczając kilka nieudolnych quasi motywów, na poparcie swego zdania—chcecie postraszyć tych dziennikarzy, którzy wypowiadają szczerze swe zdanie i powiadacie, że ciężko odpowiedzą oni na sumieniu. Pytanie, przed kim będą musieli odpowiadać ci dziennikarze, gdy będzie wprowadzone głosowanie? Może przed wami Korwin-Milewscy—zwolennicy biurokratów—et C-o? Jeżeli tak myślicie, to błądzicie bardzo. Nie wy będziecie sędziami pjonerów—rycerzy swobody, lecz sami odpowiecie przed nimi za swoje teraźniejsze postępki, wykraczające jeżeli nie wobec prawa, to wobec swobodnej nie sfałszowanej historyi. Nie dla dobra ludzi oponujecie wy w swym artykule przeciwko powszechnemu głosowaniu, lecz na korzyść swych ciemnych celów. Nie obchodzi was dobro ludzi, ponieważ opanowała was manja, której wy wszystko niesiecie w ofierze. Wy nie wierzycie, że będziecie w stanie osiągnąć swój cel, idąc drogą prawdy, dlatego puszczacie się niby w dyplomacyę. W artykule „Żydzi i my“ wy od imienia polaków i litwinów dajecie powód do rzezi. Kto dał wam prawo przemawiać w imieniu litwinów? Słowo „my“ w nawiasach objaśniacie—polacy i litwini. Nie siadajcie, kochani, obok nas, siadajcie na jedną ławę z rusyfikatorami, nie zaś z nami. Wyście się zgorszyli, że w czasie rewolucyi żydzi nie mówili po polsku, lecz pocóż zgorszenie to przypisujecie i nam? Wam nieprzyjemnie, że żydzi rozmawiają, jak umieją, nie zaś po polsku. Wy chcecie odrazu zmusić jak nas, tak i żydów do mówienia po polsku. Ale z trudem się to wam uda, ponieważ żydzi nie nawiedzają katolickich (w dyecezyi wileńskiej) kościołów, więc nie zdołacie przerobić ich na polaków. My rozumiemy, dlaczego żydzi nie rozmawiali po litewsku i tego im za złe nie mamy. Jeżeli żydzi rozmawiają po rosyjsku, to mają na to poważne powody, których się nie zniszczy najskrajniejszymi środkami. Wy, którzy nie uczyniwszy nic dobrego, lubicie się przechwalać swymi czynami, wy, Zagłoby

Wileńscy, nie możecie spokojnie patrzeć na to, jak życie zadaje kłam waszym przechwałkom, jakobyście wy przynieśli do nas kulturę. Wy macie pretensye do żydów, tym sposobem wrzucacie iskrę do prochu, nawet i od naszego imienia. Odzywając się tak nietaktownie w podobnej chwili, wy chcecie i na nas ściągnąć odpowiedzialność. Protestujemy przeciwko takim waszym postępkom, nie chcemy, abyście się gdziekolwiekbądź by to było, odzywali w naszem imieniu. Postępujcie i mówcie w imieniu własnem; za swoje czyny odpowiadajcie sami...

Wy proponujecie stworzyć Koło Polskie w Dumie Państwowej, złożone z deputatów historycznej Litwy *). Rozumiemy dlaczego. I tu was prześladuje manja. Wam się zdaje, że po przeprowadzeniu wyborów według nic wartego systematu, deputatami z Litwy i Białej Rusi będą polacy. Dlatego to wy i marzycie o „Kołach Polskich". Wam się zdaje, że takie koło będzie w stanie wyprowadzić Litwę z jej życiowego biegu, na pożądany przez nas tor. Mylicie się z tego powodu, że nie wy czynicie historję. Demokratyczna masa Litwy, będzie kroczyła swoją drogą, nie oglądając się na was, nie zważając, czy będziecie redagowali konserwatywne organa, czy zawiążecie w Dumie Państwowej Koło Polskie. Wszystkie wasze chęci i zachcianki są czczemi pracami. Poczuwając się do większej swobody, my, litwini, będziemy umieli oddalić wasze piekielne knowania. Nie do was należy troszczyć się o przyszłość Litwy. Jesteście przybysze, walczycie w Litwie dla dobra Polski, nie zaś Litwy. Dopókiście wy prowadzili tu waszą politykę, Litwa karłowaciała coraz bardziej. Teraz musi nastąpić kres tego. Nie wy, ale my poprowadzimy już Litwę do dobrobytu i szczęścia. Więc usuńcie się, szanowni, w stronę i nie przeszkadzajcie w naszej pracy.

Pranas.

---

*) Patrz „Kur. Lit" „Koło Polskie", czyli „koło 9-ciu gub."

„Do braci litwinów“.

(„Lietuvių Laikraštis“ № 42, 1905).

Ledwie się tylko narodził w Litwie polski dziennik „Kur. Lit.“ (istne monstrum, co do swej nazwy i celu, ponieważ postawił sobie za zadanie, jak już uwidoczniło się, polonizowanie nas, albo mówiąc inaczej, powstrzymać nasz postęp)—nie zapomniał o swym zgóry zapowiedzianym programie, i w № 10 w artykule pod tytułem: „Do braci litwinów“ napada na wszystkich litwinów, powiadając, że Kurjer nie może ignorować takiej kwestyi, jaką jest litewska, litwomanja raczej. Artykulik ten pełen głupich przykładów i dowodzeń, z którymi zwraca się do nas p. Korwin-Milewski, z pod pióra jego wyszło tyle wyrazów, od których mdło się robi (w ścisłem tego znaczeniu), że, my, litwini, nie możemy zamilczeć. Prawdopodobnie, dogodniejby było p. Korwin- Milewskiemu, gdybyśmy milczeli, jednak i on musi chyba wiedzieć o tem, że gdy się kamień rzuci w górę, to trzeba się spodziewać, że spadnie na ziemię, a nawet może się zdarzyć, że palnie po głowie. Widać ze wszystkiego, jak najjaśniej, że p. K. Mil. rzeczywiście nie chciał ignorować naszej kwestyi, lecz in re pokazało się, że istotna i całkowita ignorancja, cieniami nocy spowiła jego wysoki, nawpół polski rozum; powiedziałem: nawpół polski rozum—boć i prawda; sam on powiada, że przedkowie jego ze strony matki—„po kądzieli“—są litwini; o tem jeszcze pomówimy.

Chciałbym, chociaż w skróceniu powiedzieć, czego chce p. Kor.-Milewski, lecz obawiam się, czy mi się to uda, ponieważ w odezwie jego widzimy taką obfitość kwiatów literackich, że prawdziwie logicznego sensu (jeżeli źródłosłów tego słowa odpowiada pojęciu „sensus“) nie można się dołapać. Słowem, szanowny autor chce dowieść, że obecnie Litwa, po obchodzie „złotego wesela“ z Polską, zaczęła wszczynać kłótnie, stronić od polaków i t. d.. Że litwini nie chcą działać tyle i tak, jak obecnie działają polacy, zacoby oni powiedzieli nam „brawo“ od Lwowa do Orszy, że w swem postępowaniu używają nie zbyt dobrych środków, a nawet „denuncyacyi“, (ostrożnie z tem, mój panie, ponieważ obrażasz naród — z nim należy się rachować!). Dalej pyta, dlaczego powstają nieporozumienia pamiędzy nami a polakami; gdzie ich przyczyna? Przecież polacy nie dręczą nas, nie prze-

śladują, ponieważ nie mają oni policyi, żandarmów, zakładów naukowych, przy pomocy których i gdzie mogliby nas prześladować, takich, jak codzień widzimy: z szablą, gwiazdką na czole i t. d., lecz mają ich innego rodzaju, jeżeli będziemy rozmawiać otwarcie, jeszcze gorszych i więcej szkodliwych.

Kto szpieguje po Litwie? wyśmiewa mowę litewską? kto z denuncyacyą na księży biegł do biskupa? kto stara się obecnie wyniszczyć w stolicy Litwy prawa mowy, podsuwając swój dziennik, swoje napisy nawet w tych miejscach, gdzie kłótnie nie powinny powstawać, jak naprz. w kościele *) Ech, mój Boże! Naliczyłbym tyle kwestyj, lecz cóż z tego? przecież dla p. Milewskiego argument nic nie znaczy; walczy on czczemi słowami wtedy, gdy my podajemy takie argumenta, które przeważą całe jego krasomówstwo w oczach tych, co rozumieją i chcą rozumieć.

Dalej autor, położywszy ręce na piersiach, jak ojciec, gdy wyprawia dzieci w podróż, powiada: „dziś podoba się wam otrząsnąć od naszego wpływu i iść swoją drogą. Zgoda i szczęśliwej podróży! Będziemy z prawdziwą na to patrzyli sympatyą".

My zaś, głupcy, nie czekaliśmy pozwolenia p. Korwin-Milewskiego i zaczęliśmy kroczyć swoją drogą; otóż nie podobało mu się to i zaczął postępować dziwnemi drogami; po udowodnieniu, co znaczy język i ile mogą wywalczyć jedne mowy wobec drugich, przytaczając mowy basków i bretończyków, które stopniałe, jak śnieg na słońcu, o tyle różnią się od łaciny— ile litewska od słowiańskiej, brnie z absurdu w absurd.

Zapytuje autor, dlaczego półwiekowe prześladowanie polaków nie zniszczyło tej mowy? Dlaczego p. Korwin-Milewski codzień słyszy, jak trzej robotnicy, wszyscy rodem litwini, którzy pierwsze słowa do matek przemówili po litewsku, dziś rozmawiają między sobą po polsku, nie zaś po litewsku, chociaż ten rodem z oszmiańskiego powiatu, ów z wileńskiego, trzeci z trockiego?—objaśnia, że oni nie rozumieją jeden drugiego, ponieważ każdą rzecz nazywają inaczej. Trzecie pytanie w połączeniu z czwartem porodziło,.. „puf"! Pyta p. Korwin-Milewski, dlaczego on, którego przodkowie przenieśli się z krakowskiego do Litwy, sami zaś po kądzieli byli litwinami, zawsze mogli rozmówić się ze swymi poddanymi, nie rozumiejąc ni słówka po litewsku? My zaś, litwomani, jeżeli chce litwin po kądzieli, rozmawiający z litwinami po polsku i nie umiejący po litewsku, skoro mamy trochę wykształcenia — natychmiast nauczamy się po polsku lepiej od niego—p. Korwina-Milewskiego? Odpowiada, co następuje: „Oto dlatego, że język, jako główne narzędzie myśli ludzkiej, podlega ogólnemu prawu, według którego wszelkie narzędzie, nie odpowiadające dźwigającej go sile, musi się niszczyć. Wasza myśl, bracia litwini, już przerosła wasz język. I jego upadek— to zwycięstwo coraz rozszerzającego się i wciąż wznoszącego się waszego umysłu i ducha". Autor tyle dymu puścił w oczy, że trudno jest zrozumieć, o jakim tu upadku języka wspomina? Jeżeli według jego mniemania dzisiejsza mowa nasza upadła dzięki umysłowi i duchowi— wtedy—chybiłeś autorze!

---

*) Starali się zmienić napis łaciński na polski nawet w Ostrej-Bramie, w tej stolicy Litwy, co bez wątpienia wzburzyłoby całą Litwę.

Na pytania, na które p· Korwin-Milewski sam sobie odpowiada, (a może nam?), my, litwini, inne możemy znaleźć odpowiedzi. Że półwiekowe prześladowania mowy nie zniszczyły jej—nie ma czemu się dziwić. Kultura polska w ciągu tylu wieków kształciła nas po polsku w zakładach naukowych, jednak mówimy po swojemu, mamy swych własnych i Rejów, i Kochanowskich i mnóstwo innych.

Że autor wynalazł trzech rozumnych litwinów, zawsze rozmawiających między sobą po polsku, ponieważ inaczej by nie zrozumieli jeden drugiego, gdyż trzeba dla określenia najprostszych przedmiotów rozmaitych słów, możemy powiedzieć p. autorowi, że znalazł on litwinów podobnych sobie; co do samopoczucia, niech najpierw autor się nauczy dobrze po litewsku i zwiedzi miejscowość, zkąd się zeszli owi trzej litwini—wtedy porozmawiamy. Co do trzeciego pytania — to odpowiedź bardzo prosta: jeżeli litwini, będąc w stanie obyć się. jak najlepiej bez języka polskiego, skoro otrzymają trochę wykształcenia, mówią po polsku nie gorzej od p. Korwin-Milewskiego, który, mając stosunki z litwinami i nazywając siebie litwinem (chociaż co do tego pozwalam sobie wątpić), nie rozumie ani słóweczka, to można pochwalić ich za pracowitość i niepróżnowanie, i niech p. Korwin-Milewski, przyjrzawszy się swemu artykułowi i porównawszy to pytanie ze swemi słowy w tym samym artykule: „prosimy... abyście unikali zbyt ostrych objawów nieprzyjaźni dla języka polskiego...“ cofnie te ostatnie słowa, jeżeli nie chce zupełnie zasłużyć imienia... lepiej nie powiem' boć zwolennicy gastronomji są bardzo wydelikaceni. A że p. Korwin-Milewski jest zwolennikiem gastronomji, toć o tem wyraźnie nam mówi jego „Kucharka Litewska“, według formuł której ułożył dla nas receptę, jak stworzyć nie psującą się mowę, widać, czy owa „Kucharka“ leży na jego stoliku w gabinecie, czy on dobrze z nią się zna. Trzeba mieć choć trochę poszanowania dla tych imion, które p. Korwin-Milewski wtłoczył do recepty, by krupy z pieprzem, jeżeli sam nie szanuje, to by uszanował tych, którzy ich czczą i nas litwinów, ponieważ oddajemy szacunek owym światłom. Jeślibym chciał walczyć z p. K.-Milewskim jego własnym orężem, to bym podług formuły tej samej „Kucharki“ ułożył receptę dla niego, ale z samych rzymian i niemców, których w języku polskim nawpół ze słowiańskimi słowami; wtedy by się rzeczywiście pokazało, ile jeszcze wieków trzebaby było, aby roztopić w płomieniu idei narodowej tę subtelną, nie kruszącą się w palcach, chociażby „sześciu“ nie prawdziwie nazwanych proboszczy, mowę.

Nie mamy potrzeby korzystać z recept wyciągniętych z „Kucharki“; obędziemy się bez niej. Zaś p. autorowi lepiejby było, zamiast pisywania podobnych artykułów, założyć jadalnię, wtedy owa „Kucharka“ znalazłaby sobie najlepsze zastosowanie.

Tak, „litwinie, po litewsku nie rozumiejący ani słóweczka“, potrafimy i bez pańskich porad i recept udoskonalać swoją piękną mowę, której słuchają bory i łąki zielone....

Nie wstrzymasz rzeki w biegu, choć wcale
Nie wartko, zda się, płyną jej fale,
Ruchu nowego, gdy on nadchodzi
Groźny—nie wstrzymasz—choć lęk to rodzi

Nowe ideje—czyn nie małego:
Zawisło burze ślą groźne błyski.
Nie wstrzymasz czasu w pochodzie jego,
Dziecię go tylko chwyta z kołyski.

(Majronis).

Przeto, łaskawy panie, nie pokaż się, żeś dziecko, nie chciej wstrzymać czasu w jego pochodzie. zatamować biegu rzeki.

K. Wajras.

Uwaga Redakcyi. Redakcya pisma „Lietuvių Laikraštis“ dotychczas spokojnie zachowywała się względem polaków; świadczą o tem przychylne ku polakom artykuły. (Patrz № 19—20. str. 266. wstępny artykuł 16 „Kwestya narodu polskiego“). Już do dziś dnia mamy kilka protestów. tyczących się przemiany napisu na Ostrej Bramie; jednak milczeliśmy: zdawało się nam, że to nie prawda, że należy się spodziewać, iż polacy nie zechcą się udawać tam, gdzie my mamy prawo, jako panowie swego kraju. Ale wystąpienie p. Korwin-Milewskiego z jego dziennikiem w Litwie, którego kierunku sami uczciwie myślący polacy nie mogą pochwalić, zmusza nas przyjąć artykuł p. K. Wajrasa udowadniający jednostronność p. Korwin-Milewskiego. Boleśnie i ciężko na sercu, że nie mogliśmy i nadal kroczyć spokojnie swą ścieżką; wszakże mamy do usprawiedliwienia się wobec szlachetnej części społeczeństwa polskiego; będziemy się zawsze radowali z nimi ich zdobyczą kulturalną na polu walki, nie będziemy nigdy czepiali się ich, jako dobrych sąsiadów, ponieważ rozumiemy, o ile może postąpić robota, prowadzona w spokoju i zgodzie ze wszystkimi. Jednak. jeżeli p. Korwin-Milewski et consortes krzyczą bez logiki bezpodstawnie napadają na Litwę i litwinów — nigdy nie będziemy milczeli, zawsze będziemy bronili swych interesów i, mamy nadzieję, przyszłość przyzna nam słuszność; będziemy dbali przedewszystkiem o swe własne interesy— przecież i Pan Bóg rozkazał miłować siebie również.

Polska bezstronność.

(„Lietuvių Laikraštis“ № 48, 1905 r.)

Zamieszczony w № 29 „Kurjera Litewskiego“ artykuł „W sprawie litewskiej“ zgóry podkreśla, że antagonizm polaków i litwinów niema żadnej podstawy, że jest na niczem oparty i wymysłem ludzi złej woli.

Bravo, bravissimo. Wyrosły, na niwie litewskiej „Kurjer Wileński“, przepraszam, Litewski — pomyślałem sobie, choć raz doszedł do porządku, lecz czytając dalej spostrzegłem swój błąd, ponieważ „Kurjer Litewski“ pozostaje wierny, zgóry postawionej, tendencyi polonizowania Litwy. Jednak w obecnym wypadku trochę od niej odstępuje. Wpierw zdawał się nie uznawać żadnego ruchu litwinów, teraz zaś znajduje ich nawet dwa: jeden *prawdziwy*, drugi *nie zupełnie prawdziwy*, albo, możebna, i *zupełnie nieprawdziwy* ruch litewski.

Czy to stanowi lucidum intervalbum w życiu tego pana wyśrubowanego na litwina, czy to skutek recepty i „Vil. Žin.“, gdzie podał Senelis Letuvis pp. Milewskim i C-o lekarstwo od choroby zwanej „*rabies cum machinatione*“, na którą chorowali ci panowie, orzekać nie zamierzam.

Mając zamiar drukować list p. D-ra Władysława Zahorskiego, redakcya „Kur. Lit.“ podkreśla, że pismo to wnosi do sprawy litewsko-polskiej *nowe dane*, albo ze specyalnej strony *oświetla stare*.

Ile oświetlił, jako przyrodnik, tę sprawę p. Dr Z., niech orzekną o tem doktorzy litwini, a jest ich spora liczba. O Glogierze również nie będę mówił, o nim już pisano w „Vil. Žin.“ (patrz № 132 artykuły „Suum cuique“ i „O tem i owem“).

Chciałbym tu tylko zwrócić uwagę czytelnika na *nowe* czyli przez p. D-ra Z. *oświetlone dane*, o których w sprawie litewsko-polskiej dotychczas nie było wzmianki.

Otóż p. Dr. Z. pisze, że epitet spolonizowanych litwinów wcale nie przystoi litwinom.

Ależ uchowaj Boże, nigdy, my, litwini, nie dawaliśmy tego epitetu *prawdziwym polakom*. Niech Dr Z. wskaże chociażby jeden artykuł, choć jedną broszurę, gdzieby litwini *prawdziwych polaków* nazywali *spolonizowanymi litwinami*.

Z drugiej strony, p. Dr Z., jako przyrodnik, zgodzi się na to. że spolonizowana w Litwie litewska arystokracya i szlachta nie może rościć prawa do nazwy *„czystej krwi polaków“*; dwuch zdań o tem być nie może, a takich polaków, my, litwini, sprawiedliwie nazywamy spolonizowanymi litwinami.

Co zaś do zarzucanego nam *apostolstwa nienawiści i krucyaty* na polaków ze strony litwinów, jest to zarzut zbyt wyczerpany i przestarzały, tak że o nim niewarto i mówić.

Sto razy byłoby lepiej, gdyby p. Dr Z. zamiast wymarzonego apostolstwa zechciał wnieść do tej kwestyi choć odrobinę nowego światła. przy pomocy którego moglibyśmy zobaczyć, że napadają na nas *prawdziwi polacy*, nie zaś, jak się to działo dotychczas, tylko litewscy polonomani.

Gdyby p. Dr Z. zechciał się dowiedzieć, co mówią litwinom od wieków znane w Litwie nazwiska z czysto polskiem brzmieniem, mogę odesłać go do „Vil. Žin.“ № 129, albo do „Lietuvių Laikraštis“ №№ 42—43 *), gdzie w artykułach „Polska bezstronność“ wspomniane pytanie jest dostatecznie wyświetlone.

Dalej p. Dr Z. wspomina, że podług świadectwa kronik polskich, od czasów Mieszka Starego, kiedy już wszystkim dokuczyły ciągłe niesnaski i wojny w kraju, mnóstwo ludzi wyniosło się z dziećmi i dobytkiem do Rusi i Litwy, gdzie zamieszkali i zleli się z tubylcami.

Jeżeli tacy przychodźcy przybywali zkądinąd do Polski. nie zważając czasem na swą własną wyższą kulturę. stawali się polakami, czego jasno dowodzi niemało polaków o nazwiskach niemieckich, albo innych, nie polskich. Tak musiało być w Polsce.

Co do Litwy p. Dr. Z. trzyma się zupełnie innej logiki. W Litwie, wbrew prawom natury. przychodźcy polscy zlewając się z mieszkańcami Litwy przerabiali ich na *prawdziwych polaków?!*

Na potwierdzenie tego *nowego światła* mógłbym dodać tylko to, że jeżeli gdzieś tam w obcych stronach polacy nie mogli miejscowych ludzi przerobić na *prawdziwych polaków*. to postępowali tam inaczej: wycinali ich w pień, jak to zrobili z litewskiem plemieniem jadźwingów. Litwa niema w swych dziejach objawu takiej kultury. Utworzywszy ojczyznę od morza do morza, litwini nie wyniszczyli plemion ruskich, zamieszkałych na Ukrainie, Wołyniu i Podolu. Te plemiona dotychczas jeszcze zamieszkują odwieczne siedziby swych praojców.

Powracając do wspomnianego pisma stawiam następujące pytanie. Co by powiedzieli, p. Dr Z. i tutti quanti, gdyby litwini, przytrzymując się logiki panów z „Kurjera Wileńskiego „przepraszam“ Litewskiego“, dowodzili, że Jadwiga, córka Ludwika króla węgierskiego, pierwsza żona Władysława Jagiełły, przybywając na tron polski, przemieniła Polskę na Węgry, ponieważ sama węgierka. Podług logiki polaków stosowanej do litwinów. tak być musiało. Zresztą niema prawidła bez wyjątku, możebne, że lilja Wa-

---

*) Tych artykułów nie zamieściliśmy, ponieważ tam polemika idzie z „Krajem“, raczej p. Kosiakiewiczem, z którym niemamy tutaj nic wspólnego. Na co mieliśmy wzgląd przy doborze artykułów, znajdzie czytelnik w przedmowie. *L. G.*

welu sama stała się polką z miłości ku pozbawionym ojczyzny córkom Kazimierza Wielkiego? a może trzy pozostałe na obczyźnie córy Wielkiego króla przez naród skrzywdzone, jednak przez wdzięczność dla Jadwigi nie przemieniły Węgrów na Polskę.

Że Radziwiłłowie, Sapiehowie, Pociejowie spokrewniając się z Tarnowskimi, Tęczyńskimi albo z Lubomirskimi stali się polakami, jak mniema p. Dr Z., to dowodzi tylko, że są oni dzisiaj jeno zpolonizowanymi litwinami, na pociechę zaś p. D-ra Z. dodam: Tarnowscy ongi byli rodem ruskim (patrz, Morawski „Dzieje narodu polskiego", Tom III, str. 283).

Pan Dr Z. powiadając, że polacy szli do litwinów z krzyżem i elementarzem, widocznie zapomniał, że do polaków z krzyżem i elementarzem szli czesi i niemcy, a jednak polacy nie zostali ni niemcami, ni czechami i nie chcieliby, szczególniej teraz, przez wzgląd na wdzięczność za światło i wiarę, wynarodowić na korzyść jednego albo drugiego nauczyciela i dawcy światła.

Wiadomo z historyi polskiej, iż rzemieślnicy niemieccy całemi gromadami zamieszkiwali miasta polskie, jak naprz. Kraków, ku germanizowaniu, którego Kazimierz Wielki ustanowił przedmieście Kleparz i Kazimierz z czego my, litwini, naśladując Wielkiego króla, staramy się odpolonizować Wilno i Litwę, nasi polonomani krzyczą w niebogłosy, że jesteśmy zdrajcami.

Szanownemu p. D-rowi Z. zdaje się, że odkrył Amerykę, głosząc w „Kur. Lit". czytelnikom, iż pogańska Litwa nie umiała pisać, nam zaś litwinom zupełnie się nie wydaje dziwnym fakt, że chrześcijańska Polska, przyjąwszy chrzest z początku również nie umiała pisać ni czytać; ponieważ tylko Mieszko II był pierwszym jej królem, który pisać umiał. Gdyby p. Dr Z. choć trochę zadał sobie trudu zaznajomić się z historyą Polski, wiedziałby dobrze, że piśmiennictwo polskie zaczęło się od książek do nabożeństwa królowej Jadwigi i Zofji, czwartej żony Jagiełły; że Jakób Parkosz, rektor uniwersytetu krakowskiego za czasów Kazimierza Jagielończyka, pracował nad — wynalezieniem polskiego alfabetu; że były wielkie trudności w napisaniu dźwięków *l*, *cz*, *sz* i t. d.; że opracowane w r. 1518 przez ks. Zaborowskiego abecadło zostało odrzucone i, że pierwsza drukowana polska książka ujrzała świat w r. 1521 (Mikołaj Rej). Do tego czasu wszystko co było napisano po polsku drukowano łacińskiemi trzcionkami, podobnie jak w pierwszej połowie XIX wieku wszystko, co było napisano po litewsku, drukowano czcionkami polskiemi. Z tego to powodu powstaje pytanie, w jaki sposób mogli polacy w 1387 roku iść do Litwy z elementarzem, którego jeszcze sami nie posiadali.

Przyjmując jako prawdę udowodnioną, że według p. D-ra Z. w żyłach naszych płynie połowa krwi polskiej, przechodzimy do innej prawdy oczywistej, że druga połowa naszej krwi jest czysto litewska.

Więc podług sprawiedliwości, my, litwini, mamy prawo wybrać jeden albo drugi naród, litwinów albo polaków, a jednak p. Dr Z. nieprzyznaje nam tego prawa, głosząc, że my jesteśmy prawdziwi polacy. Według sprawiedliwości zaś, my, litwini, mamy większe prawo nazywać się litwinami, niż urodzeni z ojca litwina Jagiełły i matki księżny ruskiej Zofji polscy królowie Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagielończyk stać się

prawdziwymi polakami. Chcąc dysputować według zasad logiki p. D-ra Z., musiałbym oponować przeciwko polskości tych dwuch królów. Może kiedyś i zrobi to szanowny przyrodnik z „Kur. Lit.“, może i da nowe światło i owe dane do tak fenomenalnego wypadku, mocą którego osoby zrodzone z ojca litwina i matki rusinki stają się *prawdziwymi polakami*. Póki to nastąpi, może pocieszyć się naród polski, że w tamtych czasach, kiedy się todziało, nie było jeszcze Kurjera Wileńskiego, przepraszam, Litewskiego, i jego współpracowników, którzy biorą się oświetlić kwestyę stosunków litewsko-polskich z punktu widzenia przyrodniczego i filologicznego.

Zgóry zapowiedziałem, że nie jestem przyrodnikiem, przeto nie mogę orzec, jak się wykręcą pp. przyrodnicy „Kur. Lit.“ z tego położenia, w którem, dzięki swej logice, doszli do narodowości Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiełończyka i czy wykręcą się kiedykolwiek.

W końcu ci pp. z „Kur. Lit.“ nie wzbudzają we mnie wielkiej miary do siebie i jako filolodzy. Jako dusz-pasterz wiernych, mówiący w siedmiu językach, mnie się zdaje, iż mogę mieć nieco pretensyi do filologji. Przeto powiadam, jeżeli p. Dr. Z. naśladując p. Karłowicza powiada, że mowa litewska zawiera 38% słów wziętych z polskiego, to ja pozwalam wszystkim filologom z „Kur. Lit.“ iść nawet w ślady p. Kosiakiewicza z „Kraju“ petersburskiego, albo p. Korwin-Milewskiego i nadal uczyć się języka litewskiego od swych *„pachciarzy“* i *„kucharzy“*, dając im wpierw nie 38% ale wprost 62% słów wziętych z polskiego w mowie litewskiej, ponieważ tylko przy takim wniosku filologicznym ze strony tych panów możemy się spodziewać kiedykolwiek zobaczyć na szpaltach „Kur. Lit.“ kwestyę polaków z litwinami w jeszcze więcej nowem i nieznanem dotychczas świetle.

Ks. Biła.

Ze stosunków polsko-litewskich *).

(„Šviesa“ №№ 3, 4 i 5, 1906 r.)

Dzień 1 (14) października 1905 r. pozostanie na zawsze pamiętnym w historyi Litwy: w tym dniu w stolicy naszej—Wilnie, raczył ukazać się przed oczyma zdziwionego i z niecierpliwością oczekującego tłumu — dziennik o głośnem imieniu „Kurjer litewski“, którego obowiązkiem było i jest organizować do pracy „polaków“ w Litwie i szerzyć u nas „polską kulturę“, t. j. polonizacyę. Chcąc łatwiej dosięgnąć owego celu, ale nic nie mając i nie znajdując w Litwie do tej pracy dobrych „polaków“. wydawca nowonarodzonego pisma, chcąc nie chcąc, jak się pokazało, zmuszony był sprowadzić współpracowników aż z *prawdziwej* Polski, którzy lepiejby mogli natchnąć „duchem“ swego kraju „polaków“ Litwy Z tego powodu niektórzy dowcipni—chociaż z tego śmiać się nie należało—dali organowi p. Korwina-Milewskiego więcej odpowiednią nazwę: „Kurjer Litewski z Warszawy“, pod którą to nazwą teraz jest on wszędzie znany.

Wydawca „Kurjera“, jak wiadomo, jest pochodzenia litewskiego, a zda się, jako obywatel Łazduński, rozumie jeszcze naszą „pogańską“ mowę i wie przysłowie litewskie: „zaryczał jak lew“ (subliovė kaip levas); przeto w pierwszych numerach swego dziennika. on, rzeczywiście „zaryczał“, a zaryczał nie na kogo innego, jak tylko na nas, litwinów, niechcących przyznać autorytetu p. Milewskiego. *Wydziwiał* nam od „litwomanów“, przepisał jakąś receptę z „Kucharki Litewskiej“—oryginalnych on, zda się, pisać nie umie, i nam ją zaproponował, w końcu zaś widząc, że niewdzięczni litwini nie chcą korzystać z jego lekarstw, skromnie i rozsądnie zamilkł i obecnie w swoim organie zamieszcza tylko wiadomości z Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania i drugich miejscowości Polski, które „polacy“ litewscy, rozumie się, czytają aż *rozdziawieni*.. O litwinach, o tak palącej „kwestyi litewskiej“ i innych potrzebach naszego kraju, „Kurjer Litewski z Warszawy“ udaje obecnie jakby nic nie wiedział. P. Hipolit Milewski, „z krwi i kości litwin“ pokazał, że wie drugie, warte naśladowania, nasze przysłowie: „skoczył jak lew, upadł jak liść“ („šoko kaip levas, krito kaip

*) Pisano w początkach listopada 1905 r. w przyp. red.

lapas")... Na tyle boć mu tylko stało zaprowadzonej z Warszawy fanfaronady, której gdy się litwini nie zlękli, nie pozostało mu nic innego, jak zamilknąć i milczeć. I teraz wydawca „Kurjera" najczęściej bardzo skromnie milczy, uspakajając się illuzyą, że nie wszyscy litwini są tego ducha, jaki się objawia w „Vilniaus Žinios".

Przekonawszy się tym sposobem, że argumentami à la „Kucharka Litewska" niemożna zmódz litwinów, p. Milewski zaczął w ostatnim czasie przy okazyi zastępować siebie innymi ludźmi, którzy—tylko się nie śmiejcie—zechcieli już miotać w nas pociskami, jak to powiadają „naukowymi"... W pierwszych rzędach obrońców p. Milewskiego stanął niedawno przed nami pewien lekarz wileński, Wł. Zahorski, który, jak wkrótce zobaczymy, z taką samą, zda się, łatwością, chciałby przeciąć tę tak skomplikowaną „kwestyę litewską", jak pryszcz lancetem...

Otóż—patrzcie—ten to mąż „nauki" w № 29 „Kurjera" pośpieszył na pomoc p. Milewskiemu ze wszech stron nader ciekawym artykułem: „W sprawie litewskiej".

Nie wiem, czy doktór Zahorski ma co wspólnego w swej krwi z tym ks. Zahorskim, który 8 lat będąc proboszczem w parafji Bieniakońskiej, nie wiedział, czyli udał, że nie wie, iż w jego parafji jest aż kilka tysięcy litwinów, których on cichaczem na polaków nawracał; mentor nasz, dr Zahorski—nomen omen—należy także, jak wkrótce ujrzymy, do polonomanów i do tej ich kategoryi, którą, podług mnie, należałoby nazywać: „species ultra-polonarum origine alborussica". Wprawdzie zamilczeć nie można, aby między temi dwoma Zahorskiemi nie było już żadnej różnicy, jeżeli nie w politycznych ich poglądach co do spraw litewskich, to przynajmniej w sposobie ich postępowania. Gdy w ks. Zahorskim, pod modernizowaną katolicką sutaną, tkwi jeszcze instynkt barbarzyńskiego, dzikiego ethnophaga, którego ani nauka Chrystusa, ani żaden humanizm XX stulecia wyniszczyć, lub chociażby udelikatnić nie mógł — dr Zahorski, zda się, jest już człowiekiem innego rodzaju, więcej oświecony, nieco, jak widać z jego artykułu, oczytany i lepiej zaznajomiony z „polityką".

Jeszcze jedno. Zaczyna on swą pracę od sofizmatów, z których ujawnia się wyraźnie jego polonomańska tendencja: dr Zahorski, jak i wielu tego samego rodzaju „polaków", podjął się wykazać, że prawdziwi litwini nie mają powodu walczyć z polonomanami i przerobionymi na „polaków" litwinami, boć to i sami *prawdziwi litwini* nie są już, jako naród, tak czyści, jak im by się chciało—ale, że ich krew jest zamącona polską krwią, a przeto i nasza walka, prowadzona za prawa mowy, jest bratobójczą walką. „Chociaż litwini—pisze p. Zahors i—albo raczej panowie z „Vil. Žin.", tak często nadają nam nazwę spolonizowanych litwinów, jednak, zdaje mi się, że nazwa ta wcale nam nie przystoi i, że w żyłach tych samych panów, którzy głoszą nienawiść i krucyatę przeciwko polakom, płynie co najmniej połowa krwi polskiej i, co ztąd wynika, że są oni jeżeli już nie napół polacy, to przyrodni bracia polaków". Jest to teza, którą wykazać pan Z, stara się dalej w swoim artykule, teza postawiona bez żadnej krytyki i oparta na sofizmatach i, jak zaraz zobaczymy, na błędnych dedukcyach.

Gdzie powziął, gdzie znalazł p. Zahorski wiadomości o zamącaniu krwi litewskiej polską?

Na to pytanie sam on i odpowiada.

Podług d-ra Zahorskiego, najpierw niektóre spolszczone litewskie nazwiska, jak Czernocki, Maciejowski, Brzozowski, Jabłoński i inne, pokazują, że litwini mają w swych żyłach nieco polskiej krwi. Takie kategoryczne twierdzenie nam się wydaje co najmniej śmiesznem i pokazuje, jak to ciemno w głowie piszącego o rzeczach odnoszących się do litewskiej etnografji i historyi. On bo nie wie, że polscy przybysze dawniej, za czasów pańszczyzny, najczęściej w roli różnych urzędników, jak i księża polonomani, w ciągu długich lat przekręcali nazwiska litewskie na polskie, chcąc chociaż na zewnątrz „polską kulturą“ nas uszczęśliwić. Wiemy jeszcze wszyscy i pamiętamy, jak polscy urzędnicy dodawali do litewskich nazwisk—*icz*, drugim—ski—*wski*, jak gdyby litwin nie mógł się obejść bez polskiego ogonka. Oprócz tego mnóstwo nazwisk litewskich wprost tłumaczyli po polsku i kto był Żwirblis, Kuosa, Varnas, Vabalas, Beržełis, Obełajtis, Meszkins, Juodakis i t. d., a przemienieni zostali na szlachecko-pańskich: Wróblewski, Kossowski, Wronowski, Żukowski, Brzozowski, Jabłoński, Niedźwiedzki, Czarnocki i t. d. Takie, rzekłbym tylko, spolszczone nazwiska litwinów, rozumie się, wcale nie dowodzą, że właściciele ich są polskiego pochodzenia, albo że mają oni w sobie coś polskiego. Wskazują nam tylko, jakich środków polacy imali się, chcąc litwinów przerobić na polaków.

Drugi argument na dowód, że w naszych żyłach płynie krew polska, p. Zahorski bierze z „Albumu etnograficznego“ (Warszawa, 1464) Zygmunta Glogiera.

To dzieło, upiększone kilkoma obrazkami polaków, litwinów, białorusinów, pełne politycznej tendencyi, nie zaś *naukowego objektywizmu*, napisane popularnie w celu dosyć wyraźnym, niby dowodzeniu, że, biorąc antropologicznie, litwini od polaków niczem się nie różnią, że w żyłach litwinów, jak i dr Zahorski powtarza, płynie dużo polskiej krwi.

Kto czytał tegoż samego Glogiera: „Geografję historyczną ziem dawnej Polski“, wie dobrze, jak ten pan postępuje z historyą Litwy i jej geografją—dlań odrębna Litwa jest —non sensus. W swem partyzanckiem oślepieniu idzie on w „Albumie“ jeszcze dalej: chce bowiem dowieść, że i sami litwini już od dawien dawna tak się zmieszali z polakami, iż dzisiaj ani mowy być nie może o czystym, bez domieszek, typie litwina,

To zmieszanie się litwinów z polakami, według Glogiera, dokonało się za pośrednictwem stosunków politycznych, o których on wie jednak, zdaje się, nie ze źródeł oryginalnych, i być może naumyślnie zapomina wymienić niektóre.

O wrogich stosunkach pomiędzy tymi dwoma narodami są wiadomości z bardzo dawnych czasów.

Już za czasów króla prusów Widewutasa, w początkach VI stulecia, polscy mazurzy, wtedy dzikie jeszcze plemię, często rabowali ziemie prusów, brali okup, lub zamiast jego uprowadzali z sobą do jasyru mieszkańców *).

---

*) Grunau v. Preus chronik S. 67; Voigt Geschicht. Preus. I.

Wówczas, jak wiemy teraz z badań archeologicznych, mieszkańcy Prus stali na dosyć wysokim stopniu materyalnej kultury i, jako dosyć zamożni, ale jeszcze nie zorganizowani w mocne ciało polityczne, naród zwrócił na się uwagę nienasyconych łupieżców. Ile razy od tego czasu przez kilkaset lat pustoszyli, rabowali ziemię zamieszkałe przez plemiona litewskie, znęcali się nad żyjącem spokojnie narodem, ile ludzi z sobą uprowadzili—brak na to wszelkich wiadomości; tyle tylko wiadomo, że w r. 1116 książę polski Bolesław Krzywousty, gdy najechał Prusy, rozkazał nietylko uprowadzić dobytek, lecz i ludzi, których wielką ilość ściągnąwszy do swego obozu, wrócił szczęśliwie do Polski z niewypowiedzenie wielkim łupem w ludziach i dobytku. Po powrocie do domu uprowadzonych prusów powysyłał do nowych osad i rozkazał uprawiać rolę. Takim sposobem, według Długosza, zasiedlił on prusami mnóstwo osad, które jeszcze za jego czasów nazywane były od nazwy narodu. W r. 1119 ten sam Krzywousty znów zwyciężonych w Litwie prusów, lecz uciekających, kazał nie zabijać, ale sadzić *do więzień*, aby w Polsce było więcej niewolników do uprawy roli.

Od owych czasów w Polsce pozostało dużo wsi osadzanych owymi prusami. Glogier naliczył, że są jeszcze obecnie w Polsce 42 osady z takiemi nazwami, jak Prusy, Pruska, Prusinowice, Pruszki, Pruszków i t. d. nazwanych; wiadomo od tych przyprowadzonych z Prus niewolników, którzy, dziś, bezwątpienia, stali się już polakami. Oparte na wymienionych tutaj, choć w krótkości, zdarzeniach wojennych, tradycya wysyłania litwinów do Polski, gdzie jako niewolnicy, później jako poddani, musieli być pożądani—trwała do skasowania w r. 1832 tak zwanego „Królestwa Polskiego“. Do tego mianowicie roku, jak można widzieć z „Dziennika praw“, rząd polski wielu litwinów z województwa Augustowskiego (dziś gub. Suwalska), często za marne przewinienia wysyłał przestępców, razem z ich rodzinami, i osadzał w Polsce wśród ludności polskiej gubernij Lubelskiej, Łomżyńskiej i drugich, jako użytecznych poddanych.

Do tego trzebaby dodać jeszcze fakta, że cała Polska—zacząwszy od gór Karpackich, a kończąc etnograficznemi granicami Litwy—zasiana wielu czysto litewskiemi nazwami geograficznemi (wsi, rzek i t. d.), które również nam wskazują, że były czasy, kiedy na całym tym obszarze, zamieszkałym dziś przez polaków, żyli po litewsku mówiący ludzie, których język wywarł i na język polski dosyć znaczny wpływ, widoczny i do dziś dnia *).

Oprócz tego p. Glogier zapomina jednak wspomnieć o długo trwającej walce pomiędzy polakami i sudawskiemi getami, czyli Getwiami (Getwininkami), których kronikarze polscy zowią po swojemu Jatwa, Jaczwingi Jadźwingowie. Polacy, jak wiadomo, wytępili onych Getwinigów zupełnie, szczególnie południową część Sudawyi (pagirys-podlasie), a pozostałych przy życiu, schwytanych w bitwach, pognali na zachód za Wisłę, gdzie oni z czasem jako niewolnicy wśród polaków zaniknęli.

Te fakta, wyprowadzone na światło, zdaje mi się, najwyraźniej wskazują, że, jeżeli już kto, to przynajmniej nie polacy, mogą się chlubić

*) Porów. Dra Bassanowicza: Lituviškai-trakiškos studjios I.

czystą krwią i że w nich, biorąc antropologicznie, jest dużo litewskich domieszek, o czem świadczy i sam język polski. w którym znajduje się mnóstwo słów pochodzenia litewskiego.

Wobec takiego, jak wymieniono, nieludzkiego postępowania polaków z litwinami w ciągu tak wielu stuleci, nie można żądać, aby i litwini wcale pasywnie się zachowywali i aby na Polskę nie napadali. Wiemy, że akcya zawsze rodzi reakcyę, a że ta reakcya litwinów czasami mogła dopiec do żywa i samych polaków—nie trzebaby było wątpić.

Jak prusy, tak i getwinicy wetując polakom za krzywdy, nie rzadko, zda się, łupili zamieszkałe przez nich kraje i uprowadzali z powrotem zapędzonych do polskiej niewoli rodaków, a czasami i samych polaków. Że wtedy w Polsce, jak zresztą i Glogier podaje, mogło się zdarzyć to, iż niejedna prowincya mogła się obrócić w pustynię — nie trzeba się dziwić. Co robili polacy — to zdaje się wolno było naśladować i samym litwinom. Jednak w każdym razie mniej wiemy o barbarzyńskich postępkach w tym wypadku litwinów, niżeli polaków, przeto i taki patryota polski, jak Glogier, nie miał skąd takich wiadomości wiele zebrać.

Posłuchajmy jednak, co on o tem pisze:

„Gdy Polska piastowska w dobie podziałów od zgonu Krzywoustego utraciła siłę odporności państwowej, Litwa (która z powodu małego zaludnienia nie była jeszcze wówczas krajem rolniczym, ale być już takim na wzór sąsiedniej Polski pragnęła i dla zwiększającej się ludności musiała), znalazła wielkie ułatwienie do gwałtownych najazdów i uprowadzania z nad Wisły i Narwi za Niemen całych tłumów ludności wiejskiej, niewojowniczej, bezbronnej, bo oddanej spokojnej uprawie roli, bartnictwu i gospodarstwu domowemu, więc: będącej żywym skarbem dla litewskich drużyn leśnych, żyjących z wojny, łowiectwa, rybołóstwa i zbioru dzikich owoców. Odtąd historya stosunków sąsiednich pomiędzy plemionami prusko-litewskimi z jednej, a Polską piastowską z drugiej strony, jest obrazem corocznych najazdów i uprowadzania gromad ludu z jego dobytkiem w krainy Żmudzi i Litwy, gdzie nawykła do pługa i pracy około roli twarda dłoń mazurska miała wśród mroku puszcz dziewiczych odsłonić Litwie łany chlebodajne.

„Wszystkie kroniki polskie przepełnione są opisami ciągłego uprowadzania tłumów w niewolę, a piszą również o tem kronikarze pruscy i ruscy. Bywały jednak i takie zdarzenia, że Litwa posiłkowała Mazowszan, ale to wówczas, gdy zdarzała się sposobność obłowu łupem w ludziach i dobytku z ziem polskich poza Mazowszem położonych. Tak naprz. w r. 1243 jadźwingowie i litwini posiłkują Konrada mazowieckiego w jego wyprawie na Bolesława Wstydliwego do Krakowa. W roku następnym ciż jadźwingowie z Litwą i prusakami, posiłkując Konrada, pustoszą ziemię Lubelską, powiaty Sieciechowski i Łukowski, a niezadowoleni obłowem, nachodzą ziemie sprzymierzeńca swego, ks. Konrada. Jednocześnie Świętopełk pomorski z tłumem jadźwingów, litwinów i prusaków najechał Kujawy. W r. 1246 zawzięty Konrad, wsparty znowu posiłkami litwinów, poraził wojsko Bolesława Wstydliwego pod Zaryszowem. W r. 1253, podają kronikarze, iż ziemia Wizka przez powódź i najazdy litwinów zamieniona została w step dziki i pustynię, a we dwa lata później książę litewski Mendog, spaliwszy Lublin, z licznym tłumem uprowadzonego w niewolę gminu wrócił do Litwy. W r.

1269 litwini dowiedziawszy się, że pomiędzy Ziemomysłem, księciem kujawskim a jego szlachtą powstały waśni, przyzwali jadźwingów i wraz z nimi najechali w d. 2-im września ziemię Kujawską, a rozszerzywszy grabieże i zagarnąwszy znaczną zdobycz w brańcach i stadach bydła, gdy rycerstwo nie zdążyło stawić im przeszkody, uprowadzili łup do Litwy. W r. 1294 Witenas, książę litewski napadłszy ziemię Łęczycką, uprowadził z niej tak wielką liczbę ludu w niewolę, że jak współcześni twierdzą, „każdemu litwinowi (t. j. zapewne bojarowi litewskiemu) 20-tu dostało się chrześcijan“ (Długosz). Nawet pomimo związków pokrewieństwa między książętami Litwy i Polski — zebrani razem książęta litewscy napadli w r. 1336 Mazowsze i 1.200 brańców do Litwy uprowadzili, a podobne napady powtórzyły się w latach 1338 i 1340. Wogóle wspomnieliśmy tutaj tylko niektóre.

„Wzrośli wśród borów i wyćwiczeni w życiu łowieckiem i wojnach podjazdowych litwini korzystali z lesistości krain polskich i znając wszystkie przesmyki, umieli niepostrzeżenie docierać kniejami do każdej okolicy, aby lud zbierający się w święta do kościołów i na jarmarki otaczać i zanim zbierze się rycerstwo na jego obronę, uprowadzać tajemnemi drogami w granice Litwy, gdzie niedostępne bagna, jeziora, zasieki i brak wszelkich dróg i znajomości puszcz, czyniły wszelką pogoń niemożliwą! Długosz opisuje jeden z takich napadów na ziemię Dobrzyńską, podczas którego Litwa ukazawszy się nagle z kniei leśnych jak z pod ziemi, pochwyciła kilka tysięcy zebranego ludu na uroczystość kościelną bezbronnego gminu i z szybkością błyskawiczną uprowadziła go w puszcze pruskie. Aby zasłonić się przed podobnymi najazdami, pobudowali książęta i biskupi mazowieccy liczne i jak na owe czasy silne grodziska, których potężne wały przetrwały dotąd pod Wirną, Tykocinem, pod wsiami: Kumelsk, Pieńki-Grodzisko, Sambory, Grodzkie, Niewiadoma i t. d. Cel jednak nie został osiągnięty, bo okolice tych grodzisk tak zostały z czasem przez najazdy jadźwingów i Litwy ogołocone z ludności, że w wieku XV chłop roboczy należał w tych stronach do wielkich rzadkości, o które, jak o prawdziwe skarby dobijała się szlachta, która też przeważnie własną ręką uprawiała tu rolę. Nałóg uprowadzania ludu roboczego w niewolę tak daleco zakorzenił się w Litwie, że nawet jeszcze za Jagiełły, w czasie wojny grunwaldzkiej, litwini przybywszy walczyć razem z polakami przeciw potędze teutońskiej, zabrali w niewolę część ludności polskiej z powiatu nad rz. Wkrą, choć ten należał do Mazowsza, ale tylko był zastawiony przez Zbigniewa ks. mazowieckiego Krzyżakom za 5,000 grzywien szerokich groszy i przez nich w czasie wojny dzierżony (Długosz).

„Jeden tylko szczęśliwy wypadek zaślubin królewicza Kazimierza z Aldoną Giedyminówną w r. 1325 powrócił Polsce—jak podają kronikarze - przeszło 20.000 ludu polskiego z niewoli litewskiej. Oczywiście, musieli to być brańcy tylko z lat ostatnich i ci, którzy jeszcze nie weszli w skład rodzin litewskich. Niewola bowiem litewska była całkiem inną, niż u ludów starożytnych w Egipcie i Babilonii. Tam przepaść rozdziela naród zwycięzki od ludu wziętego w niewolę. To zaś, co się działo nad Niemnem, odmalował barwami poezyi wielki wieszcz w swym „Budrysie“, który jest tylko echem starej tradycyi pierwotnych stosunków między

dwoma ludami. Oczywiście, poezya nie mogła wypowiedzieć tego, że „laszka synowa“, że tak zwana po litewsku robocza *miarga*, była dla tego głównie pożądaną zdobyczą, iż umiała lepiej chodzić koło warzywa i przędzenia, jako córka ludu rolniczego, niż dziewczyna wychowana wśród puszcz i w narodzie, który dopiero od doby wchłonięcia połowy ludności Mazowsza w swój społeczny organizm zaczął być rolniczym.

„Litwa pogańska nie była piśmienną (?), nie mamy zatem wiadomości w jaki sposób rozsiedlano tłumy brańców polskich za Niemnem. Należy tylko pazypuszczać, że nie osiedlano ich w pobliżu granic Mazowsza, zkąd pouciekaliby niezawodnie w strony rodzinne. I to jest jedną z przyczyn, dla których na pograniczu w Augustowskiem pochowały się najdłużej rozległe dziewicze puszcze. Im dalej od Mazowsza, tem braniec polski, a zwłaszcza kobiety i dzieci, musały być towarem bezpieczniejszym. A były tam powszechnym towarem handlowym, tak jak w owych czasach wszyscy niewolnicy prawie na całym świecie. Źródła ruskie wzmiankują nawet o cenach płaconych za jeńców na Rusi litewskiej. Handel ten pociągał za sobą to ważne następstwo, że brańców nie osiedlali u siebie, tylko ci wojownicy, którzy napadali i zdobywali łupy w ludziach, ale kupowano ich niewątpliwie i osiedlano na całej przestrzeni zamieszkałej przez bałwochwalcze plemiona litewskie. Zyski tylko mogli największe ciągnąć jadźwingowie, jako plemię z pośród litewskich najbliżej siedzące granic polskich (gniazdem ich były okolice dzisiejszego: Ełku, Suwałk, Augustowa, Rajgrodu, zkąd posuwali się w napadach swoich szlakiem puszcz podlaskich przez górną Narew i średni Bug, często pod Lublin i Sandomierz). Wzmiankowane w źródłach dziejowych bogactwa tych leśnych rabusiów, którzy ani miast, ani rolnictwa nie znali, a jednak 700 grzywien srebra raz płacili, pochodziły niezawodnie z grabieży na sąsiadach i handlu brańcami. Dosięgnąć zaś ich wśród niedostępnych trzęsawisk i bezdrożnych kniei nie było tak łatwo, czego dowodem stał się książę Henryk sandomierski (syn Bolesława Krzywoustego), który ze sławą waleczności polskiej powrócił z wyprawy krzyżowej za morze Śródziemne od Saracenów, a marnie zginął potem otoczony przez pogan w bagnach pruskich. Czy rzesze brańców polskich w rozproszeniu po Litwie zupełnie się litewszczyły i białoruszczyły, czy też pozostawały z nich zawiązki na owe wiejskie oazy ludowe w Kowieńskiem i Wileńskiem, bardzo dziś rozszerzone a mówiące po polsku, tego dla braku miejsca nie będziemy tu dziś rozstrzygali. To pewna, że stare pieśni ludu polskiego krążyły zdawna i po Rusi litewskiej“.

Do tego wszystkiego, com wyżej przytoczył słowo w słowo z „Albumu etnograficznego“ Glogiera, autor jego dodał jeszcze pewne rzeczy, które tutaj chociaż w krótkości wspomnieć należy. Aby dowieść tego, czego wcale jeszcze nie dowiódł, mianowicie bliskiego pokrewieństwa polaków z litwinami, przez zmieszanie się narodowościowe, Glogier podaje jeszcze skądinąd niepotwierdzone wiadomości, jakoby mu gdzieś tam w Dajnomie, w połowie drogi między Wilnem a Kownem, nad brzegiem Wilji udało się słyszeć po wsiach polskie pieśni i to takie, jakie on dawniej był zebrał na Mazowszu i Podlasiu. Według Glogiera, takie pieśni mogły pozostać w Litwie od polaków, osadzonych tutaj w przeszłości w charakterze niewolników, chociaż te pieśni, rozumie się, mogły zostać przeniesione do Litwy

o wiele później z wydanego w r. 1877 dzieła Glogiera: „Starodawne dumy i pieśni“, tembardziej, że nazwy ludzi i wsi w wymienionych przez Glogiera miejscowościach, wszędzie są litewskie. Jeszcze dalej Glogier sądzi, że skrzyżowanie dwuch ras objawiło się nietylko ze względów etnograficznych i antropologicznych, lecz i wycisnęło wieczne piętno na zwyczajach, mowie i fizyologicznym typie litwina. Tutaj on nadmienia o wspólności u litwinów i mazurów na kilku przykładach zabobony i in., z których jeszcze bardzo mało można sądzić o ich pokrewieństwie. Gdyby Glogier więcej był oczytany i obeznany szerzej z literaturą folkloristów, byłby wiedział, że wymienione przezeń *zabobony* nietylko u litwinów, ale i u wielu innych narodów Europy się znajdują i dawno są znane. Byłby się wtedy dowiedział i o innych nader ciekawych etnograficznych rzeczach, które teraz pozostają zakryte przed jego oczyma. Jeżeli mamy mówić już o folktorze, to trzebaby było wiedzieć p. Glogierowi, że o wiele większa jest wspólność między podaniami, pieśniami, wróżbami, przysłowiami litwinów z podaniami i t. d. rusinów, bulgarów, macedończyków, serbów i dr., niżeli polaków. A jednak, zdaje mi się, nikt nie odważa się na tej zasadzie budować jakiebądź tendencye polityczne, jak to czyni p. Glogier.

Pokrewieństwo i podobieństwo mowy litewskiej z polską Glogier opiera na takiej marnej w językoznawstwie powadze, jaką był I. Karłowicz, według którego aż 38% przypadków w języku litewskim zapożyczonych jest z polskiego! Do tej kategoryi „językoznawców“ należy, jak wiadomo, i taki, nieumiejący być objektywnym, p. A. Brückner, który w swem dziełku „Litu-slawische Studien“ zebrał był dla potwierdzenia tejże samej tezy, dosyć dużo wyrazów polskich z różnych dawniej wydrukowanych ksiąg, jak rozmaite „Żywota“ (Żywoty), „Bromai in wiecznosti“ (Bramy do wieczności) i inne żargonowe dziełka, które chyba i były puszczone w swoim czasie pomiędzy lud w tym tylko jednym celu, aby pokaleczyć mowę litewską, zanieczyścić ją rozmaitemi polonizmami. Jednak jakkolwiekbądźby mówili o polskich—albo raczej o ogólno-słowiańskich elementach w języku litewskim, to jest niezaprzeczalnym faktem, że w polskiej mowie znajdziemy wielkie mnóstwo, więcej może niż 38% wyrazów pochodzących z języka litewskiego! Na pewnych powagach opierając się już dawniej dowiodłem, że nietylko to mnóstwo słów w języku polskim pochodzi z naszej mowy, lecz i sam *dzetacyzm*—wymawianie *dj* i *tj* w języku polskim jak *dz* i *c*—powstał pod wpływem litewsko-dzukowskiego narzecza, którego w zamierzchłej przeszłości prawdopodobnie używano na tym obszarze, gdzie dziś panuje mowa polska *).

Jeszcze dalej wskazuje Glogier na „fizyologiczne cechy“ mieszkańców Litwy, jako na dowód zmieszania się ras, mniemając, że ogólny typ rasowy polaków i litwinów prawie niczem jeden od drugiego się nie różni. W różnych miejscowościach Litwy i Łotwy widział on nieraz takie fizyonomje ludzi jak i w Polsce. Takie spostrzeżenie Glogiera, mnie się zdaje, nic jeszcze nie dowodzi, bynajmniej nie dowodzi tego, czego chciał dowieść, a mianowicie, że w narodzie litewskim płynie krew polska, przeciwnie—

*) Porów. „Lietuviškai—trakiškos studijos“ I.

mógłby on tylko potwierdzić i skądinąd znany fakt, że i w narodzie polskim pozostało jeszcze dużo etnicznego elementu od tych plemion litewskich, które w obecnej Polsce zamieszkiwały przed zjawieniem się słowian, i które znikając językowo, przerodziły się w polskich słowian. Co do samych fizyonomij, jakie widzimy w Litwie, trzebaby było jeszcze powiedzieć, że takież można widzieć i wśród rumunów, bulgarów, serbów, greków i in. narodów Europy, ale nikt, mnie się zdaje, nie ośmieliłby się twierdzić, że w naszych miałaby przeto płynąć krew wymienionych narodów.

Najważniejszej jednak rzeczy, mówiąc o fizyognomji Glogier, zda się, wcale nie zna, mianowicie tej cechy, która naród litewski odróżnia od polaków, niemców i in.—kształtu czaszki litewskiej. Z antropologją polską on widocznie obeznany, bo miejscami wzmiankuje, że polacy, szczególniej mazurzy, są o krótkich czaszkach (brachykephali), ale żeby posiadał obficie wiadomości i z litewskiej antropologji—z dzieła jego nie widać. A tymczasem nie fizyognomja łączy nasz naród z polskim lub odeń oddziela, tylko kephalometrja i kraniometrja. Z tych mianwicie badań, któreśmy winni niemieckim antropologom (Virchow, Lissauer i inni) o kształcie głowy dawnych prusów, litwinów i łotyszów, wiemy *), że litwini, po większej części, są o czaszkach średniego rozmiaru (mesokephali), z bardzo wielkim procentem dolichokaelicznych czaszek (dolichokaphali), czem się oni i odróżniają od wszystkich słowian, a razem i polaków, niemców i estów. Fakt ten, dawno już w nauce wyświetlony, nieznany tylko p. Glogierowi, wskazuje, że chociaż i wśród litwinów znajduje się równa ilość indywiduumów, o krótkiej czaszce, zawsze jednak naród nasz ma swój typ litewski, a z nim razem i krew plemienną w swych żyłach, lepiej zachował, niż życzyłby sobie p. Glogier.

Jeżeli przeto, jak widzimy, słabemi p. Glogiera argumentami nie można poprzeć jego twierdzenia, o jakiemś tam wielkiem pomieszaniu się litwinów z polakami, to jednak nie można odrzucić przypuszczania, żeby nie było jakiegoś, chociaż nieznacznego zmieszania się, choć o tem nie mamy wcale tymczasem jakichbądź wiadomości historycznych. Przypuszczając jednak przymieszkę u nas polskiej krwi, możnaby było o niej mówić tylko *o tyle, o ile nasza szlachta*, chociaż najczęściej nazwiska litewskie, pomieszała się z polakami przez związki małżeńskie. O zmieszaniu zaś się krwi włościan litewskich z polakami, jak mówiłem, nic nie wiemy i o tem, żadnej tradycyi nigdzie wśród ludu nie pozostało.

W ten sposób, jak widzimy, jeżeli już słowa Glogiera o jakiemś tam obszernem i wielkiem zmieszaniu się litwinów z polakami trzebaby było przyznać, jako fantastyczne, nieoparte na faktach historycznych, to jeszcze ostrzej musielibyśmy wyrazić się o fantasycznej błąkaninie d-ra Zahorskiego. Według niego, przez 1000 lat polska krew obficie spływała do żył narodu litewskiego, tak że dzisiaj nie znalazłoby się wśród litwinów ni jednego, przez którego serce nie sączyłaby się owa krew polska, boć on w swym zapale patryotycznym znalazł, że tylko od XI do połowy XIV stulecia w Li-

*) Porów. D-ra I. Bassanowicza: „Iš gyvenimo velių ir velnių“ przedmowa.

twie było osadzono więcej niż miljon polaków wziętych do niewoli! Risum teneatis amici!

Jak Glogier, tak idąc za nim i Zahorski, mówią o polskiej krwi w żyłach litwinów z wyraźnym — i to politycznym celem: natchnąć chcą *krótkowidzom* litwinom chęć chlubienia się tą „szlachecką“ krwią, kumania się z polakami, łatwiejszego przechodu do szeregów „braci“ polaków... Inaczej niepodobna ni zrozumieć, ni wyjaśnić metody ich myślenia i pisania. Przypuszczenie to najlepiej popiera sam Glogier w swoim artykule „z przeszłości litewskiej“, zamieszczonym niedawno w „Kurjerze Litewskim“ (№ 60 1905). Jako „wszechpolak“ pisząc tutaj z tendencyą o różnych możliwych i niemożliwych rzeczach, pomiędzy innemi, przy sposobności, potrąca kwestyę z polskiego punktu widzenia i o „krwi litwinów“.

Z powodu książeczki Romunta: „O prawdę i zgodę“, gdzie autor mówi o „krwi litewskiej“ takich „litwinów“ i miłośników Litwy, jak Tadeusz Kościuszko, który w swoim czasie o czystej krwi polakach odzywał się z pogardą, albo Adam Mickiewicz, który tak gorąco opiał swoją ojczyznę, Litwę i jej przeszłość, p. Glogier znajduje, że Romunt tylko zmieszał zdania o ich narodowości, ponieważ byli oni tylko szlachtą litewską, ale w żadnym z nich nie płynęła krew litewska. Niedość tego, że, według Glogiera, u litwinów spolonizowanych, jak dwaj wymienieni, niema „krwi litewskiej“, ale i ci wszyscy, którzy „wyssali“ z piersi matczynej razem z mlekiem i kulturę polską (sic!), którą teraz chcą przerobić na litewską — są zginionymi dla polskiej kultury i zasłużyli tylko na miano „litwomanów“.

Warta zaznaczenia logika tych szowinistów „wszechpolaków“ à la Glogier! Gdy w takiem *quasi* naukowem dziełku, jak „Album etnograficzne“ za wszelką cenę—chce mówić naiwnemu litwinowi, jakoby w żyłach jego—co za honor!—płynie prawie czysta krew „polska“, w tym samym litwinie tylko spolszczonym, według niego, już niema krwi litewskiéj—widocznie już wyssała ją ta „kultura polska“, na której przed naszymi oczyma tak często harcować lubią różni szowiniści, chwaląc się jej „wzniosłością“, a poniewierając wszystko, co jest litewskie. Dobrze tylko, że zawsze obok z szowinizmem „wszechpolaków“ nie idzie jakoś głęboko prawdziwa nauka, ale często gęsto całkowita jeno ignorancja.

Tak się stało i z Glogierem i jego towarzyszem Zahorskim.

Według Glogiera — litwini w owych czasach, kiedy przychodziło się im mieć nieprzyjacielskie stosunki z polakami byli prawie dzicy mieszkańcy borów, żywiący się z wojny, łowów, rybołówstwa i owoców leśnych „Litwa—nie była jeszcze wówczas krajem rolniczym“..., przeto potrzebowała polskich niewolników, jako nauczycieli i robotników, którzy zmuszeni byli „wśród uroku puszcz dziewiczych odsłonić Litwie łany chlebodajne“. W oczach Glogiera i Zahorskiego mieszkańcy Litwy, szczególniej Jatwa, byli jeno rabusiami leśnymi, którzy nie znali miast, ni rolnictwa i t. d Szkoda tylko czasu na spory z ludźmi, nieznającymi i abecadła historyi kultury, o takich rzeczach, które nauka już dawno wyświetliła... Jeżeliby p, Glogier z Zahorskim zechcieli zaznajomić się ze starożytnością uprawy roli u litwinów i drugich aryjskich narodów, mogliby najsampierw znaleźć dosyć materyału w szerokoznanem dziele Schradera: „Sprachvergleichung und Urgeschichte“ jak i w drugich specyalnych jego i innych autorów badaniach. Praojcowie

litwinów: Trakowie, Frygowie i inni w tych jeszcze czasach, kiedy mieszkali w Azyi Mniejszej i na półwyspie Bałkańskim byli już, jak wiadomo, takimiż rolnikami, jakimi jesteśmy jeszcze dzisiaj, a jak dowodzą wykopaliska, znalezione w ich grobach, stali na bardzo wysokim stopniu kultury. Zaś o polakach—jak i o innych słowianach—historya z tych samych czasów ani słówkiem nie wspomina..., a kiedy Pausanius w II stuleciu po Nar. Chr. czyni wzmiankę o stopniu kultury u Sarmatów, którzy, zmieszani z różnymi narodami, dali początek słowianom i ich mowie, to wystawia nam ich, jako najpierwotniejszych barbarzyńców.

Aleśmy, jak widzę, zadaleko zaszli od naszych stosunków litewsko-polskich.

Wracając do nich, trzebaby było oto co powiedzieć. My z polakami, jako z narodem, chcemy żyć w spokoju, i póki oni nie będą suwać swych rąk do spraw ojczyzny naszej, chcemy z nimi być w zgodzie, jako z sąsiadami. Co innego z „wszechpolakami“. Oni—czy to się będą nazywać Ostroróg-Sadowskimi, Korwin-Milewskimi, Zahorskimi, Glogierami czy innemi przeróżnemi nazwiskami—oni, powtarzam, są największymi wrogami naszego narodu, bo są polonizatorami Litwy, a przeto demoralizatorami naszego narodu i w naszych oczach oni muszą stać na równi z rusyfikatorami. I przeciwko jednym i przeciwko drugim musimy tym samym orężem walczyć i walczyć o prawa naszego narodu, które ci barbarzyńcy, czy będą to polonizatorzy, czy rusyfikatorzy, jednakowo je depczą nogami, chcąc nam wydrzeć ten drogi skarb—litewskość.

Opamiętajmy się przeto, litwini i polonomani, aby nie było zapóźno!

Dr. I. Bassanowicz.

Odpowiedzi niektórym pismom warszawskim.

„Vilniaus Żinios“ i prasa polska.

(„Viln. Żin“ № 144, 1905)

W ostatnich czasach pomiędzy „Vilniaus Żinios“ i pewnemi polskiemi pismami powstała polemika, która dotychczas się ciągnie i która, wątpię, czy się prędko zakończy. Stulecia całe nakładały nam na serca wiele ciężarów, to też i nie dziwo, że mamy co powiedzieć jedni drugim. I nicby spory nie szkodziły, jeśliby tylko umiano poważnie rozprawiać.

Prasę polską, z punktu jej zapatrywania się na kwestyę litewską, można podzielić na trzy obozy.

Nasamprzód poznaliśmy dzienniki nam nieprzychylne: „Wiek“ i „Gazeta Polska“ w pierwszym rzędzie, „Przegląd Katolicki“ w drugim. Dosyć było ks. Bile wspomnieć o tem, że jest potrzebny w Sejnach biskup litwin, aby polacy o to podnieśli wielką wrzawę: litwomani nie cierpią polaków, litwomani gubią Polskę i t. d. Jedno z wyżej wymienionych pism nazwało nawet owe wystąpienie ks. Biły „świętokradztwem!“ Gdzież tu, zapytamy się, bezstronność?

Jeżeli przez sto lat dyecezyą Seinenską rządzili sami polacy (Karpowicz obrany biskupem w r. 1797, prałat Krajewski przestał rządzić w r. 1897), to litwinom, ma się wiedzieć, z tego żadnej krzywdy nie było, nie patrząc, że niektórzy z tych rządców (jak oto biskup Straszyński) wprost nienawidzili litwinów, niszczyli język, przymusem polonizowali Litwę. To wszak nie wymysł litwomanów, piszą tak nawet źródła polskie (patrz: „Podręczna Encyklopedya Kościelna“ tom II, str. 122). Wreszcie nie kuszą się przeczyć tym faktom ni „Wiek“, ni też „Gazeta Polska“.

Niemogąc znaleźć bezstronności w świeckich pismach—zwróćmy się do organu polskiego duchowieństwa: „Przeglądu Katolickiego“—czasopisma, które w swym czasie zasłynęło było „chrześcijańską miłością bliźniego“. Cóż tam znajdujemy? Pismo katolickie, wcale nie po katolicku postępując, chciałoby zabronić dziennikowi „Vilniaus Żinios“ codzień wychodzić! Korzystniej byłoby raz w tygodniu, radzi po przyjacielsku. Zrozumiej bo: bieda, że tym niekulturnym litwinom zachciało się swego dziennika! Trzeba to im takich zbytków! Czyż nie dość byłoby książek do nabożeństwa i kalendarzy? A jeśliby jeszcze do tego pismo w rodzaju „Gazety Świątecznej“,

o to już znak wielkiej tolerancyi i szczodroty polaków! Takie węże myśli kryją się w tych słowach „Przeglądu“.

Cóż my możemy odpowiedzieć pismom tego rodzaju? Tyle tylko. Nieczyńcie nam tego, czego nie chcecie sami, aby wam drudzy czynili!

Słyszeliśmy i ciągle słyszymy, jak wy, polacy, skarżycie się to na gazety niemców-hakatystów, to na niektóre rosyjskie. I dla nas te wasze narzekania zupełnie sprawiedliwymi się zdają, głęboko odczuwamy wasze krzywdy w swem sercu. Czyż mogliśmy się spodziewać znaleźć wśród waszej prasy pisma o takim względem litwinów kierunku, jak „Moskowskija Wiedomosti“ względem polaków? - A znalazły się takie—i nie jedno przecie!

Drugi odłam prasy polskiej okazuje się nam przychylniejszym. Pierwszy odezwał się, choć krótkimi słowy, podając rękę litwinom, „Dziennik dla Wszystkich“ w artykule p. I. St. Następnie w „Prawdzie“ p. Staniszewski pomieścił dłuższy dosyć bezstronny o litwinach artykuł. Najwięcej zaś zasługującem uwagi, z wszystkiego tego, co napisały pisma polskie o litwinach *), praca pani W. K. Szczęsnej w czasopiśmie „Ogniwo“: „Litwini i my“ №№ 17, 18, 19, 21 i 22. Autorka jest osobą żywiącą w sobie wzniosłe uczucia, i umiejąca obudzić takie same dobre uczucia u innych. Nadto, znajomość spraw litewskich: mowy, historyi, literatury. Pierwszy to raz zdarzyło się zauważyć u polaków taką znajomość. Ogólnie bowiem nieświadomość względem spraw litewskich wprost piramidalna.

„Ogniwo“ projektuje nawet ankietę, otwierając swoje szpalty dla wszystkich, kto chce tylko mieć głos w kwestyi litewskiej. Ufa, że szersze, więcej humanitarne poglądy będą górą ponad wszelkim szowinizmem. Co za wzniosły projekt!

Jest jeszcze i trzeci odłam w polskiej prasie, który przytrzymuje się dawnej zasady: „Lithuania nec nemiketur“ (Litwy ani imienia nie wspominać). Zasady tej, zanim był nam wzbroniony druk; trzymała się prawie cała prasa polska. Ale, zdaje się, teraz zupełnie ignorować litwinów już nie będzie możebne, Chyba już to na zawsze zginie.

Pilietis.

---

*) Pis. w czerwcu 1905 r. (przyp. tłóm.)

Notatki krytyczne p. Korzona.

(„Lietuvių Laikraštis“ № 12, 1905 r.)

W dzienniku polskim „Gazeta Polska“ (№ 355, 1904 r.) ukazały się niedawno „Notatki krytyczne“ p. Korzona o wydanem w roku zaprzeszłym przez pewnego litwina dziełku pod tytułem: „Jedność czy separatyzm? Odpowiedź krytykom głosu litwinów“. Imię p. Korzona, jako szeroko znanego historyka polskiego, wzbudziło w nas niejedną żywą nadzieję: sądziliśmy, że p. Korzon powie nam poważne słowo, da szerszy pogląd na przeszłość Litwy, wskaże, jakim sposobem litwini i polacy mogą spokojnie pracować, nie wchodząc jedni drugim w drogę i t. d.

Lecz jakżeśmy się omylili? Stary historyk polski nie chciał poszukać nowej drogi, wolał wybrać utarte od dawnych czasów bezdroże— lichego wyśmiewania, niesprawiedliwych wymówek i t. d. Zrobiwszy kilka wyciągów z rozbieranej broszury p. K. kusi się dać niby naukową odpowiedź, lecz te jego odpowiedzi mogą tylko rozśmieszyć człowieka dobrze znającego sprawy litewskie. P. Korzon nie rozumie ni charakteru, ni celu broszury.

Sądzi on, że broszura ta wyszła w Petersburgu...

Dosyć już tego jednego, aby czytelnicy mogli zrozumieć, czego wart cały artykul p. Korzona. Ktoby miał dosyć cierpliwości przeczytać go do końca, ten bezwątpienia przyzna, że wcale nie wykroczyliśmy przeciwko sprawiedliwości orzekając w ten sposób. Ponieważ oto co wyrzuca p. Korzon autorowi omawianej przezeń broszury:

1) Chęć podniecenia litwinów przeciwko polakom. Chęć tę znajduje p. K. na str. 7, gdzie jest wzmianka o czasach poddaństwa. Czyż poddaństwo w XIX w. jest charakterystyką polskości?—woła p. K., i zaraz przytacza, że szlachta z kowieńskiego na sejmie uchwaliła zniesienie poddaństwa. Ale daremnie p. K. tutaj peroruje. Jego wołanie, to pusty wystrzał w powietrze. Autor omawianej broszury, mówiąc o stopniowym zanikaniu litewskości, nie mógł zamilczeć o poddaństwie, jako jednej z największych przyczyn poniżenia mowy litewskiej. On to i uczynił. Ale widzieć w tej wzmiance jakieś tam podżeganie litwinów przeciwko polakom mogą tylko olśnione polskością oczy p. Korzona.

2) Urojony tryumf, według p. K. żadnego prześladowania mowy litewskiej być nie mogło, ponieważ polacy nigdy nie wzbraniali ltwinom używać swej mowy. Boć niby nie było żadnych przepisów w tej sprawie ni w „Volumina Legum“, ni w dyaryuszach sejmowych, ni gdzieindziej. Najlepsi polscy poeci pisarze: Mickiewicz, Syrokomla, Kraszewski opiewali i sławili bohaterów Litwy; za taki dar litwini musieliby być wdzięczni polakom, którzy nie bronią przecież tłumaczyć swe dzieła na język litewski, jeżeli litwini podołają piękności wysłowienia. Z tego wszystkiego czytelnik widzi, że p. K. zupełnie nie zrozumiał z kim i o co idzie spór w książeczce: „Jedność czy separatyzm“. Jemu się zawsze zdaje, że walczymy z polakami i z polskością, tymczasem. kto czytał tę broszurę uważnie pozna, że zamieszczone w niej dowodzenia skierowane są nie przeciwko polakom, ale spolonizowanym naszym braciom litwinom.

3) Niewdzięczność (już drugi raz!). Boć według p. Korzona szlachta litewska ni w wieku XIV-ym, ni wcześniej zupełnie w Litwie nie istniała, znalazła się ona w Litwie niby dzięki polskiemu miłosierdziu, „litwini ukazują się w historyi jako horda wojenna z organizacyą wojskową“. Jakie zaś w tej hordzie było niewolnictwo, to według p. K. możemy widzieć z następującego faktu: „Witold pod Grunwaldem kazał dla błahej przechwałki powiesić się dwum litwinom, a ci natychmiast zarzucili sobie powrozy na szyje i naglili jeden drugiego pogróżką, że książę się zagniewa“ (sic!).

Dalej p. Korzon jakby zapomniał, co przedtem powiedział, żąda dowodów, że szlachta litewska „jest wytworem litewskim rodzinnym, nie zaś przetworem ruskich bojarów“. Dodając jeszcze do tego, że litwini tylko sami nie mogliby się obronić przeciwko niemcom, przypominając równocześnie i waleczność szlachty polskiej, ujawniającą się w r. 1390 podczas obrony zamku wileńskiego i w r. 1410 w bitwie pod Grunwaldem. Zapomniał tylko dodać, że ta tak wysoko stawiana waleczność szlachty polskiej nie zachowała jednak Polski od ostatecznej zagłady w końcu XVIII w.

Dalej idzie mowa o herbach, nadanych bojarstwu litewskiemu przez szlachtę polską i, znowu o... wdzięczności (już trzeci raz!).

Polemizować z p. Korzonem o tych rzeczach nie mam chęci, ni czasu. Powiem tylko tyle, że nie my litwini, ale p. K. niech będzie łaskaw naukowo udowodnić, że w Litwie ni w XIV wieku, ni przedtem nie było szlachty, panu K. się zdaje, że nasza szlachta nie jest pochodzenia narodowego, ale ruskiego. Ale to słowo rzucone na wiatr, nic więcej. Ponieważ, czem p. K. udowodni, że słowo: „bojarzy“ jest pochodzenia ruskiego? Czy tem, że rosyanie i dziś mają słowo „bojarin“? Lecz może i sam pan K. słyszał, że słowo to było wymawiane przedtem jako „boliarin“, które narówni z litewskiem „bajoras“, według filologów, mogło powstać z pierwotnego „barjoras“, t. j. daug barų turįs—(mający dużo zagonów). Oprócz tego litwini mieli jeszcze i inne pokrewnego znaczenia słowo: „vytis“. Otóż, jeżeli były słowa, to bezwątpienia musiały być i osoby, nazywane temi słowami, t. j. mówiąc inaczej musiał być stan wyższy, czyli szlachta.

4) Opaczną i obrażającą logiką trawersacyę słów. Nie podoba się mianowicie panu K. dowodzenie w tej broszurze, że litwin jest litwinem, wypada nazywać go jakimś tam litwino-polakiem, albo polako-litwi-

nem. Panu K. bardzo podoba się: bretono-francuz. Szkoda tylko, że nie powiedział, czyby mu się nie podobała nazwa polako-niemca, albo niemca-polaka?

Pan K. kończy swój artykuł poradą litwinom: założyć cesarstwo Telszewsko-Rosieńskie (sic!) Znowu zarzuca niewdzięczność względem polaków autorowi rozbieranej broszury (już czwarty raz!!!)

Jak widzą czytelnicy, najpoważniejszą broń p. K. stanowi wyrzucanie niewdzięczności nam, litwinom!

Prawdę mówiąc, nie rozumiemy, jakiej tu wdzięczności wymaga pan K. od litwinów? Byłoby nam przyjemnie dowiedzieć się, coby powiedział p. K., gdyby jakiś niemiec zechciał zażądać wdzięczności p. K. względem niemców, opierając się tylko na tem, że p. K. znalazł dużo dobrego w historycznej literaturze niemieckiej i dosyć dobrze umie po niemiecku?

Ale dosyć już. Obszerniejsza rozprawa z p. K. byłaby tu zupełnie nie na miejscu. Stare drzewo trudno wyprostować. Dawno już wiemy, że p. K. podobny do starego drzewa. Dowiedzieliśmy się o tem już w r. 1887, czytając polskie czasopismo „Przegląd Katolicki“, w którem między innemi znaleźliśmy takie zdanie: „Na szersze horyzonty dziejowe wzrok pana K. nie sięga, prawdopodobnie dlatego, że popsuł go sobie lichemi szkłami tuzinkowych hipotez nowoczesnego ateizmu“. („Przeg. Katolicki“, 1887 r., str. 103). Prawdę tych słów najzupełniej potwierdzają wyżej podane „Notatki krytyczne“ p. Korzona.

A. Z.

Słowo panu Bartoszewiczowi.

(„Viln. Žin.“ № 125, 1905).

Polemizując z ks. Biłą o przyszłym biskupie Sejneńskim p. Bartoszewicz zamieścił kilka artykułów w polskich czasopismach: „Kurjer Warszawski“ № 125 i „Gazeta Polska“ № 115 i 116. Czytając te artykuły zauważyłem kilka niezgodnych z prawdą zdań, co obecnie chcę wykazać.

Ledwie otrzymali (litwini) pozwolenie drukować książki, pisze pan B., już w osobie ks. Biły zaczynają łamać stare umowy: niedość tego, już nawet zdecydowali się umniejszać i pozbawiać prawa polaków.

Lecz daremnie p. B. narzeka, daremnie stara się postawić polaków w roli pokrzywdzonych. Czy słyszycie, litwini krzywdzą polaków? Kto może temu uwierzyć? Gołąb niezostanie jastrzębiem, gdyby nawet i chciał—zabraknie mu siły.

Pan B. niezaprzecza temu, że litwini w wyższych warstwach spolonizowali się, tylko pociesza tem, że jakoby wszędzie tak się dzieje. Żadne państwo, jak wiadomo, nie zamykało się w swoich granicach etnograficznych—większość wszędzie wpływa na mniejszość.

Cóż z tego, mógłbym zrobić uwagę, tak czynią niemcy i inni sąsiedzi polaków, gdy, nie chcąc podobnież zamknąć się w swoich granicach etnograficznych, wywierają wpływ na polaków ich wynarodowianiem?

Nikt też z nas, powiada dalej p. B., nie zaprzecza litwinom ich odrębności. nikomu nie przychodzi na myśl uszczuplać prawa języka litewskiego, żeby tylko nie zrywać węzłów braterstwa, nie rzucać siewu nienawiści.

Tak to tak! piękne te słowa—warte wyrycia złotemi zgłoskami, tylko bym jeszcze dodał, że, wpierw nim wzywać do zgody, trzeba oddać, co komu należy.

Naprzykład, w pewnym kościele, per obusum (przez nadużycie) panuje mowa polska, lecz, ze względu na liczbę mieszkańców musiałaby panować tam mowa litewska. Takich kościołów i dzisiaj jest niemało, a dawniej było bez porównania więcej. Czy polacy gdziekolwiek zrozumieli, że trzeba oddać sprawiedliwość należną litwinom? Gdzie tam! „Beati possidentes“ (błogosławieni, którzy posiadają). Oni umieją tylko pięknie mówić. Jeżeli litwini coś gdziekolwiek zrobili, to tylko przez walkę. Tak było z kościołem

św. Mikołaja w Wilnie, tak ma być w przyszłości z wielu kościołami i innymi instytucyami. Wiadomo przecież, że trzeba walczyć dozwolonymi środkami, nikt i nic dobrowolnie nie daje. W dyecezyi Wileńskiej mnóstwo litwinów do dziś nie rozumieją wygłaszanych im po polsku kazań, ponieważ nie posiadają tego języka. Bóg jeden wie, kiedy się oni doczekają sprawiedliwości. Doczekali się jej uniaci, doczekali się i starowiercy, tylko jej jeszcze nie doczekali katolicy litwini od swoich biskupów, których Duch święty postawił u steru kościoła Bożego.

Czyż wreszcie litwini, zapytuje pan B., czują się tak silni, że mogą stanąć do walki ze wszystkimi, nawet z tymi, którzy niechcą z nimi walczyć?...

Możebna, że polacy niechcą z nami walczyć.,. Być może spodziewają się wyniszczenia litwinów normalnym rozwojem procesów społecznych. Rezultat ten sam... Co zaś do potęgi narodu, z której szydzi p. B., to można powiedzieć, bierzmy przykład od samych polaków, którzy się nie poddają wynarodowieniu przez silniejszych od siebie niemców. I my z pomocą Bożą mamy nadzieję, że się nie poddamy. Nauka nie idzie w las, powiadają sami polacy.

Jeszcze jaśniej wypowiedział swoje zdanie p. B. w „Gazecie Polskiej“ i tam zaczyna on od ks. Biły. Ma się rozumieć, ks. Biła żadnych praw polakom nie wydarł, ale zniszczył zgodę. Oni ją nawet we śnie widzą...

Pan B. po wyrażeniu tylko części swego niezadowolenia z artykułu ks. Biły, zabiera się do „Ruty“, stowarzyszenia litewskiego w Krakowie.

Pan B. skonstatował fakt, że ogromna część członków nosi nazwiska kończące się na *wics* i *ski*. Ergo Caveant Concules... (baczność) polacy stają się litwinami, wkrótce biorąc przykład od junkrów pruskich podniosą polacy wrzawę o niebezpieczeństwie grożącem ze strony litwinów, o uciśnionej w Krakowie polskości, nie zważając na to. że w rzeczy samej są oni więcej potężni w Berlinie, niż litwini w Wilnie panie B.! Nieobawiając się od czasów Jagiełły, a nawet do niego, ni jeden polak nie został litwinem, co mówię—nie został, ni jeden dotychczas nie nauczył się nawet mówić dosyć dobrze po litewsku.

Powstanie tych polskich nazwisk litwinów wyjaśnię przykładami. Ojciec, dajmy na to, nazywał się Wabałas (Żuk), syn stał się Żukowski; ojciec Uzupis (uż—za, upi—rzeka), syn Zarzecki. A czasami musiało być tak, jeżeli zechciał tego właściciel majątku—polak, wtedy, gdy to jeszcze oni panowali, Końcówki zaś *wicz* i *ski* można przecież przyczepić do każdego litewskiego nazwiska. Tak się i działo: Klimos zostawał Klimowicz; Grygajtis—Grygosiński; Żylis-Żyliński i t. d, Notabene w okolicach Kalwaryi jest niemało litwinów, nie umiejących ni słowa po polsku z takiemi nazwiskami: Bartoszka—Bartoszkiewicz vel Bartoszewicz.

Zwróciłem na to uwagę pana B., żeby wiedział, dokąd ma się zwrócić, jeżeli chce wyprowadzić powstanie niektórych rodów. Ludzie noszący owe nazwiska, prawda, nie są książęta (p. B. niezbyt to ceni), tylko rzeczywiście siermiężnicy litewscy. Nie wstydzą się oni przyznać do swego rodowodu! Sądzić o narodowości z nazwiska—marna praca! Niema na to żadnych

pewnych przepisów. Jednak co do litewskich nazwisk, to prawie bez błędu możemy ustanowić takie przepisy: nazwisko litewskie wskazuje pochodzenie czysto litewskie, nazwisko zaś polskie — pochodzenia polskiego napewno jeszcze nie wskazuje. Dlaczego? Litwini wykręcali swe nazwiska na modłę polaków, polacy zaś nigdy.

Zostawmy zresztą każdemu orzec o swej narodowości, to rzecz sumienia narówni z wiarą.

Dalej pan B. pisze, jakobyśmy litwini chcieli: a) wyforować z Litwy wszystkich polaków, b) zrobić litwinami wszystkich tych, których ojcowie mieszkali kiedyś w granicach państwa litewskiego, c) zamknąć polaków w ich etnograficznych granicach, d) samym zaś trzymać się starych historycznych granic pańswa Kiejstuta.

Pan B. wypowiedział cztery nieprawdy. Spodziewam się, że tego nie twierdził poważnie, ponieważ polacy lubią wolne żarty, na wszelki jednak wypadek to odpowiadam:

a) Powszechny spis ludności w r. 1807 wykazał, że w jednej tylko gub. Wileńskiej jest do 30-tu rozmaitych języków, a temi są: litewski, białoruski, polski, rosyjski, małorosyjski, łotewski, niemiecki, czeski, bułgarski, francuski, angielski, włoski, węgierski, turecki, ormiański, cygański, żydowski, gruziński, tatarski, baszkirski, turkmeński, czuwaski, fiński, korelski, wotiacki, żyrański, mordwiński, czeremiski. Nikt niema zamiaru wyforować ich, a więc i polacy mogą siedzieć spokojnie!

b) Chociaż dużo jest w Litwie noszących jednakowe nazwiska z p. B., gotowi jednak jesteśmy pozostawić i p. B. piszącego tak miłe polakom rzeczy.

c) Polacy mogą sobie podbić cały świat - z naszej strony nie doznają przeszkód,

d) Prawda, że chcemy w swych etnograficznych granicach umniejszyć wpływ polaków, jednak ani w myśli nie powstała nam mrzonka o historycznych granicach Kiejstuta.

Dalej p. B. twierdzi, jakoby dyecezya Sejneńska należała do Królestwa Polskiego, z tej to racyi powiada: baczność, gdyż w podobnym razie ani mowy niemoże być o biskupie litwinie!

Inaczej powiada nam starożytny dokument. Należałoby uczonemu (?) polskiemu dziennikarzowi wiedzieć i to, co było przed kongresem wiedeńskim. Teraźniejsza gub. Suwalska, a nawet pewna część gub. Łomżyńskiej znaną była w starożytności pod nazwą „terra Suderum sive Gettarum“ i od dawien dawna, jak politycznie, tak również etnograficznie należała do Litwy. Że zaś nam polacy nie odebrali ziemi nawet po Unji Lubelskiej (nie licząc Wołynia i Podola), wielki książę litewski Witautas w piśmie swoim z 11-go marca 1420 r. (patrz: Codex Epistolaris Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae 1376—1430. Monumenta medii aevi hist. Tomus VI. Kraków 1882 r., str. 466—469) do króla Zygmunta przedstawił szczegółowe dowody, z których wypływa, że księstwo litewskie składało się z 3-ch części: Litwy, Żmudzi i Sudawji.

„Sententiastis enim et pronunciastis in terra Saymatarum, quae est hereditas et patrimonium nostrum ex legitima attavorum et avorum nostrorum successione, quam et nunc possidemus, quae etiam est et semper fuit unum et idem cum terra Lithuaniae, nam unum ydeoma et uni homines. Sed quod terra Samaytarum est terra inferior interpretatur. Samayte vero Lithuaniam appelant Auxtote, quod est terra superior respectu terrae Samaytarum. Samogithae quoque homines se Lithuanos ab antiquis temporibus et nunquam Samaytas appelant et propter talem ydemptitatem in titulo nostro nos de Samogitia non scribimus, quia totum unum est terra una et homines uni“. (Zrozumieliście przecież i orzekliście w ziemi Samogitów, która jest dziedzictwem i dobytkiem ojców naszych, na zasadzie prawnego spadkobierstwa po pradziadach i dziadach naszych, które posiadamy dotychczas, która nawet jest i zawsze była jedną i tą samą ziemią Litwy, ponieważ jedna i ta sama ideja i jedni i ci sami ludzie. Co się zaś tyczy ziemi Samogitów, tłumaczą, że ona jest niższą. Samogici nazywają litwinów wyższymi, ponieważ ziemia ich położona wyżej, w porównaniu z ziemią Samogitów, Samogici podobnież od czasów starożytnych nazywają siebie litwinami, nigdy zaś samogitami. Otóż z powodu takiej identyczności, my się w tytule naszym nigdy nie piszemy od Samogicyi, ponieważ wszystko jest jednem, jedna ziemia i jeden naród). O ziemi Sudenów albo Sudawitów, wielki książę Witautas tak powiada: „Praeterea licet terra Sudorum sive Gettarum, quae mediat inter terram Lithuaniam et Prussiam sit verum patrimonium nostrum ex legitima attavorum et avorum nostrorum successione in qua et nunc nostras habemus venationes, piscaturas, mellificia et alias multas utilitates et proventus“, (Oprócz tego, chociaż ziemia Sudenów, czyli Gettów, która leży między Litwą a Prusami, jest rzeczywistym dobytkiem naszym i prawnem spadkobierstwem po pradziadach i dziadach naszych, w której po dziś dzień mamy polowania, rybołóstwa, barcie i mnóstwo innych korzyści i dochodów). Granice tego kraju oznaczone są w dokumencie № MV tegoż samego wydania 15-go maja 1422 r., gdy są wyłożone temi słowy:

„Postulatio domini magni ducis de terra Sudorum incipiendo ex opposito fluvium Svantha, ubi intrat Niemen, transire usque ubi fluvium Schrevinta intrat fluvium Schisschuppa dictum et ulterius per Schirvyntam sursum in fluvium Lyppuna et per Lyppuna cursum usque ad verticem sive ad ortum ejus, ubi incipitur, et ab ortu Lyppuna usque ad lacum Dvisticz, ita quod lacus Dvisticz pro ordine remaneret; et ab hinc ulterius in Meronyschki usque in Skoymontischki ad arcum Schoymonte et ab hinc ulterius in lacum Vayhrod, (Kittrvad, Kogrod, Raigrod) dividendo ipsum per medium, usque ad radum Kamienni brod, qui est in fluvio Lyk usque ad metas Masoviae“. (Żądanie pana Wielkiego Księcia od ziemi Sudawów. Rozpocynając od przeciwnego brzegu rzeki Świętej, tam gdzie ona wpada do rzeki, zwanej Niemen i dalej w górę po rzekę Szyrwitę do rzeki Lipuny i za Lipuną do źródła, czyli początku jej i od początku Lipuny do jeziora Dwisticz, tak, że jezioro Dwisticz zostaje granicą; stąd dalej do Meroniszek, od Meroniszek do samych Skojmońciszek do płaszczyzny Schnejmont, stąd dalej do jeziora Wajgrod (Kittrwat, Kogrot, Rajgrot) dzieląc go pośrodku, do Kamiennego brodu, który jest na rzece Lik i prowadzi do Mazowsza). Te

same granice opisane w umowie 1422 r. „Foedus perpetuae pacis, unionis et concordiae inter Vladislaum regem Poloniae, ac Vitoldum ducem Lituaniae... et Raulum de Rusdorf". (Związek wieczystego pokoju, złączenia i zgody między Władysławem królem Polski, a Witoldem księciem Litwy... i Raulem de Rusdorf).

Jak widzimy, granice etnograficzne zmniejszyły się teraz o wiele. Polacy spodziewają się wynarodowienia wszystkich.

Ale niech już będzie dosyć!

Ogólnie biorąc, radziłbym polakom, którzy chcą orzekać o sprawach litewskich, by się bliżej z niemi zapoznali i mowy litewskiej nie postponowali. Polacy, jak dobrze powiedział p. W. Karuża, mniej wiedzą o dążeniach litwinów, niż o ruchu Wielkiej Pięści w Chinach.

Pilietis.

Polska bezstronność.

(„Viln. Žin“. № 129, 1905)

Niektóre warszawskie dzienniki zarzucały inteligencyi litewskiej w osobie ks. Biły za jego artykuł: „Trzeba nam biskupa litwina“, nietylko okrzyczaną i przestarzałą litwomanię i szowinizm, ale nadto jeszcze kłamstwo i przekręcanie faktów historycznych. Dlatego cytuję tu kilka przykładów polskiej sprawiedliwości stosowanej do Litwy.

W dzienniku polskim „Kurjer Codzienny“ № 43 znajdujemy artykuł „O biskupów polskich w Ameryce“, autor którego domaga się dla dwuch miljonów polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej biskupa polaka i napada na biskupów irlandzkich, którzy są temu przeciwni. Jeżelibyś w tym artykule zamiast polaków postawił litwinów, a zamiast irlandczyków polaków, miałbyś świetną ilustracyę potrzeb dyecezyi Sejneńskiej i, można powiedzieć, Wileńskiej, o wiele świetniejszą, aniżeli to zrobił ks. Biła.

Zabrawszy głos w tej samej kwestyi biskupów amerykańskich tygodnik polski „Kraj“ № 16, tak mówi o polakach księżach w Ameryce: „Są to niby księża polacy, ale nienawidzą oni polskości... przyjaźnią się oni tylko z tymi polakami, którzy używają angielskiej mowy, a w rozmowie z dziećmi rzadko kiedy używają mowy polskiej. Przeczytają w niedziele po polsku Ewangelię i powiedzą złą polszczyzną kazanie, i na tem się kończy ich praca, jako plebanów polskich parafij, gdyż we wszelkich wypadkach i interesach język angielski ma u nich pierwsze miejsce.

Czyż nie tak postępowali i teraz tu i owdzie postępują spolaczeni księża w litewskich parafiach?... Niedawno czytaliśmy w gazetach, że arcybiskup Symon udał się do Ameryki, w charakterze delegata Ojca Świętego zbadać na miejscu potrzeby polaków. My i nasza prasa możemy tylko powiedzieć: „Pomóż im Boże!“ ale nikomu z nas nie strzeliło do głowy wydziwiać polaków za to, że się starają skorzystać z przynależnego im prawa. Tymczasem jeden tylko artykuł ks. Biły wykazujący, że nam trzeba biskupa litwina, wzniecił wśród polaków całą burzę, chociaż my tutaj nie przybysze z obczyzny, ale żyjemy we własnym domu.

Gazety polskie radzą nam zaufać najzupełniej zwierzchności duchownej, która naznaczy dla nas najlepszego biskupa, sami jednak polacy tak nie czynią i nie czekają założywszy ręce.

Jak ignorują polacy Litwę i starają się nadać jej polski charakter, widzimy z wydanego nakładem „Gazety Polskiej" dzieła: „Opis ziem zamieszkałych przez polaków. — Warszawa, 1903 r." Znajdujemy w niem (zeszyt 18, str, 285) ubolewanie, że niemcy czysto polskie nazwy miejscowości: Kłajpeda, Wełowa, Szylokarczma, Gabin, Vystrue, Darkejmy, Goldapa przekręcili na niemieckie: Memel, Vehlau, Tilsit, Ragnit i t. d. Któż nie wie, że te czysto polskie nazwy są najczystszej wody litewskie, oznaczające zdawien dawna osady litewskie: Kajpeda, Velara, Szilokarcziama (Szilute), Tilže, Ragaine, Pilkolnis, Stołupenai, Gurubine, Iszutys, Darkiemis, Gałdape. Niemcy przekręcając nazwy tych miejscowości, skrzywdzili mocno litwinów, nie zaś polaków.

We wzmiankowanem dziele (str. 288) czytamy: „Posła polaka do sejmu pruskiego wysyła tylko Klajpeda, reszta niemcy—polaka ani jednego". Prawdziwie, trudno znaleźć wielu posłów tam, gdzie ich wcale niema. Wszyscy zaś wiedzą dobrze, że poseł z Klajpedy jest jedynym posłem litwinem w sejmie pruskiem (o tem pisał w swoim czasie polski „Kraj"), ale autor owego dzieła chciałby jednym pociągiem pióra wszystkich litwinów obrócić w polaków.

Albo też w dzienniku „Gazeta Polska" № 115, w artykule „Z teki sceptyka" p. Bartoszewicz zaznajamiając czytelników z towarzystwem litewskiem w Krakowie „Ruta", odzywa się ironicznie o litewskości jej członków, ponieważ nazwiska ich mają końcówki *ski*, i *icz*. Niewiadomo, czy się śmiać należy, czy ubolewać nad autorem z powodu jego znajomości litwinów. Chyba p. B. niesłyszał o tem, że za czasów panowania w Litwie polskiego wpływu ludzie nieraz zmuszani wprost byli do zmieniania swych litewskich nazwisk i nazw miejscowości na polskie, jak to mówiono, pańskie, że dzisiaj rodzona matka nie poznałaby swego dziecka.

Według logiki pana B., wszyscy polacy o niemieckich nazwiskach (a jest ich nie mało), nawet słynni w historyi polskiej i literaturze, powinniby byli nazywać się niemcami!

Taka to jest polska sprawiedliwość i głoszona miłość, wykazana na faktach swym starym sąsiadom „braciom litwinom".

„Kazys".

Suum cuique.

(„Vilniaus Žinios“ № 132, 1905 r.)

Oto znowu leży przed nami cały stos czasopism polskich, zawierających nieprzyjazne przeciwko nam wycieczki.

Czego te czasopisma chcą od nas? Nie wyjawiają one wprost swych chęci, zgadnąć zaś trudno, zastanowimy się więc tylko na wybitniejszych miejscach tych napaści.

* * *

„Kurjer Warszawski“ № 141 w artykule zatytułowanym „Litwomani“ powiada, jakoby z obozu litwomanów zaczynają padać strzały „zatrute jadem nienawiści“..

Możebna, że w tem zawiera się jakaś cząstka prawdy, przypuśćmy nawet, że to jest zupełna prawda. Ależ, czy w tem wina „litwomanów“? Przecież polscy pisarze muszą chyba dobrze wiedzieć o tej zasadzie, że „niema skutku bez przyczyny“. Dlaczego ciż sami litwomani żyją w jaknajlepszej zgodzie z innymi swoimi sąsiadami, naprz. z łotyszami i białorusinami? Walka się toczy tylko z polakami. Dlaczego tak? Niech pp. Stanisław Kozłowski, Zygmunt Glogier, Brewis, K. Bartoszewicz i inni pomyślą o tem... Wtedy się wyjaśni, że „litwomani“ nie tak bardzo zawinili, a może nawet zostaną zupełnie bez zarzutu. Wtedy się okaże, że „litwomani“ oddają każdemu ze swych sąsiadów to, co jemu się należy... Suum cuique.

Tyle, co do uczucia.

W dalszym ciągu powiemy słów kilka o naukowych dowodach z zakresu historyi, którmi się posługują nasi oponenci.

Pan Stan. Kozłowski powiada, że w Unji z Polakami Litwa szukała zbawienia od zagłady, któraby ją spotkała ze strony Krzyżaków — i dziwna rzecz, o tych elementarnych prawdach z dziejów Litwy i Polski wiedzą dzisiaj nawet pensyonarki; a jedni tylko litwini pojęcia o tem nie mają.

Komik bo pan S. Kozłowski! Podług niego Litwa szukała Unji z Polską.

Posłuchajmy lepiej, co o tem powiada znawca historyi polskiej Michał Bobrzyński.

Opisując zjednoczenie Litwy z Polską, on między innemi, tak powiada: „Uczniowie, panowie magnaci Kazimierza Wielkiego nie mogli postąpić inaczej, nie mogli sprzeniewierzyć się zadaniu, które im Wielki król w spuściznie przekazał. Nie powiodła się jedna próba, nie udało się znaleźć w Węgrzech sprzymierzeńca do walki ze śmiertelnym wrogiem—Krzyżakami, podjęli drugą próbę, poszukali go w Litwie (str. 267). Wezwanie na tron Jagiełły zbawiło więc Polskę od zagłady grożącej jej ze strony Krzyżaków (str. 280)“.

Otóż teraz widzi chyba p. St. Kozłowski kto kogo szukał i kto kogo wybawił od zguby. Zgodzić się na unję nie jest jeszcze szukać unji! Mógł się zgodzić na unję Jagiełło i z tego powodu, że obawiał się Krzyżaków, ale mogła być i inna przyczyna tego związku: mógł się on obawiać, żeby Witautas, którego ojca uśmiercił, nie pozbawił go tronu litewskiego... lepiej tedy było zdobyć tron Polski - i on się zgodził na propozycyę.

Powołanie Jagiełły na tron Polski. to nie jedyny wypadek. kiedy Polska dobijała się jedności z Litwą. Kazimierz Jagiellończyk W. K. L., nim się ostatecznie zgodził na objęcie tronu Polski, był zapraszany już cztery razy.

* * *

Teraz posłuchajmy, co nam powiada p. Zygmunt Glogier w № 135 „Gazety Polskiej“.

Powiada on, że słyszał, jak rozmawiali między sobą „Litwoman“ i Mazur i, dziwna rzecz, niemając pojęcia o dziejach swego kraju, co już u nas jest rzeczą najzwyczajniejszą, żaden z nich nie wiedział, że książęta litewscy i wogóle warstwa zamożniejsza w ich kraju, już dawno przed unją z Polską, zamieniła mowę litewską na rusińską.

Najprzód zapytamy p. Z. Glogiera, gdzie on w naszym kraju znalazł mowę rusinów? Chyba w danym wypadku chce on mówić o języku białoruskim, a język rusinów—to *licentia petica.*

Dalej, czyż p. Z. Glogier nie słyszał o tym fakcie, że kiedy odbywał się chrzest Litwy i księża, którzy przyszli z Polski, nie umieli po litewsku, Jagiełło i Witautas po litewsku powiadali kazania tłumom i wyjaśniali zasady wiary chrześcijańskiej.

Podobnież widać, że p. Z. Glogierowi nie zupełnie dobrze są znane pisma jak Teodora Narbuta, tak Michała Balińskiego i Szymona Dankautosa. Gdyby on znał te dzieła, toby znalazł tam opis podróży w r. 1397 hrabiego Kyburga do Litwy i wiedziałby, że dwór Witautosa rozmawiał wtedy w Wilnie po litewsku między sobą, że polacy potem bardzo się gniewali na Kazimierza syna Jagiełły za to, że ten uczył się mowy litewskiej, że jeszcze na początku XVII-go wieku w Wilnie większość jej mieszkańców chociaż zaczynała mówić po polsku, jednak dla wyrażenia głębszych pojęć używała mowy swych praojców i dlatego ks. Konstanty Szyrwid—um. w r.

1631—w przeciągu długiego czasu mówił kazania po litewsku w akademickim kościele św. Jana *).

Dalej p. Z. Glogier powiada, że „nikomu nigdy niemarzyło się w dawnej Polsce o przymusowem polszczeniu rdzennej Litwy“.

Mógłbym tu jeszcze zapytać, czy p. Z. G. nie słyszał o książce ks. Hugona Kołłątaja: „Stan oświecenia w Polsce 1750—1764“?—nie mogę stawić podobnego zapytania, ponieważ tak uczony mąż, który napisał ogromną księgę: „Geografja“, nie może nie wiedzieć o istnieniu dzieła Hugo Kołłątaja. Niech on mi wybaczy to zapytanie! Z wyżej wspomnianej księgi, o której było pisane już w № 119 „Vilniaus Żinios“, widzimy, że w pierwotnej Polsce nietylko byli ludzie, co śnili o przymusowem polonizowaniu Litwy, ale książki nawet o tem pisali.

W końcu p. Z. Glogier powiada: „Litwini więc niesłusznie potępiają swoich pradziadów o to, że się rzucali w objęcia sąsiedniego narodu, i, że otworzyli drzwi i okna swego domu dla wpuszczenia światła i ożywczego powietrza“.

Posłuchajmy, co powiada o świetle i ożywczem powietrzu Polski w czasach połączenia się z Litwą Jan Długosz, historyk tego kraju: „Mnodzy magnaci, puściwszy z wiatrem swe ojcowizny i włoście, wzbogacali się złodziejstwem i grabieżą, niejeden z nich powstawał przeciwko swemu zwierzchnictwu. Wszedłszy na drogę najrozmaitszych występków, naigrawali się z praw państwowych i rozkazów kościoła, urągali i poniewierali wszystkiem, co było domowe. Leniuchy, nie mogąc sami czynić nic dobrego, przechwalali się i szczycili godnością i sławą swych ojców, które pokalali swem rozwiązłem życiem. Sprzedawali szarże i starszeństwa, które dawali nie wartym i rozumnym a szlachetnym ludziom, lecz więcej dającym. Mężczyzni i kobiety fryzowali włosy, upiększając je nowomodnemi siatkami w domu i gościnie, we dnie i nocy, prześcignęli swemi wymysły samych niewiast, chodzili z odkrytemi *piersiami*, czego prawie niewypadało czynić nawet kobietom“...

„Straszno jest nawet wspominać o tem—powiada Daukantas—że wszystkie te wady i grzechy rozpowszechniały się między narodem litewskim, oni to go wciągnęli do piekła i wiecznej niewoli“... Niepamiętamy kto tam z pisarzy powiedział, że niema tak złej książki, w którejby nie można było znaleźć coś pożytecznego dla siebie. Jeżeli istnieje podobne zdanie odnośnie do złej książki, to cóż mamy mówić o związku dwuch narodów. Każdy z nich szukał tam dobra dla siebie i nieco znalazł. Nietrzeba tylko zapominać o oddaniu każdej stronie tego, co się należy... Suum cuique.

Chociaż my odrobinę dobra otrzymaliśmy od polaków, jednak trzeba przyznać, że „Polska nie była dla nas Atenami“. „Młodzież litewska, przeważnie zamożna, powiada M. Baliński, w czasie królowania Zygmunta I-go, coraz więcej zaczęła jeździć do Włoch, Paryża, a najwięcej do Niemiec, szukając nauki w tamtejszych uniwersytetach. Do Akademji Krakowskiej nie miała zbyt wielkiej chęci dążyć...“

---

*) Tylko za biskupa Pancerzyńskiego (1724—1729) skasowano kazania litewskie w kościele św. Jana—(przyp. tłóm.)

Ż tego, co tu wypowiedzieliśmy, można zrozumieć, jak fałszywe pojęcia rozpowszechnia pan Z. Glogier.

*　　　*
*

W końcu pozostaje nam powiedzieć kilka słów o kulturze.

Wy, panowie polacy, zawsze, nie patrząc na to czy zachodzi tego potrzeba, czy nie, przypominacie nam, że kultura nasza, jako pogańska, stała niżej od waszej i białorusów, z tego więc powodu bylibyśmy pozostali albo polakami, albo białorusami.

To, mości panie, prawo natury: wyższa kultura pochłania niższą.

Często czytamy te wasze rozumowania i zawsze wydają się one nam wątpliwemi.

Japonja i dziś jest bałwochwalczą, czy wynika stąd, że jej kultura jest niższą od kultury mnóstwa innych państw chrześcijańskich? Nie. Bałwochwalstwo nie dowodzi jeszcze niższości kultury.

„Wyższa kultura pochłania niższą“ (mamy tu na myśli wynarodowienie). Czy zawsze tak bywa? Historya dowodzi, że nie zawsze.

Książę Polski, Mieczysław, przyjąwszy chrzest w r. 966 z całym swym narodem, czerpał pełną garścią kulturę od niemców, a jednak nie wynarodowił się przez to ni on, ni naród jego.

Przeto przyczyna wynarodowienia nas, litwinów, nie tam była, gdzie wskazują polacy.

Przyczynę tę chyba najlepiej wyjaśnił biskup wileński Andrzej, który powiedział w r. 1397 hrabiemu Kyburgowi, że fundamentem narodowości litewskiej były ich starożytne instytucye religijne, i po zrujnowaniu ich musiała upaść i sama narodowość.

Dziś, gdy się znalazły inne podwaliny pod narodami, będzie musiała ona powstać nanowo.

Pozostaje pytanie, czy rzeczywiście kultura polska stała wyżej od litewskiej?

Zbyt obszernem jest to pytanie, żebyśmy go tu i tak już w zbyt długim artykule mogli roztrząsać, i zbyt poważnem, żebyśmy mogli załatwić się z niem w kilku słowach.

Chcemy tu przypomnieć tylko poważniejsze wątpliwości, z racyi których nie chcemy bez dowodów przyjąć twierdzenia polaków o wysokości ich kultury.

Od niepamiętnych czasów, na wiele stuleci przed Nar. Chr., naród litewski mieszkał w Europie na tym samym miejscu, gdzie po dziś-dzień mieszka.

Polacy zaś znaleźli się na tem miejscu, gdzie obecnie mieszkają, tylko w V-ym wieku po Nar. Chr. i, jak wskazują niektórzy badacze naszej przeszłości, zajęli samo serce ziemi, zamieszkałej przedtem przez naszych praojców.

Naszej mowie lingwiści przyznają wyższe miejsce w lingwistyce od mowy polskiej.

Jeżeli czytać list Teodoryka, który on pisał z Rzymu do naszych praojców, dziękując za przesłanie bursztynu, a również napisy na chorągwiach

Widewuta (Wajdewutis), toby wynikło, że pismo było znane narodowi litewskiemu wcześniej, niż polskiemu.

Tyle co do starożytności; co się tyczy czasów dzisiejszych, to chciałbym przypomnieć, że w zeszłym roku jeden z korespondentów „Figara" był na wywiadzie u hr. Tołstoja i, między innemi pytaniami, zadał następujące: „Jaki naród on poczytuje za najbardziej kulturalny"?

— Nie ten — mniej więcej temi słowy odpowiedział hrabia — który umie jaknajprędzej telegrafować, albo jaknajprędzej jeździć, lecz ten, który ma najbardziej wydelikacone poczucia i który najbardziej wstydzi się przyswajać sobie wszystko to, co jest obcem jemu.

A wyście, panowie polacy, przed kilkoma wiekami odebrali od swych sprzymierzeńców Wołyń i Podole, i dziś szydzicie nazywając ich litwomanami.

* *
*

Kończąc ten artykuł odebraliśmy wiadomość od Pr. Msz., którą zamieszczamy dalej. Szanowny nasz korespondent powiada, że uciszyć łatwiej walkę można powstrzymując swoich, niż gromiąc przeciwników. Oto prawdziwy pogląd.

I my również chcemy trzymać się tego zdania. Zadanie polega nie na tem, aby rozszerzać litewskość w Polsce, lecz na tem, aby obronić ją we własnym domu. My nie napadamy na polaków, lecz tylko się bronimy od nich! Niech Polska zaprzestanie polonizowania kraju naszego, a wtedy się skończą wszystkie niesnaski...

O TEM I OWEM. (Z powodu artykułu p. Glogiera).

(„Viln. Žin.“ № 132, 1905).

Nic nie mam przeciwko roztrząsaniu wypadków przeszłości, jeżeli tylko praca ta jest prowadzona jak się należy, poważnie, nie mając już zgóry powziętego zamiaru wyprowadzania obowiązkowo tylko tego, co komuś w obecnej chwili się podoba; wtedy może być ona pożyteczną i pouczającą, może otworzyć człowiekowi oczy nietylko na roztrząsane, ale nawet na inne podobne do nich wypadki. Taką wartość mają prace poważnych historyków, pisane z należytym spokojem.

Ciż sami zaś poważni historycy łatwo się stają złymi nauczycielami, gdy podnoszą swój głos w niespokojnych chwilach, dając przykład czysto nacyonalnej wojny. Tak się zdarzyło ze słynnym Momsenem, który się odezwał w czasie wojny Czechów z Niemcami w parlamencie austryackim. Daleko trudniej jest zachować należyty objektywizm pomniejszym historykom, a najtrudniej—dyletantom.

Oto dlaczego wydało mi się, i teraz jeszcze się zdaje, że dygrecye w przeszłości bardzo mało pomogą do zażegnania niesnasek, powstałych między polakami, a litwinami, tembardziej, że w ostatnich czasach litwini, jak to powiadają, zmieniają swój „kurs“.

Mało pomoże do zdławienia niezgody i artykuł p. Glogiera, zamieszczony w „Gazecie Polskiej“ № 135, dnia 17 (30) maja 1905 r. Jaki pożytek przyniesie przekonywanie p. Glogiera, że dawnemi czasy polacy nie mieli zamiaru polonizowania litwinów, jeżeli w czasach obecnych włażą oni im w drogę, chcąc naznaczyć odpowiednie dla swej mowy miejsce.

Mogę powiedzieć, że artykuł p. Glogiera, podtrzymując już wszczętą walkę, da powód „litwomanom“, przeciwko którym jest on skierowany, do zebrania jeszcze większej ilości dowodów na potwierdzenie swych poglądów i tym sposobem do zmniejszenia chwały polaków w oczach litwinów.

Jabym się zgodził z p. Glogierem, gdyby on, chcąc rzeczywiście przynieść korzyść swą nauką i talentem: 1) wyjaśniał swoim współplemieńcom, że przebudzenie się litwinów, biorąc z punktu historycznego, jest

rzeczą zupełnie normalną, trochę spóźnioną, ale nie uniknionym objawem w życiu nieumarłego narodu; że podczas rozbudzenia się narodu zawsze jest on zmuszony walczyć za swe prawa, z których niejedno, jak się pokazuje, nawet bez złej woli, pokrzywdziły sąsiednie silniejsze plemiona; 2) przypatrując się dobrze wypadkom życiowym, wyjaśniał sobie. gdzie z jakiej racyi powstała niezgoda między polakami a litwinami, a wtedy, na podstawie wykształcenia historycznego, wypowiedział swe poważne słowo, wypowiedział je sumiennie, nie oglądając się na to, że może się ono niepodobać patrzącym jeszcze przez stare okulary współplemieńcom: niesnaski zawsze jest łatwiej zażegnać, powstrzymując swoich. niż gromiąc przeciwników; 3) mówiąc o litwinach, zaniechał używania imienia „litwoman“, które to imię już się stało znakiem nietolerancyi ze strony tych, którzy go używają. Używanie obrażającego słowa wywołuje w odwecie tylko jeszcze silniejsze słowo do zadraśnięcia niewładającego sobą przeciwnika.

Pr. Msz.

Czekajże prawdy!

(„Viln. Żin“. № 147, 1905)

Dziennik polski „Wiek“, nie mając dość siły zmódz ni projektu ks. Biły, tyczącego się biskupa Sejneńskiego, któryby umiał po litewsku. ni litwinów domagających się przynależnych w Litwie naszej mowie praw,— powołał na pomoc sługusa swego „Kurjer Narodowy“. który, gdy obrzucił błotem litwinów, to obrzucił i—Ameryki dosięgnął.

Dodatek do „Wieku“, wyżej wymieniony „Kurjer“, w artykule wstępnym № 25 „Nasza sprawa domowa“. oszkalował litwinów, przezywając ich „litwomanami“, ich mowę „wolapükem“, nową litewską paplaniną, „Vilniaus Žin.“ zaś—„Velniaus Žinios“ (Velnias—dyabeł), tych, co się starają o dobro interesów Litwy—obłudnymi fanatykami propagandy... i czego tam jeszcze niema—mówiąc węzłowato—cały najbrudniejszy słownik! I wszystko to z „przychylności“ ku ruchowi litewskiemu, z wielkiego „braterstwa“, jak polacy zwykli mawiać.

Najwięcej zastanawiającem jest to, że „Kurjer“ nazwał ów artykuł: „Nasza (polaków) domowa sprawa“. Dogadzając chęci swych czytelników do swego domu dołącza i Litwę z Ameryką, gdyż i tam mieszkają litwini i Szlupas. Zda się, nietylko nie zapomniał mrzonki o „Polsce od morza do morza“, ale ją jeszcze przeniósł i za morze. Widocznie, zanadto już raczą litwini swych gości, jeżeli polacy czują się wśród litwinów, jak w swym domu.

„Kurjer“ woła: „Kochajcie mowę swej matki, gdyż jest to skarb największy!“ Jeżeli myśleć konsekwentnie. to trzebaby było przyznać, że mowa polska musiałaby panować we wszystkich zakątkach domu polaków. A gdzież to się podzieją litwini z swoją „piękną, bardzo starą“, podług „Kurjera“, mową? A oto co pisze o tem „Kurjer“: „Paplać nową litewszczyzną i złościć się na polaków, to się jeszcze nie nazywa być prawdziwym patryotą litwinem. Być prawdziwym patryotą—to nasamprzód kochać swoją przeszłość, kochać swych bohaterów, którzy, jak Mickiewicz, zrobili sławnem w świecie imię Litwy (ma się rozumieć z polską firmą), i zrozumieć wysokie powołanie, przeznaczenie, miejsca i moc sił Litwy w związku z polskim narodem“ (sic!). No, czyż nie konsekwentna i nie zbawienna dla litwinów porada zestarzałego „Wieku“ i jego pomocnika „Kurjera“? Tylko litwomani nie mogą tego pojąć. A to tak łatwo! Trzeba tylko litwina mocno spowić,

położyć do starej zbutwiałej kołyski „Wieku“, dać mu za niańkę Mickiewicza, kołysać i śpiewać—śpiewać, by litwin, śniąc o dawnych czasach, spałby tylko i spał. A gdzie przyszłość? Za nią swarzą się i gniewają „Wieki“ i „Kurjery“! Czy litwin co winien, że oni pragną być w Litwie i rozmawiać po swojemu. Nasamprzód naszą drogą mowę nazywaliście mieszaniną wszystkich mów, żargonem, a jak zaczęliśmy pisać i mówić czystym językiem, nazywacie go czysto-litewską paplaniną (?), „volapükem“. A czyśmy kiedy waszą czystą mowę przezywali „esperanto“, mieszaniną łaciny, litewskiego, francuskiego i niemieckiego języka? Wcale nie! Widocznie, zanadtośmy ją cenili, jeżeli korespondent „Kurjera“ nie znalazł w Kownie nikogo, ktoby mu mógł przetłómaczyć na język litewski prospekt handlowy. Nieborak musiał się udać z tym interesem do Wilna. Tutaj wskazał nam nasz obowiązek. Nie gniewajcie się—wasza chęć zostanie spełniona: za lat kilka chcąc przetłómaczyć ten sam prospekt na polski język będziemy musieli udać się do Warszawy. Docina nam „Kurjer“, że nie czcimy swej przeszłości i bohaterów Litwy. I to nie jest prawdą! My bardzo kochamy i to prawdziwie po litewsku takich naszych bohaterów, jak: Gedymin, Olgerd, Kejstutis, Witautas i inni, jak też i swych poetów: Donełajtisa, Kudyrkę, Wołonczewskiego, Baranowskiego i innych, których „Kurjery“ zowią tak samo litwomanami.

Napróżno oni nam narzucają Mickiewicza, jakby chcąc jego geniuszem nas przygnieść i ukołatać nas do śmierci. Kochamy jego, jako wielkiego poetę, który kochał Litwę, chociaż po polsku, i nie przezywał nas „litwomanami“. My mu za to i odpłacili się—wszak niemało litwinów przyczyniło się do upiększenia Warszawy jego pomnikiem.

Czystą litewską mowę przezywa „Kurjer“ nowolitewską paplaniną. Za to chyba, że w niej nie znajdziesz obecnie wszelkich „macnas, niesmertelnas, pavietre, pažitkas, dukaunas“ i innych miłych i bardzo drogich dla czytelników „Wieku“ i jego „Kurjera“ wyrazów. Mówiąc krótko, „Kurjer“ wynalazł, że to „niewdzięcznas narodas“ (są to na polskie kopyto przekręcone wyrazy: „niewdzięczny naród“ — „nedekinga tauta“ — zwrotki tej używać lubią szczególnie starzy księża litwini...), ci „litwomani“, których głosu słuchać nie warto; za to ochoczo w swe objęcia przyjmuje różnych wyrodków Litwy. Szczęśliwej podróży! „Wiek“ się przechwala z tego, że pierwszy z pism polskich podniósł krzyk przeciwko „V. Ž.“ (Vilniaus Žinios) i ruchowi litewskiemu. Widocznie chce jeszcze zwołać przeciw litwinom wojnę krzyżową całej prasy polskiej i rozkrzewić nienawiść przeciwko nim wśród wszystkich mieszkańców Polski, a nietylko w Litwie i jej kresach, jak to dotąd czynił. Kto z tego skorzysta? Pozostawcie Litwę litwinom i ich pieczy!

Trzeba tylko przypomnieć dobrze, kto czytuje staruteńki „Wiek“ i kto doń pisuje, również przeczytać artykuł „Vilniaus Žinios“ № 119: „Szerzenie polskości w Litwie“,— to pojmiemy doskonale, za co „Kurjer“ na nas się gniewa.

Nie pisz krzywdy i oczerniania na drodze do Litwy, Szanowny Kurjerze! Na twym drogowskazie napisano: „Z Litwy i jej serca“! Czyja prawda—życie pokaże.

W dzienniku polskim „Kurjer Codzienny“ № 160, pewien pan B. H. przytaczając niektóre wyciągi z odezwania się naszego dziennika pp. St. Kozłowskiemu i Bartoszewiczowi, dziwi się, że owi uczeni panowie zamilczeli nasze odezwanie się i dodaje: „Czyżby oni nakoniec zrozumieli, że niemożna pisać o takich rzeczach, których wcale nie rozumieją? Następnie powtórzywszy pomieszczone w naszym dzienniku wyjaśnienia co do genezy nazwisk litewskich o końcówkach na „ski“ i „icz“, p. B. H. zakończa swój artykuł temi słowy; „To też dobrze mówi dziennik wileński (t. j. „Vilniaus Żinios“), że p. Bartoszewicz lubi urządzać żarty“.

Szkoda tylko, że p. B. H. nie wszystko przetłómaczył.

Nieco sprostowań.

List do Redakcyi.

(„Viln. Žin.“ № 155, 1995).

Szanowna Redakcyo!

Razem z listem niniejszym posyłam do Redakcyi wycinek dziennika polskiego „Goniec Wieczorny“ (№ 260, z d. 3 (16) czerwca 1905 r.), dodając od siebie krótkie wyjaśnienie:

W przeciągu ostatnich 40-tu lat parafją Mejszagolską zarządzali proboszczowie, którzy wszystkie nabożeństwa kościelne (dodatkowe) razem z kazaniem odprawiali jedynie w języku polskim, wymawiając się tem, że w parafji niema litewskiego żywiołu. Zwiedzając całą parafję znalazłem 23 wioski, których mieszkańcy rozmawiają po litewsku; od jesieni przeto zacząłem czytać z ambony Ewangelję litewską razem z polską i w obszerniejszym raporcie doniosłem o potrzebach parafji J. E. Biskupowi wileńskiemu; następnie, za wiedzą i z rozporządzenia J. E. Biskupa, ogłosiłem w kościele z ambony te potrzebne zmiany: dla dzieci litewskich raz na tydzień naznaczony dzień dla katechizacyi, dla wszystkich litwinów raz w przeciągu miesiąca—jedno kazanie litewskie, wszelkie zaś nabożeństwa (dodatkowe), śpiewy i inne nauki, zostają po dawnemu, t. j. po polsku. Zdaje się, takie rozporządzenie nie mogło uczynić polakom żadnej krzywdy, jednak znaleźli się ludzie, którzy postanowili tej pracy przeszkadzać; między innemi, zaczęli posyłać do gazet polskich kłamliwe wiadomości. W tych dniach przysłano mi № 260 „Gońca Wieczornego“, w którym znalazłem te słowa: „Mejszagoła, gub. Wileńska. Pleban miejscowy ogłosił tutaj z ambony, że daje miejscowym ludziom dwa tygodnie czasu ku nauczeniu się litewskiego języka, ogłaszając, że po upływie dwuch tygodni nie będzie spełniał obowiązków duchownych dla tych, którzy nie będą umieli po litewsku. Czyżby nie lepiej było, aby sam proboszcz nauczył się tymczasem po polsku?!...“

Widocznie redakcya „Gońca Wieczornego“ sądzi, że umieszczając kłamliwe wiadomości o czynach księży litwinów, służy dobru społeczeństwa polskiego; upraszam przeto Sz. Redakcyę poprawić jej zdanie i zużytkowawszy to moje wyjaśnienie, dać jej należytą odpowiedź. Cieszę się, mogąc zarazem wyrazić Redakcyi swój wielki szacunek.

Proboszcz Mejszagolski, *ks. Alfons Petrulis.*

Dosyć, zdaje się, jednego tego faktu, aby zawstydzić redakcyę „Gońca“. Uważamy za niepotrzebne dodawać jeszcze coś ze swej strony. (*Red.)*

List otwarty do ks. Zahorskiego.

(„Viln. Žin." № 257, 1905 r.)

. . . .

Amicus Plato, sed magis amica veritas.

Niedawno od jednego ze swoich znajomych dostałem № 18 „Kur. Lit.", w którym znalazłem napady na księdza B. Cz. Napady te krzywdzą i mnie wcale niesłusznie. Ks. Zahorski nazywa mnie we wspomnianym dzienniku zwolennikiem mowy litewskiej. Najpierw chcę wyjaśnić, że wszędzie, gdziem tylko przebywał, opierałem się na sprawiedliwości: podobnież w ciągu więcej niż dwumiesięcznego pobytu w Biniakoniach nauczałem ludzi, jak wymagała tego sprawiedliwość.

Ponieważ znalazłem dużo ludzi mówiących po litewsku, słuchałem więc spowiedzi, kilkakrotnie czytałem Ewangelję i opowiadałem o Jubileuszu, naznaczonym przez Ojca Św. Leona XIII po polsku i po litewsku, według potrzeby. zaś ks. Zahorski, który przebywał sześć lat w litewskiej parafji, szedł inną zupełnie drogą, ponieważ nie posługiwał się nic mową litewską. Otóż teraz powstaje pytanie: czyim i czego jest on zwolennikiem? Ks. Zahorski powiada dalej, jakoby ja zacząłem czytać w Biniakoniach Ewangelje po litewsku na mocy tego, że on wiedział i dał mi na to pozwolenie; że wiedział on o tem, to prawda, ale jego pozwolenia (aprobaty) nie miałem potrzeby otrzymywać (on nie biskup i nie zwierzchnik). we wszystkiem postępowałem samodzielnie, jako zastępca chorego ks. Zahorskiego, naznaczony przez zwierzchność duchowną, co zresztą i przyznał sam ks. Zahorski, kiedy skarżył się przed nim na mnie p. Putkamer, miejscowy właściciel majątku, za wprowadzenie „pogańskiej" (sic!) litewskiej mowy.

Nakoniec, ks. Zahorski dodaje, że zaprzestałem prowadzić litewską agitacyę w tym kościele dlatego, że nie znalazłem tam mówiących po litewsku, albo znalazłem bardzo mało i to przeciwników. nienawidzących języka litewskiego i t, d. Bracie! tuś już zadaleko zajechał. Dałem za wygranę z własnej woli, a nie dlatego, że parafjanie litwini sprzeciwiali się temu (oni się nie mogli nacieszyć, gdy posłyszeli w kościele mowę swych ojców), lecz to się stało z rozkazu ks. prałata Bajki, który, będąc w tym czasie administratorem dyecezyi Wileńskiej, rozkazał mi przez księdza Zahorskiego zamilknąć.

Tak, drogi kolego, księże Zahorski! nie narzekaj na mnie za prawdę! Z szacunkiem

proboszcz parafji żoselskiej, *ks. Kozakiewicz.*

Jeszcze o parafji biniakońskiej.

(„Kurjer Litewski" № 16, 1905 r.)

W № 13 „Kurjera Litewskiego", z dn. 16-go września, czytałem krótki artykuł p. R. Rymszy o parafji biniakońskiej.

W artykule tym p. Rymsza bardzo się cieszy z dopisku redakcyi, wzywającego litwinów do studyów historycznych. Studja czy to na polu historycznem, czy jakiejbądź innej gałęzi wiedzy ludzkiej — rzecz bardzo chwalebna to też i ja najzupełniej podzielam zdanie sz. redakcyi i zadowolenie p. Rymszy. Ale tylko zrozumieć nie mogę dodatku sz. autora: „faktów, więcej faktów, ale prawdziwych", gdyż, powołując się na fakty, i sam p. Rymsza niemało rozmija się z prawdą.

Oto w swoim artykule p. Rymsza chce czarno na białem pokazać szerszej publiczności, że język litewski w parafji biniakońskiej jest zupełnie obcy, a podpisami deputatów od wsi i okolic, od mieszczan i szlachty, usiłował dowieść, że w tejże parafji niema żadnej wsi (a może żadnego człowieka?), którąby używał litewskiego języka Nie będę zresztą zbijał dowodzeń p. Rymszy, bo się obawiam stracić równowagę i stać się mniej objektywnym. Ale poproszę sz. czytelników wysłuchać faktów i z mojej strony, a potem bezstronnie osądzić.

Dnia 8-go września było święto Narodz. Najśw. Maryi Panny. W Biniakoniach, po święcie, przez trzy dni trwało czterdziestogodzinne nabożeństwo. Na ten szereg uroczystości byłem i ja zaproszony.

Obcując przez cztery dni z ludem, przeważnie w konfesyonale, aż nadto mogłem się przekonać, że w biniakońskiej parafji została spora garstka litwinów, którzy swego rodzinnego języka jeszcze nie zapomnieli. Prawda, wskutek tego, że długie lata w biniakońskim kościele nie było nic litewskiego, parafjanie litwini zrośli się z tem przekonaniem, że w kościele ani do księdza, ani do publiczności nie wypada odzywać się po litewsku. Sąsiadując z białorusinami litwini biniakońscy nauczyli się pa białorusku i wszelkie sprawy ze swoim proboszczem załatwiają w białoruskim języku, więcej dla swego pasterza zrozumiałym. To też, słuchając w ciągu tych uroczystości spowiedzi, spotkałem niemało takich przykładów. Podchodzi wieśniak do konfesyonału, żegna się, oddaje „pochwalony"—po polsku, zaczyna się spowiadać—po białorusku. Spowiedź idzie ciężko. Penitent z tru-

dnością wyraża się po białorusku; ja też, niebardzo do tego języka przyzwyczajony, nie mogę prędko się orjentować. Więc przychodząc z pomocą penitentowi, zadawałem pytania po litewsku. Wieśniak odpowiadał na pytania i już do końca z łatwością spowiadał się po litewsku. Każdego, spowiadającego się po litewsku, pytałem z jakiej on parafji: a odpowiedź przeważnie brzmiała: „iż Beniakainių“ (z biniakońskiej). Oto moje własne spostrzeżenie!

Gdyby wobec dokumentalnych dowodów p. Rymszy, sz. czytelnik „Kurjera Litewskiego“ nie mógł się jeszcze przekonać o istnieniu litwinów w biniakońskiej parafji, to śmiało się powołuję na księży z sąsiednich parafij, których miano „litwomanów“ nie plami: ks. Buraka w Solecznikach, ks. Żemejcia w Bytrymańcach i innych, również i na ks. Jankiewicza, obecnego proboszcza w Biniakoniach, a nawet i na b. proboszcza ks. Zahorskiego, który w prywatnej rozmowie bynajmniej nie zaprzeczał istnienia litwinów w biniakońskiej parafji; a protest podpisany przez deputatów, o którym wspomina p. Rymsza, motywował trochę innemi racyami, nie zaś brakiem litwinów w parafji.

A więc wobec tego, że p. Rymsza swoje twierdzenie popiera dokumentami na piśmie, ja zaś na swojem spostrzeżeniu i na wiarogodnych świadkach, zgodziłbym się chętnie na sąd zupełnie bezstronnych ludzi, i, wrazie przegranej, zaofiarowałbym w nowobudującym się kościele w tychże Biniakoniach—chociażby ambonę.

A p. Rymsza co?

Ks. Wł. Mironas,
prefekt szkół wileńskich.

Wilno, 17 września 1905 r.

Zwracamy uwagę.

(„Vilniaus Žinios“ № 229, 1905 r.)

Czcigodny nasz sąsiad „Kurjer Litewski“ w № 13 z d. 16 (29) września zamieścił artykuł: „Niesłuszny zarzut“, w którym, po krótkim wstępie, przytoczył artykuł p. S. P. z № 169 rosyjskiego dziennika „Razświet“. Artykuł ten stanowi dziarską odpowiedź na znany, wcale nie mądry, artykuł p. Petrulanisa, zamieszczony w № 119 tegoż „Razświeta“. Jeżeli czytelnicy nie zapomnieli, ta odpowiedź p. S. P. w całości była zamieszczona w № 223 „Viln. Žin.“ 16 (29) września, z odpowiedniemi uwagami. „Kurjer Litewski“ zupełnie opuścił dołączone tam wiersze Puszkina i zdanie Sumarowa, w końcu zamieścił taki przypisek: „Taką odprawę dał organ księcia Uchtomskiego uroszczeniom „patryoty“ litewskiego (czytaj – Petrulanisa) z obozu litwomanów p. inżyniera Wiłejszysa“. Redakcyi „Kurjera Litewskiego“ należałoby z większą uwagą czytać nasz dziennik.

Gdyby redakcya „Kurjera Litewskiego“ czytała z większą uwagą „Viln. Žin.“, toby wiedziała, że ta tak przyjemna odpowiedź p. P. S., o dwa dni wcześniej była zamieszczona w naszym piśmie, niż zamieścił ją poobcinaną „Kur. Lit.“. Zwracamy przeto uwagę na to redakcyi „Kur, Lit.“, gdyż i jej samej wypadnie nieraz się omylić i, co ważniejsza, będzie wprowadzała w błąd nic niewinnych swych czytelników.

Działalność polonomanów.

(„Vilniaus Žinios“ № 260, 1905 r.)

Znany już wszystkim ze swego kierunku dziennik polski „Kur. Lit.“ w № 36, jako wstępny artykuł („W sprawie litewskiej“) podaje do wiadomości ogółu „dokument wielkiej doniosłości“. jak go nazywa na samym wstępie redakcya, mianowicie, protokuł uchwały zebrania parafjan kozakiszkiego parafjalnego kościoła, że są oni wszyscy prawdziwi polacy, tylko w dwuch wioskach jakoby mówią po litewsku i, że wszyscy oni, razem z mieszkańcami tych dwuch litewskich wiosek, nie chcą wprowadzać do swego kościoła mowy litewskiej dla świętego spokoju Dokument ten potwierdzony podpisami 1,500 ludzi i samego administratora Kozakiszek, ks. J. Bobkiewicza. Po ukazaniu się tego, t. zw. „wielkiej doniosłości dokumentu“ we wspomnianym dzienniku, „Viln, Žin.“ nie przetłómaczyły go, gdyż wiedzieliśmy, że on jest sfabrykowany i spodziewaliśmy się, że ciż sami parafijanie Kozakiszek, tak bardzo ogłupieni, czy oszukani, udowodnią kłamstwo tego „tak wielkiej doniosłości dokumentu“. Tylko w № 256 „Viln. Žin.“, Dr B. dosyć obszernie wyjaśnił: jak. na co i kto robi takie dokumenta. Dostaliśmy wczoraj od wójta gminy żoselskiej, Wierzbickiego, potwierdzenie tego, co powiedział Dr. B., a mianowicie, że protokuł ów, napisany jakoby w imieniu swych parafjan i zamieszczony w „Kur. Lit.“ przez kozakiszkiego proboszcza, był sfałszowany. Zamieszczając doniesienie wójta gminy żoselskiej, dla lepszego zrozumienia go, zamieszczamy i ten ks. Bobkiewicza „dokument wielkiej doniosłości“ z również „wielkiej doniosłości“ uwagami „Kur. Lit.“.

Oto ten dokument:

„My, niżej podpisani, mężczyzni i kobiety, parafjanie kozakiszkiego parafjalnego kościoła, włościanie-gospodarze wsi, folwarków i zaścianków, niżej wymienionych, trockiego powiatu, wileńskiej gubernji, poświadczamy, że, chociaż w dwuch wsiach mówią po litewsku, jak niżej omówiono, ale wszyscy rozumiemy po polsku i pragniemy zachować wiekowe tradycye niegdyś słynnego klasztoru O. O. Dominikanów w Poporciach, w którym to kościele, jak i w kozakiszkiej filji, od wieków odprawiało się dodatkowe nabożeństwo i głosiło się słowo Boże w ojczystym języku polskim.

„My, wierni synowie praojców naszych, pragniemy zachować tę jedność narodową, nie życzymy wprowadzać żadnych zmian w naszym parafjalnym kościele, ale niech będzie „jak było na początku, tak i teraz, tak i zawsze i na wieki wieków, Amen“.

Dalej idą podpisy włościan ze wsi: Kowgany, Beksztany, Lelany, Nasztany, Podworancy, Szeszany, Kmity, Mitkiszki, Łotysze, Dyrżany, Aleksandryszki, Kempina, Grabiały, Zaboże, Pałki, Kieragieliszki, Owsiuciszki, Obskryta, Młyn, Piewiały, Zardeli, Purwie, Żarnowołka, Małowole, Ponary, Podolesie, Klikuny, Rewaliszki; z folwarków i zaścianków: Grumówka, Kozakiszki, Aukształe, Borsuniszki, Braziuki, Gierwarojście, Greni, Woroniszki, Wierzch, Cukra, Żegaryni, Korszuniszki, Sopojka, Moskaliszki, Minogury, Notokifol, Notoki, Oleniszki, Owsiuciszki, Podłapoje, Pozelwa, Puszczowo, Smolarnia i Cukra. W ogólnej ilości około półtora tysiąca.

Proboszcz kozakiskiego parafjalnego kościoła,
(pod.) *ks. Jan Bobkiewicz.*

Konstatujemy przytem, że obok każdej wsi jest wymieniona ilość osad i, że z tą ostatnią zwykle się schodzi ilość podpisów, co świadczyć powinno tak o udziale wszystkich mieszkańców w decydowaniu tej kwestyi, jako też, że uchwała zapadła jednomyślnie.

Do tego dokumentu został dołączony list ks. Bobkiewicza, komentujący powyższą uchwałę i stwierdzający, że czcigodny ksiądz umyślnie się nauczył języka litewskiego, aby w ojczystym języku módz kazać swoim litewskim parafjanom, że na ich żądanie chciał język ten wprowadzić do dodatkowego nabożeństwa, lecz na propozycyę powyższą odpowiedziano mu wyżej przytoczoną uchwałą. „Nie życzymy, powiadano, bo wraz z Litwą zjawi się w naszej starożytnej świątyni rozdwojenie, niezgoda, nienawiść, niesprawiedliwość“.

Oczywiście, uchwała powyższa komentarzy nie potrzebuje. Jest ona tylko dowodem, jak się rozstrzygają kościelne spory językowe, gdy na czele parafji stoi „kapłan z Bożej łaski“, rozumiejący swoje posłannictwo, orędownik miłości bliźniego, a nie szowinizmu narodowego.

Nie twierdzimy, aby dane rozstrzygnięcie kwestyi było jedynem roztrząsaniem takiego sporu — bynajmniej. W innych parafjach mogą być uchwalone inne postanowienia, np. dopuszczające obydwa języki do nabożeństwa, bądź na równych prawach, bądź z pewnem uprzywilejowaniem jednego z nich.

Nie ulega wątpliwości, że przy udziale rozumnych i zacnych kapłanów spory tego rodzaju nie mogą przybierać charakteru ostrego i obie strony wcześniej do porozumienia dojść muszą. (*Red.*).

A oto i drugi innego rodzaju dokument:

Gmina Żośle, pow. Trockiego, gub. Wileńskiej, zaświadczenie wydane 29-go października (11-go listopada) № 2615 przez wójta 6-go ziemskiego rajonu.

Poświadczam niniejsze własnoręcznym podpisem i urzędową pieczęcią, że w gminie Żoselskiej mówiących po litewsku jest dwanaście tysięcy dziewięćset osiem osób (12908), z których liczby, oprócz par. żosel-

skiej część należy do parafji Giegużyn i filji Kozakiszki i, że we wspomnianej liczbie są: 372 osoby we wsi Kowganach 140—Beksztanach, 132—Selanach, 73—Podworancach, 74—Szeszanach I, 51 - Szeszanach II i 34—Kmitach i, że owe wioski należą do Kozakiskiego filjalnego kościoła.

To zaświadczenie wydane, na osobistą prośbę, ks. Stanisławowi Stakelé, do przedstawienia go w redakcyi „Viln. Žin." dla wykazania fałszu zawierającego się w artykule ks. Jana Bobkiewicza, który został zamieszczony w dzienniku „Kur. Lit." № 36, jakoby mieszkańcy wspomnianych wsi rozmawiają po polsku, a nie po litewsku.

Wójt gminy Żośli. *Wertdicki.*

Chełpiąc się takim rycerskim czynem ks. Bobkiewicza, redakcya „Kur. Lit." powiada, że uchwała ta parafjan kozakiskich nie potrzebuje żadnych wyjaśnień, że wyżej wspomniana par. kozakiskich, raczej ks. Bobkiewicza, uchwała nie potrzebuje żadnych wyjaśnień— z wyjątkiem zaświadczenia wójta gminy Żoselskiej, zgadzamy się najzupełniej i my. Że jest ona bezczelnie rzuconą rękawicą w oczy budzącej się Litwy przez polonomanów— rozumie to każdy zdrowo myślący prawy człowiek, a więc o tem nie ma co mówić. Tylko pocisk był niezbyt zręczny — rekoszetem uderzył w rzucających. Sapienti sat!

L. G.

O GRODNO.

List do redakcyi „Kurjera Litewskiego“ *)

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 20 „Kurjera Litewskiego“ p. H. Rogowski w liście swym do redakcyi „najenergiczniej protestuje“ przeciwko pretensjom panów z „Viln. Žinios“—t. j. litwinów—w kwestyi oddania jednego z kościołów Grodna dla użytku grodzieńskich litwinów.

Protest swój p. R. opiera na tem, że on, jako stały mieszkaniec Grodna, chociaż i pytał się „znajomych—o litwinów“, nic jednak o nich tam nie słyszał. Ja, chociaż nie jestem stałym mieszkańcem Grodna, lecz dobrze znam to miasto i mam nieco pełniejsze wiadomości o mieszkańcach jego, niż ów p. Rogowski. I tak, wiem mianowicie, że w Grodnie litwini są i to nie w tak znowu małej liczbie, wcale nie „quantité negligeable“, jak p. R. łaskawie przypuścić raczył. Znam do 100 rodzin z klasy niższej (może dlatego, że nie z arystokracyi, p. H. R. tak ich ignoruje?)—stróży, rzemieślników z kolejarzami razem—czysto litewskich. Sporo jest też osób pojedynczych—służących, z głębokiej Żmudzi, którzy, szczególniej służąc nie u polaków, po polsku prawie że nie umieją. Zawsze bywa garstka z pomiędzy żołnierzy (w tym roku nawet dość sporo ich było) też litwinów. Wszystkich ogółem litwinów będzie więcej 1000. Taka liczba nie jest już chyba tą przez p, Rogowskiego ignorowaną „quantité negligeable“? Taka liczba litwinów jeżeli zapotrzebuje dla swego użytku jednego kościoła—człowiek rzeczywiście lojalny niepowinien unosić się żarem „najenergiczniejszego protestu“, lecz uznać sprawiedliwość żądania. Nie mniejsze mają bowiem prawo litwini do nabożeństw dodatkowych w swym rodzinnym języku w jednym z kościołów grodzieńskich, jak niemcy w Wilnie do kościoła św. Anny. I polacy grodzień-

---

*) Autor tego listu, sz. ks. St. St. sądząc że „Kur. Lit.“ choć trochę ma (mowa o pierwszej redakcyi „Kur. Lit.“) poszanowania dla zasady „audiatur et altera pars“ podał go do redakcyi, lecz mu odmówiono zamieszczenia listu na szpaltach „Kurjera“. Przeto na prośbę sz. ks. St. zamieszczamy go tutaj, szczególniej, że jest odpowiedzią na list pana H. R., który został przedrukowany z „Kur. Lit.“ w zbiorku „Kwestya litewska w prasie polskiej“, o stosunku z którą niniejszego zbiorku sz. czytelnik ma w przedmowie. *L. G.*

scy nie mieliby krzywdy, gdyby taki kościołek św. Brygidy byłby ustąpiony dla litwinów. A oni tego potrzebują, gdyż moralny stan, szczególniej młodzieży żmudzkiej tutaj służącej, nie mało pozostawia do życzenia.

Mam nadzieję, iż w imię zasady sprawiedliwości „Kurjer Litewski" pomieściwszy list p. Rogowskiego i memu miejsca nie odmówi.

Zostaję z głębokim szacunkiem

ks. Stanisław Stakelé.

Wilno, 28 września 1905 r.

Kilka ilustracyj
do „kwestyi wileńskiej“.

Dlaczego zamknięto kościół w Berżynikach?

(„Viln. Žin.“ № 81, 1905 r.)

Źle jest, kiedy dwaj sąsiedzi żyją w niezgodzie między sobą. A cóż mówić o tem, jeżeli dwa narody, które wyznają jedną i tę samą wiarę, poczynają się czubić i bić w kościele?!

Z racyi podobnych bójek został zamknięty kościół w Berżynikach.

Ponieważ w czasopismach polskich, nawet i zagranicznych, odpowiedzialność za ten wypadek składano na litwinów, przeto my zmuszeni poniekąd jesteśmy zamieścić poniższą korespondencyę, pochodzącą z najprawdziwszego źródła, która świadczy, że przyczyną zamknięcia kościoła w Berżynikach byli nie litwini, ale polacy.

Oto ta korespondencya:

Ile szkody przyniosło litwinom zakorzenienie się polonizmu w Litwie, przeważnie na jej krańcach, łatwo można sądzić ze stanu gub. Suwalskiej, w której dzukowie graniczą z mazurami. Litewskie nazwy wsi, osad, rzek i miasteczek. a również i litewskie nazwiska ludzi jasno wskazują, że kiedyś mieszkali tutaj litwini, którzy teraz zupełnie stali się polakami. W parafjach: sejneńskiej, berżyniskiej, kopciskiej (kapčiamiestis), wejsejskiej i innych niemało jest miejscowości, w których pamiętają jeszcze starzy ludzie, jak to za czasów ich młodości cała osada rozmawiała między sobą tylko po litewsku, a teraźniejsze młode pokolenie—najzapaleńsi polacy i najwięksi nieprzyjaciele litwinów.

Oto do czego doprowadziła poniewierka mowy litewskiej!

Ale ostatniemi czasy litewskość zaczęła brać górę między dzukami. W wielu kościołach, w których dodatkowe nabożeństwa przedtem odprawiano po polsku. teraz chwała Boża rozbrzmiewa w języku litewskim. Nie obeszło się tu bez niesnasek i bójek z polakami, lecz dzukowie, poczuwając się być litwinami, gwałtownie starali się zrzucić obce jarzmo, które gniotło ich w ciągu tak długiego czasu. Jak mają oni walczyć z fanatyzmem polaków, doświadczyli w tym roku na swojej skórze parafjanie berżyniccy. Parafja berżyniska, położona w gub. Sejneńskiej, liczy do 6,000 mieszkańców i ongi prawie cała była czysto litewska, lecz z biegiem czasu niemało litwinów stało się polakami, tak że teraz litwinów zostało się mniej

więcej do 3,000. Otóż oni widząc, że w sąsiednich kościołach została wprowadzona mowa litewska, gorąco się wzięli do dzieła, aby dopiąć tego w kościele berżyniskim.

Władza duchowna dyecezyi Sejneńskiej, zawalona prośbami litwinów, z setkami podpisów, nadesłanych ze wszystkich wsi litewskich, przyznała im słuszność i wydała rozkaz, na mocy którego poczynając od 21-go sierpnia 1904 roku jeden dzień świąteczny został naznaczony na śpiewy litewskie, drugi zaś na polskie. Takie rozporządzenie władzy strasznie wzburzyło polaków berżyniskich, przyzwyczajonych od wieków z góry patrzeć na litwinów. Znaleźli się podżegacze, którzy zaczęli wmawiać ludziom, żeby za nic nie dopuścili w kościele śpiewu litewskiego, żeby bili wszystkich, którzy będą spełniali rozkaz władzy duchownej. W pierwszy dzień niedzielny, w którym były naznaczone śpiewy litewskie, mazurzy wcześniej niż zawsze zebrali się do kościoła i zaintonowali różaniec po polsku, a potem litwini zaśpiewali po litewsku— zaczęła się okropna kakofonja, Polacy wyrzucili z ławek śpiewaków litewskich: ci musieli zamilknąć. W czasie procesyi ksiądz zaintonował pieśń po litewsku i znowu krzyki, popychania jeden drugiego wstrętnie psuły należny świętemu miejscu porządek. Wychodzących z kościoła litwinów mazurzy bili na rynku kamieniami i laskami i niejednego pokrwawili. W następne dwa dni niedzielne, kiedy wypadały śpiewy litewskie, podobneż zamieszanie psuło wszystkie modły kościelne, a na rynku i na drogach mazurzy, bijąc i raniąc, napadali na dzuków, którzy dotychczas nie podnieśli na nich ręki. Nakoniec wyczerpała się cierpliwość litwinów: widząc, że mazurzy napadają na nich z kamieniami i laskami, śmielsi ludzie zebrali się gromadnie i odwetowali w ten sam sposób, a niektórym mieszkańcom powybijali okna. Zaciętość polaków nie zmniejszyła się. Wieś Berżyniki z kościołem stała się prawie niedostępna dla litwinów, ponieważ dla większości z nich trzeba było iść przez osady mazurskie, w których czyhali na nich z zakątka mazurzy.

Dnia 12-go września 1904 r. władza duchowna rzuciła ex-komunikę na tych, którzy będą przeszkadzali w śpiewach w kościele berżyniskim, wszczynali z tego powodu bójki, chociażby i nie na najświętszem miejscu, i przyczynią się do tego słowem, albo czynem. Ta kara była kilkakrotnie ogłoszona z ambony w tamtejszym kościele, ale zaciętości polaków nic nie zmniejszyła. Mazurzy jawnie powiedzieli proboszczowi i wikarjuszowi, żeby wynieśli się z Berżynik, gdyż im potrzebni są księża polacy, Stało się wielkie zamieszanie i w rzeczy samej bójka zaczęła się w kościele: mazurzy skrwawili jednego litwina, popchęli go aż na księdza, poplamili mu komżę, a wiedźmy mazurskie krzyczały na cmentarzu: „Bijcie księdza kamieniami“!

Żadne nauki, tłumaczenia, przestrogi i kary nie były wstanie powstrzymać zaślepionych. Przeto władza duchowna, po wyczerpaniu wszystkich możebnych środków do upamiętania polaków, dnia 4-go listopada zamknęła kościół w Berżynikach na czas nieokreślony, jako sprofanowany krwi przelaniem (poltatam), księżom zaś kazała przenieść się do Sejn. Pobitych i poturbowanych dzuków, mężczyzn i kobiet, naliczono 18, z liczby których 4 osoby z porozbijanemi czaszkami ledwie udało się zachować przy życiu.

I kto temu winien? Bezwątpienia, są między włościanami mazurami ciemni ludzie, którzy wołają: „Litwa chce zgubić polską wiarę, nie

dajmy się!" Lecz oni dawnoby zamilkli, gdyby nie znaleźli się między mniej więcej oświeconymi polakami podżegacze, nienawidzący wszystkiego, co jest litewskie.

Zwodzeni przez tych quasi oświeconych, ludziska pisali skargi na swą władzę duchowną do warszawskiego generał-gubernatora, do arcybiskupa i do ministra spraw wewnętrznych, lecz gdy wszystkie te zabiegi zostały płonnymi, słychać, że zbierają pieniądze na wysłanie deputata do arcybiskupa warszawskiego, a gdyby i tam spotkało ich niepowodzenie, to do Rzymu do Ojca Świętego.

Tymczasem kościół w Berżynikach stoi zamknięty i niewiadomo kiedy nastanie koniec tym niesnaskom.

Rzecz godna uwagi, że poważni i światli polacy ani słowem nie wspomnieli w swych czasopismach o tym, tak ważnym wypadku, jakby się wstydząc. Jeżeli postępowanie parafjan berżyniskich uznają za złe—to dlaczego jawnie nie potępią go, przecież milczenie w takich wypadkach równa się pochwale.

Za to szowiniści polscy znakomicie korzystają z ruchu narodowego litwinów, jako okazyi do ogłupiania społeczeństwa polskiego. W wychodzącym zagranicą swym organie: „Wiadomości wojenne i polityczne" № 35 1905 r., oto co napisano z powodu zamknięcia kościoła w Berżynikach:

„Litwini głoszą teraz, że nawet w tych miejscowościach, gdzie stanowią dziesiątą część mieszkańców, oni są panami, a polacy muszą zlitwinizować się; obszar swej narodowej własności rozprzestrzeniają do samej Łomży. Robotę prowadzą księża; dlatego w gub. Suwalskiej zdarzyły się takie wypadki, że trzeba było zamknąć trzy (?) kościoły, ponieważ litwini wprost czynili gwałt (visumteneatis amici) bijąc i raniąc polaków, chcąc zmusić ich, żeby w kościele panowała jedynie tylko mowa litewska. Władze kościelne, nie zważając na to, że w tej miejscowości litwini stanowią tylko trzecią część, przystały, żeby w jedną niedzielę były głoszone kazania po polsku, w drugą po litewsku. Litwini tem się nie zadowolili, gdyż chcieli zupełnie wypędzić mowę polską".

Oto jak poprzekręcali prawdę.

Valentas.

WERKI-KALWARJA (gub. Wileńska).

(„Viln. Žin.“ № 118, 1905).

Rozpoczynając od 3-go maja, ze wszystkich stron Litwy, a nawet i dalszych, dąży mnóstwo pielgrzymów do Kalwaryi, aby obchodzić stacye. Podążyłem tam i ja 5-go maja. Wypadło mi iść z Wilna razem z jedną p. F. T., przybyłą z Dynaburga. Z rozmowy dowiedziałem się, że pochodzi ona z gub. Łomżyńskiej i poświęciła całe swe życie na szerzenie idei i kultury polskiej w Litwie i Łotwie. Zawerbował ją do gub. Witebskiej pewien zamożny miejscowy właściciel majątku w tym celu, aby szerzyła między łotyszami-katolikami mowę i oświatę polską. Obywatel ten płaci jej po 8 rub. miesięcznie i daje całe utrzymanie. Pracuje ona w tym kraju już od lat 5 i widoczne już są owoce tej pracy. Ci, których ojcowie rozmawiali po litewsku, nauczają teraz dzieci swoje w języku polskim. Obchodząc wsie nauczała ona czytać i pisać po polsku, a również opowiadała rozmaite wypadki z historyi polskiej: słuchają ludziska z wielką ciekawością tych opowiadań i tym sposobem przyzwyczajają się do mowy polskiej i nauczają się sympatyzować z polakami. Rozdaje rozmaite książki polskie taniego wydania. Teraz jedzie w strony rodzinne, do gub. Łomżyńskiej na odpoczynek, specyalnie odwiedzała Wilno i Kalwarję, gdyż chciała się pomodlić i przekonać, ile już tu zrobiono na korzyść oświaty polskiej. Przechodząc mimo, zaszła do niejednej chaty po drodze: w Żurawiczach, Bałtupie, Werkach to wody się napić, to mleka, to odpocząć i wszędzie rozpytywała ludzi o rozmaitych rzeczach, i opowiadała o tem, że potrzebna jest jedność z Polską. Powiadała ona: „Wielki książę litewski, Jagiełło, gdy się żenił z Jadwigą, królewną polską, wyrzekł się swej wiary i mowy, tak powinni czynić i wszyscy litwini dla jedności i zgody z polakami. Jak kobieta dla miłości męża wyrzeka się swego nazwiska, a przyjmuje je od męża, również i litwini, gdy się dla jedności wyrzekli wiary pogańskiej, muszą wyrzec się i pogańskiej mowy. Stąd powstanie większa moc do odparcia nieprzyjaciół!“

Opowiadała o królach polskich: Bolesławie Chrobrym i innych, ale o wielkich książętach Litwy: Mendogu, Gedyminie, Kiejstucie, Olgierdzie i innych wielkich mężach—ni słowa.

Panna F. T. opowiadała, że podobnych jej panien pełno w Wilnie i że one to najwięcej prowadzą propagandę między dziewczętami litewskie-

mi, te zaś na własną rękę rozszerzają kulturę polską po innych zakątkach Litwy. Tym sposobem rozszerza się w Litwie oświata polska, którąby umacniała polaków.

Słyszałem i przedtem, że polacy wszelkimi sposobami rozszerzają polskość w Litwie pokryjomu, ale sam osobiście nie widziałem tych podróżujących apostołów, którzy z takiem oddaniem się szerzą u nas potajemną polską propagandę, jakby jakąś rzecz świętą. Trzeba i nam wynaleźć jakie środki przeciwdziałające tej polskiej propagandzie, prowadzonej u nas pod nosem.

Przy kościele w Werkach można kupić rozmaite książeczki polskie do nabożeństwa i czytania, ale litewskich—powiadają—niema, gdyż policya żąda osobnego na to pozwolenia.

Z 68-iu przewodników do obchodzenia stacyj, 6-iu tylko litwinów, reszta zaś polacy. Znalazłoby się i więcej przewodników-litwinów, gdyby można było dostać litewskie książki ze stacyami—tych zaś brak, kupują więc litwini książki polskie i zostają przewodnikami polskimi.

M. D.—S.

Nieco z historji kolonji litewskiej w Odesie.

(„Viln. Žin“. № 138, 1905)

Historja kolonji litewskiej w Odesie jest godna uwagi, a może i nawet dużo pouczająca. Postaram się opowiedzieć ją tutaj chociaż w skróceniu.

Osiedlanie się litwinów w Odesie zaczęło się przed laty mniej więcej 30-tu, przeważnie wzrosło zaś w ostatnim dziesięcioleciu. Naogół litwinów w Odesie liczyć można do 10,000. Prawie połowa ich wynarodowiona, najczęściej spolszczała.

Okrążeni obcoplemieńcami, nie słysząc nigdzie wypowiadanego publicznie słowa litewskiego, przyzwyczajeni w ojczyźnie do poniewierania mowy litewskiej, nie mieli na tyle śmiałości, aby nazywać siebie na obczyźnie litwinami. Zapytani, kim są, odpowiadają zazwyczaj: „polacy“.

Kiedy odrodzenie Litwy zaczęło się objawiać w coraz większych zakresach i wśród litwinów odeskich, chociaż później niż gdzieindziej, zaczęło się rozwijać samopoczucie narodowe. Zaczęło się to przed 4—5 laty; dlatego tak późno, iż brakło inteligentnych litwinów, którychby mniej więcej obchodziło dobro społeczne. W r. 1900 zostało wysłanych z Litwy przez Wąsiackiego kilku litwinów do Odesy. Po przybyciu na miejsce spodziewali się oni znaleźć tylko jednostki litewskie, ponieważ przedtem nie było ani słychać o litwinach odeskich. Lecz po upływie pewnego czasu spostrzegli swą omyłkę i przekonali się, że niemało jest robotników litewskich, że dosyć jest służących litwinów i litwinek i, że litwini mają własne swoje sklepy, piwiarnie i restauracye.

W kościele nie było słychać mowy litewskiej, chociaż w Odesie przebywał ksiądz dla żołnierzy litwinów, ponieważ on nigdy nie przyznawał się, że jest litwinem. Zdaje mi się, że był tam na wygnaniu ks. Szmulksztis, ale on, będąc skrępowany ze strony policyi, nie mógł zaspakajać wszystkich duchownych potrzeb litwinów. Duchowne obowiązki, spowiedź, ślub litwini spełniali po polsku, albo, kto umiał, po rosyjsku. Po wyjściu z kościoła na cmentarz posługiwali się między sobą zepsutą mową polską, albo rosyjską.

Słaba liczebnie, ale potężna duchem litewskości garstka litwinów-inteligentów jęła się krzątać o duchowne i narodowe potrzeby odeskich

litwinów. Napisali i wysłali do biskupa saratowskiego kilka próśb z setkami podpisów, żeby raczył przysłać do Odesy księdza litwina i pozwolił głosić kazania i dodatkowe nabożeństwa po litewsku. Kiedy zaś biskup osobiście przybył do Odesy, deputacya litwinów ustnie opowiedziała mu o swoich duchownych potrzebach. Biskup obiecał uwzględnić potrzeby litwinów.

W początku 1902 roku przeniesiony został do Odesy ks. Bartłomiej Mikołajunas. Litwini się ucieszyli. Otóż i my już będziemy mieli swego księdza, powiadali oni, posłyszymy w kościele litewskie kazanie i pieśni. Radowali się i ci, którzy dołożyli tyle starań do spełnienia duchownych obowiązków swych rodaków, że praca ich nie poszła na marne.

Ale radość była przedwczesną: walka nie była jeszcze wygraną, ona dopiero tylko się rozpoczęła.

Niepodobało się większości polaków, że litwini żądali dla siebie odrębnego księdza—litwina. Zdawało im się, że jest to pierwszy krok ze strony litwinów do „separatyzmu“. Z ich namowy proboszcz nie pozwolił księdzu litewskiemu głosić kazania i śpiewać po litewsku. Litwini postanowili zanieść skargę do biskupa, ale w tym czasie biskup został usunięty, drugi zaś jeszcze nie naznaczony na jego miejsce.

Upłynęło półrocze. Litwini mają swego księdza, lecz niezupełnie: spowiedź odbywają po litewsku, ale kazań i śpiewów litewskich w kościele nie słychać zupełnie. W r. 1903, w dzień św. Piotra, jakimś cudem chyba udało się ks. Mikołajunasowi wydostać od proboszcza pozwolenie na kazanie litewskie. Niemałą radość sprawił ten fakt litwinom, gdyż pierwszy raz to usłyszeli z ambony mowę litewską. Po twarzy kilku staruszków spływały łzy radości. Polacy demonstracyjnie wyszli z kościoła, mówiąc: „Cóż to, pogański język wprowadzają do kościoła!“ Proboszcz obawiając się, żeby nie wzniecić niezgody pomiędzy parafjanami, zabronił nadal kazań litewskich.

W tym czasie został naznaczony nowy biskup—b. proboszcz Libawy, baron Edward von der Ropp, obecny biskup wileński. On, gdy przybył do Odesy, łaskawie wysłuchał prośbę litwinów i obiecał zaspokoić ich duchwne potrzeby.

Nie mogę zamilczeć tu o dosyć znamiennym wypadku. Gdy się miejscowi katolicy dowiedzieli, że nowomianowany biskup obiecał nawiedzić Odesę, przygotowywali się na jego spotkanie jak kto umiał i mógł. Deputaci od wszystkich narodowości (niemców, włochów, polaków i litwinów) przybyli na dworzec kolejowy na spotkanie biskupa. Wszyscy oni, z wyjątkiem litwinów, zebrali się do osobnej, w tym celu naznaczonej sali; litwini nie byli dopuszczeni, według słów proboszcza, dlatego, że nie byli oni zaproszeni na spotkanie biskupa (sic!), chociaż złe języki świata inaczej ten fakt objaśniają, powiadają bowiem, że wstyd był innym spotykać biskupa z pustemi rękami, gdy litwini przygotowali się na spotkanie z chlebem i solą na srebrnej tacy. Litwini nie dobijali się o zaszczyt wpuszczenia ich do sali, ale spotkali biskupa w przedsionku i ładnie go powitali w mowie litewskiej. Biskup odpowiedział litwinom w tej samej mowie, co bardzo zdziwiło polaków. W kościele przemówił biskup z ambony również po litewsku i obiecał zaspokoić ich duchowne potrzeby.

Tym sposobem po długiej walce litwini w Odesie zdobyli w kościele równe prawa z polakami. Możebne, że wszystko poszłoby swoją drogą,

gdyby się nie znalazł tu w r. 1904 ks. Kowalski, którego nietaktyczność i nietolerancya była przyczyną powstania niesnasek między polakami a litwinami. Powodem ku temu był wypadek następujący: Pewnego dnia nie. dzielnego litwini, jak zawsze, po nieszporach zaintonowali pieśń; wtedy ks. Kowalski wszedł na ambonę i kazał zaprzestać śpiewu, ponieważ to przeszkadza modlić się innym (czytaj polakom); śpiewacy zaprzestali śpiewu, ale obrażeni litwini poszli z zapytaniem do proboszcza, jakim prawem ks. Kowalski zabrania śpiewać po litewsku w czasie do tego naznaczonym. W liczbie tych, którzy poszli do proboszcza, był jeden student litwin.

Proboszcz obiecał wyjaśnić sprawę. Upłynęło kilka tygodni. Pewnej niedzieli ks. Kowalski jął gromić z ambony wszystkich bez wyjątku litwinów za „separatyzm", a miejscową litewską inteligencyę, szczególnie zaś studentów, za „ateizm", „socyalizm" i „rewolucyonizm", który się objawił, podług niego, w tem, że przychodzą oni do kościoła nie dla modlitwy, ale dlatego, aby mogli agitować pomiędzy litwinami i wszczynać niezgodę (która, dodam, objawia się w tem, że litwini potrzebują należnych sobie praw w kościele).

Miejscowi litwini nie mogli zamilczeć o takiem postępowaniu ks. Kowalskiego. Posłali skargę do nowoprzybyłego saratowskiego biskupa Kesslera. (Niemało również skarg na postępowanie ks. Kozł. poszło i od miejscowego duchowieństwa). Wskutek tego biskup zabronił ks. Kowalskiemu głosić kazania.

Gdy się o tem dowiedziały polki-dewotki — wściekły się (proszę mi wybaczyć ten wyraz, innego nie znalazłem) na litwinów, przeważnie zaś na ks. Mikołajunasa (ponieważ sądziły, że ks. Kowalski został ukarany z racyi intryg ks. Mik.). Zrozumiałem teraz się stanie, dlaczego cała złość ich wylała się na Bogu ducha winnego ks. Mikołajunasa.

Tłum (do 200). kobiet, podczas festu św. Klemensa męczennika, napadł na cmentarzu na ks. Mikołajunasa, zaczął go bić i drapać (podarli na nim do szczętu ubranie). Niewiadomo czemby się to skończyło, gdyby na pomoc „księdzu-męczennikowi" nie podążyli żołnierze, stojący na cmentarzu; szli oni na wojnę i zostali, chcąc się wyspowiadać. Oto do czego doprowadza fanatyzm!

(Nie będąc w stanie uwierzyć, aby podobny fakt miał miejsce w Europie i to w XX-ym wieku, nie ośmieliliśmy się pomieścić tej wiadomości bez poważnego jej sprawdzenia. Z tej to przyczyny trochę spóźniliśmy się z jej zamieszczeniem. *Redakcya).*

Po tym wypadku, niewiadomo zresztą dokąd, zemknął ks. Kowalski; zaś ks. Mikołajunas, na własną prośbę, przeniesiony został na proboszcza do Nowoczerkaska.

Teraz duchowne potrzeby litwinów spełnia, trzeba przyznać, bardzo troskliwie ks. Z. Lisowski.

Tyle tymczasem o stosunkach litwinów z polakami w Odesie.

Mieszkaniec Odesy.

Tolerancja naszych obywateli.

(„Vilniaus Žinios“ № 183, 1905 r.)

Podbrzezie (Pabersie) pow. Wileńskiego. Czy to w rzeczach wiary lub narodu, wszyscy nasi historyczni bracia—polacy domagają się dla siebie tolerancji. Domaganie się ich, bezwątpienia, sprawiedliwe. Z drugiej zaś strony, o ile zauważyłem, wszyscy oni zamieszkali w Litwie, najwięcej zaś wynarodowieni obywatele litwini, którzy, według słów p. W. Karuży, zabłądziwszy do Litwy, nie mogą żyć z jej ziemi, nie mogą się zgodzić na jej ideały. a nie mogąc się wyrzec jednocześnie smacznego jej chleba, pragnęliby ten kraj przerobić na swoje kopyto, rozpowszechnić w nim swoje pojęcia, tem więcej, że widzą oni, iż kraj ten nienaruszona jeszcze prawie rola; wszyscy oni sieli i dotychczas jeszcze sieją, jak mogą, swoje nasiona; ale ujrzawszy w końcu, jak powstaje i rozwija się ruń wylęgłych pod ziemią i już się zdawało na wieki zagłuszonych korzeni, która grozi zagłuszeniem wyłuszczonych przez nich źdźbłów, w złości swej niskiej duszy, podnieśli wielką wrzawę.

Wielką wrzawę podnieśli obywatele z okolic Podbrzezia, pow. Wileńskiego, dnia 10 (23) lipca zebrani u p. Jeleńskiego w majątku Glinciszki. W tej wrzawie mieli udział pp.: Jeleński, Hurczyn z żoną, Pisankowie, Syrwidowie, Unrok, Wróblewscy i inni; wszyscy oni, jako parafjanie, są członkami komitetu budującego się kościoła w Podbrzeziu. Prezesem komitetu obrali sobie giedrojckiego dziekana, ks. Jana Nowickiego. Na pierwszem jeszcze posiedzeniu domagali się obywatele, aby prezes wpisał do protokułu, że w nowym kościele nie będzie języka litewskiego (nabożeństw dodatkowych w języku litewskim); prezes na to się nie zgodził, wyjaśniając, że to nie jest rzeczą konieczną. Dnia 10 (23) lipca ks. Nowicki poświęcił nowopostawioną w Podbrzeziu szopę, w której odprawił w tym dniu nabożeństwo. W czasie sumy proboszcz giedrojcki, ks. Stragas kazał po polsku, po sumie zaś ks. Taszkunas miał kazanie po litewsku i dodał nadto, że według rozkazu J. E. Biskupa Wileńskiego w kościele Podbrzeskim będą kazania w języku litewskim i polskim. Po skończonem nabożeństwie wszyscy członkowie komitetu zebrali się u p. Jeleńskiego i tutaj, jak szydło z worka, ujawniła się tolerancja naszych obywateli. Wszyscy w jeden głos podnieśli wielki hałas, że w ich kościele nietrzeba litewskiego języka, że oni nie

dadzą nic na budowę kościoła, jeżeli tylko obok polskiego będzie język litewski; nic nie pomogły zdrowe argumenty ks. Nowickiego i innych księży: hałas trwał do wieczora.

Ks. Taszkunas zmuszony był opuścić to zebranie i dwór p. Jeleńskiego, gdzie dotychczas mieszkał, a nazajutrz wynajął pokój w Podbrzeziu i tam zamieszkał, nim nie wystawi sobie plebanji. Ludzie teraz mówią, jakoby obywatele, którzy przegrali w karty po klubach wileńskich tysiące rubli, nie chcieli dołożyć się do chwały Bożej i pożytku ludzi, a przeto podnieśli tam hałas

Oto jakie są czyny obywateli, którzy żyjąc z pracy rąk litewskich; wyśmiewają swych karmicieli, pracujących dla ich dobrobytu i wydzierają ostatni ich skarb, ostatnią pociechę—mowę rodzinną. Ale ich czyny tem się nie skończyły, zaczęli oni prowadzić inną pracę, o której powiem później. Tymczasem zakończę ten artykuł słowy naszego pieśniarza:

Nie wstrzymasz rzekę w biegu, choć wcale
Nie wartko, zda się, płyną jej fale
Ruchu nowego, gdy on nadchodzi
Groźny—nie wstrzymasz—choć lęk to rodzi.

(*Majronis*).

Tulpė.

List do redakcyi „Vilniaus Žinios“.

(№ 268, 1905 r.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Polacy wileńscy ciągle mówią, że wśród nich niema szowinizmu. Chciałoby się jednak wiedzieć, skąd się bierze ten szowinizm wśród ich dzieci. Chcę mówić o jednem zdarzeniu z życia szkolnego, w którem szowinizm uwydatnił się w nader ostrej formie. Uczennice żeńskiego instytuty układały petycję dyrektorowi. W petycji tej żądały wprowadzenia wykładów języka polskiego, a zapomniały zupełnie o litewskim. Jedna przeto z uczennic, litwinka, przypomniała, że w petycyi należy się domagać jednakowo z polską mową i litewskiej. Te jej słowa podniosły ogólne oburzenie wśród polek. Oznajmiły one litwince, że litwini są podli, ich cele są również podłe; powiedziały jej, że ona nikczemnie postępuje domagając się języka litewskiego i t. d. Sz zęściem zdarzyło się to w szkole, nie zaś na ulicy, w ostatnim bowiem razie biednej litwince groziłoby ukamienowanie.

Obecnie polki na każdym kroku okazują owej litwince swą pogardę. Polacy gimnazjaści wiedzą już jej nazwisko i oznajmili jej bratu gimnazjaście swoją pogardę.

Oto jest tolerancja wśród polaków, mieszkających w Litwie.

Z szacunkiem

B. S.

Jeszcze jeden kwiatek polonomanji.

(„Vilniaus Žinios“ № 260, 1905 r.)

„Kurjer Litewski“ z powodu uroczystości 50-letniej rocznicy zgonu wielkiego wieszcza Adama chcąc wyjaśnić swym czytelnikom wzniosłość i siłę uczuć tego wielkiego poety litwina, w № 62 przytoczył niektóre wyciągi z jego dzieł, a pomiędzy innemi wiersze wstępne z „Pana Tadeusza“, które to dzieło uważa zu najlepsze, zaczynając w taki sposób: „Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie“ i t. d.

Wieszcz Adam nie był kosmopolitą, był on litwinem. O ile zaś był—najlepiej tego dowiódł w wierszach, przekręconych umyślnie przez „Kur. Lit.“, gdy wołał całą mocą pragnącej ojczyzny tęsknicy: „Litwo, ójczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!“ i t. d. Ręka, która dla celów polonomanji wyrzuciła pierwsze słowo, popełniła świętokradztwo i zasłużyła na ogólne potępienie.

Ch.

Wileńskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Litwinów 2 (15) maja 1905 r. podało J. E. Biskupowi Wileńskiemu von Ropp co następuje:

Memorandum J. E. Biskupowi Wileńskiemu.*)

Obecne życie litwinów w dyecezji Wileńskiej wymaga:

1) Aby we wszystkich parafjach, w których litwini stanowią większość, były wprowadzone dodatkowe nabożeństwa kościelne w języku litewskim.

2) Aby w parafjach, w których litwini stanowią nawet mniejszość, były naznaczone dni świąteczne z kazaniami i nabożeństwem dodatkokowem po litewsku.

3) Aby we wszystkich początkowych szkołach i gimnazjach dyecezji wileńskiej, w których się wykłada nauka wiary chrześcijańskiej, takowa była wykładana litwinom po litewsku. Dlatego należy:

4) Aby w duchownem seminarjum wileńskiem był wprowadzony wykład języka litewskiego.

5) Aby do litewskich parafij byli naznaczani księża litwini.

6) Aby w kościołach m. Wilna było wprowadzone czytanie Ewangelji z krótką nauką w języku litewskim, na wzór tego, jak jest wprowadzone czytanie Ewangelji z krótką nauką po polsku w kościele św. Mikołaja.

7) Aby we wszystkich kościołach wileńskich było pozwolono śpiewać po litewsku w godzinach swobodnych od nabożeństwa.

---

*) Memorandum ogłoszone zostało w gazecie „Viln. Žin.“ № 135, 1905 r. *(Przyp. tłómacza).*

8) Aby, kiedy zaczynają się w Maju nawiedzania Kalwarji litewskiej, były głoszone kazania i dodatkowe nabożeństwa, jak po polsku, tak i po litewsku, pielgrzymom, którzy przyszli z dalekich parafij i dyecezji w ciągu całego lata w kościołach Kalwarji i Ostrej-Bramie.

9) Oprócz tego prosimy, żeby W. E. raczyła zgodzić się na prośbę litwinów—założenia przy kościele św. Mikołaja szkółki parafjalnej.

10) Aby do szpitali wileńskich byli naznaczani księża umiejący po litewsku.

11) Aby kościół św. Mikołaja dostał prawa parafjalne.

12) Aby te punkty naszej prośby, które będą wysłuchane, były ogłoszone z ambony po wszystkich kościołach dyecezji.

Jego Ekselencji Biskupowi Wileńskiemu.*)

Ejszyskich parafjan
najpokorniejsza prośba.

Prosimy o przebaczenie żeśmy się ośmielili posłać tę prośbę do Waszej Ekselencyi, nasz nieszczęśliwy i godny pożałowania stan zmusił nas szukać u Waszej Eksel. prawdy, której niema u nas ni cienia.

Możebyśmy jeszcze się nie ośmielili zwrócić do Waszej Eksel. z naszemi potrzebami, możebyśmy cierpieli, ale cierpieli z wielką boleścią duszy naszej, gdyby nie zapotrzebowano od nas za dużo cierpliwości, za dużo ofiar i gdybyśmy nie słyszeli, że dla Waszej Eksel. wszyscy są równi, czy to będą polacy, czy litwini, i że Wasza Eksel. chce, aby każdy był zadowolony.

Kiedy szczęście spotkało nas doczekać się Waszej Eksel. w swej parafji, bardzośmy się podnieśli na duchu, że to co słyszeliśmy jest prawdą.

Kiedy Wasza Eksel. była łaskawą wstąpić do naszego kościoła, posłyszeliśmy słowo Boże w przyrodzonej swej mowie, którego to słowa byliśmy bardzo spragnieni, ponieważ po polsku nie rozumiemy, a kazanie w naszym kościele Ejszyskim nie było głoszone po litewsku. Ale przeciwnicy nasi niezważając nato, że z rozkazu Waszej Eksel. kazanie miało być głoszone po litewsku, niezważając nato, że Wasza Eksel. była tu, nie pozwolili nam wysłuchać kazania, wypędzali nas z kościoła powiadając: „wyjdźcie z kościoła, dziekan kazał nie słuchać litewskiego kazania“, a wypędzali nas z kościoła zakrystyjan z organistą i dewotki dziekana: tych prawie wszystkich niewiadomo skąd przywiozł z sobą dziekan, może w tym tylko celu, by wszczynały w naszej parafji burdy i niesnaski.

Dawnymi czasy, kiedy proboszczem u nas był ks. Adamowicz myśmy litwini śpiewali święte pieśni w Kościele Ejszyskim po litewsku i żadnych zamieszek nie było, nikt nam nie bronił. Teraz ks. Gintowt nie pozwala nam nawet śpiewać po litewsku. Podczas wizytacyi W. E. w Ejszyskach, my i litwini mnóstwa innych parafji, zaczęliśmy śpiewać po li-

---

*) Prośba ta została ogłoszoną w „Viln. Žin.“ № 285, 1905 r, przyp, tł.

tewsku, wtedy zakrystyan z organistą i dewotki, z namowy dziekana, biegali po kościele wypędzając nas, a dewotki odmawiały pacierze i litanje na tę intencyę, żeby Pan Bóg skarał nas za to, żeśmy spoganili swemi pieśniami kościół.

Gdyby zachodziła potrzeba mogą poświadczyć o tem i nasi sąsiedzi, parafjanie innych kościołów. Po takiej krzywdzie chcieliśmy natychmiast się poskarżyć Waszej Eksel., lecz nie dopuścili nas do wrót dziekańscy stróże.

Będąc zawziętym nieprzyjacielem mowy litewskiej i nie umiejąc ni słowa po litewsku, dziekan nasz ks Gintowt do chorych litwinów jezdził sam osobiście, wikaremu nie pozwala; po takiej spowiedzi nie wiemy co robić z chorym, często trzeba wieźć chorego do innych parafij, w których są księża umiejący po litewsku, a nie jeden z nas zmuszonym bywa umierać i bez księdza, bez żadnej pociechy duchownej:

Ks. Gintowt każe, aby się dzieci nasze uczyły pacierza i katechizmu po polsku, a wyznawać grzechy po biało-rusku albo po polsku nauczają dewotki dziekana; tak my się i spowiadamy, nie ma u nas grzechów litewskich, tylko polskie i biało-ruskie i zawsze te same, jak pacierze.

Do jakiego stopnia nienawidzi nas litwinów dziekan Gintowt można wnosić i stąd, że dając generalńą obsolucyę tercyarzom, daje ją on tylko tym, którzy mówią po polsku, lub biało-rusku, a spowiadają się u niego. Nie jeden raz słyszeliśmy w kościele takie zdanie ks. dziekana: „absolucyę dostaną tylko ci, którzy się u mnie spowiadają". Na prośby nasze, aby pozwolił na kazanie litewskie, dziekan tylko zwodzi nas: jeszcze wprzeszłym roku powiadał, że od św. Franciszka zaczną się kazania litewskie, a w tym roku—od wizyty W. E., a wkońcu podczas odpustu M. B. Skaplerznej ogłoszonem było z ambony, że podczas każdego odpustu będziemy mieli kazania litewskie, a tu minęło już kilka odpustów, a kazań litewskich w naszym Ejszyskim kościele niema zupełnie. Pewnego razu dziekan Gintowt w obec nas, litwinów, powiedział jeżeli w Ejszyskim kościele będą kazania litewskie, to jego tu nie będzie.

Również najpokorniej prosimy, aby W. E. rozkazała dziekanowi naszemu ks. Gintowtowi uprośić i przytrzymać szlachtę, która jest bardzo podniecona i podbudzona przeciwko nam litwinom, jak podniecił tak niech i uspokoi, żeby ona więcej nie prześladowała nas obrażającemi słowy, ponieważ z tego może powstać z czasem nie pożądany dla nich skutek: może skończyć się nakoniec nasza cierpliwość na ich przytyki. W parafji Ejszyskiej jest dosyć dużo nas litwinów. W następujących wsiach mieszkają sami tylko litwini: w Nowosadach, Nowodworku, Gurwinach, Rieczach, Stawidoncach, Trumpiszkach, Kurańcach, Paraszcz—Barcziach, Wierznnach, Dajnowie i Żuklancach.

Pół na pół z biarorusami mieszkają Litwini w Lebodnokach, Musiakałnach, Podzitwiach, Pałaczkiszkach, Prudokach, Widurach, Gołwieniszkach, Gudokampiach, Dajlidancach, i innych wsiach i zaściankach, przeliczyć tu które jest bardzo trudno. Otóż można powiedzieć, że w Ejszyskiej parafji jest litwinów około 5000.

Pasteru! spojrz na nas będących w nieszczęśliwem położeniu i znoszących wszelkie niesprawiedliwości i racz najpokorniej prosimy, wydać rozkaz, aby w naszym kościele były wprowadzone kazania litewskie, aby dziekan nie bronił naszym dzieciom uczyć się pacierza i katechizmu po litewsku, abyśmy mogli w swoim kościele śpiewać święte pieśni po litewsku i, jeszcze raz, prosimy Waszej Eksel., żebyś raczył rozkazać dziekanowi, by on powstrzymał podniecona przezeń przeciwko litwinom ejszyską szlachtę. Wiadomo przecież dobrze, że wszystko zależy od Waszej Ekselencyi, mamy przeto nadzieję, że będziemy wysłuchani.

Andrzej Żudelis.
Jan Jurgielewicz.
Michał Kaszeka.
Józef Narkunas.
Józef Giniewicz.
Józef Uždawinis,
Maciej Wajtulis.

Mowa litewska w kościołach wileńskich.

(Lietuvos Ukininkas № 8, 1906 r.)

Kiedy ostatniemy czasy w Wilnie liczba mówiących po litewsku. znacznie się zwiększyła, litwinom katolikom okazało się zamało kościoła św. Mikołaja, jedynego, gdzie politewsku głoszone są kazania z Ewangeljami Wilno—miasto szerokie, lud przeto roboczy, skrępowany służbą, nie jest w stanie przychodzić do kościoła św. Mikołaja w tym czasie, który jest im naznaczony w dnie świąteczne przez pracodawców. Tak, kucharki i inne służące panowie zwalniają od służby tylko na jedną, albo dwie godziny, ze Snipiszek i Antokolu potrzebna prawie godzina do przyjścia do kościoła litwinów. Z tej to racyi litwini katolicy zmuszeni są do odwiedzania innych kościołów, gdzie kazania są głoszone li tylko po polsku. Z drugiej strony, gdyby litwini wszyscy zaczęli przychodzić do kościoła św. Mikołaja, toby się tam nie zmieścili.

Wzięło do serca tę sprawę „Wileńskie Towarzystwo wzajemnej pomocy litwinów", postanowiło przeto posłać do wileńskiego biskupa deputacyę, która latem roku zeszłego i chodziła doń. Prosiła ona u biskupa o wprowadzenie litewskich kazań i ewangelij i w innych kościołach wileńskich, a również, żeby w seminaryum wileńskiem był wykładany język litewski.

Biskup mile przyjął deputacyę i obiecał, o ile możności, spełnić prośbę litwinów, lecz nic pewnego nie powiedział obiecał tylko w tę jesień wprowadzić w seminaryum wykład języka litewskiego. Nastąpiła jesień nawet dosyć późna, lecz nic nie wynikło z tej wyprawy deputacyi. Tymczasem parafianie Snipiskiego (św. Rafała) kościoła, przeważnie służące i stróże napisali w języku litewskim krótką prośbę do Biskupa i zaczęli zbierać podpisy od tych. którzy chcą, aby były wprowadzane w kościele św. Rafała kazania dla litwinów w języku litewskim. Podpisy ma się rozumieć były zbierane między znajomymi parafjan snipiskich; zebrano do trzechset. Nakoniec zebrała się deputacya z trzech osób (p. Wiłejszisoniej, G. Landsberga i A. Smietany) i przybyła do Biskupa. Jaka korzyść wynikła z tej prośby widać z całej rozmowy którą deputacya prowadziła z biskupem.

Z początku biskup, dowiedziawszy się, w jakim celu przybyła deputacya, nie chciał nawet prośby przyjąć. Po krótkiem jednak namyśle, kiwając głową powiedział:

—Ja sam, bez żadnych próśb, wprowadzam do kościoła kazania litewskie, jeżeli tylko zachodzi tego potrzeba! Nie krzywdzę żadnego narodu, staram się być zawsze sprawiedliwy dla wszystkich! — Przeto i my wierzymy — odpowiedziała deputacya,—że Pasterz Duchowny i terazz postąpi sprawiedliwie i rozkaże, aby w kościele św. Rafała kazania były głoszone nie wyłącznie po polsku, ale i po litewsku.

— Wpierw się muszę przekonać, czy istotnie jest potrzebnem — odpowiedział biskup.

— Że ostatnie jest potrzebnem, dowodzą trzy arkusze podpisów, które mamy tu zebrane. Przy podpisie powiedziano, gdzie mieszka, ten co się podpisał, przeto łatwo można się przekonać, jeżeli Pasterz nam nie wierzy. Musimy tylko dodać, że nie ma podpisów w naszej prośbie mnóstwa litwinów Snieiskich.

— Skądże ja wam wezmę księdza, któryby umiał po litewsku? Przecież nie mogę rozkazać księżom, aby *się nauczyli* naszej mowy, gdy nie chcą!

— Według naszego zdania, wystarczyłoby litwinom księży, umiejących po litewsku, gdyby takowi nie byli wysyłani do parafij, gdzie nie rozmawiają po litewsku. Z drugiej strony wikaryusz kościoła św. Rafała, Ks. Kuryłowicz, jest litwinem i dobrze posiada język litewski, przeto z tego względu nie ma żadnej przeszkody do spełnienia naszej prośby.

— Tak, ale niezbyt przyjemnie wprowadzać do kościoła nową mowę, kiedy społeczeństwo się poruszyło i zachowuje niespokojnie, z tego powodu mogą powstać niezgoda i niesnaski. Myślałem o tem, i zdaje mi się, że lepiej byłoby oddać jeszcze jeden kościół — mówił biskup.

— Ludzie, szczególniej w tym roku, odczuwają wszystkie krzywdy, wołają sprawiedliwości, równości, przeto przeciwnie dowodziła deputacya—nie dając językowi litewskiemu w kościele równych praw z innymi językami, można wzniecić niosnaski; powstają te niesnaski tam, gdzie nie znajdują odgłosu sprawiedliwe żądania litwinów. Przecież niema żadnych niesnasek w miejskich kościołach, gdzie zwrócono prawa mowie litewskiej, przynajmniej sami litwini ich nie wszczynają. Niesnaski powstają tylko tam, gdzie pokrzywdzono którąś mowę, jak naprzykład w Ejszyskiej parafii, gdzie język litewski nie jest dopuszczony do kościoła. Kościół św. Mikołaja jest przeznaczony dla litwinów, tam od czasu do czasu głoszone są, chociaż króciuchne kazania polskie, jednak litwini nie wszczynają i nie wszczynali żadnych niesnasek. Czyżby byli gorsi ci, którzy nie rozmawiają po litewsku, i wszczynali niesnaski z powodu wprowadzenia mowy litewskiej w jakimś innym kościele? Oprócz tego, przykładem mogą służyć Libawa, Ryga, Petersburg i inne miasta. gdzie nie w dwuch, lecz kilku językach głoszone są kazania (po litewsku, po polsku po niemiecku), jednak z tego powodu nie powstają tam niesnaski. Pasterz Duchowny powiada, że lepiej by było, oddać litwinom jeszcze jeden jakiś kościół lecz nam się zdaje, że, dla powodów, które wspomnieliśmy wyżej, litwini wileńscy nie mogliby z niego korzystać należycie. Dajmy na to byłby oddany kościół Misyonarski, przecież dostać się do niego litwinom, mieszkającym na Sniepiszkach i Antokolu, byłoby jeszcze trudniej, niż do kościoła św. Mikołaja.

— Muszę wam powiedzieć, że po wsiach w jednym i drugim kościele litwini użyli języka litewskiego, jako środka do poważnienia jednego narodu z drugim. Znane mi są takie wypadki z gub. Wileńskiej. Przeto, jak widzicie, trzeba postępować bardzo ostrożnie za wprowadzeniem do kościoła języka litewskiego, trzeba najpierw się przekonać czy zachodzi istotna potrzeba—wyjaśniał biskup.

— Przepraszamy, nam również są znane wypadki, gdzie ludzie, którzy nie chcieli pozwolić na wprowadzenie języka litewskiego do kościoła, poróżnili jeden naród z drugim, w kościele zaś św. Mikołaja, gdzie od lat kilku wprowadzony jest język litewski, dotychczas jeszcze się nie zdarzyło żadnego wykroczenia przeciwko jakiemuś narodowi.

— Dla czego wy tak obstajecie przy swojej mowie, nawet jeszcze w Wileńskiej gub? Przecież tu jest mało takich, którzy rozmawiają po litewsku...

— Zawsze takich więcej, niż mówiących po polsku — przerwała biskupowi deputacya.

Wątpię, żebyście po miastach, szczególnie zaś w Wilnie stanowili większość,—z uśmiechem zauważył biskup.

— Myśmy tego przecież nie dowodzili, mówimy o całej Wileńskiej gub. Powiedzenie swe możemy potwierdzić spisem ludności 1897 roku... Lecz czegóż to dowodzi, że po miastach stanowimy mniejszość? przecież słuszna, że nawet mniejszość dochodzi swych praw. W Libawie niemców—katolików nie zbiera się w kościele ni 50, jednak im co siódmy dzień głoszone są kazania. A w Litwie, gdzie również się zbiera do kościoła kilkadziesiąt, miejscami zaś tylko kilkanaście osób mówiących po polsku tam, gdzie reszta parafjan prawie wszyscy mówią tylko po litewsku—kazania są głoszone w języku polskim, ewangielje zaś czytane są po polsku prawie we wszystkich kościołach Litwy! Dlaczego inaczej się postępuje z tymi, którzy rozmawiają po litewsku? Zresztą, my nie potrzebujemy, aby odrazu litwini byli wszędzie zrównani z innymi, obecnie nas najbardziej, obchodzi nasz parafjalny kościół św. Rafała!

Tu przecież chcą słuchać kazania litewskiego nie kilkadziesiąt, lecz kilkaset ludzi!

— Czego się gorączkujecie—uspakajał biskup—władza duchowna sama się troszczy o potrzeby kościoła. Wy chcecie odrazu dostać wszystko. Wszystko trzeba czynić powoli. Od Nowego Roku mam zamiar wprowadzić w seminaryum wykład języków litewskiego i białoruskiego. Przyjdzie czas będzie roztrzygnięto i pytanie języków kościelnych. Tylko przypominam, że wszystko musi iść *„z góry“*.

I naszem zdaniem kazania muszą być dane litwinom z „góry“, aby, gdy im zabraknie cierpliwości, nie zaczęli potrzebować „z dołu“!

Deputacya wyszła od biskupa „jak muchę zjadłszy“ jak powiadał Walonczewski.

Minął Nowy Rok *„z góry“* zaś nic nie spadło litwinom ni w seminaryum, ni w kościele św. Rafała.

Takie już teraz czasy, że „z góry“ pada zupełnie nie to, co było obiecane.

A. S.

Artykuły luźne.

QUO AD REM.

(„Viln. Žin.“ № 217, 1905 r.)

Księża-litwini ulepszmy nasze stosunki kościelne w Litwie!

Dziś po polsku nauczają w następujących kościołach Litwy: gub. Kowieńskiej—w Skorulach, Żejmach, Widzach, Apsie, Pilakalniach i innych; gub. Wileńskiej—w Kiernowie, Niemenczynie, Jewju, Rykontach, Kozakiszkach, Małych i Wielkich Solecznikach, Żyrmuntach, Gieranonach, Gierwiatach, Wornianach, Kimiliszkach, Kaulaliszkach, Suderwie, Nowych i Starych Trokach, Rudnikach, Pioszunach, Korwiach, Aremoniunach. W tych kościołach nauczają po polsku dorosłych litwinów i dzieci; tu się więcej krzątają o to, żeby uczynić naszych braci polakami, niż żeby nauczyć ich cnót chrześcijańskich. Zażądajmy, żeby w naszych kościołach księża—proboszczowie i kapelani w zakładach naukowych—byli z naszych niewynarodowionych ludzi; zadużo złych księży znalazło się po naszych kościołach, zachodzi potrzeba, żeby wierni sami nie skrywali wszelkich podłości, a lepsi księża, gdy pozostaną dziekanami, doglądali swych kościelnych instytucji i potrzeb, a również usuwali z pomiędzy siebie złych działaczy. W tym celu zapotrzebujmy, żeby było pozwolono wybrać komisję dla rozpatrzenia rozmaitych spraw kościelnych. Wszystkie parafje powinny iść ręka w rękę nie oszukując swego biskupa, nie ukrywając przed nim omyłek i rzeczy niestosownych; wtedy zobaczymy, że władza biskupia zmuszona będzie wypełnić sprawiedliwe żądania litwinów. W Dudach niemało jest litwinów, którzy kupili majątki i przekształcili je na wioski, również w Korkożyskach, Kluszczanach, Ajszyszkach, Postawach, Naczy i innych miejscowościach gub. Wileńskiej. W gub Grodzieńskiej panuje obca mowa, niezrozumiała dla litwinów-wieśniaków. Jest to wielka niesprawiedliwość i krzywda dla nich. W czasach teraźniejszych nie znajdziemy w żadnym zakątku Europy podobnych anomalij, inne narody oddawna już posiadają należne im prawa — zapotrzebujmy więc ich i my. Gdyby żądań naszych tu nie wysłuchano, to czas już wielki odwołać się do Rzymu - czas już przeciwdziałać naszym polonizatorom i demoralizatorom. Musimy potrzebować:

1) Żeby we wszystkich kościołach Litwy, gdzie większość stanowią niewynarodowieni litwini, pozwolone było głosić słowo Boże i śpiewać pieśni po litewsku.

2) Żeby w kościołach, gdzie litwini stanowią chociaż i mniejszość, w dni niedzielne były naznaczane kazania i pieśni po litewsku. Wypada więc nam niewynarodowionym księżom-litwinom wspólnie z niewynarodowionymi litwinami-katolikami zniszczyć system, podług którego władze duchowne dyecezji wileńskiej naznaczają księży-litwinów do gub. Grodzieńskiej, powiatów Dzisnieńskiego i Wilejskiego, do zbiałoruszczałych parafij gubernji Grodzieńskiej, położonych nad rz. Bugiem, zamieszkałych przez mazurów, którzy, po wyniszczeniu naszych współbraci jadźwingów, zamieszkali nad wyżej wspomnianą rzeką. Że ten system istnieje, widać jawnie z teraźniejszego przenoszenia księży dyecezji Wileńskiej. Tak, niedawno do Wornian zostali posłani księża: Tadeusz Zahorski z Biniakoni i Mieczysław Pietrzykowski z Nowych Trok; ni jeden, ni drugi nie umie po litewsku. Ks. Zahorski będzie spełniał obowiązki nietylko proboszcza, ale nawet i dziekana pow. Wileńskiego; ks. Pietrzykowski — wikarjusza. Parafjanie worniańscy potocznie rozmawiają po litewsku i tyle rozumieją język polski, ile dzieci łacinę, kiedy odmawiają ministranturę, gdy służą do Mszy świętej. To samo dzieje się w Nowych Trokach, dokąd przysłano niedawno wikarego, który zupełnie nie umie po litewsku. Cóż teraz mają robić niewynarodowieni wieśniacy-litwini i służący na kolei żelaznej? A jest ich tu dosyć pokaźna liczba. Parafjanie Niemenczyna, Kluczan, Gieranonów, Solecznikow, Rykontów, Żyrmanów i Rudnik doczekali się podobnież księży nie posiadających języka litewskiego. A parafjanie wspomnianych wyżej parafij prawie wszyscy mówią i rozumieją po litewsku. Parafjanie Zarzecza, gub. Grodzieńskiej bardzo są zasmuceni i narzekają, że przyjeżdżający z Grodna do nowowybudowanego kościoła księża nie głoszą kazań w języku litewskim, również zasmuceni są i parafjanie Rotników, gub. Wileńskiej, którzy dostali księdza chociaż litwina, ale takiego, który nie umie, czy nie chce mówić po litewsku.

3) Żeby w duchownych seminarjach: wileńskiem, kowieńskiem i petersburskiem nie prześladowano za język litewski kleryków i profesorów; żeby wszystkich kleryków i profesorów, nieposiadających języka litewskiego, nauczano go o tyle, żeby mogli czytać i rozumieć książkę litewską. Bez tego przecież ksiądz nie może nawet Ewangelji przeczytać po litewsku. Trzeba pamiętać, że w dyecezjach: Kowieńskiej, Wileńskiej i arcybiskupstwie Mohylewskiem jest poważna liczba katolików, którzy rozumieją tylko po litewsku.

4) Żeby we wszystkich kościołach miasta Wilna była czytana Ewangelja i po litewsku z krótkiem objaśnieniem na wzór tego, jak się to praktykuje w kościele św. Mikołaja dla nierozumiejących po litewsku, a w kościołach św. Rafała i Wszystkich Świętych kolejno w dni świąteczne nabożeństwa dodatkowe i kazania były po litewsku. W kościołach Misyonarskim i św. Stefana dodatkowe nabożeństwa mają być odprawiane w języku litewskim. W jednym z tych ostatnich kościołów musi być ksiądz umiejący po litewsku, ponieważ dotychczas nasi bracia litwini w Wilnie byli bardzo krzywdzeni pod względem posługi kościelnej. W Grodnie kościół św. Brygidy ma być zwrócony litwinom z dodatkowem nabożeństwem i słowem Bożem głoszonem po litewsku, ponieważ litwini m. Grodna są bardzo opuszczeni pod względem kościelnym.

5) Żeby we wszystkich kościołach m. Grodna nie było wzbronionem śpiewać po litewsku w czasie swobodnym od nabożeństwa.

6) Żeby w ciągu Maja, kiedy bywa nawiedzana Kalwarja wileńska. było poddostatkiem księży umiejących po litewsku, którzyby mogli słuchać spowiedzi, ponieważ litwini, którzy nawiedzają Wilno, nie przestaną w przeciwnym razie narzekać, że nie mogą zmówić się z księżmi po litewsku. Żeby proboszczowie nie umiejący po litewsku i zajmujący probostwa litewskie nie ważyli się obchodzić odpustów bez udziału księży-litwinów, jak to praktykują proboszczowie Kozakiszek i innych parafij dyecezji wileńskiej. Nie wypada, żeby litwini-katolicy ze swoimi księżmi byli stawiani niżej od innych. Nie czekając długo musimy potrzebować, żeby we wszystkich kościołach naszego kraju, jak filjalnych, tak i parafjalnych, parafjan, którzy mówią jeszcze w domu po litewsku, uczono rzeczy duchownych po litewsku. Dziś się rozpanoszyli po naszych kościołach wynarodowieni księża. Nie rozumieją i nie chcą rozumieć oni naszych potrzeb duchownych. J. E. biskup wileński Ropp naznaczył umiejącego po litewsku ks. Jana Jankiewicza (Jankuna) do Biniakoni. Możemy się spodziewać, że ksiądz ten podniesie duchowo i narodowo znękanych parafjan. Ten sam biskup, zwróciwszy łaskawą uwagę na prośby szyrwinckich parafjan, pozwolił proboszczowi Szyrwintów, ks. Janowi Nowickiemu, który dobrze rozumie potrzeby litwinów i jest znawcą gospodarki. nietylko głosić słowo Boże i śpiewać pieśni w tym kościele po litewsku, ale i rozkazał. żeby wikarjusz tamtejszy wykładał katechizm po litewsku. Stąd widzimy, że biskup wileński Ropp nie jest przeciwnikiem litwinów, chociaż, jak wiadomo, naznacza do czysto litewskich parafij księży szowinistów i polonizatorów, nie umiejących albo nie chcących rozmawiać po litewsku. Wizytując swą dyecezję, przekonał się teraz biskup, że tacy szowiniści—księża polonizatorowie nie nauczyli litwinów nawet pacierza Np. dorośli litwini z Lidy, Oszmiany, Ejszyszek i innych parafij nietylko nie wiedzą przykazań Bożych i „Ojcze nasz“, lecz nie umieją nawet należycie się przeżegnać. Nie da się opisać radość, jaka zapanowała między litwinami Mejszagolskiej parafji, kiedy nikt nie przeszkadzał ich proboszczowi, ks. Petrulanisowi głosić słowo Boże w języku litewskim. Miejmy nadzieję, że J. E. biskup wileński baron von der Ropp będzie naznaczał umiejących po litewsku księży do tych parafij, w których wiesniacy dotychczas rozmawiają w domu po litewsku i z których byli wydaleni tacy księża, jak: Mirmas, M. Masiulis, D. Bujris, P. Butwid, J. Szapara, K. Czepanas, P. Sokołowski i inni. Wspomniani tu księża jeszcze za czasów pobytu w seminarjum zaczęli cierpieć za sprawę litewską. Niech tylko nasi księża idą z narodowo nieumarłymi wieśniakami, a przewaga będzie po naszej stronie, gdyż jedność—nasza potęga. Ergo ad rem.

Ks. B—tis.

O tem i owem.

(„Viln. Žin.“ № 55, 1905).

„Mało było publiczności (na wieczorze Towarzystwa „Rygos Kanklių“ Lutnia Ryska) dlatego, że... w tym samym dniu i w tejże samej godzinie był naznaczony roczny bankiet klubu polskiego, do którego, między innymi, należy cała przebywająca w Rydze szlachta litewska“.

(„Viln. Žin.“ № 47, koresp. z Rygi).

Dziwnie się nieraz plączą ludzkie sprawy, dziwniej jeszcze mogą się poplątać interesy narodów. Daleka przeszłość powiązała najrozmaitszymi więzy litwinów z polakami. Złączone ongi narody te mogły poszczycić się potęgą polityczną, przeżyły następnie ciężkie lata politycznego upadku, aż wreszcie straciły zupełnie polityczną niezależność. Gdy połączone te państwa straciły swą niezależność, straciły, ma się rozumieć, swoją moc wszelkie zobowiązania, które zaszły pomiędzy niemi. Ale w ciągu długiego wspólnego życia politycznego powstało dużo więzów między tymi dwoma narodami. Wyżej pod względem kultury stojąca szlachta polska spolszczyła szlachtę litewską i, zmieszawszy się z nią, wydała dzisiejszych właścicieli majątków, gęsto rozsiadłych wśród naszych włościan. W ten sam sposób zostali spolszczeni i mieszczanie.

Chociaż stan polityczny najzupełniej się zmienił, polacy jednak nie wyrzekli się swego kulturalnego przewodnictwa wśród litwinów: spolszczeni obywatele i mieszczanie, po przyswojeniu ideałów polskich, wzięli na siebie dalsze prowadzenie kulturalnego podboju narodu litewskiego.

Powoli jednak naród litewski zaczął się zdobywać na to, czego nie miał przedtem—wydał swoją inteligencję, która nie chciała już iść dalej drogą wskazaną przez swoich poprzedników, t. j. polonizować się. Między dwoma narodami przesunęła się chmurka. W końcu ci, którzy prawie zapomnieli o swoim imieniu, odrazu się zdobyli aż na trzy czasopisma... sytuacja się zmieniła. Dwa narody znalazły się w położeniu małżeństwa, które w ciągu długiego czasu, zdawało się, żyło w pięknej zgodzie, ale oto jedna z tych osób, słabsza, zawsze tak uległa, śmiało powiada: „Żyć tak dłużej nie możemy; ja chcę być równym tobie człowiekiem! Bądź sobie silniejszą,

więcej oświeconą, niech wszystko pozostanie tak jak jest, tylko nie zaprzeczaj mi równości, jako człowiekowi; w przeciwnym bowiem razie nie żądaj odemnie nietylko miłości, lecz nawet szacunku". Takie wypadki nie obchodzą się bez nieprzyjemnych adnotacji z jednej i drugiej strony, bez krzywdzących słów, nawet czynów. „Litwini się od nas odłączają. Odszczepieńcy!", powiada jedna strona. „Polacy chcą nas po staremu wyzyskiwać na korzyść swych celów. Dosyć już tego!", odcina się druga. Rozpoczyna się wyszukiwanie wykroczeń jednych przeciwko drugim w najodleglejszej nawet przeszłości. W takich warunkach z pary, połączonej ongi przysięgą, łatwo mogą powstać dwaj straszni wrogowie, którzy bez najmniejszej dla siebie korzyści usiłują wzajemnie sobie szkodzić. Najlepiejby było w takim wypadku rozłączyć się, zapomnieć jedno o drugiem, lecz nie zawsze jest to możliwe. Mogą zdarzyć się rozmaite wypadki, z powodu których takie rozłączenie się jest niemożliwe. Często się zdarza, że jedna lub druga strona, żyjącej w niezgodzie pary, tak się przyzwyczaiła do swej byłej „drugiej strony", ma się rozumieć takiej, jaką ona była dotychczas, że żadną miarą nie może się zgodzić na zaszłą zmianę; nie chce z nią, swą drugą stroną, rozłączyć się, ale stara się obowiązkowo zrobić z niej taką, jaką była przedtem. Mogą taką niezgodną parę łączyć inne więzy—dzieci, majątek, t. j. interesy, które likwidować jest trudno. Wówczas może ich ratować tylko chłodne rozejrzenie się w sytuacji, uznanie dojrzałych potrzeb drugiej strony, która protestuje przeciwko starym warunkom...

Podług mego zdania najzupełniej w takich warunkach zostają obecnie polacy i litwini O „miłości" wzajemnej bez obłudy nie może już być mowy. Czas wielki, by się zdobyć na odwagę, przyznać to otwarcie i pomyśleć o rozwiązaniu „zadzierzgniętego węzła".

Zupełnie się rozłączyć, zapomnieć jedni o drugich — nie możemy; nie możemy zaś nie ze względu na jakieś tam unje, ale wskutek rozmaitych materjalnych i niematerjalnych więzów dzisiejszych: myśmy sąsiedzi, mieszkamy wspólnie na wąskim pasie ziemi... Trzeba przeto wynaleźć jakikolwiek godny sposób życia wspólnego, mówiąc po łacinie: „modus vivendi", nietylko z powodu moralnych ideałów ludzkości, ale i materjalnych potrzeb dnia dzisiejszego. Wyrzuty, przytyki, ośmieszania, albo, przykro powiedzieć, jakieś tam bojkotowania — nic tu nie pomogą. Najpierw trzeba odrzucić na stronę wszelkie postępki, które wykazują tylko fałszywe zrozumienie patryotyzmu, a trzeba rzeczywistych, rozumnych trosk o istotne dobro dla swoich współbraci. Przymusem nie zaszczepisz miłości, wrogiem postępowaniem nie przyciągniesz do siebie.

Pr. Msz.

Kwesfja paląca.

(Vilniaus Žinios" № 169—1905 r.)

Wszyscy pamiętają, jak, przed paru miesiącami, po ukazaniu się odezwy ks. Biły o potrzebie dla Sejn biskupa—Litwina, prasa polska podniosła wrzawę i napadła na litwinów, tych apostatów nowego rodzaju, gromiąc ich pociskami zużytych i utartych, o świętej miłości między Litwinam i Polakami w przeszłości, o potrzebie wdzięczności ze strony Litwinów, komunałów opartych na „pensyonarskiem" poznaniu przeszłości, na ustalonych w pierwszej lepszej kawiarni przy filiżance czarnej kawy—warunkach doby bieżącej, i ochrzcili ich mianem sprzedawczyków, siewców nienawiści, walczących „kłamstwem i oszczerstwem", wywołując na głowy tych nicponiów conajmniej uderzenie pioruna. Słysząc w ich wołaniu taki ból serca, takie zgorszenie się z powodu niektórych więcej ostrych i otwartych wyrazów ks. Biły, widząc takie rąk załamywanie i rozdzieranie z żalu szat, zrobiło się jakoś przykro, a nawet i straszno; a nuż w rzeczy samej tacy Biłowie zadużo już obrażają naszych braci historycznych? i co gorsza bóg Perkunas, który, bez wątpienia nie przebaczył nam jeszcze dotychczas za zgaszenie ognia chwały jego, wycięcia świętych dębów, po usłyszeniu tylu nowych skarg i wołań do niego o pomstę, zmarszczy swe olbrzymie brwi, i kiedy nie palnie strzałem zemsty w swych byłych czcicieli, tak aby już odrazu oswobodziła się nasza święta ziemia od „sprzeniewierców wiekami uświęconym paktom, od tych sui generis nowych Judaszów, od nowego wydania hakatystów" od „politykujących akrobatów"... Jednak błękit nieba pozostał czystym, jak dawniej i kiedy pierwszy zapał wrzawy minął, zdarzyło nam się usłyszeć w prasie polskiej inne głosy, które się starały udowodnić swym współrodakom, że ci litwomani nie są tak straszni i tak ograniczeni, jak ktoś tam chce przekonać; przeciwnie mają oni dużo i rzeczywiście dużo słuszności w swych celach i pojęciach. Ale te głosy poważniejszych organów prasy, np. „Ogniwa", przebrzmiały, a inni jak robili, tak i dotychczas robią swoje; powiadają przecież ludzie, że—ust nie zamkneblujesz. Lecz dlaczego tak się dzieje? Czyż rzeczywiście dzienniki polskie, przynajmniej niektóre, zajmują się tymi napadami tak sobie z upodobania, czy nie mając czego pisać więcej? Przecież praktykowana przez nich metoda częstego garbowania

skóry „Vilniaus Žinios“ nie może służyć przyczyną tak nieprzychylnych litwinom artykułów, które już się pokazały i bez wątpienia ukażą jeszcze w prasie polskiej, gdyż bardzo rzadko komu z polaków z powodu nieznajomości języka litewskiego artykuły „Vil. Žin.“ są znane i zdaje się, że prawdziwych polaków w nich nie zaczepiano. Chcąc zrozumieć tę przyczynę, trzeba spojrzeć za kulisy, trzeba się przysłuchać, wypowiadanym o litwinach i ich postępkach, zdaniom, które przechodząc z ust do ust obracają się w takie potworności, że prawie nie można powtrzymać się od dania ostrzejszej odpowiedzi temu, który opowiada tobie o tem z zupełnem przekonaniem, że jest to święta prawda, że tak jest i było. Zdarzyło mi się rozmawiać z polakiem, który niedawno powrócił z Suwalskiej gub.— czego on stamtąd nie przywiózł z sobą! „Tam orgija szowinizmu litewskiego; etnograficznie swe granice litwomani rozciągają do samej Łomży; litwomani bardziej nieznośni są od hakatystów... Główna odpowiedzialność spada na księży—litwinów, którzy się rozwielmożnili w dyec. Sejneńskiej: odprawiają od konfesyonału, mówiących z dziada—pradziada po polsku nie dają rozgrzeszenia, żądając spowiedzi po litewsku; w czysto polskich parafjach gdzie jest zaledwie dwóch trzech litwinów, wypędzają z kościołów mowę polską, jak to się zdarzyło w Berżynikach, gdzie zamknięto kościół z powodu powstałych w nim bójek; gdy się podniosła wrzawa w kościele, ksiądz mając w ręku Przenajświętszy Sakrament krzyknął litwinom: „bij ich“. Do seminaryum Sejneńskiego nie przyjmują polaków — przyjętych zaś starają się usunąć; tam rozbrzmiewa tylko litewska mowa, czasami rosyjska, przenigdy zaś polska i t. d. Skóry wołowej nie starczyłoby do spisania wszystkiego, co się wypowiada ze zgorszeniem, z obrzydzeniem, z głuchą nienawiścią...

I idą te paszkwile dalej, siejąc posiew, którego plony niewiadomo kto będzie zbierał. Włosy powstają na głowie, gdy się to słyszy. Gdyby ci litwomani rzeczywiście tak postępowali, nie wiem jakby ich nazwali sami litwini, lecz na szczęście tak nie jest i, chcę wierzyć nie będzie; chociaż trudno przewidzieć czy w rzeczy samej nie powstanie i z drugiej strony „szał szowinistyczny“, jeżeli wprowadzenie do kościoła, należącego do parafji zamieszkałej przez litwinów, jak to zdarzyło się w Berżynikach, języka litewskiego, będzie wystawiane w oświetleniu takiem, o jakiem wspomniano wyżej, Podziwiać trzeba jak ludzie trzeźwi i oświeceni mogą wierzyć w takie dotychczas niemożebne i niebyłe rzeczy, nie zadając trudu zajrzeć głębiej, czy na miejscu zastosować zasadę „audiatur et altera pars“; nie przekonasz ich, zawsze usłyszysz to samo: mnie opowiadał ten, który tam mieszka, który to widział, albo słyszał, Są widocznie na miejscu tacy ludzie, którzy nie mając, albo nie mogąc znaleźć innej broni, chwytają się podobnych środków. Już nie tylko słowami lecz nawet jawnie przy pomocy prasy probują to robić. Wychodzący w Warszawie, „Goniec“ w swoim wieczornym № 260 pomieścił korespondencyę, która brzmi jak następuje: „Mejszagoła gub. Wileńskiej. Proboszcz miejscowy ogłosił tu z ambony, że daje swym parafjanom dwutygodniowy termin do nauczenia się języka litewskiego, zapowiadając, że po dwóch tygodniach nie będzie spełniał funkcyj duchownych tym, którzy nie będą umieli po litewsku. Czy nie lepiej by było (podaje dziennik od siebie), żeby sam proboszcz nauczył się w tym czasie po polsku?!“

Krótko, a dobitnie; komentarzy nie potrzeba. To może służyć ilustracyą szowinizmu w najgorszym gatunku, szowinizmu, który praktykuje się tam, gdzie jest ogłoszona powszechna miłość i zgoda.

A oto № 155 „Vil. Žin.“ w którym ks. Alfons Petrulis, proboszcz Mejszagolski pisze:

„W ciągu ostatnich lat 40 gospodarzyli w Mejszagolskiej parafji proboszczowie, którzy wszystkie nabożeństwa kościelne wraz z kazaniem sprawowali tylko w polskim języku, wymawiając się tem, że żywiołu litewskiego już niema w parafji. Wizytując całą parafję znalazłem 23 (wprost dwadzieścia trzy— aut.) wioski, których mieszkańcy rozmawiają dotychczas po litewsku; od jesieni rozpocząłem z ambony czytać ewangielję po litewsku, i po polsku, i w obszernym raporcie doniosłem o tem J. E. Biskupowi Wileńskiemu. Dalej za wiedzą i rozkazem J. E. Biskupa ogłosiłem z ambony w kościele te niezbędne zmiany: dzieciom litewskim raz na tydzień naznaczony jest dzień do katechizacyi, wszystkim dorosłym raz w miesiącu — jedne kazanie po litewsku; a wszystkie dodatkowe śpiewy i inne kazania pozostają statu quo ante. t. j. w języku polskim. Zdaje mi się taki porządek nie mógł przynieść żadnej szkody polakom; jednak znaleźli się ludzie, którzy postanowili zniszczyć to; między innemi zaczęli posyłać kłamliwe wiadomości do gazet polskich....“

Panowie katoni z „Wieku“ moralizatorowie, à la Bartoszewicz i Kozłowski „Kurjerów“! czybyście nie byli łaskawi objaśnić tym „rycerzom kłamstwa i oszczerstwa“, tym „miotającym strzały nienawiści do naszego obozu“, jak nazwać postępowanie waszego wspólnika z „Gońca“? Czy jest to, jak mówicie, „budowanie ołtarzy ku czci Litwy, tej Mekki waszej, albo też, wyrażeniem przychylności względem jej dzieci“ czyli nareszcie „bezstronnem traktowaniem ruchu litewskiego, jako zjawiska naturalnego, chociaż i bardzo zwichniętego.“ Co na to powinni odpowiedzieć okrzyczani przez was „litwomani“, czy mają ze czcią schylić głowę wobec głębi wartości i sprawiedliwości tej korespondencyi dziennika polskiego, czyli zdumieć się i nauczyć jak, jakim orężem należy walczyć, aby uniknąć, nazwy „rycerza kłamstwa, oczerniań i nienawiści“, a zostać „wajdelotą zgody miłości i świętego spokoju!“ Przecież okrzyczane przez was „Vil. Žin.“ w swoim czasie nie śmiały zamieszczać korespondencyi z Odessy o zajściu między ks. Mikołajunasem i tamtejszym polakiem z jednej strony, a litwinami z drugiej — wpierw nim się przekonały o prawdziwości jej. A moralizatorów i stróżów czystości obyczajów takie wypadki jak zamieszczanie korespondencyi z Mejszagoły, widocznie są błahe i niezrozumiałe, a jeżeli i zrozumiałe, to tylko jako przykład dla innych, lecz nie dla nich samych, Nie dziwiłbym się bardzo samemu „Gońcowi“, który, wśród ogólnie jałowej prasy Warszawskiej, coraz bardziej staje się pismem brukowem, ale ta korespondencya, chociaż wygląda jakby była wyciągnięta z pisma humorystycznego, jednak przez wiele innych organów jest wystawioną jako dowód i przykład tej narodowo-szowinistycznej orgii, którą podnieśli litwomani, jako dowód, że są prawdziwe i możebne nawet wyżej wspomniane bajki o wypadkach w gub. Suwalskiej....

Rzecz godna zastanowienia, kto się zajmuje fabrykowaniem podobnych korespondencyj, które jeżeli i nie wydają się zdaleka jako próba do wywołania wypadków, jakie zaszły w Baku, tylko w innym miejscu i w

innych okolicznościach, to już, bez wątpienia, noszą wygląd zbierania wiadomości agencyjnych znanemi drogami. Czyż by to było dziełem jednego z tych, którzy, według Kozłowskiego „osiadłszy od dawien dawna na ziemi litewskiej, zżywszy się z duchem litewskim, ponieważ najczęściej pochodzą z tej narodowości, rozumiejąc jej dążenia i potrzeby, znając mowę litewską lepiej od samych litwinów (sic), wśród których większość nie rozumie po litewsku ni słowa, mogliby z większem powodzeniem pracować nad podniesieniem umysłowego i moralnogo stanu *litewskich gospodarzy*, nie wyrzekając się naturalnie, swych ideałów". Tak zapatrywać się jest rzeczą niemożliwą. Kto zżył się z tą ziemią, kto zapoznał się z jej ludźmi, komu ta ziemia przemówiła do serca swoim trudem, biedą i bólem, temu, czy to będzie rozmawiał w obcym języku poskim, czy we własnym litewskim w myśli nie powstanie używać podobnego oręża przeciwko tym, którzy inaczej rozumieją dobro i potrzeby swoje osobiste i własnego kraju.

Jest to robota tych przywianych pierwszym lepszym wiatrem obieżyświatów, którzy zabłąkani w strony litewskie nie mogą „zżyć się z tą ziemią", nie mogą się zgodzić na jej ideały, i nie będąc w stanie wyrzec się jej smacznego chleba, starają się przerobić ją na swój sposób, chcą zasiać w niej swoje pojęcia, tembardzej, że widzą iż kraj ten — to prawie śpiąca jeszcze niwa; a siali oni jak mogli, i teraz jeszcze, jak umieją, rzucają swoje ziarna, lecz widzą, nakoniec, jak rośnie i krzewi się ruń, stulecia przeleżałych pod ziemią i zdaje się na zawsze uśpionych korzeni, która grozi zagłuszeniem wychowanych przez nich odrostków, wszczęli krzyk powstały z niskich uczuć i nie czując pod sobą gruntu, chwycili się oręża, którego używać będą się wzdragały młodsze, a przeto więcej czułe moralnie, ręce. Jest to robota wyrzekłych się swych ojców dzieci, które dogadzając podniebieniu roztrwoniły na błocie obcych miast pozostały po przodkach dobytek, zdrowie ciała i duszy, powróciły do Mejszagoły i innych miejsc dla naprawy zrujnowanej gospodarki i sił, i tu żywieni potem i płodami mozolnych rąk litwina z kurnej chaty, zasiadłszy jak czarne kruki około zielonych stolików, okrążywszy się baterją opróżnianych butelek, pogrążeni w dymie cygar „hawańskich"—szydzą ze swych karmicieli i pracujących dla ich dobrobytu, i męczą swój zmiękły mózg, chcąc podobnemi korespondencyami obsłużyć pisma tych miast, wesołe miejsca których pozostały może jedynym ideałem, albo chcąc wynaleźć środki do zagmatwienia lub też przecięcia drogi dręczących ich jak mara nocna litwomanom, celu których nie chcą, albo już nie mogą zrozumieć zwyrodniałe i skarłowaciałe, anemiczne i ogarnięte moralną atrofią, kastowemi przesądami przesiąknięte dusze.

W ten to sposób ci działacze posyłają w świat ukute wymysły o litwinach i ich postępkach,—żeby tylko za wszelką cenę zniszczyć ich. Niepogardzają żadnym środkiem: to słowem, to drukiem; ich to jest dziełem plotka o porządkach kościelnych w Suwal. gub., również jak i korespondencya z Mejszagoły.

Nie koniec jednak niechwalebnych ich postępków. Oni postępują jeszcze inaczej i tu już grożą większem niebezpieczeństwem. O tem ich postępowaniu donosi korespondencya M. S. D. z Kalwaryi „Vil. Žin," № 118, na którą (nie mogę zrozumieć) nikt nie zwrócił uwagi i odpowiednio nie podkreślił. Najmują oni, sprowadzając z daleka, apostołki nowego rodzaju,

które wędrują, po wioskach ucząc czytać i pisać po polsku i opowiadają rozmaite wypadki z historyi polskiej.“ Wbijają one to w głowy ciemnym włościanom i ich dzieciom:. Jagiełło, wielki książe litewski, gdy się ożenił z królewną polską Jadwigą, wyrzekł się swej wiary i mowy; tak muszą postępować i wszyscy litwini dla osiągnięcia zgody i miłości z polakami. Jak kobieta dla miłości męża, odrzeka się swego nazwiska, a przyjmuje mężowskie, podobnież i litwini, którzy odrzekli się dla jedności swej pogańskiej wiary, muszą wyrzec się i pogańskiej mowy. Tym sposobem można zdobyć większą siłę odporną przeciwko wrogom. A takich polskich kulturtregerów, sławiących zaprzaństwo jako cnotę „przepełniona jest Litwa; najwięcej propagują one pomiędzy litewskiemi dziewczętami, że zaś same potem roznoszą po wszystkich zakątkach Litwy kulturę polską“.

Taki stan rzeczy nie może nadal trwać; przeciwko takim objawom potrzebna jest walka. Nie pamiętam kto to powiedział, że ostatniemi czasy namnożyło się w Litwie mnóstwo reptiljów. (?) Schylając głowę przed tak głęboką uwagą, ośmielam się przypomnieć, że było ich od dawien—dawna i są one bardzo niebezpieczne. W moczarach i błotach reptilje mogą być tolerowane--mogą sobie istnieć w mule, weselić się i radować światłem słońca, mogą się nawet płodzić; ale biada temu krajowi, w którym cierpiane reptylje rozlazą się szeroko i wszędzie — zginie on, jeżeli mieszkańcy jego nie podniosą przeciwko nim walki na życie i śmierć.

Czy długo jeszcze trzeba będzie czekać na to, kiedy społeczeństwo nasze, wyrosłe z soków tej ziemi, czyli przywiązane do niej strumieniami łez i krwi, bez różnicy stanu i mowy domowej, podniesie głos swój i powie obcym przybyszom i odszczepieńcom z własnego łona, którzy dążą do destrukcyi i przekształcenia (?) swej narodowości, którzy chcą nadać jej obcą nazwę i narzucić obce ideały: „dosyć my wszyscy jesteśmy Litwinami, do nas należy uporządkowanie naszych domowych interesów, a wy siedźcie cicho i nie identyfikujcie nas z sobą“. Część społeczeństwa dawno o tem już mówi i nawołuje innych do siebie, ale trzeba nakoniec, żeby wszyscy wypowiedzieli w jaki bądź jawny sposób, a nie w małych zebraniach, żeby było jasno i widoczne nawet z oddali prawdziwe oblicze Litwy, a nie jej karykatura, jaka jest pokazana dotychczas. Czasopismo polskie „Ogniwo“ rozpisało ankietę na to pytanie—tam trzeba wyjaśnić, czem my jesteśmy, czego chcemy i jak myślą mieszkańcy Litwy, „którzy osiedli tam oddawna i zżyli się z duchem jej“.

Na miejscu zaś potrzebny jest silniejszy odpór wszelkim napadom; na propagandę trzeba odpowiedzieć kontr-miną, nietylko pismem, ale i słowem, nietylko po litewsku, ale i w innym potrzebnym języku—przeciwko apostołom potrzebne są również apostołki, któreby zdarły zasłonę z oczu i pokazały światło; przeciwko kościelnym napadom—jaknajwiększa jawność i liczba. Ogólnie mówiąc więcej trzeba korzystać z samego polskiego słowa; to odbierze dużo śmiałości podobnym działaczom—nietoperze i sowy nie lubią światła. Trzeba tylko strzedz się jednego szowinizmu. Czy niemiec hakatysta, dręczący polaka w Poznańskiem, czy „wszechpolak“ krzywdzący rusina w Galicyi i czyniący z Litwy prowincyę polską, czy węgier—

madjaryzujący rumuna i słowaka, czy litwin z pięścią i pałką narzucający litewskość, jednakowo wynarodowionemu bratu, jako i zamieszkałemu obcoplemieńcowi — warci są jednakowej nagany, ponieważ są oni dziećmi ciemnego średniowiecznego przymusu. Przymusu w przyjęciu idei być nie może, tam miejsce tylko nieskrępowanemu niczem przekonaniu. Ale przekonanie rodzi się z przekonywania, a to zależy od wartości samej idei i od wykształcenia i energii przekonywającego.

Trzeba zawsze dobrze o tem pamiętać i przejawiać większą ilość pracy czynnej.

Radziłbym ks. A. Petrulisowi zażądać, żeby „Goniec" warszawski według obowiązujących praw cenzury, odwołał swą korespondencyę, gdyby zaś „Goniec", odmówił—podać odpowiedzialnego redaktora do sądu. Wędzidłem na podobne korespondencye może być nie polemika, ale tylko paragraf kodeksu kryminalnego.

W. Karuża.

Kilka słów z przeszłości Litwy.

(„Vilniaus Žinios“ № 187, 1905 r.)

Chcąc dobrze wyjaśnić obecny stan naszej ojczyzny i zrozumieć czego nam trzeba, musimy spojrzeć wstecz i popatrzeć czem, byliśmy wpierw i czem jesteśmy teraz.

Wiadomo w krótkim artykule dziennikarskim niema co i marzyć, aby szeroko rozstrząsnąć inkryminowaną kwestyę, postaramy się przeto przedstawić ją chociaż w krótkich zarysach.

Nieruszając staruszki przeszłości, nie spierając się ze znawcami historyi, skąd i kiedy przybyli nasi przodkowie do naszej obecnej ojczyzny—przypomnimy sobie, że przodkowie nasi różnym ulegali zmianom w pochodzie narodów, zdarzało się być na wierzchu i pod spodem, były chwile panowania i niewolnictwa. Co zaś jeszcze narodowi naszemu sądzono, nikt zgadnąć nie może, ale

„Jak będzie — tak będzie,
A litwin nie zginie!“ *),

Był czas, kiedy litwini rozdzieleni spierali się między sobą, a sąsiedzi ich—Moskwa, Szwedzi i inni korzystali z tego i pobierali od nich haracz (X—XII w.). Lecz litwini zrozumieli, że gubią ich spory, zrozumieli, że tylko jedność może ich oswobodzić z pod obcego jarzma. Rrzeczywiście, jedność działa cuda: wpierw litwini płacili haracz sąsiadom, a później — otrząsnąwszy się od jarzma sąsiedzkiej Moskwy, Szwedów i innych, zmusili ich do płacenia sobie haraczu (XIII w.).

Potęga Litwy rosła niezwykle szybko. W przeciągu 160 lat (od 1226—1386 r.) książęta Litwy: Mendog, Gedymin, Olgierd, Kiejstut i Witowt rozszerzyli granice Litwy od Baltyku do morza Czarnego; cała południowo-zachodnia strona Rosyi—Wołyń, Podole, ziemie Kijowskie przeszły pod władzę Litwy. W XIV wieku Litwa była jednem z najpotężniejszych państw Europy.

---

*) Kas bus—tas bus,
Bet lietuvis neprażus.

Chociaż Litwa była wtedy silną i potężną, ale miała również silnego i dzikiego wroga--niemców — krzyżaków, którzy chcąc niby nawrócić Litwę ogniem i mieczem na chrześciaństwo, czyhali na to, aby ją ujarzmić. Blisko 200 lat walczyli litwini bez ustanku z tym najsroższym swym wrogiem. Walka to była ciężka, ponieważ krzyżacy ściągali rycerstwo ze wszystkich krajów do pomocy sobie w chszczeniu litwinów ich własną krwią, co wtedy uważanem było za dobrą i zbawienną sprawę.

Krzyżacy krzywdzili nie jednych litwinów. Nie mało od nich ucierpieli i polacy. W 1386 roku litwini połączyli się z polakami — kiedy Wielki Książe litewski Jagiełło wziął za małżonkę polską królewnę Jadwigę i został królem Polski. W 1410 roku pod wodzą Witowta, Wielkiego Księcia Litwy, zostali tak pobici krzyżacy pod Grunwaldem, że niemcy na długo już utracili swą potęgę.

Litwini połączywszy się z palakami w 1386 r. przyjęli od nich chrzest. Polacy dobrze rozumieli, że w króla osobie unja dynastyjna — to związek słaby, i że litwini nie dzisiaj, to jutro mogą odłączyć się od Polski, gdy dynastya wygaśnie. Byłby to straszny cios dla Polski, jakażby bowiem była wtedy Polska, gdyby się Litwa odłączyła, bo Litwa była trzykroć większą niż Polska, swych ziem obszarem! Dwa stulecia (XV i XVI) trwała głucha walka pomiędzy polakami i litwinami. Polacy starali się ostatecznie przywiązać Litwę do Polski, litwini zaś widząc, że Litwa przez to utraciłaby swą niezależność, żadną miarą na to zgodzić się nie chciała. Polacy jak mogli, starali się zniweczyć niezależność Litwy, przeszkadzali wyborom na wielkich książąt Litwy, wybranych ogłaszali królami Polski, aby jedna osoba rządziła Litwą i Polską.

Długo bronili się litwini od wpływu Polski, zachowując w czystości swój charakter i zwyczaje, ale z biegiem czasu, polonizacya poczęła się wciskać do Litwy. Nigdy polonizacya nie byłaby tak zapanowała w Litwie, gdyby nie było doszło do skutku drugie zjednoczenie się z Polską—unja w Lublinie.

Nieraz już polacy (1501, 1563, 1564, 1566 i 1067 r.r.) zachęcali litwinów zjednać się ostatecznie. Lepsi synowie Litwy nie chcieli o tem ni słyszeć. Szczególniej mocno się temu sprzeciwiał Krzysztof Radziwiłł (dla swego ciemnego oblicza czarnym przezwany), kanclerz i hetman Litwy. Był on dołączył do Litwy i kraje naddzwińskie (obecną Lotwę) i spodziewał się, że będzie mógł odłączyć się od Polski, która w owe czasy nic Litwie, oprócz sporów nie czyniła. Ale ze śmiercią Radziwiłła opozycya (t. j. stronnictwo niechcących połączyć się z polakami) pozostała bez wodza. Z tego nie omieszkali skorzystać polacy: zaprosili na sejm w Lublinie litwinów i posłów ruskich i zaproponowali ostatecznie złączyć się z Polską. Litwini, nie chcąc się na to zgodzić, opuścili byli sejm, a posłowie ruscy — kniaziowie Ostrogski i Czartoryski niedługo wahając się zgodzili się na unję. Brak zgody pomiędzy posłami litewskimi, a ruskimi na sejmie nie dał możności oprzeć się litwinom przeciwko samowolnemu postępowi polaków i polacy odcięli od Litwy Podole, Wołyń i księstwo Kijowskie, a przyłączyli je do ziem Polski. Zygmunt August, król polski i ostatni wielki książe litewski, nadał bojarom litewskim prawa, ulgi i nawet honorowe oznaki (herby) polskiej „szlachty“, czem przyciągnął ich na stronę polaków. Nasza magnate-

rya, po oddzieleniu się posłów ruskich, opuszczona przez bojarów, chcąc nie chcąc, musiała się zgodzić na zgubną dla Litwy unję.

I tutaj Chodkiewicz (Kastku) starosta żmudzki, na kolanach błagał króla, aby nie gubił ojczyzny i tylko wtedy się zgodził na unję, kiedy Litwie był pozostawiony pełen samorząd ze swem wojskiem i swym sejmem.

Okres od 1569—1775 r. jest powolnem konaniem Litwy w szponach białego orła.

„Dotąd mówi S. Daukantas *), chociaż dużo ruskich i polskich obyczajów napłodziło się w Litwie, jednak żaden polak nie mógł jeszcze posiadać ziemi w Litwie, jak i litwin w Polsce, ale od tego czasu polacy w Litwie kupują i rządzą ziemią i włościę, szczególniej kiedy jeszcze August sam przyprowadził do Litwy i Żmudzi jakich-takich żebraków z Polski, których tutaj obdarzył ziemią i ojcowizną i zrównał z ziemianami Litwy i Żmudzi. *Od tego czasu co było nazywane litewskiem — mowa, zwyczaje, obyczaje, odzież, zachowanie się, było ganionem, poniewieranem i wyśmiewanem, a szanowanem polaków i innych przybyszów.*“ Niedziw przeto, że przy takich warunkach nasza szlachta, która sprzedała niezależność ojczyzny za polskie „herby“ zupełnie się spolonizowała w ciągu dwóch wieków z górą (1569 — 1795 r.). Duchowieństwo nasze też się oddało polakom z duszą i ciałem i z pomocą szlachty poczęła polonizować lud wiejski.

Niedość tego, że polacy zrujnowali nasze panowanie, zamierzyli oni zniszczyć nawet i naród, zlać go ze swym, ale los w inną stronę zawrócił koło historyi. W końcu XVIII wieku, kiedy nieład i anarchija w Polsce dosięgła szczytu, trzy sąsiednie państwa—Austrya, Prusy i Rosya podzieliły Polskę pomiędzy sobą.

Wtedy prawie cała Litwa znalazła się zaborem rosyjskim.

Teraz stan Litwy stał się jeszcze więcej cięźki. Z jednej strony polacy, niechcąc utracić wpływu kulturalnego na litwinów, poczęli jeszcze silniej ich polonizować. W tym celu utworzone zostało w Warszawie w roku 1800 literackie „Towarzystwo Przyjaciół nauk“. W jednej mowie, wypowiedzianej na zebraniu towarzystwa w roku 1804 przez pewnego najwięcej czynnego jej członka, znajdujemy wyraźnie zaznaczony cel towarzystwa. „Co za pociecha dla serca—brzmi mowa—przygniecionego smutkiem z powodu ojczyzny—mówić językiem ojczystym, słyszeć jego dźwięki. Kiedy uczucie, boleścią zabite, nieznajduje więcej ni granic, ni władzy, ni imienia przeszłości Polski, odważny w nieszczęściach umysł wskazuje nam jeszcze w mowie ojczystej objawy żywotności ojczyzny. I kto, sam największy mędrzec, obznajmiony z potrzebami świata, potępi stan naszego towarzystwa, że dopóków mowa polska żyje—dotąd żyć będzie i imie polskie. Roztrząsając różne środki, którymi te, lub inne narody pozostawiały swym potomkom pamięć o swem imieniu, myśmy uznali za najlepsze to lekarstwo, które zaleca Jan Kochanowski: i mauzolea piramidy egipskie niemogą się oprzeć ostatecznej zagładzie: jedna sława nauki wiecznie trwa i, jeżeli mowa polska w tem robi postępy, jej prawo na nieśmiertelność jest niezaprzeczone.“

---

*) Lietuvos Istorija t. II, str. 519.

Taki kierunek miało na początku wieku XIX społeczeństwo i cele polityczne najlepszych przedstawicieli Polski. Kiedy w 1803 roku otwarty został uniwersytet Wileński, to ci przedstawiciele przybyli do stolicy Litwy i umieli zorganizować uniwersytet ten na czysto polskich podstawach, czyniąc go stróżem i krzewicielem literatury. Nie był to zwykły uniwersytet, ale prędzej samoistne ministeryum oświaty. Mając pewną niezależność względem uniwersytetu oświaty miał on i wielkie też fundusze.

Gdy oprzócz „Budas senowės Lietuvių“ i „Lietuvos Istorija“, napisanych przez Daukonta, który wyszedł ze ścian tego uniwersytetu w języku litewskim i doszłych do nas, nieznamy ni jednego naukowego dzieła napisanego w języku litewskim przez ucznia tego uniwersytetu, w nim pracowali i z niego wyszli tacy poważni mężowie polskiej literatury i nauki, jak: Mickiewicz, Kraszewski, Lelewel, Kondratowicz, Choźdko, Zan, Czacki, Domejko, Kołłątaj i innni. *)

Przeto niema się czemu dziwić, że uniwersytet ten, który zamknięto w 1833 roku, przez lat 30 swego istnienia więcej spolszczył Litwę, niżeli panowanie polskie czyli kultura przez lat 400.

Zastanowiłem się tutaj nieco dłużej, chcąc wyjaśnić błędność zdania tych polaków, którzy twierdzą, jakoby litwini sami się polonizowali, przywłaszczając chętnie wysoką polską kulturę bez żadnych zabiegów z polskiej strony.

Jak polacy skrzywdzili litwinów w XIX w. pod względem kulturalnym i narodowym, tak władza rosyjska—politycznym. Chociaż manifestem 1795 r. o przyłączeniu Litwy do Rosyi pozostawione były wszystkie te prawa i przywileje, z których korzystała Litwa od czasów unji Lubelskiej t. j. przyznaną była Litwie autonomia, **) chociaż toż samo było uznanem i na kongresie w Wiedniu (1815 r.) jednak faktycznie Litwa nigdy nie korzystała z tych praw. Nie dysyć tego; na długi czas skrępowane zostały ekonomiczne, a nawet i religijne jej prawa. Nie wolno było litwinom zajmować w swym kraju żadnych posad rządowych od najwyższych do najniższych, wzbronionem było litwinom kupować w swym kraju ziemię, zroszoną krwią, i potem ich przodków, nie wolno było poprawiać, wznosić krzyże i kościóły i t. d.

Taki nienormalny stan Litwy nie mógł nie wzbudzić przedewszystkiem opozycyi, głosami której są wychodzące za granicą organy: „Varpas“ „Ūkininkas“ „Venibė Lietuvninkų“ i „Darbininkų Balsas“; potem powstało olbrzymie wychodźtwo przeważnie do Ameryki, które w ostatnich 40 latach odebrało od Litwy około pół-miljona najbardziej czynnych i zdolnych jej synów; w końcu, co najgorsza, zupełnie zatrzymało ruch ekonomiczny i kulturalny Litwy.

J. Gabrys.

---

*) Porównaj Gr. Leliwy: „Padėjimas Lietuvių Tautos Rusų Viešpatybėje“ str. 11.
**) Patrz „Połnoje Sobranije zakonow,“ 2.

Litwini w Litwie.*)

Zaparcie się pochodzenia.

Najprzód trzeba sobie przyswoić to pojęcie, że kraj, który nie jest ani Sacharą jakąś, ani oderwany zupełnie od kulturalnego życia europejskich narodów, nie odznacza się także zupełnem zacofaniem w swoim socyalnym i ekonomicznym rozwoju i nie jest podobny jakimś czukczom lub baszi-buzukom, słowem kraj, jak nasza Litwa, w której wszystkie warstwy społeczeństwa posiłkują się wzajemnie, od wieków mają wspólne interesy. które rodzi samo życie, nie wykluczając i politycznego — jest już, tem samem jednolity.

Razem, przy całej tej pokaźnej wspólności, uwydatnia się, jak szydło wpoprzek stercząca, niejednolitość narodowościowa. Jak okazuje się, brak w tym kraju całej klasy ludzi i to bardzo ważnej, bo inteligencji. Brak ten został zapełniony przybyszami: z innego kraju i odrębnej narodowości i przytem takim narodem, który, mieszkając na ziemi litewskiej wspólnie z innymi warstwami społeczeństwa, korzysta z ich usług, niedawno jeszcze poddańczych, i niechce uznać narodowości litewskiej, jako mającej coś wspólnego z sobą—nazywając ją litwinami, siebie zaś polakami.

Cała ta organizacja ma widok ubrania, zrobionego z dobrego materjału i jeszcze bardzo mocnego i niezużytego, w którem cały przód wszyty ukośnie i krzywo z jeszcze lepszego wyrobu, a kolorem i formą zupełnie się różniącą od całego ubrania, i wskutek tego cały kraj, wystrojony tak pięknie, staje się podobnym do jakiegoś arlekina;— bo i rzeczywiście cała ta mieszanina jest tylko prostą arlekinadą— polonomanją.

I kiedy to wszystko się odbywa? W wieku, w którym, niemówiąc już o rasach, jak: anglo-saksońska, łacińska, teutońska, ale i tysiące mniejszych, razem obudziły się do życia. Zrozumiały one doniosłość spójności wzajemnej, każda podnosząc swoją narodowość do kultu i uznając, że to jest konieczne dla zachowania własnej indywidualności. Przyczem poczucie godności własnej nie ostatnie zajmuje miejsce.

---

*) Artykuł ten, przepisany z oryginału polskiego, którego p. O. Zawisza łaskawie udzielić raczył. Początkowo był on przeznaczony do pism polskich; w „Viln. Žin." (270, 283) było tylko tłómaczenie. *L. G.*

Jak te plemiona walczą na życie i śmierć, broniąc swoich praw, swego rodowitego języka, swoich tradycji. Całe bitwy staczają się w parlamentach, w ostatnich czasach, jak np. w węgierskim; ministerja jedno za drugiem upadają. I o cóż im chodzi?— o wprowadzenie w oficjalne życie jakichś 300 słów komendy wojskowej w języku węgierskim, w zamian niemieckiego, jak dotąd....

A my? Dlaczego język litewski jest śmiesznym!!! — bo my *polacy* (?!) i mówimy więcej kulturalnym językiem! Litwomani, jak mówi p. Korwin-Milewski w swoim „Kur. Lit.“, myśląc logicznie z p. K.-M., można tylko zapytać—dlaczego on *litewski*, kiedy sam p. K.-M. polak, chociaż obaj urodzili się i działają w Litwie?

Zapomina p. K.-M., że litwomanem w Litwie nie można być, że to jest nonsens, równoznaczny jak nazwanie samego twórcy onego milewskomanem. Tu mogą być i są tylko polakomani, a litwomanów w gronie litwinów być nie może i litwini być takimi nie mogą.

Znowu—co za niekonsekwencja w pojęciach (?!) Jeżeli zapytamy pierwszego-lepszego polaka, do jakiej narodowości należał sławny Chopin? *) odpowie: rozumie się, był polakiem. A dlaczego? Bo się urodził w Polsce, żył tam prawie całe życie i pracował dla niej.

My zaś—z dziada pradziada siedzimy na glebie litewskiej, wycinamy lasy litewskie, wystrzeliwamy jej zwierzynę i t. d. bez końca—słowem, grzejemy się, nasycamy i korzystamy ze wszystkich darów tej cudnej ziemi w ciągu całych stuleci, lecz uznać siebie za litwinów nie chcemy, a o nasze tradycje mało dbamy i wyprowadzamy początek naszego pochodzenia od Popiela i Piasta.

Ale—żart na stronę;—jeżeli jest w tem wszystkiem, o czem dotąd była mowa, jakaś cząstka prawdy, to ona się tyczy bardzo małej ilości jednostek przesiedlonych kiedyś z Polski do Litwy. Większość tu osiadła i mówiąca dziś tylko po polsku to potomkowie tych, którzy w puszczach tutejszych polowali na żubrów, turów i niedźwiedzi, za czasów Giedymina i Kiejstuta, i którzy, ni mniej ni więcej... jak tylko przeżyli i te puszcze, dziś już nieistniejące, bo przez ich pradziadów dawno wyrąbane.

Oto do jakich polaków dziś trzeba przemawiać i ich przekonywać, że pamiątkowe nadpisy, jak na Ostrej-Bramie, trzeba dawać w swoim języku, a nie w przybranym.

---

*) Ojciec Chopina, jak wiodomo, rodowity francuz, w r. 1796 przybył do Polski; syn jego, z matki polki, umarł w 1849 r.

Ojczyzna w sercu jej synów.

Przeszły artykuł, zamieszczony „Viln. Žin.“ w № 270, nie mógł być przeczytany przez litwinów mówiących tylko po polsku, bo mi się nie udało w żadnym z polskich pism, jak w „Kraju“, w „Kurjerze Litewskim“ i innych, do których kołatałem, wydrukować go. Nie był on ani paszkwilem żadnym i treści nie błahej, a prędzej palącej i bardzo na czasie. Wypowiedziane w nim zdania były tak proste i jasne, że porównać je można było tylko z dowodzeniem, że dwa razy dwa jest cztery, pomimo to były one konieczne dla tych, którzy uporczywie trwają w przekonaniu, że dwa razy dwa jest łojowy ogarek. Jak się okazało, nawet sama nazwa: „Litwini w Litwie“, uczyniło już niemożliwem pomieszczenie go na szpaltach tych szanownych pism. I to—po ciągłem dobijaniu się tejże prasy o przyznanie prawa swobody słowa. Wysłuchanie w każdej kwestji, tembardziej w tak ważnej, jak wynalezienie wyjścia z pojęć źle klimatyzowanych i z tego powodu rozprzęgłych—kto do sasa, a kto do lasa;— wysłuchanie pro i contra tego, co może być powiedzianem bez szarży, pamiętając, że „des choques, des opinions jailli la vérité“— czyż-to jeszcze nie swoboda słowa. Tymczasem fakt został faktem. Chcieć zaś wyjaśnić sobie wzmiankowane z cytat i z sprawozdań recenzentów—to chcieć, jak czytelnik dalej sam się przekona,—poznać twarz widzianą tylko w wygiętem lustrze, jakie często wiszą w muzeach rzadkości.

Zdawałoby się, że dostatecznie dowieść prawdę, podobnie jak się dowodzi matematyczny teoremat i ona już będzie przyjęta; że dostatecznie wierzyć, aby zmusić uwierzyć i słuchających. Tak myśleć i chcieć, to błądzić po manowcach i w chaosie! Jakby jasno i dobitnie mówca nie tłómaczył, dowodzenie jego najczęściej będzie pojęte zupełnie inaczej, a nie tak, jak było wypowiedziane—dlatego, że ich kierunek myśli i umysłowe rozwinięcie zupełnie było inne.

To jednakże nie powinno zrażać walczących za ideję i pamiętając, „a force de forger on dernient forgeront“—można nie tracić nadziei, że przy całym niepodatnym dotąd gruncie, prawda na nim posiana, jeżeli nie zaraz, to niebawem zakiełkuje i wyda sowity a bujny plon. A zatem, kto w Boga i w Litwę wierzy i jest nieodrodnym jej synem, do roboty! jak kto może!

chociażby sz. panowie z „Kraju“ obrzucali naszą pracę i bardzo bolesnemi przezwiskami, w rodzaju: „zaczepki litwomanów“, „szowiniści litewscy“ i t. p., to niepowinno nas straszyć w przekonaniu, że każda zależność jest niewolą, i ci są niewolnikami, którzy nie pragną niezależności, samotności—jednem słowem swobody, chociażby chomont, w którym dotąd chodzili i bardzo im się podobał.

Uznanie potrzeby uwydatnienia własnej narodowości dotąd było u nas uśpione. Orgja cudzego nam plemienia z pochodzenia, nie zaś z politycznych względów, do tego stopnia była szumna, że wciągnęła nas w ten wir bez świadomości tego, co robimy. Postępki nasze w tym względzie poprostu były bezwiedne i dlatego wszystko, co się na tem polu dotąd działo, niepowinno być zaliczone nam jako przedajność, brak patryotuzmu lub coś podobnego Dosyć tylko wspomnieć, że stolicą połączonych państw był Kraków, później Warszawa, a nie Wilno.

Tak rzeczy mają się prawie do dnia dzisiejszego, jak to było wyjaśnione w pierwszym artykule: „Litwini w Litwie“.

Zaglądając w głąb historji musimy konstatować fakty i dziwić się, jak one zostały pominięte. Nie można wymagać od nas więcej nad to, do czego zobowiązaliśmy się sami. My podaliśmy sobie ręce (Unja), jako równy, niepodległy naród takiemuż polskiemu narodowi i chcemy tylko taki stosunek zachować i nadal. Wszelkie schodzenie z tego piedestału i zajęcie podrzędnej pozycji, jest już upokarzającem i niegodnem tradycji naszego narodu i miana Litwy. Dobijanie się takiego położenia, walczenie o to, nie jest to: „sianie rozterki“, jak chce widzieć w tem p. Sz. w „Kraju“ (№ 45, str. 32, 1905 r.), a przeciwnie tkwi tu chęć sprostowania spaczonych pojęć, chęć widzenia jedności narodowej tam, gdzie, wskutek wpływów, jak dworu tak i magnaterji, kręcenie się wokoło i zależność od silnych i mniej silnych panów—zawsze równych wojewodzie—jedność swą rozdwoiła. Te pojęcia zachwiały się i przez wpajanie, prawie z mlekiem matki i to przez szereg pokoleń, że: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy...“ i temu podobnych i z tego powodu tak weszły w krew i kości każdego z nas, że mogły się nakoniec uformować w zdanie: „Polacy litewscy mają nietylko prawo, lecz i obowiązek pozostania polakami...“, co już nie żartując, jak przedtem, lecz patetycznie wygłasza p. Sz. w tymże „Kraju“. Pierwszy nasz *obowiązek* jest zostawanie synami ojczyzny naszej—Litwy, t. j. litwinami, i te pojęcie powinno zastąpić w naszej krwi i naszych kościach tkwiącą tam dotąd fałszywą zasadę. Wtedy pozbędziemy się fałszywego naszego teraźniejszego położenia—jakiejś przyprzążki u wozu polskiego i jako niezależny naród, jak podczas unji, jeszcze bliżej staniemy obok tego bratniego nam narodu, I to według p. Sz, nazywa się: „siejbą antagonizmu“ i ma przynieść: „złą przysługę przedewszystkiem ludowi litewskiemu“ (?!).

Daruje p. Sz. za moją odwagę—jako „jakiś“—którem to mianem p. Sz. mnie grzecznie nazywa, pomimo mego całego nazwiska pod moim artykułem, i za moją nieudolność, lecz nie w siłach jestem podnieść się do tak wysokiego poglądu i nie jestem w możności zrozumieć jego myśli. Jeżeli zadanie publicysty i współpracownika „Kraju“ zasadza się na poniewieraniu i przekręcaniu czytanego i recenzowanego zdania, wtedy palma zwycięzka zostanie przy p. Sz. Tak słowa: „Ma to oznaczać, że inteligencja polska

powinna wyrzec się języka polskiego i mówić wyłącznie po litewsku" i inne tego rodzaju, dowodzą, że p. Sz. znajduje to, czego ja nie zgubiłem. Ja dowodziłem i dowodzę, że występkiem jest nie język nasz polski, a to, że nie uważamy siebie za litwinów, kiedy korzystamy ze wszystkich darów tego kraju.

Żeby nie powtarzać wypisywania cytat pierwszego artykułu „Litwini w Litwie", odwołam się na bardzo dobrą wskazówkę, jaką zrobiła mi jedna z wysoce inteligentnych pań naszych, że Chopin, dlatego głównie jest polakiem, bo nosił on w duszy nutę melodyjnej polską i uwydatnił ją w swoich utworach. Właśnie i nam potrzeba nie nazwiska, nie języka, nie pochodzenia dla uznania siebie za synów Litwy — nie, nie te powierzchowne atrybuty mogą wskrzesić iskrę miłości do swojego kraju, w którym się urodziło i chowało. Tu niepotrzeba żadnych wag, n. p. termometrów i t. p. narzędzi, któremi niektórzy badacze pochodzenia litewskiego posługują się dla określenia rasy i jakości krwi [illegible] Są to wszystko [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

chodzenia i miejscowa rasa irlandzka, a także szotlandczykowie, anglicy, hiszpanie, żydzi i t. p.—oto co mówi Buckle o nich:

„Jednakże wszystkie zacytowane elementy zupełnie się zlały w jedną irlandzką nację, której członkowie więcej są przywiązani do ziemi, jak do przodków swoich lub do rodzinnej swej mowy i pomimo to, że większością swoją są to anglicy z pochodzenia patrzą jednak na anglików jako na cudzoziemców“.

Przewagą naszą w tem zestawieniu jest ten wielki plus, że my, wszyscy przeważnie, za wyjątkiem żydów, rozumie się, jesteśmy litewskiego pochodzenia. Tak samo rzecz się ma w Szwajcarji, Holandji, Finlandji i w innych jeszcze. A zatem zostaje mi tylko zakończyć słowy samego p. Sz.: „Tylko tego rodzaju program powinien być zastosowany i w Litwie“. *)

---

*) Jeżeli które z pism polskich, czytanych na Litwie, chciałoby pomieścić u siebie który z moich artykułów, to niezwłocznie jestem gotów, przy łaskawem pośrednictwie redakcji „Vilniaus Žinios“, wysłać go w języku polskim.

Korzeniem zła jest nieświadomość prawdy. *Budha*

Teorya Człowieka-Owadu i walka o język.

Z tego właśnie początku zła, o którem mówi epigramat, wyrasta drzewo błędu ze swymi tysiącznymi płodami cierpienia. Jedynem możliwem lekarstwem przeciwko nieświadomości jak osobistej tak i społecznej jest doskonalenie się—powiększ nie wiedzy. (Hartman). Dla tego jednakże, żeby ta chęć udoskonalenia zakiełkowała w społeczeństwie, trzeba aby oddzielne składowe części takowego przejęły się myślą, że to co istniało dotąd było złe, t. j., że ono w rezultacie może przynieść nam tylko szkodę. Jak okazuje się to jest trudniejszem niż się przedstawia narazie. Szopenhauer dowodzi, że niema takiego absurdu, który nie mógłby urosnąć jako niezłamana prawda jeżeli go zacząć wpajać od 5—6-go roku życia aż do 20-go i jeżeli nic nie wpłynie pomyślnie. podczas tego okresu czasu, na wyjaśnienia tego absurdu, t. j. jeżeli wszyscy i wszystko, otaczające piastuna, będą jak pojęciem, tak i czynem dowodzić mu. że to tak jest. Co i widzimy w praktyce. Zwolennicy rutyny zwykle zsyłają się na to. że dotąd było wszystko cicho i dobrze. Trzeba przyznać, że takowe jest bardzo nieprzezorne. W ostzejskich gubernjach naprzykład także było cicho przez 700 lat, i łotysz całował po rękach i nogach baronów. w ciągu tego czasu i do czego doprowadziło — do ostatecznego rozgromu; barońswa zrównane z ziemią, a baronerja uciekła zagranicę. Taki musi być rezultat w stronie gdzie podwaliną stosunków jest kastowy rozbrat — chociażby zewnętrznie i bardzo spokojny. jak na to lubią wskazywać konserwatyści fałszu nacjonalnego. Chcieć zmiany u nas, także sprawiedliwie nazywać waśnią jak nazywać warchołem ostrzegającego, chociażby i niepomiernie głośno, jadącego na most, oddawna przejezdżalny lecz o zgniłych słupach, o grożącem mu niebezpieczeństwie.—A przecież dotąd wszyscy tędy jeździli!!

Do jakiego zagmatwania pojęć doszliśmy w decydowaniu o naszej narodowości, jak dowolnem i bezpodstawnem jest takowe, można widzieć w częstych zwadach, przyczem nawet istniejące od czasów Gedymina i Jagiełły autentyczne dokumenta, nic mają żadnego przekonywającego znacze-

nia i można słyszeć dwóch rodzonych braci, pomimo takich dowodów, sprzeczających się godzinami, aby *rozjaśnić* wzajemnie czem oni są. Paweł dowodzi, że on Litwin, Gaweł nie ustępuje i chce być polakiem.

Jeżeli zastanowimy się nad stanem, w jakiem się znajduje nasza inteligencja, prawie dwóch zdań być nie może, — że to jest pełna hipnoza, gdzie zahipnotyzmowany traci własną wolę i jest zupełnie pod wpływem hipnotyzatora, ślepo wykonywa jego chęci; staje się igraszką w jego rękach. Inaczej trudno jest objaśnić, w jaki sposób my, tak łatwo zapalający się uczuciem niekłamanego patryotyzmu we wszystkiem, gdzie objektem są interesa czysto polskie, mało zwracamy uwagi, że tamt nasze litewskie kwestje zupełnie są ignorowane i nie wspomina się nawe ani półsłowem o swej towarzyszce doli i niedoli Litwie, jak gdyby to było quantitè nègligeable, coś nie egzystującego zupełnie, albo egzystującego tylko przypuszczalnie. Trzeba się zdumiewać i boleć razem, widząc jak to ignorowanie wszystkiego co nasze mało nas obchodzi i dotyka i jak zupełnie my nie reagujemy na takowy stosunek.

My, jako zbratani z tym narodem, mało oglądając się na interesa własnego kraju, składaliśmy ofiary na ołtarz polskości i daliśmy więcej niż zobowiązaliśmy się — bo swój język i nawet narodowość i taką ilość laurów przynieśliśmy polskiej slawie, sztuce i literaturze. (Mickiewicz, Rejtan, Kościuszko, Siemiradzki i masa innych.) Że takie zaparcie się siebie jest niepatryotyczne, okropne, nienormalne, każdy to przyzna, lecz fakt do tej pory pozostaje faktem!

Te myśli, wciągu długiego życia, często wywoływane wyżej wzmiankowanymi powodami, zawsze stały przed oczami, w tych dniach znowu zamigotały swemi ciemnemi kolorami, przy przerzucaniu kartek nowokreowanego Warszawskiego pisma „Świąt“. Pan St. Kozłowski, pełen zapału patryotycznego, cieszy się, że „pieczęć milczenia pracy twórczej, dla dobra ojczyzny, nałożona w epoce popowstaniowej, nakoniec została zerwaną: wraz z politycznym upadkiem narodu powstała, pisze S. K., jak feniks z popiołów literatura *polska nawskroś narodowa*, jakiej ani przedtem, ani potem Polska już nie miała. Niezwyciężony Napoleon poezyi, mocarz i władca duchów, nieśmiertelny twórca „Pana Tadeusza“, — rozpoczął budowę nowej, przyszłej Polski, Polski z krwi i ducha, od podstaw aż do szczytów i t. d. i t. d.... i tak Mickiewicz, opiewający ostatni Zajazd na Litwę popadł do literatury polskiej czsyto narodowej!

O Litwie ani słowa... Excusez de peu! A przecie ten Napoleon, ten mocarz i władca duchów—to litwin z krwi i kości; ten, który, pomimo, że znajdował się w warunkach cytowanego wyżej zdania Szopenhauera, dzięki swej genjalności, mógł wynieś się nad poziom atmosfery go otaczającej i wykrzyknąć, na cudzoziemszczyźnie, z serca przebolałego, znanemi cudnemi słowy:

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie“......

Tak ignorować, pracę twórczą, chociażby i pobratymczej literatury, nie godzi się, — chyba pod jednym warunkiem,—przy ostatecznem nieprzyznaniu egzystencyi kraju litewskiego — dawniejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Skoro niema żadnej zasady, a zatem i prawa do nieprzyznania istnienia Litwy, tem mniejsze jest prawo nieprzyznania tych owoców

które ona wydaie. Trzeba nakoniec oswoić się z tą myślą, że raz dany kraj nie jest wcielony do innego kraju, nie jest ani gubernią, ni też jakimś departamentem Polski, jest etnograficznie i historycznie samoistnym, niezależnym, a zatem i wszystko w nim jest swoje własne i jak dąb rosnący na Ponarach lub w Krożach jest dębom litewskim, na tychże samych prawach jak dąb w Wilanowie i Ojcowie jest polskim, również i owoce takowych — żołędzie, raz są litewskie, drugi raz polskie, chociażby najbieglejszy botanik różnicy w nich nie dopatrzył. Także samo rzecz się ma względem wszystkiego co wydaje ów kraj, jak w materyalnem tak i duchownem znaczeniu.

Trzeba było szerokiej fantazji i zbiegu okoliczności, aby stworzyć jakichś *ludzi—owadów!* Jak w pierwszym stadyum rozwoju są zaledwie gąsienicami i w miarę rozwoju stają się motylami, tak i tu—dopóki syn naszej ziemi oddany jest jej i orze takową w pocie czoła - jest czystym litwinem. Z chwilą, jak się zaczyna kształcić następuje okres jego przeobrażenia i w miarę tego jak więcej czyta i to w różnych książkach, a nie daj Boże jeszcze zacznie pisać i to jeszcze genialnie—tu już „obowiązkowo" staje się polakiem. I to nazywa się „łączną pracą dwuch narodów", jak się wyraził student, rodowity litwin, na wiecu w Petersburgu („Kraj" № 50 1905 r.).

Pochodzenie, rodzina, spójnia wewnętrza z miejscowymi interesami, sympatje i t. d. to wszystko niweluje się, a występuje na pierwszy plan *język*.

Zdarza się słyszeć od dojrzałych i wytrawnych ludzi i nawet z wyższem wykształceniem, znajdujących, że wszystko co jest powiedziane, napisane po polsku, tem samem jest już polskie;—i to nazywa się według tych panów, normalnym i naturalnym stanem rzeczy. Oni przy tem są tak łaskawi, że mówią: piszcie po litewsku, nikt wam nie zabrania, dobijajcie się na tej drodze udoskonalenia i co gorsza, że często to powtarzają najnaiwniej, niedopatrując w tem skrajnego machjawelizmu, gorzkiej i pomiatającej ironii...... i to przy teoryi człowieka—owadu!? Nie widzą oni, że ta ich tolerancja tak jest wzniosła jak związać komuś ręce i nogi i zacząć wstydzić później, że on nie biega, a tylko leży i nie robi żadnych wolnych ruchów. Jest to tak naiwne jak dziwić się, że w teatrze marjonetek lalki nie bujają we wszystkich kierunkach, a skaczą i dokazują w jednym tylko wzdłuż szczeliny, na to im przeznaczonej, przez samego twórcę.

Litewski język został już od wieku, bo głównie od założenia uniwersytetu w Wilnie, wyrugowany zupełnie ze wszystkich zakładów naukowych. Dla tego aby coś napisać albo powiedzieć w tym języku trzeba było! po skończeniu wychowania, zacząć samemu kształcić się w nim; — to raz, a powtóre trzeba było mieć audytoryum, które umiało by wysłuchać, odnieść się krytycznie do tego, sankcyonować takowe albo odrzucić, a tego wszystkiego do tej pory nie mamy—nec Hercules contra plures.

Każdy mieszkaniec naszej planety jest niewolnikiem zwyczajów i obyczajów sfery, która go otacza, i w której losy urodzenia i bytu go postawiły, a, jak wiadomo łbem ściany nie przebijesz, jakby mocny nie był łeb. I sam genjusz, znalazłszy się między żyjącymi podług zegarków idących nie według ich astronomicznego horyzontu, zmuszonym będzie posta-

wić i swój zegarek zgodnie z miejscowymi, chociaż i wie, że to jest fałszywie.

Całe moje dowodzenie w przeszłych artykułach „Litwini na Litwie“, że to nie przeszkadza być litwinem, kiedy się mówi tylko po polsku, zupełnie jednakże nie dowodzi odwrotnego założenia, a mianowicie, że kto mówi i pisze po polsku jest już tym samem polakiem, co i teraz potwierdziłem na przytoczonym wyżej przykładzie.

Dla tego aby szerzej tę myśl wyświetlić powołam się na fakt, który miał miejsce, kiedy jeszcze byłem w Petersburgu. Obchodzono dwudziestopięcioletni jubileusz profesorskiej i publicystycznej działalności Włodzimierza Spasowicza. Gazety opisując ten obchód podjęły pytanie, jakiej narodowości jest jubilat „Now. Wrem.,“ jak przypominam, zrezelwowało tę kwestyę, tak stawiąc pytanie: w jakim języku uczony więcej napisał, takiej jest narodowości. Chociaż to dowodzenie było zaraz obalone przez samego profesora, odwołaniem się na jego mowę obiadową, jednakże tego rodzaju postawienie pytania ma jeszcze jakąś rację bytu, albowiem wiadomo, że jubilat z powodu pochodzenia i kszałcenia się w Rosyi, jednostajnie swobodnie władał obydwoma kwestjonowanymi językami i liczne audytoryum miał w obu razach. Zupełnie inaczej rzecz się ma w naszem zadaniu, gdzie całe życie w Litwie, przyszłego uczonego, od kolebki do ukończenia wyższego zakładu, było tak zestawiane, że on mógł swobodnie władać tylko polskim językiem; litewski zaś zbliżał się do stanu atrofii i tylko dzięki kmiotkowi naszemu, tej skarbnicy klejnotów narodowych, do dziś dnia nie zaginął zupełnie. A skoro litwin nie z jego dobrej woli, nie z pobudek sympatyi lecz, że inaczej nie mógł, że go nie nauczyli inaczej, musiał pisać po polsku i dla tego cecha takowa, jest nietylko problematyczną wskazówką narodowości utworu, lecz i żadną wskazówką. Autor tu jest w położeniu marjonetki mego przykładu.

A zatem, jak widzimy z tych cytat, że upatrywać w polskim naszym języku nie litewskie pochodzenie nasze niema najmniejszej zasady. Nazywać zaś polskiem to co nasze litewskie, mimowoli natura myśl o plagiacie i kontrafekcyi—Excusez de peu.

Piękne słowa o wspólnych tradycjach i cechach obu narodów, wygłasza p. S. B. w „Kraju“ (50 1905 r.). Wskazówka, że czuliśmy się rodzonymi braćmi, synami jednej ziemi, bardzo mile nam się uśmiecha i z mojej strony, gotów jestem zawsze propagować ten stosunek pod jednym jednak warunkiem, aby pogląd na „łączną pracę dwóch narodów“, cytowaną wyżej, był na przyszłość zmieniony i aby było, to co nasze, nam przyznane.

Równości i zgody być nie może, jeżeli dyrektywą zasad wspólnego egzystowania będzie teorya pewnego brata, który mówił: co twoje to moje, a co moje to do ciebie nic nie należy. Innemi słowy trzeba dać swobodę rozwijania się wszechstronnego i zbierania do skarbnicy wiedzy, każdemu z tych dwóch narodów osobno; — tu już komunizm jest nie na miejscu, a tym bardziej przy kładzeniu stempla na jedne i drugie wyroby jednej tylko firmy. Drugiej połowie, przy tym systemacie, nic innego nie pozostanie jak podzielić los Zabłockiego i jego mydła.

Trzeba zawsze o tem pamiętać, że my wchodząc w związek z polakami nie zakabaliliśmy duszy naszej, jak niegdyś Mefistofelesowi żebyśmy nie mogli, jak dotąd, tak i dalej, z niej swobodnie korzystać. Stawić tamę

rozwijaniu się duchowemu naszej narodowości, zsyłając się na formę, w jakiej ona zmuszona siebie przejawiać, czy to nie jest gwałcenie takowego rozwijania się. Nieprzyznawać albo ignorować pochodzenie takich swieczników jak Mickiewicz, Rejtan, Kościuszko, Siemiradzki, i wielu innych, czy to nie jest wstrzymywać rozwój pokrewnej narodowości. A przecież wszystko to są rodowici litwini, filary sławy litewskiej, okazy jej kultury.

Przy wprowadzeniu i aprobacie teoryi człowieka - owada, nikt już się nie krępuje wygłaszać, że kultura Litwy jest zacofaną.

Wezwanie p. S. B. do łączności, przez trwogę aby mała rybka, będąc samoistną nie została pożartą chociażby przez hakatę i temu podobne grube ryby, dobre jest, pod warunkiem, aby mała rybka, dobrze nauczyła się pływać sama, a dla tego trzeba się samej wprawiać, a nie dosyć jest tylko ślepo iść pod skrzelami swej towarzyszki. Co nie idzie naprzód, idzie nazad, powiedział pewien filozof,—co się nie rozwija, musi zginąc, a być pożartym, chociażby przez przyjaźń zupełnie nam się nie uśmiecha. W miarę zaś wzrastania duchowo i mężnienia fizycznie, mocniej będziemy stali na własnych nogach i zapewne, wszelki związek wtedy, zdecydowany sympatją i rozumem, nic przez to nie straci.

W sprawie naszej narodowości żadne normy nie mogą być dla nas wskazówkami, za wyjątkiem jednej — naszego miejscowego pochodzenia albo stałej osiadłości w Litwie w ciągu kilku pokoleń O żydach, jako międzynarodowem plemieniu, ja tu nie mówię. Oni zostaną zawsze tylko litewskimi żydami. Więcej robiąc dla przeciwnej strony, aby takowa umiała ograniczać doniosłość swego wymagania, można, na ten raz, wskazać normę, a mianowicie: nadwiślańscy polacy mogą chcieć abyśmy byli polakami o tyle, o ile oni są litwinami—nic więcej.

„Jeżeli polskie społeczeństwo szczerze chce „pracować łącznie", jak przyklaskiwało studentowi na wiecu, który mówił o tem, powinno czynne dać tego dowody. Fakta dotychczas, mało potwierdzają to zdanie. Dosyć wskazać na jasną myśl, którą kierowali się ci, którzy stawili i nadpisywali pomniki Adamowi Mickiewiczowi jak w Warszawie, tak i w Krakowie. Na żadnym z nich ani wzmianki niema o jego narodowości, a przeciwnie wskazówka, że wznoszą mu takowe „rodacy", jasno mówi i to na długie lata, na przyszłość, o jego polskiem pochodzeniu. Dlaczego p. St. Kozłowski w „Swiecie", w artykule „Pieczęć milczenia", oddając cześć zasługom naszego wieszcza, zalicza utwory jego do „literatury polskiej nawskroś narodowej". Dlaczego p. Sz. w „Kraju" przy tej domniemanej równości i łączności dwóch narodów w pracy,—nie waha się wygłosić, że „polacy litewscy mają nie tylko prawo lecz i obowiązek pozostawania polakami" i t. d. bez końca...... i dodam jeszcze od siebie: dlaczego dotąd żadne z pism polskich, czytanych w Litwie, nie zgłosiło się na moją propozycję i nie zdecydowało się artykułów „Litwini na Litwie" pomieścić na szpaltach swych pism; a były i takie, które wręcz wyjawiały, że dosyć samego tytułu, aby takowych u siebie nie drukować. Dlaczego nie chcą szanowne pisma umożliwić poznania się litwinom u nas, noszącym miano polaków, z jeszcze z jednem zdaniem, aby ułatwić im odszukanie modus tej sprawy. A przecie wiedzą one dobrze, że te wszystkie rozumowania bez ich współudziału, żadnego wpływu zrobić nie mogą i wóz z miejsca przez to się nie ruszy.

Nie, nie na taką wspólność opierając się można być pewnym, że prawda nakoniec zaświeci jak jutrzenka poranna. Daleko zostając od separatyzmu, powinniśmy więcej liczyć na własne siły. Trzeba aby zaczęła formować się wzrastać w naszem przedstawieniu i pojęciu postać jak ze spiżu odlana, taka jaką każdy z nas mógł sobie uformować, czytając w młodych latach powieści, na tle litewskim usnute, jak „Biruta“ i inne, czy też historyczne dzieła, jak „Jadwiga i Jagiełło“ Szajnochy i podobne, aby ta postać wzrastała czysta, bez niepotrzebnych dodatków, — jak posąg wspaniały, — dumna pochodzeniem, i imponująca historyczną przeszłością i bratnia sercowo, — na mocy danych, już niezbitych dowodów. Jednem słowem, trzeba, choć o to, aby w naszem przedstawieniu, zawsze tkwiła jasna postać, prawdziwego litwina, a wtedy przy Bożej pomocy i sami nie mało zrobimy.

Otton Zawisza.

List z obczyzny.

(„Viln. Žin.“ № 242—3, 1905).

W № 7—8 „Auszry“ za rok 1884 była podana taka lista litwinów, zamieszkałych w granicach państwa rosyjskiego: W gub. Wileńskiej 548,000 ludzi, w Kowieńskiej—1,095,000, w Grodzieńskiej—308,100, w Mińskiej—54,000, w Mohylewskiej—7,215, w Witebskiej—300, w Suwalskiej—413,666, ogółem 2,420,281; w innych krajach—247,500, na całej zaś kuli ziemskiej—2,667,781. Cyfry te były wzięte z „Kalendarza Wileńskiego“, t. j. były one podane przez władzę.

W № 85 „Viln. Žin.“ było podano z rządowego pisma („Prawit. Wiest.“)—1,210,510 litwinów i 448,022 żmudzinów, ogółem 1,655,532 osoby naszego narodu; p. Staniszewski w № 13 i 14 polskiego czasopisma „Prawda“ naliczył litwinów razem ze żmudzinami jeszcze mniej—tylko 1,627,000. „Viln. Žin.“ przytaczając naszą liczbę rządową pewnego razu wyjaśniło, że podług wiadomości dyecezjalnych litwinów jest 2,685,000. Przypuśćmy, że ta ostatnia cyfra jest prawdziwszą od dwuch poprzednich, a jednak porównywając ją z liczbą nas, podanych przez „Auszra“, ciarki przechodzą po skórze człowieka. Cóż to jest, czy natura postanowiła naszą zagładę, tak, jak nikną indjanie amerykańscy, albo mieszkańcy dalekiej północy?!

Przecież podług wiadomości urzędowych, w ciągu dwudziestu lat zmniejszyliśmy się o 1,000,000 ludzi. I liczba dyecezjalna porównana z wiadomościami „Auszry“ z r. 1884 wykazuje bardzo mały nasz przyrost, tak mały, że gdyby on był prawdziwy, musiałaby się zrodzić obawa, że zanikamy.

Jednak prawdziwe życie wskazuje nam zupełnie co innego. Każdy z nas wie, że rodziny litewskie po większej części są nader liczne; bardzo mało znajdziemy takich rodzin, któreby miały po 2—3 dzieci, bezdzietnych zaś zupełnie mało; a większość rodzin ma po 4—5 i więcej dzieci.

Dlaczego się naród litewski zmniejsza?

Przecież w r. 1897 był specjalny spis poddanych i podług narodowości; zdawałoby się, że liczba podana w tym spisie musiałaby być prawdziwa. Lecz rzeczywiste wypadki życiowe wskazują nam, że nie możemy mieć prawdziwych wiadomości o tem, ilu jest nas ogółem.

Prawda, wychodźtwo litwinów do Ameryki, Afryki i innych części świata zmniejsza liczbę narodu, lecz nie do tego stopnia, by z pozostałymi nie trzeba się było liczyć. Wyżej wspomniany spis podaje liczbę naszą małą dlatego, że mnóstwo litwinów podało się za polaków, albo należących do innych narodowości. Wiadomo przecież jest dobrze, że pomiędzy nami dużo jest takich, którzy nie umiejąc rozmawiać po polsku, nazywają siebie „polakami“, a umiejący sklecić parę słów polskich z dumą wyłącza siebie z listy litwinów i rwie się do naszych historycznych wspólników. Litwini protestanci, nazywani „prusami“, które to słowo teraz oznacza w mowie potocznej niemca, należą do tej liczby. Zresztą, pomiędzy osobistościami, które prowadziły spis ludności w r. 1897 było niemało takich, którym chodziło o to, aby zmniejszyć liczbę litwinów, korzystając z tego, że mało kto ze spisywanych umiał własnoręcznie podpisać odpowiedź; prowadzący spis mógł ponapisywać, co mu się tylko żywnie podobało.

W końcu, jak dawnymi, tak i ostatnimi czasy, gdyśmy byli pozbawieni słowa publicznego, dużo z naszych braci, przeważnie osiedlonych na krańcach Litwy, wynarodowiło się; w jednym miejscu zostali niemcami, w drugim łotyszami, w trzecim rosjanami, a najczęściej polakami, nawet w samym centrum Litwy.

Nasze duchowieństwo, gdyby niewiadomo jakie przedstawiało dowody na swoją obronę, jednak w sumieniu musi przyznać, że zawiniło na równi ze szlachtą w rozszerzaniu się u nas polskości. Zbierzcie tylko te wszystkie doniesienia o naszem wynarodowieniu się, które były zamieszczone w „Viln. Žin.“, a spiszecie długi nekrolog nas litwinów, a raczej martyrologję (męczeństwo) ducha litewskiego. Cóż innego oznaczają, jeżeli nie męczeństwo ducha litewskiego—te wyśmiewania i sponiewierania naszej mowy po kościołach i plebanjach Litwy. Jakże inaczej nazwać, jeżeli nie zupełną poniewierką ludzi, wprowadzenie w kościołach polskich kazań i modłów, albo nauczanie po polsku pacierza litwinów, którzy zupełnie nie rozumieją języka polskiego? Tu już są podeptane nietylko prawa człowieka, ale przykazania Boskie, gdyż wyżej od nich jest postawiona miłość własna! Miłą im jest mowa polska, oni i nie odmawiają sobie przyjemności, a wybawienie owieczek od zguby wiecznej... cóż to ich może obchodzić! Cóż to za owieczki, gdy są one chamy!

Nam jednak nie wypada wyrzucać innym narodom tego, że pewna część naszych braci wyrzeka się swojej narodowości, chociażby i przez zabiegi czyjeś o to; możebna, że i nam również sprawiałoby przyjemność, gdyby obcoplemieńcy stawali się litwinami.

Rozmaite zielska zagłuszają na złej i niewyrobionej niwie dobre zboże; rozmaite robactwo napada osłabione i niedopatrzone ciało. To samo dzieje się i z narodem. W stosunkach międzynarodowych ludzie rządzą się nie nauką Chrystusa, miłością bliźniego, ale zyskiem własnym. Potężne państwa postępują inaczej z potężnymi, inaczej ze słabymi, bez porównania inaczej i lepiej szanują prawa liczniejszych i mocniejszych narodów, od narodów słabszych; każdy naród stara się ciągnąć zyski ze słabości sąsiada. Wypadki całego świata najzupełniej potwierdzają, a zresztą my sami doświadczyliśmy tego na własnej skórze. Weźmy ostatnie polskie powstanie: tylko spolonizowane warstwy Litwy dołączyły się do niego; lud cały zacho-

wywał się prawie spokojnie, a jednak litwini zostali ukarani daleko srożej niż polacy. Prawda, podług znanego zdania Murawjewa, kara była nałożona na nas nie za powstanie. ale zostały wprowadzone w czyn projekty naszego zrusyfikowania. Przed 20-tu laty zostały wydane w Wilnie dwie książki p. t.: „Zbornik statiej razjasniajuszczych polskoje dieło“. Tam możemy znaleźć takie zdanie Murawjewa o litwinach: „Litwini są tak nędznym narodem, że należy tylko postępować z nimi o ile możności srożej, a wszyscy w prędkim czasie pozostaną zupełnie zruszczeni“. Podług tego zdania i postępowano z nami w ciągu kilkudziesięciu lat. Dziś stało się jasnem każdemu, że zdanie to jest fałszywe, ponieważ mało kto z nas stał się rosyaninem, dużo polakami, a miljony pozostały litwinami. W końcu zaczęliśmy się obudzać, wstawać ze snu; przetarłszy oczy, obejrzawszy się naokoło, zaczęliśmy rozumieć swoje położenie między innymi narodami. zrozumieliśmy swoje prawa, zaczęliśmy bronić ich, odzyskaliśmy napowrót druk... Teraz, gdy nastały inne czasy, możemy się spodziewać. że swobodne słowo dojdzie do wszystkich zakątków Litwy i my wszyscy prędko zrozumiemy, jak źle czynią ci litwini, którzy zostają wyrodkami i wyrzekają się mowy swych ojców i dobrych obyczajów, albo, którzy dawno się wyrzekli, pozostając dotychczas wyrodkami. Każdy litwin, który staje się obcoplemieńcem, osłabia swój naród i tym sposobem przynosi mu wielką krzywdę, ponieważ pomaga innym silniejszym narodom krzywdzić go, krzywdzić zaś swoją osłabioną matkę—jest to czyn nieludzki. Lud nasz wiejski broni się od zagłady i mocno trzyma się swej wiary i obyczajów. Tylko na krańcach, nie mając przez długie lata żadnej osłony, ginął powoli od przejmujących wiatrów, w środku zaś Litwy, osłonieni od wiatrów jej synowie, stawali się wyrodkami tylko dobrowolnie. Teraz nastały inne czasy. Oświeceni synowie ludu, nietylko świeccy, ale i większość duchowieństwa, nie sprzedają swego narodu za wątpliwego smaku kaszę soczewiczną, ale zostają prawdziwymi synami swojej ojczyzny. Nie słychać tylko jeszcze, aby przebudzali się mieszczanie i szlachta. Powiadam: „przebudzali się“, ponieważ większość ich ja liczę za śpiących dotychczas w starym błędzie względem samopoczucia narodowego. Część szlachty nie tak o sobie myśli. Zapytani o połączenie się z całym narodem, od którego się odłączyli, dali oni prostą i jasną odpowiedź. Odpowiedź tę wyrażono w broszurach zagranicznych. Gdy cenzura pozwoliła polskiemu czasopismu „Kraj“ (№ 18, 1905 r.) podnieść głos o nich, spodziewam się, że będzie wolno mnie przypomnieć w „Viln. Żin.“ ogłoszenie tych ciekawych poglądów.

W Tylży 1903 r. była wydana w języku polskim książeczka pod tytułem: „Głos litwinów do młodej generacji magnatów, obywateli i szlachty na Litwie“, mówiąc w skróceniu, wyjaśnionem było w tej książeczce, że, gdyby magnaci i szlachta litewska chcieli, jak i w innych krajach, przodować narodowi, to musieliby zrzucić wpierw obce pióra, wyleczyć się od polskiego czadu i stać się prawdziwymi litwinami. Na to odpowiedział pewien „młody szlachcic litewski“ pismem „Przenigdy“. Podług jego mniemania, szlachcic litewski nie chce i niema żadnej potrzeby wyrzec się mowy polskiej i kultury przyrodzonych i odziedziczonych praw, które jemu, jako szlachcicowi Litwy, się należą. Nie wyrzekając się polskości, może on pozostać jednak litwinem, również jak irlandczycy i szwajcarowie — irlandczykami

i szwajcarami, chociaż pierwsi rozmawiają po angielsku, a drudzy po francusku. Jednak, żeby zżycie się z ludem było serdeczne, szlachta musi posiadać język litewski.

Tak samo odpowiedział i Futurus: Mowa polska stała się mową własną szlachty litewskiej, ponieważ ona jest przyrodzoną i odziedziczoną po długim szeregu przodków. I ten jednak przyznaje, że szlachta musi posiadać język litewski. Tego samego poglądu jest i p. Ro—mundt w swoim dziełku: „Nowe hasła w sprawie odrodzenia narodu litewskiego“. Tylko ten ostatni wynajduje jeszcze większe obowiązki dla szlachty. Podług jego zdania, litwin szlachcic musi uczestniczyć w dziele odrodzenia narodu litewskiego.

„Kraj“ uważa autorów wyżej wspomnianych dziełek za zwolenników szlachty, a pisarza trzeciej odpowiedzi, p I. A. Herbaczewskiego, litwina, działaczem społecznym. Ten w swoim dziełku: „Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej“, zgadza się z tamtymi trzema, ideję przymusowego odpolonizowania ma za nic wartą. Niech, powiada, szlachta pamięta o swych obowiązkach względem społeczeństwa wśród którego zamieszkuje. Od młodego pokolenia, u którego jeszcze nie stępiało poczucie sprawiedliwości, nie można było nie spodziewać się odpowiedzi chociaż zupełnie dalekiej od prawdy. Otóż, jak widzimy, każdy z tych czterech pisarzy przyznaje szlachcie te lub inne obowiązki względem narodu litewskiego. Pytanie, jak trzeba rozumieć te obowiązki? Jeżeli mamy tu rozumieć każde jawne działanie dla polepszenia bytu ekonomicznego, politycznego i wogóle kulturalnego życia narodu, to obróciwszy ją na korzyść litewskiego narodu cóż pozostanie z waszej polskości szanowni panowie! Jedna tylko przyjemność pomówienia między sobą po polsku, która, gdy nastaną inne okoliczności życiowe, będzie wyglądała tak samo śmiesznem przyzwyczajeniem dawnych czasów, jak teraz wygląda na nic potrzebną rozmowa między sobą po francusku. Pożytecznem i potrzebnem jest posiadać o ile możebne więcej języków; ale posiadając dużo suchych języków, nie wypada przekładać jakąś cudzą mowę nad własną, a niektórzy z was więcej lubują się obecnie w mowie francuskiej, niż w polskiej, chociaż ją uważają za mowę rodzoną. Ale i oddawszy cały swój jawny trud narodowi, pośród którego żyjecie, jednak, licząc siebie polakami, będziecie przynosili krzywdę narodowi litewskiemu, chociaż i bez porównania mniejszą, gdyż będziecie zmniejszali jego liczbę, która ma wielką wagę w stosunkach międzynarodowych. A jeżeli będziecie uważali sobie za obowiązek względem otaczającego was ogółu to tylko, że więcej go polonizować nie będziecie, a każde większej wagi społeczne działanie obracać będziecie na korzyść narodu polskiego, wtedy takie spełnianie obowiązków względem Litwy będzie tylko obłudą. Krótko mówiąc, pozostając nadal polakami, a raczej spolonizowanymi litwinami, nigdy nie wypełnicie swoich obowiązków względem narodu litewskiego. Widzę tylko wasze małe zastanowienie się nad tem, gdy porównywacie siebie do szwajcarów mówiących po francusku, albo irlandczyków— po angielsku. We francuskich kantonach Szwajcaryi całe społeczeństwo mówi po francusku, a w Irlandyi po angielsku. A wy ze swoją mową polską mieszkacie między ogółem rozmawiającym po litewsku. Dopóki ludzkość nie przyjęła jakiejś mowy międzynarodowej, chociażby np. Esperanto, nie wypada młodemu pokoleniu, które widzi daleką przyszłość, zapominać, że, bez posiadania i pielęgnowania własnej mowy i pi-

śmiennictwa, żaden naród nie może polepszać swego bytu. W innych krajach nietylko prosty lud i wykształceńsi jego synowie, ale i szlachta jednocześnie z nimi wzięła się do pracy dla dobra narodu: szlachta i magnaci czescy byli zniemczeni, węgierscy również, bułgarscy i serbscy — zgreczeni; lecz kiedy nastał inny duch, szlachta narodu tego nie brała przykładu ze szwajcarów mówiących po francusku, niemiecku i włosku, ale prędko zrozumiała czem jest ona, a czem ma być! Tylko nasza magnaterja i szlachta, nawet w młodym swym pokoleniu, inaczej wszystko to rozumie Dopóki mówiłem o obowiązkach, liczyłem autorów pism wspomnianych wyżej, ponieważ uznają oni jakie-takie obowiązki. Jednak, gdy wspomnę ich słowa o przyrodzonych i przekazanych od kilku pokoleń prawach, zaczynam wątpić, aby to pisali młodzi ludzie, z czułem sumieniem i jasnym umysłem! O jakżeby straszno i niedogodnie musiało być szczycić się nimi i opierać się na nich! Należałoby wynaleźć ich fundament, który może się okazać bardzo małej ceny i wspomnieć, że z obu stron jest bardzo ostry; opierając się na nich ich właściciel sam się może poranić. Gdy istniała niewola poddaństwa, magnaci i szlachta bronili się przyrodzonemi prawami, żeby tylko mogli panować nad ludźmi, jak zwierzętami. Jednak starcy szlachty litewskiej w niedawnym czasie posiadali ducha więcej głębokiego, niż młodzież teraźniejsza. Kiedy podczas panowania cesarza Aleksandra II szlachta niektórych gubernij była przez sąd zapytywana o zniesienie poddaństwa, najpierw odezwała się szlachta litewska, dając przychylną temu projektowi odpowiedź. Coby się stało, gdyby teraźniejszy Cesarz Rosyi zamiast zniesienia niektórych praw, które krzywdziły i krzywdzą prawa polaków i innych narodów odpowiedział, że to są jego przyrodzone i od kilku pokoleń przekazane prawa! Przecież te krzywdzące prawa niektórym osobnikom rosjan bardzo są pożyteczne. Z punktu widzenia odrębnej osobistości co do tych praw oto co trzeba powiedzieć: Prawo zna przejście czegoś na własność po długoletnim posiadaniu, ale ten sposób zdobycia własności w społeczeństwach kulturalnych po większej części niema żadnej moralnej podstawy. Oto przykład. Przy niektórych uniwersytatach są ustanowione stowarzyszenia pomocy studentom; pomoc jest udzielana jako dług, tylko bez procentu i z obowiązkiem zwracania go skoro tylko dłużnik będzie w możności tego dopełnić. Mnóstwo dłużników po skończeniu nauk mają dobre zarobki, a jednak z długu się nie uiszczają, a towarzystwu trudno z nimi się rozprawić, jeśli nie chce prawnie poszukiwać długu. Jednak towarzystwo kijowskie przed kilku laty podało do sądu jednego z takich panów. No, i jakże wy myślicie czytelnicy, co taki frant odpowiedział? Starał się on udowodnić, że nie miał obowiązku płacić, ponieważ od zaciągnięcia pożyczki minęło 10 lat, t. j. podług prawa pieniądze te stały się jego własnością. Sędzia pokoju jednak, sądząc podług praw sumienia, wydał wyrok odebrania pożyczonych pieniędzy od dłużnika na korzyść towarzystwa. — Podobnem mi się zdaje i wasze, panowie spolonizowani litwini, opieranie się na wspomnianem prawie. Posiadacie dług, a zwrócić go nie chcecie; powiadacie, że go długi czas nadszczerbił. Chcąc podnosić kulturę narodu, stwarzać naukę i piśmiennictwo, koniecznie są potrzebne zasoby czasu, żeby człowiek nie pracował jedynie tylko na zachowanie ciała; potrzebne są jeszcze i na to podobne prawa... Masa, gdy była w niewoli poddaństwa, nie miała tego wszystkiego. Tylko szlachta i ducho-

wieństwo uprawiało w swym czasie niwę nauki i oświaty. Ich więc tylko działalność mogła dać litwinom samopoczucie narodowe. Ale te stany były jednak spolonizowane; stąd to i powstało takie mniemanie o litwinach, że łatwo ich można zrusyfikować. Gdyby nie lawirowanie szlachty i duchowieństwa, nie byłoby odjęte nam na kilkadziesiąt lat wolne słowo i nie byłoby wprowadzono tak dużo projektów dla naszego wynarodowienia. Przecież druk polakom nie był odebrany, mowa ich nie była wyrugowaną z zakładów naukowych, nie były im zamknięte posady urzędników i t. d. W Litwie są naznaczani nawet na posady nauczycieli szkół niższych, pisarzy gminnych, notarjuszów—nie litwini.

Oto są te tak wielkie długi zaciągnięte przez warstwy wyższe wobec całego narodu. Nasi księża są najczęściej synami narodu prostego; nie krępuje ich sumienie przyrodzone, przekazane od praojców prawa polskości. Dlatego to jawna większość idzie ręka w rękę z nowym duchem całego narodu. Mocno wierzę, że przykład innych narodów, poczucie prawdy i sprawiedliwości i dobrze zrozumiana własna korzyść powoła i naszych magnatów i szlachtę pójść drogą prawdy.

Mieszczanie niższych warstw spolonizowali się dla przykładu danego przez warstwy wyższe; podobny przykład skróciłby czas powrotu ich na łono narodu; najpierw potrzeba tu światła nauki, żeby ludzie zrozumieli czem byli, czem są i czem być mogą.

Girinikas.

Niema nic nowego pod słońcem.

(„Viln. Žin“. №, 256 1905)

To stare, ale zawsze jeszcze młode przysłowie, przypomniałem po przeczytaniu tego *quasi* orzeczenia protokułu, który „Kur. Lit.“ raczył zamieścić w 36-ym swym numerze. Protokuł ten jak, zobaczymy, jest to świetne, charakterystyczne dzieło takiego apostoła polonomanji, jakim jest Jan Bobkiewicz, proboszcz Kozakiski. Rozpowszechniając w ciągu kilku lat przy pomocy kościoła polskość, zobaczył on ostatniemi czasy, albo raczej odczuł on całą piekielną podłość swej propagandy pośpieszył nie tylko wobec Boga, ale nawet i wobec budzących się ze snu narodowego parafjan przy pomocy swego wpływu, jaki mają wogóle księża, ułożyć taką deklaracyę od imienia swych parafjan, która pobudza tylko do śmiechu. Oto ten mądral polonomanów napisał od ich imienia i potwierdził własnoręcznym podpisem sui generis prośbę, w której mieszkańcy wiosek litewskich proszą „Jegomości“ nie o co innego, jak tylko, aby w ich parafjalnym kościele podczas nabożeństwa był używany nie jaki inny, jak dajmy na to „pogański“ litewski język, ale jedynie tylko polski, który oni wszyscy niby „rozumieją“, a to dlatego, że ta mowa polska była używana tam „od wieków“. Najgodniejsza podziwu w tej fabrykowanej przez Bobkiewicza petycyi, jest to, że ci ludziska nazywają język polski „ojczystym“. W petycyi, jakby tylko dla ironii dodano jeszcze, że wszyscy ci mówiący po litewsku, albo nawet i zruszczeni gospodarze, przyznają siebie „prawdziwymi synami swych przodków“ — nie powiedziano tylko jakich i jakiego narodu—synami, chcą podtrzymać jedność narodową i nie życzą wprowadzenia żadnych zmian w swym parafjalnym kościele. Pod słowem „zmiana“ rozumie się wprowadzenie mowy litewskiej. Tę głupią i oryginalną petycyę kończą gospodarze kozakiscy słowami, ma się rozumieć, ks. Bobkiewicza, „jak było na początku — czytaj: prowadzona polonizacya — tak i teraz, jak i zawsze i na wieki wieków amen“......

Wymieniony przy petycyi spis wsi parafji kozakiskiej najlepiej dowodzi, do jakiego narodu należą, albo należeli ich mieszkańcy, którzy tego też sumienia księdza,—drugiego egzemplarza Biniakońskiego, Zahorskiego— w swej petycyi proszą, ażeby w ich kościele „odprawiało się dodatkowe na-

bożeństwo i głosiło się słowo Boże w ojczystym języku polskim"...... Wszystkie nazwy wsi są litewskie, chociaż często pisane po barbarzyńsku, a i sama petycja przyznaje, że po wsiach jeszcze rozumieją po litewsku.

Wyżej przytoczyłem stare przysłowie, że nie ma nic nowego pod słońcem, i że dają się zauważyć jedne i te same objawy w historyi rozmaitych narodów, niezależnie od miejca i czasu.

Zagłada ducha narodowego Litwy i jej niepodległości podobna bardzo do Bułgarów. Gdy w 1387 roku wprowadzono u nas chrześciaństwo, zaczęły się nieszczęścia naszej narodowości, które spadły na nas od czasu traktatów z polakami w Horodle i Lublinie i naród nasz oddał się w ręce polaków, żeby mieli oni pod swoją opieką naszą ziemię. Znaną jest dobrze *niezaszczytna* rola, którą odegrało w tym wypadku duchowieństwo polskie: ono to od samego początku wprowadzenia chrześciaństwa pochwyciło w swe ręce kościół litewski i w *najobrzydliwszy* sposób korzystało z niego dla dobra polaków swych kompatryotów, a więcej niż przez 500 lat przy pomocy tego kościoła demoralizowało naród litewski, przerabiając go na polaków, i rozszerzając u nas tym sposobem swój wpływ polityczny.

Prawie w tym samym czasie, kiedy u nas zaczęła zanikać stara litwinów wiara, a jednocześnie z nią duch narodowy, *najokropniej* ucierpiał i naród Bułgarski.

Gdy 1393 roku Turcy zdobyli stolicę Bułgaryi i znieśli narodowy ich patryarchat kościelny w Tyrnowie, duchowieństwo bardzo *skarlowaciało* i, popadłszy pod wpływy Greków, wynarodowiło się w dosyć prędkim czasie, jak to się stało i u nas. Walka, którą patryarchat Bułgarski toczył z Grekami, którzy chcieli panować w ich kościołach, natychmiast ustała, jak tylko władza Turecka zaczęła popierać kościelną propagandę Greków. Tym sposobem patryarcha Grecki, przebywający w Konstantynopolu stał się zwierzchnikiem kościoła Bułgarów i, jako taki, był pośrednikiem między władzą Turecką, a Bułgarami, którzy *wpadli* w ich ręce. Od tego czasu sami Bułgarowie w ciągu kilku stuleci nie byli już naznaczani na wyższe posady kościelne, chociaż ich naród jest bez porównania liczniejszym od Greków, którzy zamieszkiwali, jak u nas polacy, albo polonomani, tylko miasta. Najcięższe jarzmo Greków musieli *znosić* Bułgarowie od 17-go wieku kiedy w Konstantynopolu została zorganizowana ultra — szowinistyczna partya Greków, pod nazwą fanaryotów, celem których było wynarodowienie Bułgarów przy pomocy kościoła i ich eksploatacya, idąc ręka w rękę z Turkami. Fanaryoci nie tylko poniewierali i niszczyli, jak u nas polacy, wszystko co było Bułgarskie, ale nawet kusili się wyniszczyć, jeżeli możebne, zupełnie naród Bułgarski. Na współkę z rozmaitymi Tureckimi urzędnikami Grecy wszelkiemi sposobami dusili Bułgarów ekonomicznie, ich zaś biskupi niszczyli, jak u nas polacy, ich mowę i ducha narodowego. Posady biskupów i księży były sprzedawane i kto więcej mógł zapłacić, ten ją dostawał i szedł obdzierać ludzi za posługi duchowne.

I pod tym względem fanaryoci, rzekłbyś, dali przykład naszemu polskiemu duchowieństwu, a przeważnie wyższemu. Chociaż prawa nasze nie pozwalały na objęcie jakiejkolwiek posady administracyjnej w Litwie przez obcoplemieńca, jednak księża polacy, przy pomocy rozmaitych protekcyi, umieli obejść je i nie zważając na protesty naszego narodu, *przedostać* się

do Litwy. Z tej liczby delegatów polskiego duchowieństwa, którzy zdaje się byli naznaczani najwięcej do propagandy polskości, odznaczyło się nawet kilku biskupów polaków w Wilnie, którzy prowadzili swoją politykę zupełnie na sposób fanaryotów.

Gdy sami biskupi i Litwini, jak Maciej Tabor z Trok i inni dużo pracowali nad podniesieniem dobrobytu swoich ludzi, biskupi polacy, jak Mikołaj z Gorszkowa, Piotr z Kostynia (1408—1414 r.) i inni starali się jak się, zdaje, więcej o szerzenie wpływu polskiego w Litwie. Kilku innych, jak polak Maciej Ancuta (1722—1723). Karol Pancerzyński (1724—1729) i inni polacy *postanowili* „zdaje się za zadanie swego biskupstwa, zbieranie tylko pieniędzy, które potem zostawili dla swojej rodziny.*)

Duchowieństwo fanaryotów, jak u nas polaków, trzymało ludzi w najgrubszej ciemności: nie zakładało żadnych szkół dla Bułgarów, a tam, gdzie istniała lada jaka szkoła, wykłady zawsze prowadzono w języku greckim. Podtrzymując tym sposobem ciemnotę w narodzie bułgarskim, duchowieństwo greckie, jak u nas polskie, niszczyło wszystko, co mogło jeszcze przypomnieć jemu o przeszłości, że kiedyś tam nabożeństwo w kościołach odprawiano w języku bułgarskim: wprowadzało do kościoła liturgję grecką i zmuszało chcących pozostać księżmi do uczenia się mowy tylko greckiej, a w czasie późniejszym i tureckiej; niszczyło, paliło ich książki i rękopisy napisane w języku słowiańskim i z wielką pogardą patrzało na ich język i naród.

W tak opłakanym stanie — prawie jak i litwini w naszym kraju — pozostawali bułgarowie w przeciągu 5 stuleci, nie mając swych księży i słuchając w kościele niezrozumiałej dla nich mowy greckiej Taki stan ich kościołów w początku wieku 19-go, kiedy, jak i nas, zaczął się podnosić duch narodowy u Bułgarów. Około 20 — 30 roku w minionym stuleciu powstała w ich narodzie pewna reakcya: niektórzy więcej oświeceni bułgarowie zaczęli się troszczyć sami o wprowadzenie przy kościołach, czociażby marnych szkółek do wykładania starej mowy słowiańskiej, używanej w kościołach bułgarskich. Ocknąwszy się ze snu jeden i drugi bułgar jasno już zrozumiał, że oswobodzić się od tego narzuconego wpływu fanaryotów można będzie tylko wtedy, kiedy się uda wypędzić ich z kościołów bułgarskich. W latach 40-ch minionego stulecia zaczęły się pokazywać z początku tylko skargi na ucisk fanaryotów niesprawiedliwość greckich księży, a czasami bywały wyjawione tylko chęci o zamieszczeniu księży

---

*) W oficyalnem wydaniu dla decezyi wileńskiej: „Directorium horarum canonicarum et missarum pro diocesi Vilnensi (1904 a, pag. 262), o biskupie Ancuta, między innemi jest powiedziano, że on, chociaż i rozkazał-ma się rozumieć, swym owieczkom—pościć w dnie sobotnie, ale sam „nihilominus tamen divitias et honores adamavit, fratremque suum Georgium per easdem semitas ad culmina bonorum traxit.... Multam reliquit pecuniam congnatis“ O bracie Ancuty, Jerzym jest powiedziano, że biskup polski K. Pancerzyński (1724—1729), przyjął go jako swego koadjutora „virum sane eruditissimum, sed divitiarum proventuumque perquam cupidum“. Te prawa, które były naznaczone na podtrzymywanie seminaryum „propriae accumulabat perae; interim in dominis episcopatibus etiam administratores et aeconomi subditos oprimebant plebees, qui episcopum cum adire non poscent, coram capitulo illacrimantes conquerebantur.“

greków księżmi bułgarami. Po pewnym przeciągu czasu, coraz więcej a więcej występowały te życzenia, aby księża przy kościołach bułgarskich byli prawdziwymi bułgarami i żeby w kościołach panowała mowa bułgarska. Kiedy duchowieństwo bułgarskie nie chciało spełnić tych i innych wymagań Bułgarów, wtedy oni objawili 1857 r., że chcą nadal pozostawać pod władzą duchowną i w poddaństwie Greków, a że chcą ustanowić swą własnę władzę duchowną z odrębnym od greków kościołem z biskupami swego narodu i zapotrzebowali, żeby ich narodowy kościół posiadał te same prawa jak i patryarchat grecki. Kiedy zaś patryarchat grecki nie chciał im pozwolić na to, Bułgarowie ogłosili, że zupełnie nie uznają władzy patryarchy greckiego, sami naznaczyli sobie egzarchę; trzeciego kwietnia 1866 r., na Wielkanoc biskup ich Hilary Makryapolski pierwszy raz odprawił nabożeństwo podług starego obrządku słowiańskiego w bułgarskim kościele w Konstantynopolu. Od tego czasu na nowo zaczął żyć narodowy kościół pod władzą egzarchy; w czasach późniejszych o wiele on się przyczynił do odrodzenia narodu bułgarskiego.

Najzupełniej zrozumiałą jest rzeczą, że duchowieństwo greckie panując w ciągu kilku stuleci w Bułgaryi, zdołało zdobyć sobie nie mało stronników pośród Bułgarów, którzy wyobrażali w swej słabości umysłowej, że do nieba można trafić tylko przez kościół grecki, jak u nas polski. Teraz, gdy powstała agitacya między Bułgarami przeciwko duchowieństwu greckiemu, stronnicy Greków, grekomani, należąc najwięcej do oświeceńszych stanów narodu i będąc dosyć zamożni, prowadzili w ciągu długich lat przeciwną agitacyę na korzyć kościoła i narodu greckiego, którzy w swoim czasie wystawiali siebie w Bułgaryi, jak to u nas czynią teraz polacy, za nosicieli kultury. Rzecz godna uwagi, że, przy prowadzeniu takiej agitacyi, najczęściej używano takich środków do obrony grekomanii, jakich u nas używają jeszcze takie filary polonomanii, jak ksiądz Zahorski, Bobkiewicz w Kozakisz kach i inni. Komponowano od imienia swych stronników protokuły z podpisami i posyłano z mnóstwa czysto bułgarskich parafji do władzy tureckisj i patryarchy greckiego w Konstantynopolu z prośbą o pozostawienie mowy greckiej w kościołach bułgarskich i protestami przeciwko wprowadzeniu języka bułgarskiego. Podobnego „modi procedendi“ przytrzymuje się teraz, jak widzimy, i duchowieństwo polskie w diecezyi wileńskiej, w której, jak się zdaje, nadchodzi również koniec ich despotyzmowi w kościołach Litwy. Gdy naród powstaje z głębokiego snu, który do nas przynieśli polacy, żadni już Bobkiewicze, protokuły i protesty równych im agitatorów polonomanji nie wybawią—naród litewski będzie i nadal kroczył swoją drogą, nie zwracając uwagi na żadne przeszkody polonomanów, stawiane nam przez kościół, dopóki nie wywalczy należnego miejsca dla swej mowy w kościele. Że, ostatecznie, w tej walce my zwyciężymy, o tem wątpić nie można.

Dr. J. Basanowicz.

Daremnie obstajecie przy swojem, panowie!

(„Vilnians Žinios“ № 273, 1905 r.)

Szumiały i zieleniały ciemne bory. Z pośród ich gąszczów wzbijał ku błękitom nieba dym świętego Znicza. Drogami wiodącemi do grodów i osad podążali z krzywemi laskami w ręku krywejci i wajdeloci — głosili wolę bogów, sławili w pieśniach czyny bohaterów ojczyzny.... Od czasu do czasu na wzgórzach trzeszczały palące się jasnem płomieniem stosy — głosiciele wojny na głos przewódców — kunigasów, zbierali się do grodów ze wszystkich stron Litwy dzielni wojownicy i szli gromić jej wrogów....

I głośno rozlegał się szczęk oręża z kamienia i stali.... To była wolna Litwa.... A oto pewnego roku (nieszczęsny to rok!), jak piorun z nieba, gruchnęła po Litwie wiadomość, że ich książę Jagiełło przygotowuje się do godów małżeńskich z obcą królewną. Wyprawił. Hulali na tych godach bojarowie litewscy, bratali się z obcymi magnaty, umizgali się do lilij z Krakowa. A magnaci—politycy zacierali ręce z radości, widząc jak goście razem ze swoim księciem, chociaż przyzwyczajeni do mocnego miodu swej ojczyzny, pjanieją od podstępnie słodkich win. Upojeni posnęli, dostając na „dobranoc“, „herby szlachectwa“. Posnęli wodzowie, a za nimi zasnęła Litwa. I przyszli do domu naszego „panowie“ z Krakowa i jęli się do szczętnego niszczenia w niej wszystkiego, co było litewskie i pogańskie, a nasadzania na ich miejsca plonów własnej kultury, żeby, nawet jeżeli i powstaną ze snu, litwini nie mogli przypomnieć sobie czasów wolności i.... zostali polakami.... Zdawało się nawet, że tak i będzie. Obce kruki przekrakały nam: „Requiem.“

Litwa spała, chociaż chwilami dawał się słyszeć głos, któregoś z synów ojczyzny, wyrzucający, *że nauczyliśmy się mowy polskiej a zapomnieli własnej litewskiej*, (Dauksza), lecz głos ten wnet ginął bez echa w przestworzach, pozostawiając tylko niemy protest na niemych stronicach księgi. Nieposłyszeli go nawet ci, którym muzy przypięły skrzydła górnych wzlotów i udzieliły daru widzenia, słyszenia i pojęcia głębszych tajemnic i — mają polacy Mickiewiczów i Syrokomlów—zamach się udał, pułapka jest zgotowana przebudzającym się jednostkom. Zaszły wielkie zmiany polityczne. Ster rządu objęły obce ręce. Pojąc zbytnio bojarów litewskich (masy litewskie w „chłopów“ obrócone mełły pszenicę na „pierogi“ panom) magnaci polscy

zbytnio zasmakowali w ucztach i.... liliach — czyż mogli rządzić tacy? Ale Litwa, ta ciemna, przygnieciona, poniżona, sponiewierana, ta „chłopska“ Litwa prawie nie przeczuła tej przemiany. „Praca dla dobra ludu w wiekach przeszłych była uważaną za niepotrzebną,“ Ro — munt — Głos przeszłości i potrzeba chwili), dla tegoto wykształcenie polityczne u tego narodu prawie zupełnie zanikało. Oni „chłopi“ politycznie nie żyli—zamiast ich żyli panowie, którzy, jak widzimy, nie troszczyli się o nich; i pocóż, zaprawdę, musieli się troszczyć nawzajem „chłopi o losy tych panów“, *ale oni nie żyli tylko politycznie*—duch ludu nie umarł. A zbliżały się już czasy *odrodzenia ducha*. I lud ten, podstawa narodu, musiał się odrodzić i odżył ponieważ duch jego żył zawsze. „Nikt się nie troszczył o jego (ludu) mowę (litewską)- on trzymał się tego, co było mu wrodzonem, mianowicie mowy przodków.“ (Ro—munt tamże). Mowa ta — była właśnie duchem ludu litewskiego. Wypędzona z dworów i pałaców żyła ona w chałupach poddanych. Nastąpił wiek XIX-ty zwiastun demokratycznego wieku XX-go i wydarł naród litewski z paszczy zguby. Nie tyle przyczyniły się do tego odrodzenia poniewierki poddaństwa, jak okrucieństwa Murawjewa i wszystkie jego „żelazne środki“ najwięcej te, które odnosiły się do tego ducha naszego prześladowania mowy. Zaświtała „Auszra“ (Jutrzenka). Już się nie uspokoił duch młodej Litwy; widząc pierwsze promyki jeden, drugi, trzeci syn Litwy, wstał ze snu i obejrzał się... „Boże ty mój — przecież już świta!“ krzyknął i jął się pracy.

Jeden, drugi, trzeci szedł do chat Litwy, kołacząc do drzwi i okien sermiężnych mieszkańców wsi „Bracia, przecież już świta“! I wszczął się ruch w Litwie. Nie dawały pardonu „politycznym“ więzienia, ni Sybir. Walczyliśmy i wywalczyli swoją litewską prasę, poniekąd więcej swobodną prasę. Gniew ogarnął naszych byłych „panów“. „Myśmy was wychowali (tak—batem i rózgami), wy zaś nie pytając nas czy pozwalamy, ośmielacie się działać już na własną rękę, marzyć o litewskości *„nie miła wam Polska litwomani, litwomani...!“* (Jak sztas Dainų skrynelė Peter. 1905), ale wszystkie te krzyki, wymyślania od „litwinów“ i „separatystów“ również jak i pogróżki biurokracyi Sybirem, nie mogły powstrzymać zaczętego dziś przez litwinów dzieła. Wtedy zaczęli krzyczeć na nas — „duch wasz przerósł mowę waszą“! Krukom takim litwini odpowiadają: „Nie, jeżeli nie zginęliśmy przedtem, kiedy błądziliśmy w ciemnościach bez wodzów i światła, a i tak nie zabłądziliśmy do Polski, tembardziej teraz, gdy mamy już wodzów i światło nie zginiemy i nie zabłądzimy“. Energiczne to samopoczucie jeszcze więcej ujawniło się tam, gdzie jest tym polonomanom powiedziano; nie do was należy troska o przyszłość Litwy, jesteście przybłędy, bojownicy o dobro polskości w Litwie nie zaś Litwy....“ „Nie wy, ale my poprowadzimy teraz Litwę do dobrobytu i szczęścia. A więc ustąpcie z drogi kochani, nie przeszkadzajcie w naszej pracy“! („Vil. Žin.“ № 265, „Słówko polonomanów“. A jaka to praca? Oto „Prawit. Wiest.“ donosi, że litwini żądają dla siebie autonomii z sejmem w Wilnie, żądają autonomii dla etnograficznej Litwy, żądają przyłączenia do tej autonomii Litwy Suwalskiej gub, która stanowi część Litwy i będzie nią zawsze, niezważając na to, że jacyś tam panowie Gawrońscy bronią potrzeb Polski. Widocznie, że polityczne życie Litwy, oparte na podstawach poczucia własnej niezależności coraz dalej się

szerzy i objawia w coraz szerszych granicach. To jest oznaką chyba nie tego, co chcą wmówić wszyscy pp. Milew. i im podobni, gdy śpiewają nam „Requiem.“ Ale, prawda, przyznają to, że myśl nasza rośnie, umiera tylko język. Także! O tem też to samo można powiedzieć, co i o naszem życiu politycznem, którego odźwierciadleniem się jest teraz mowa nasza,— ona się więcej tylko szerzy— rośnie piśmiennictwo, mnożą się czasopisma, omawiają się w tej mowie rozmaite kwestye z dziedziny polityki, ekonomii, sztuki, nie gorzej niż w innych. Nie będę przypominał już tego, co powiedzieli o naszej mowie Kant., El. Reklus i inne powagi naukowe, nie z obawy, że nazwie ich ktoś tam, „przestarzalemi“ (jak niektórym to podoba się czynić), ale dla tego, iż wiedzą o tem wszyscy ci, którzy sumiennie rozpatrują to poważne pytanie i umieją odróżnić kłamstwo od prawdy. Tak. Nie zginęła i nie zginie już, jak chcą tego nasi przeciwnicy, mowa nasza, siły żywotne naszego narodu i zdolność ku postępowi. Na ich fundamentach zbudujemy gmach wolnej Litwy. Nie zbudują go „litwini“ á la Paszkiewicz, który się przyznaje do tego, że nader miłuje polaków i Polskę, ale litwini, którym wymyślają od „litwomanów.“ Naród litewski żyje i rozmawia po litewsku, nie zważając na to, że wy panowie— polonomani puszczacie dym w oczy „dokumentami“ w rodzaju petycyi z Kozakiszek... Litwa jak była tak i pozostanie Litwą, chociaż wy i uważacie ją za własną prowincyę narówni z waszemi Kujawami i Mazowszem (porównaj— na Kujawach i na Mazowszu“ i na „Litwie“ we Francyi, w Rosyi, w Finlandji“!) „Charakter i imie nadaje miejscowości lud“ ●o - munt (Głos przeszłości) To rzeczywista prawda. W zakreślonych przez nas granicach etnograficznych Litwy, mieszkają litwini -- liczba zaś polaków jest tak małą, że w etnograficznej Litwie zginą niebawem oni w morzu demokratycznem Litwy. Wiecie o tem i wy, polonizatorzy Litwy, wiecie, „że gdy nastanie demokratyczny ustrój, trzeba się będzie wyrzec owych mrzonek, że cała wasza manja pójdzie z wiatrem. A wy, ma się rozumieć, nie chcecie tego i dla tego to organ polonomanów. („Kur. Lit.“ 51--1905) sprzeciwiają się wprowadzeniu systematu wyborów demokratycznych t. j. sprzeciwiacie się całemu nowemu odrodzeniu się demokratycznemu. Lecz napróżno: „Ruchu nowego, gdy on nadchodzi groźny— nie wstrzymasz- choć lęk to rodzi“ (Majronis).

Potężna, wolna przyszłość należy do tego ruchu, który zdruzgocze wszystko, co się ośmielili wejść jemu w drogę. Nie zrobicie już Polski z Litwy, chociaż na szpaltach waszych pism i będziecie pomieszczali wiadomości z Wilna, czy też z Kowna między korespondencyami z prowincyi polskich. Te dwa miasta, jak i cała Litwa, należą chociaż dobrze spolonizowane, i będą zawsze należały do nas. Wy zawsze chwytacie się nowych sposobów do urzeczywistnienia swych ciemnych celów. W swoim czasie biurokracya rosyjska chwyciła się waszej polityki, praktykowanej w celu zagłady litewskości w ciągu długich wieków na Litwie, chociaż z domieszką innych trochę kombinacyi. Ale wyniszczyć ideę litewskości nie byli w stanie żadni Murawjewowie, żadne zakazy druku, żadne książki do nabożeństwa pisane rosyjskiemi literami, żadni Iłowajscy, Odyńcowie Turcewiczowie i inni z całem systematem szkół „obrusienja“ i, widząc, że nic nie wskórają, dali za wygraną. Chociaż i nazywali oni Litwę „iskonij ruskij kraj“ (rosyjski kraj od wieków), jednak pozostała ona Litwą, jak i była przedtem.

Teraz znaleźli się polacy szowiniści, którzy chcąc widocznie utrzymać słynny ten frazes (który już wstąpił do grobu), zaczynają ukazywać go, zastępując tylko słowo „ruskij"—słowem „polski", gdyż powiadają, jakoby pierwotnymi mieszkańcami obszarów, które zajmuje teraz Litwa, byli — polacy (!?!). (Zdanie to ostatniemi czasy zaczęło się bardzo rozpowszechniać w Wilnie, a najpewniej i w innych zakątkach Litwy. Jest to zdanie znanych działaczy polonomanów.)

Nie chce się wierzyć, aby mogła powstać taka płytka teorya. Tylko głowy, które dostały bzika na punkcie polonomanji, mogły ją stworzyć i mieć nadzieję, że normalny człowiek może w to wierzyć.

Nie ma nawet o co kruszyć kopij. Przypomnę tylko co powiada o mieszkańcach Litwy, znanych historyk polski Stryjkowski: „Litwini na tych miejscach, gdzie są obecnie, znajdują się od czasów więcej dawnych, niż my polacy w Polsce." (Kronika Polska, Litewska, Żmujdzka 1582 st. 47.)

Bez potrzeby więc niedowarzeni historycy polscy męczą swe umysły.

Poważniejsi zaś polacy sami będą się śmiali z pionierów takiej teoryi zfabrykowanej przez apostołów polskości w Litwie.

Mógłby uwierzyć w nią tylko ten, w czyjej mózgownicy polonomanija oddawna już wybija hołubce.

Demokratyczna zaś masa Litwy pozostanie wierną swym ideałom, ponieważ wierzy ona w swoją moc, ponieważ wierzy ona w dzień odrodzenia narodu. Rozumieją to polonomani, i dla tego to zasępiają swe czoła, nie chcąc jednak dać za wygranę. Ale są już i tacy polacy w Litwie, którzy zrozumieli potęgę tego ruchu i postanowili mu nie przeszkadzać. Jeden polski (nie litewski) publicysta (jak kilkakrotnie cytowany przezemnie) tak się odzywa do swych współbraci szlachty w Litwie: „Nie wstawajmy do apelu, gdy zabrzmi głos (wszechpolaków) od Wisły, wzywający nas do ich szeregów (Ro—munt. Głos przeszłości—str. 32)." A to dlaczego? Dlatego, że, jak autor mówi w innym miejscu: „Nie szlachta i nieliczna inteligencya nada barwę chorągwi kraju, lecz lud."

A ponieważ masę Litwy stanowią — litwini, przeto polacy, społeczna szlachta i inteligencya, których jest bardzo mało, nie dodadzą swojej barwy do chorągwi Litwy,—że nie warto obstawać przy swoim gdy grozi pewna przegrana.

Idea litewskości coraz bardziej i bardziej się rozszerza, coraz głębiej zapuszcza korzenie. Mogą tylko nasi polonizatorzy wynajdywać niestworzone teorye, wymyślać nam od „litwinów" i na ten koniec.

„Ruch nowego, gdy on nadchodzi groźny — nie wstrzymasz — choć lęk to rodzi!"

L. Gerulis.

Kwestja litewska w piśmiennictwie polskiem.

(„Lietuvių Laikraštis“ №№ 19—20, 21, 40, 41, 1905.)

Gdy litwini doczekali się prasy, polacy zaczynają o nas dorywczo wspominać. Coraz częściej zaczynają się pojawiać artykuły w najrozmaitszych czasopismach, omawiające nasz ruch narodowy. Wychodzą nawet od czasu do czasu oddzielne broszury w celu wyświetlenia „kwestji litewskiej“. Ale ponieważ kwestja ta jest dla polaków zupełnie nową, gdyż dotychczas nie troszczyli się oni wcale poznać, jaką drogą postępowała nasza kulturalna praca od roku 1864 do dnia dzisiejszego, przeto my się zupełnie nie dziwimy, że pisarze polscy dużo rzeczy w tej sprawie nie mogą należycie zrozumieć i często-gęsto plotą koszałki-opałki. Jako przykład podobnej jałowej gadaniny podaliśmy w swoim czasie czytelnikom w „Notatkach krytycznych“ p. Korzona. Obecnie zaś podajemy krótki przegląd dwu wybitniejszych poniekąd dziełek, które w roku zeszłym zostały wydane we Lwowie. Jedno z nich jest zatytułowane: „O prawdę i zgodę z powodu głosu litwinów do magnatów, obywateli i szlachty na Litwie i odpowiedzi młodego szlachcica litewskiego“; drugie: „Nowe hasła w sprawie odrodzenia narodowości litewskiej. Napisał Ro—mundt“. Obie broszurki wyszły z tej samej drukarni i nakładem tegoż samego dobroczyńcy p. Michalskiego, jak dowodzi tego położony na obu dziełkach napis: „Lwów, 1904. Nakładem Antoniego Michalskiego. Drukiem Artura Goldmana, ulica Sykstuska, 29“. Autorowie obu tych książeczek starają się poważnie i spokojnie wyłożyć swe poglądy, jeżeli w pewnych punktach i nie zgadzają się z naszemi zadaniami, nie walczą jednak bezcelowem wyszydzaniem, lecz wszędzie zachowują się taktycznie i po ludzku, polemizują bez gorączki, wyszukują jakich-takich pozytywnych dowodów, albo probują się bronić faktami z przeszłości Litwy. Prawda, obaj oni sympatyzują więcej z autorem „Przenigdy“, jednak nie odmawiają słuszności niektórym żądaniom litwinów, wyłożonym w broszurze: „Głos litwinów“. O ile można sądzić z treści, obaj autorowie należą do spolonizowanej szlachty litewskiej. Co ci dwaj napisali, tego się przytrzymuje większość naszych panów. Przypatrzmy się przeto, w jakich punktach się zgadzają obaj autorowie z naszemi ideałami, w jakich zaś—nie.

I.

Autor broszury: „O prawdę i zgodę“ *), między innemi uznaje, co następuje:

1) „Że jest wśród spolszczonego obywatelstwa w Litwie hakatyzm i to w zbyt wielkiej dozie“ (str. 5). Autor tego nie pochwala, przeciwnie woła: „Precz z hakatyzmem w szacie polskiej!“—dzięki za to autorowi. Nie wiemy tylko, czy nasi panowie przyklasną z chęcią temu wołaniu. O ile mogliśmy wnosić, tak wstrętne objawy hakatyzmu polskiego, jak np. w Berzinikach i Grywie, dotychczas jeszcze nie znalazły najmniejszej nagany w prasie polskiej.

2) „Nie jest objawem anormalnym nie używanie mowy litewskiej w Litwie“. Autor przyznaje, że większość naszych obywateli jest pochodzenia litewskiego. Ale tę nienormalność stara się usprawiedliwić „nienormalnością dziejów narodu litewskiego“ (str. 7) dodając, że „mowa nie jest wszystkiem w istocie narodu“; „treścią narodu jest jego duch odrębny, charakter, indywidualne cechy moralne. szczególnie uzdolnienia, wyróżniające go z pośród innych narodów“ i t. d. (str. 6).

3) „Obywatelstwo nasze winno się zbliżyć z ludem litewskim“. Przeto oni „nie powinni gasić narodowego uczucia, lecz je uznawać i czuwać nad jego stroną moralną, a w tym celu winno się uczyć i nauczyć języka litewskiego, pod groźbą niezrozumienia swego obowiązku, zaprzeczenia pochodzeniu, stracenia chwili historycznej“ (str. 8). Woła przeto: „Do nauki więc tego języka, który niegdyś w głębokich oddalach przeszłości był naszym!“ „Uczymy się wszakże różnych języków. Niech i nam przybędzie ten, który nas połączy z ludem naszym“ (str. 9). Dalej pobudza szlachtę, aby zwróciła uwagę na prasę i literaturę litewską, i podnosi nawet pytanie o tem, czy nie czas już postarać się chociażby o jedno czasopismo litewskie, któreby było organem szlachty, poświęconym tym czterem sprawom: „1) daniu odpowiedzi na niesłuszne zarzuty; 2) pogrążenie w nicość fałszywych insynuacji; 3) obronie spraw drogich i świętych; 4) budowanie wspólnie przyszłości“ (str. 9).

4) „Inteligencja litewska słuszny zarzut może uczynić swej szlachcie, że zaniedbała historję przeszłości Litwy“ (str. 10). Autor sprawiedliwie zapytuje: „Kto u nas wie, co się działo w Litwie np. w XIII lub XIV wieku, kiedy się ważyła przyszłość ojczystej ziemi?“ (str. 10) i dowodząc, że dotychczas o Litwie pisali przeważnie niemcy i rosjanie, dodaje: „Czas oblać tę mroczną niwę historyczną światłem wiedzy przez nas samych wypracowanem“ (str. 12).

5) „Tak samo naturalnem jest pobudzenie się paromiljonowej Litwy, jak i przebudzenie się innych narodowości zmalałych lub uciśnionych, jak np. czechów, serbów, bułgarów i innych“ (str. 15). „Przeto—dodaje autor—jest przeciwne zarówno prawu natury. jak prawom miłości chrześcijańskiej wstrzymywanie tego przyrodzonego i godziwego rozwoju“ (str. 16).

---

*) Robiąc odnośne cytaty z owej broszury mieliśmy pod ręką jej wydanie drugie. Lwów. Druk Artura Goldmana, 1906 r. *W. K.*

„Nie powinniśmy więc na naszych dworach wytrącać z rąk służby elementarza i książeczki litewskiej. Przecież polonizowanie wieśniaka litewskiego nie może wydać owocu dobrego, dziś tembardziej“.

6) „Stara szlachta litewska, chociaż nie posiada języka litewskiego, ma prawo nazywać się litwinami, jako „*gente Lituani, natione lituani*“. Do takiej szlachty zalicza siebie sam autor, który w domu rozmawia po polsku, ponieważ przodkowie jego tak rozmawiali, lecz jednocześnie miłuje narodowość litewską nad wszystkie inne i ma sobie za cześć, że do niej należy (str. 23).

Kończy broszurę temi słowy: „W kwestji mowy rodzinnej—*wolny wybór*. w sprawach politycznych i społecznych—*jednośc*, we wszystkich stosunkach—*miłość* (str. 24).

Taka jest mniej więcej treść broszury „O prawdę i zgodę“.

Ma się rozumieć, autor, jako człowiek starej daty, nie zupełnie ma prawdziwe poglądy na unję lubelską; stara się udowodnić, że akt ten nie stracił swej mocy nawet do dnia deisiejszego. Przecież do jedności litwinów z polakami przyczyniła się jedna wiara i wspólne życie polityczne; nakoniec akt unji nigdzie nie był odrzucony, wywracany przez nasz naród.

Również zdanie o tem, że jakoby szlachta nasza obowiązana jest zachować w Litwie kulturę polską, nie jest poparte żadnym poważniejszym argumentem i robi wrażenie zwyczajnego sofizmatu.

Musimy jednak przyznać, że autor miał dobrą chęć, chciał objektywnie wyświetlić i rozwiązać kwestję litewską, pisał iście po ludzku, poważnie; cała przeto broszura robi niezłe wrażenie i zmusza czytelnika do złożenia podzięki autorowi za dobre jego chęci i ludzkość.

II.

Druga broszura: „Nowe hasło w sprawie odrodzenia narodowości litewskiej“, jak objętością, tak również i stylem—bardzo jest podobna do pierwszej, gdyby nie różnica w niektórych poglądach powiedzielibyśmy, że oba dziełka są napisane przez tegoż samego autora. Niemożna powiedzieć, aby autor tej drugiej broszury uznawał nasze narodowe ideały; przeciwnie, widocznie, są mu one nie pożądane. Jednak nie obrzuca on ich błotem. Cel jego—nauczyć panów litewskich, jak mają oni postępować, gdy się budzić zaczyna samopoczucie narodowe. W tym celu broszura, między innemi, rozpatruje następujące pytania:

1) *Jak polacy mają się zapatrywać na nasz ruch narodowy, czy sprzyjać mu, czy też starać się go powstrzymać?* Autor nie chce być naszym przeciwnikiem; owszem, próbuje dowodzić, że nasz ruch nietylko nie jest niebezpieczny polakom, lecz z niektórych względów może być pożyteczny i pożądany. Wskazuje, że oświata polska nie znalazłaby obecnie w Litwie odpowiedniej podstawy. Przeto wszczęte przez nas dzieło, według autora, jest rzeczą dobrą; w przyszłości ma ono dać narodowi litewskiemu źródło potęgi. Zresztą trzeba się zastosować do tego ruchu, gdyż powstrzymać go już niemożebna. Wschodzącego słońca nie zakryjesz ni czerwoną szatą magnata, ni połą siermięgi (str. 7).

2) *Obecny program szlachty trzeba przystosować nietylko do przeszłości, lecz i do teraźniejszości.* Prawda, podług autora, szlachta nie obowiązana jest wyrzec się Unji, ale musi pamiętać naogół, że nie Polska jest ojczyzną szlachty litewskiej, a przez to nie dla niej tylko jednej ma pracować (str. 15). Autor zgadza się z „Głosem litwinów" w tem, że szlachta nasza—rzeczywiście litwini, bracia włościanina litewskiego (str. 15).

3) *Młode pokolenie szlachty naszej, według autora, musi posiadać nietylko język polski, ale i litewski.* Musi ona znać język litewski, już to jako mowę swych przodków, już to jako język narodu, z którym będzie musiała wchodzić w stosunki życiowe. Oto przyszłemu pokoleniu szlachty trzeba pozostawić swobodę w wyborze języka domowego: jakim on będzie—polski czy litewski, to już rzecz potomstwa.

4) *Szlachcic i nieszlachcic litewski muszą iść ręka w rękę; obu ich musi łączyć związek miłości do ziemi ojców.* Żądanie najzupełniej słuszne. Szkoda tylko, że rzadko gdzie spełniane po naszych dworach.

Inne zdania autora niewszędzie wytrzymują krytykę. Tak, rozrozwodzi się on dosyć obszernie o tem, jakoby polskość nie była niebezpieczna litwinom, gdyż nie może zwężyć granic języka litewskiego; jakoby walka z polskością na Litwie, jest to „strzelanina z armat do wróbli". Lecz kilka stronic dalej, zapomniawszy co przedtem powiedział, autor sam przyznaje, że co do oświaty polskiej—potrzebna jest jaka taka ostrożność, a to nie bez podstawy (str. 2), chociaż znowu, jakby zrozumiał, że źle się wyraził, spieszy dodać, jakoby tacy polonizatorzy nie dużo mogli przynieść szkody litwinom. Nie wypada nam tu szerzej rozprawiać z p. Ro—mutem. Nie gniewamy się za porównanie nas do strzelców, polonizatorów zaś Litwy do wróbli. Nie możemy tylko zgodzić się ze zdaniem, jakoby polonizatorzy nie mogli wiele szkody przynieść litwinom; praktyka wskazuje zupełnie co innego; przyrównanie polonizatorów do wróbli najlepiej może wyjaśnić niebezpieczność polonizatorów. Boć, któż nie wie tego, że czasami wróble czynią wielką szkodę gospodarzom po łanach pszenicy. Podobną szkodę widzimy i na naszej niwie narodowej; wróble-polonizatorzy dużo już podziobali naszej narodowej pszenicy, a i teraz dziobać jej nie przestają. Czas już wielki spędzić ich ztamtąd. Niebyło tylko komu: gospodarz spał, słudzy zaś jego zamiast spędzać wróbli, sprzyjali im, a nawet sami mieli chętkę stać się „wróblami"... P. Ro—munt jak już samo nazwisko jego dowodzi, bezwątpienia wie nieco o tej sprawie. Przeto dosyć już o tem mówić.

Co do sposobu pisania, dziełko p Ro—munta warte również pochwały. Autor widocznie jest wykształcony: zdanie swe wykłada jasno, poważnie; traktując o rzeczach niezgodnych z jego przekonaniem, nie rani przeciwnika słowem zbyt ostrem; umie władać sobą w dyspucie. Przeto, chociaż nie można zgodzić się z p. Ro—muntem w niektórych rzeczach, zawsze jednak dziełko jego warte jest przeczytania, jako wykazujące ideały i poglądy naszej szlachty.

III.

Do czasów ostatnich polacy bezporównania więcej wiedzieli o zulusach Afryki, albo o czerwonoskórych Ameryki, niż o nas — litwinach,

Prawda, zowią nas: „bracia litwini“, lecz kto oni są ci „bracia litwini“, jak żyją, rozumieją. czego pragną i t. d., o tem ni jednemu polakowi nie przyszło do głowy zapytać siebie. Niema zresztą w tem nic dziwnego. Jeżeli większość polaków i dziś jeszcze wszystkich obcoplemieńców, którzy w swoim czasie byli pod władzą „Białego Orła“. mają za polaków. to dawniej zdanie takie jeszcze bardziej było rozpowszechniane po Polsce. Boć polacy w teorji nie znaleźli żadnej różnicy między mazurem. ukraińcem, białorusinem, litwinem. I białorusinów uważali za polaków i litwini byli polakami, w końcu nawet żydzi zostali ogłoszeni za polaków, tylko z dodatkiem „wyznania mojżeszowego“. Łatwo przeto pojąć, dlaczego dotychczas w piśmiennictwie polskiem nie była podniesiona kwestja litewska. Litwa pracowała na polaków i spała, polaków obchodziła tylko Polska. Rozmaite zaś narody nie polskie. jak np.: litwini, białorusini, ukraińcy byli w oczach polaków nie czem innem, tylko „etnograficznym materjałem“, z którego przy pomocy polaków, jak kurczęta z jaj, mieli się wykluć nowi, rzeczywiście prawdziwi polacy...

Możebna, że z biegiem czasu przyjemne te mrzonki byłyby się urzeczywistniły. Lecz stało się znane nieszczęście Jajko przed czasem się rozbiło i z niego wyszli zupełnie nie polacy, tylko niewiadomo jakieś różnorodne, jedno do drugiego niepodobne stworzenia, z rozmaitymi pazurami...

W ich liczbie znaleźli się i litwini. Z początku pokazali się oni polakom o tyle straszni, że ochrzcili ich „litwomanami“ i wrzasnęli w czasopismach: „Rety, litwomani pożrą polskość!...“

Teraz już. dzięki Bogu, ta głupia, dziecinna obawa zaczyna ustawać. Gdy przesądy potrosze się rozwiały, sami polacy zaczynają powoli dochodzić do tego przekonania, że litwini nie są smokami, którzy czyhają, aby poźreć polskość, lecz odrębna, sąsiedzka narodowość. niezbyt wielka i bogata, a przeto zupełnie bezpieczna polskości. Potem pomiędzy poważniejszymi polakami znalazło się aż kilku ludzi, którzy się ośmielili powiedzieć w oczy swym przestraszonym braciom: Czego się obawiacie?!... Litwini nie są tak zupełnie czarni i straszni, jak się wam zdaje. Można z nimi żyć najspokojniej, jako z dobrymi sąsiadami. Nie drażnijcie tylko ich bez potrzeby swym hakatyzmem. Nędzny oręż. Rzućcie go precz!...

Dwa takie głosy wskazaliśmy przedtem, podając przegląd krytyczny dwu nowych broszur polskich, poświęconych wyświetleniu kwestji litewskiej. Teraz zaś chcemy pomówić o trzeciem podobnem dziełku, które niedawno wyszło w Krakowie p. t.: „Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej“. Autor jej p. Józef Herbaczewski jest prawdziwym litwinem, umiejący po litewsku, jak to widać z przedmowy litewskiej pomieszczonej na początku broszury, a jednocześnie dosyć dobrze zna całą historję odrodzenia narodowego Litwy, czego dowodzi treść broszury. Warto przeto bliżej się przypatrzeć rozumowaniu i zdaniu p. Herbaczewskiego, tembardziej, że sam on prosi o poprawienie błędów i powiada, że zawsze będzie schylał głowę wobec sprawiedliwości, ponieważ pragnie czynić dobrze dla ojczyzny. Sz. autor ze swemi poradami, prawda, zwraca się najpierw do dowódców polskich, aby się oni upamiętali w swem postępowaniu, a przeważnie — poznawszy przyczyny i olbrzymie objawy odrodzenia się narodu litewskiego—zaprzestali postępować niezgodnie nietylko z rozumem i sumieniem, lecz i ideją wolności.

Z drugiej jednak strony chce przestrzedz litwinów, przypomina im starą unję z polakami i potrzebę odnowiednia jej w chwili obecnej...

Jak widzą czytelnicy, treść broszury nie jest zupełnie tak sobie zwykła. Składa się ona z dwuch przedmów; jednej litewskiej, jak wspomnieliśmy o tem wyżej, drugiej polskiej i dwuch części.

W pierwszej części jest mowa o stosunkach Litwy z Polską, w drugiej zaś o „odrodzeniu Litwy“; tutaj znajdujemy krótką historję naszego odrodzenia narodowego, rozpoczynając od czasów Daukszy do powstania w Rosji teraźniejszych naszych czasopism. Nam litwinom ta druga część mało jest interesująca, ponieważ wiemy o tem dobrze napamięć, a, możebna, że nawet lepiej niźli opowiedział autor. Przeto, podług mnie, bezporównania większą doniosłość posiada część pierwsza, gdzie p. Herbaczewski porusza starą, lecz dotychczas jeszcze nierozwiązaną kwestję o stosunkach Litwy z Polską. Przypatrzmy się przeto, jakie ma poglądy o tej sprawie p. H.

Nie chcąc męczyć zadużo czytelnika długiemi rozumowaniami, z niechęcią musimy zgóry powiedzieć, że poglądy polityczne p. H. są dosyć stare i ciasne, program zaś jego dosyć niejasny. Bezporównania więcej znajdujemy tam sentymentalnej deklamacji, niż poważnego, logicznego rozumowania. Dosyć będzie tu powiedzieć, że p. H. ganiąc program szowinistów-polaków: „Litwa dla Polski“, nie znajduje lepszej porady w rozwiązaniu kwestji litewskiej, jak wskrzeszenie trzechnarodowej Polski, podług recepty Mickiewicza.

Tym sposobem program p. H. niczem się nie różni od programu autora „Przenigdy“. Obaj oni śpiewają w „jeden głosik“ starą piosenkę o tem, że rosjanie są odwiecznymi wrogami litwinów, a polacy—odwieczni bracia litwinów. „Chociaż ideje Polski i Litwy nie są jednakowe, lecz zlewają się w jedno potężne wołanie: wyzwolić się!“—woła p. H. Lecz wołając tak, zapomina on zupełnie, że chcą się wyzwolić nietylko polacy, lecz i mnóstwo innych narodów. Dlaczegóż przeto te inne narody nie mogą być naszymi współpracownikami? W końcu, czyż p. H. nie słyszał, że i sami co rozumniejsi politycy polscy mają już dziś programy bezporównania obszerniejsze, niż to przestarzałe majaczenie Mickiewicza o trzechnarodowej Polsce. Niech p H. kupi niedawno wyszłą książkę: „Kwestja polska w gazecie „Ruś“— a przekona się, że w Polsce coraz częściej odzywają się głosy o potrzebie umowy, poznajomienia się i sprzymierzenia dwuch wielkich słowiańskich narodów: rosjan i polaków. Cóż, jeżeli dziś sami polacy zaczynają patrzeć na rosjan innemi oczyma, a nawet wyciągają do nich rękę przyjaźni, to nam publicystom litewskim zupełnie nie wypada mówić z niechęcią o władzy rosjan. P. H. gani patrzenie na dzisiejsze sprawy wczorajszemi oczyma. Lecz na nieszczęście sam autor popełnia tę omyłkę w ciągu całej broszury.

Mickiewicz ogłosił swą polityczną receptę trzechnarodowej Polski po pierwszem polskiem powstaniu, t. j. w pierwszej połowie XIX wieku.

Od tego czasu stosunki Litwy, Polski i Rosji zmieniły się do niepoznania. Wszystko prawie poszło innemi tory. Czyż teraźniejsza Rosja jest taka sama, jaka była w r. 1831? Czyż Polska i Litwa od tego czasu w XVIII w., nie mogły się otrząsnąć od starych poglądów; w jego oczach Polska była zawsze jako Królestwo polaków, Litwa zaś jako Wielkie Księstwo. Przeto i pisał on o potrzebie jedności Litwy z Polską. Sprawa ta dla

nas jest łatwa do zrozumienia. Lecz jeżeli p. H., żyjący w XX w., patrzy na dzisiejszy nasz stan przez okulary Mickiewicza i większą część swej broszury poświęca głoszeniu jedności nie z kim innym, tylko z polakami i to *wyłącznie* z nimi, prawdę rzekłszy, nam się wydaje dziwnem. Wątpliwa, czy kto z litwinów podziękuje p. H. za takie zdanie. My, którzy żyjemy nie w Krakowie, jak p. H., lecz w Litwie, wiemy dobrze, że polakom chodzi nie o jedność z litwinami, lecz o najprędszy i najbardziej korzystny dla nich zanik litewskości. W tym celu posyłają oni do Litwy swe panny polki dla polonizowania litwinów, narzucają gdzie mogą mowę polską po kościołach litewskich, wykrzykują z radością po czasopismach, że w gub. Kowieńskiej na pięciu posłów polaków do Dumy państwowej trafił się tylko jeden litwin i t. d. Pan H. nic nie wie o tem wszystkiem i wiedzieć nie chce. Zapatrzony na trójplemienną jedność Mickiewicza, nie widzi zupełnie co się dzieje w około niego. Lecz nam nie mającym okularów Mickiewicza na nosie, jasno, jaki mają cel polacy Litwy: nie słowy, ale czynami dowodzą oni, że obchodzi ich nie jedność z nami, lecz przeciwnie, zwalczyć nas kulturalnie, zmniejszyć, zagłuszyć nasz ruch, a jaknajwięcej rozszerzyć polskość w Litwie. Między nimi a nami wre walka, pardonu nie widać. A p. H. tymczasem powiada nam o jedności z polakami!

„Nie tędy droga, Szanowny Panie!“ może powiedzieć p. H., każdy litwin, rozumiejący obecny nasz stan. Głoś, Dobrodzieju, o jedności polakom, zmuszaj ich do tego, aby nas nie krzywdzili, aby się nie wtrącali do naszych spraw narodowych—za to podziękujemy Panu. Lecz jeżeli Dobrodziej chcąc się przypodobać polakom, obrzucasz błotem naszych wodzów narodowych, zarzucając im „szaloną nietolerancję obcej myśli“, albo, że wyrzucasz im „ideję przymusowego odpolszczania“, zowiąc ją „wstecznością“ i „niedorzecznością“ *), to ni jeden porządny litwin nietylko nie może pochwalić za to Pana, lecz, przeciwnie, ma najzupełniejsze prawo wprost powiedzieć: Szanowny Panie, walczysz ze strachami, które sam ze swego palca wyssałeś! Jakiemuś tam polakowi „przenigdyście“ byłoby to darowanem, lecz Panu, który jesteś litwinem, wstyd jest pisać podobne rzeczy. Pokaż Pan choć jedno dziełko jakiegoś litwina, w któremby była mowa o „przymusowem odpolszczaniu“ szlachty litewskiej, albo gdzieby była wzmianka o „rzucaniu na śmietnik“ polskiej kultury.

Napisałeś to Dobrodziej, chcąc pokazać polakom twój wysoki „objektywizm“, no—i dopiąłeś swego celu, zasłużyłeś na pochwałę polskiego „Kraju“, który, wypisawszy z broszury Pańskiej wspomnianą wyżej kłamliwą odezwę o odrzuceniu precz kultury polskiej, z radością zawołał: Oto jak orzeka publicysta litewski! (Patrz „Kraj“ № 18. 1905 r.). Nasze zaś obywatelstwo (czytelnicy „Kraju“) opierając się na autorytecie Pana, będzie

---

*) Nie godzą się oni (umiarkowani demokraci) na utopijne marzenia wszechlitwinów, propagujących zaborczą „politykę odpolszczenia“, a równocześnie wszetecznie (!) sankcjonujących przywileje szlachty, wyleczonej z „polskiego bzika“... Ideja przymusowego odpolszczania jest wielką niedorzecznością... Wyrwać z duszy litewskiego polaka kulturę lechicką i rzucić ją na śmietnik— to marzycielstwo graniczące z obłędem. Cfz. op. c. p. 17, 72.

mogło spokojnie szczycić się ideałami polskości i plwać na wszystkich „wszechlitwinów“ i ich żądania biorąc przykład w tym wypadku od Szanownego Pana.

Ze wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, jasno wypływa, że broszura p. H. nietylko nie wyświetla należycie, jakie muszą być stosunki litwinów z polakami, lecz, przeciwnie, jeszcze więcej zaciemniła tak poważną kwestję. Opierając się na słowach p H., nasze obywatelstwo i szlachta będzie mogła sądzić, że w niczem nie zawiniła przeciwko Litwie, gdy przytrzymywała się odwiecznych ideałów i marzeń polskich, gdyż w tem będą oni upatrywali rdzeń „kultury polskiej“, bez której „polak litewski“, według p. H., nie może istnieć.

Prawda, p. H przypomina i o obowiązku służenia dobrze Litwie, lecz wygłaszając takie zdanie p. H, zapomniał, że „nie można służyć dwom panom“. Jeżeli zaś p. H. uznaje to za możliwe, w takim razie należało jaśniej wykazać, w jaki sposób „polak litewski“, nie wyrzekając się zupełnie polskich ideałów i marzeń, może jednocześnie pracować dla dobra Litwy. Takie wykazanie koniecznie było potrzebne, tembardziej, że sam p. H. wprost powiada, jakoby ideja Litwy nietylko się nie zgadza z ideją Polski, lecz grozi jej nawet niebezpieczeństwem.

Bezwątpienia krytyka ta nasza nie będzie się podobała panu H., tembardziej, że on, jak sam powiada, chciał dobrze czynić dla ojczyzny i pisał swe dziełko jako apelację Litwy. Lecz cóż robić? Przecież i nam nieprzyjemnie jest ganić dziełko p. H. Wolelibyśmy z całego serca wychwalać ją, gdyby była warta tego. Lecz na nasze nieszczęście napróżno szukaliśmy tu wartości. Zamiast jej znajdujemy tylko dobre chęci i najzupełniej je uznajemy

Dobre chęci p. H. między innemi objawiają się i w tem, że dużo on mówi o obowiązkach „polaków litewskich“ względem narodu litewskiego. Całe nieszczęście polega tylko na tem, że p. H. wdrapał się na tak wysoki trójnóg, że nie jest w możności dojrzeć ztamtąd, jak wyglądają te obowiązki. Inni autorowie, którzy pisali o tem przed p. H, (np. Futurus, Ro—munt, a nawet i autor „Przenigdy“), najzupełniej przyznali, że jednym z obowiązków każdego „polaka litewskiego“ jest — nauczyć się języka litewskiego. Pan H. zaś nawet tej tak ważnej rzeczy zupełnie nie zauważył ze swego wysokiego trójnogu.

Kończąc swą litewską przedmowę p. H. zwraca się do swych współplemieńców litwinów temi słowy: „Jeżeli się znajdzie między litwinami taki człowiek, który przyjdzie mi z pomocą w wydaniu tej książeczki w języku litewskim, będę mu bardzo wdzięczny, gdyż będę mógł przemówić do braci litwinów ich i swoim narodowym językiem“.

My, ze swojej strony, możemy powiedzieć tylko na to, że nowe wydanie dziełka p. H wtedy tylko będzie korzystne dla nas litwinów, jeżeli szanowny autor przerobi je nanowo zupełnie, i wyrzuciwszy z niego te przestarzałe i dziś już nienadające się nietylko nam, lecz i samym polakom marzenie Mickiewicza o trójplemiennej Polsce, postara się jednocześnie wskazać, czego my litwini możemy, podług sprawiedliwości, żądać od naszych „polaków litewskich“ i jak mamy ze swej strony postępować z nimi, nie wykraczając przeciwko litewskości. Jeżeli zaś p. H nie uczyni tego wszyst-

kiego, jeżeli nie zaprzestanie bujać pod obłokami, śpiewać starą piosenkę o trójplemiennej Polsce i będzie brał na cel swemi pioruńskiemi słowy ślepych „wszechlitwinów“, to niech szuka mecenasa do wydania swego dziełka pomiędzy „połakami litewskimi“, gdyż *każdy prawdziwy i rozumny litwin*, pod sumieniem, nie może dać na to nawet przedziurawionego grosza.

Tu, może się zdarzyć niejeden czytelnik się odezwie: Czyż to już w całej broszurze p. H. niema nic dobrego, ani jednego prawdziwego zdania? Odpowiemy na to: Odrębne zdania bywają nawet niezłe. Oto np. p. H. dowodzi, że ideja litewska nie jest zupełnie nową. Powracając wstecz od doby obecnej do założania „Auszry“ (Jutrzenka), stąd—do Wołonczewskiego i Daukonta, od nich—do Syrwida i Daukszy, możemy dosięgnąć nawet czasów Vitauta, wielkiego księcia Litwy, w którego głowie najpierw, według p. H., powstała ideja litewska. Z tym poglądem najzupełniej się zgadzamy, Pan H. powiedział tu rzeczywistą i wielkiej wagi prawdę. Szkoda tylko, że wyliczając bojowników idei litewskiej opuścił Krzysztofa Radziwiłła, który, drugi po Witautasie, ośmielił się, nie pytając o pozwolenie polaków, prowadzić na własną rękę politykę Litwy. Polacy dotychczas jeszcze nie mogą mu tego przebaczyć, jak widać z „Potopu“ Sienkiewicza, w którym słynny pisarz polski wylał na tego bojownika naszego całą swą żółć. Widocznie sprawa ta była niejasną amerykanom, tłumaczom „Potopu“, gdyż nie zrozumieli oni antylitewskiej tendencji tego dzieła. Aleź pan H. musiał to zrozumieć.

Druga nowa myśl, którą spostrzegliśmy w dziełku pana H.— zdanie Mickiewicza, jakoby na narodzie litewskim leży historyczne powołanie ku rozwiązaniu kwestyi słowiańskiej. Wielka szkoda, że pan H. nie wyłożył tego szerzej i jaśniej.

Adam Jaksztas.

„Zorza Wileńska“, litwini i Litwa.

(„Lietuvos Ūkininkas“, № 6. 1906 r.)

W Wilnie wychodzi pisemko tygodniowe: „Zorza Wileńska“. Pisemko to, czyli raczej p. Leśna (autor artykuliku), zwraca się teraz (№ 4) do „braci litwinów“ i tak do nich mówi:

„My, będąc polakami, przemawiamy do Was po polsku, ale nie po to, żeby siać niezgodę, bo szczerze pragniemy, żeby każdy z Was poznał i pokochał brata polaka. Wiemy, że jeśli kiedy litwin czuł nienawiść do wszystkiego, co polskie, niebył to głos jego własnej duszy.

„Znamy Was, bracia litwini, ale Was, z pod słomianej strzechy chaty litewskiej. Znamy Wasze serca, że zacne są i prawe. Do Was więc iść chcemy z serdecznem słowem, ale nie do tych, co nazywają siebie litwinami na miejskich mównicach, choć dusze swoje litewskie gdzieś pogubili po świecie.

„Cierpieliśmy długie lata niewoli, w której serca nam stygły, a niebo nad głową ciemniało. I słychać już było głosy między Wami: że ciężko żyć na rodzinnej ziemi że uciekać trzeba za morza, szukać lepszej doli, bo Litwa ciemna, więc uboga.

„A jednak w tych czasach widzimy, że na tej Litwie, na ciemnej, trudno lud sprowadzać na zgubne drogi, bo niewola nie spodliła jeszcze wytrwałej duszy litwinów.

„Nie traćmy więc nadziei, wkrótce musi być lepiej i jaśniej, tylko trzeba jedności i pracy.... Wszak teraz łatwiej o zgodę, kiedy już niema poddanego i pana, tylko sąsiedzi, tylko równi synowie tej ziemi.

„My na Litwie i Żmujdzi mówimy i myślimy po polsku, bo nas matka w tym języku nauczyła pierwszego pacierza, bo naukę i oświatę otrzymaliśmy polską. Ale od dzieciństwa żyjąc z Wami o miedzę na tej samej ziemi litewskiej, pod którą w zgodzie leżą naszych dziadów kości, pokochaliśmy waszą mowę i nigdy pierwsi przeciwko niej nie wystąpimy.

„Bierzcie, Bracia, oświatę litewską i polską, byle uczciwą, byle z Bogiem i w zgodzie!

„Toż smutek i zgorszenie patrzeć na niezgodne dzieci jednych rodziców, a grzech i obraza Boska, gdy się kłócą polacy z litwinami i litwini z polakami.

„Wszak matkę mamy jedną — tę samą Ojczyznę; Ojca jednego— tego samego Boga i świętych wspólnych całe zastępy".

Na te wszystkie piękne słówka naszego sąsiada dajemy tutaj krótką odpowiedź.

Jedność i zgoda są piękne, alebyśmy prosili dowieść wyraźnie: Któż to narusza tę jedność, kto sieje nienawiść? Kiedy i jacy to litwini pałali nienawiścią ku wszystkiemu, co polskie? Jeżeli będziecie litwinów obwiniać, nie wskazując ni miejsc, ni winowajców, i tak obwiniając będziecie mówili do braci litwinów, to trudno wam się będzie zmówić z nami.

Mówicie, że idziecie nie do tych, co nazywają siebie litwinami na miejskich mównicach! Czyż znajdujecie, że człowieka, który nazywa siebie na tych mównicach litwinem niepotrzeba nawet i poznać? A jakiemiż się nam wydają ci ludzie, którzy na miejskich mównicach nazywają siebie litwinami? Czyżbyście chcieli, abyśmy też tak ich poniewierali, jak wy podobnymi wyrażeniami poniewieracie głosicieli słowa litwinów? Czy tak, czy owak, jeżeli prawdziwie chcecie z nami się zmówić, mówcie do nas wyraźnie i prosto: My pochodzimy z pod tej słomianej strzechy, o której wy mówicie, i od maleństwa pod tą strzechą przywykliśmy mówić jasno, prosto, bez ogródek. Tegobyśmy chcieli i od was.

Mówicie, że rozmawiacie i myślicie po polsku, matka was nauczyła w tej mowie pacierza, boście naukę i oświatę, mówicie, otrzymali polską. Na to wam odpowiadamy: naukę i oświatę my, litwini, prawie wszyscy otrzymaliśmy — mówię o młodej generacji — rosyjską, ale mówimy i myślimy po litewsku. Jeżeli jakiemu litwinowi zdarzy się otrzymać oświatę w Warszawie, lub też z polskich tylko podręczników, my i wtedy pragniemy, aby nie pozostał on nigdy litwinem-wyrodkiem, gdy swój kraj i mowę zawsze kochał tak, jak dobre dziecko kocha swą dobrą matkę i ojca. Wszak zdrowa nauka i oświata, takie nasze zdanie, nie może zdeprawować człowieka: litwin, chociażby i Bóg wie gdzie otrzymał wykształcenie, według naszego zdania, winien pozostać litwinem — winien kochać i Litwę i mowę jej mieszkańców.

Wśród litwinów są i tacy, którzy się modlić nauczyli wprawdzie po polsku, nie po litewsku. Ale cóż to oznacza? Czyby z tej racyi oni powinni już myśleć i rozmawiać po polsku? Był czas, kiedy w całej Litwie pod zaborem rosyjskim wzbronionem nam było mieć nawet swoje katechizmówki i książki do nabożeństwa, i litwini chcąc nie chcąc uczyli się pacierza z polskich podręczników i modlili się z polskich książek. Wszak i obecnie są księża w parafjach litewskich, co głoszą słowo Boże dla litwinów tylko po polsku, znajdując wcale niepotrzebnem nauczyć się w tym celu po litewsku, i jeżeli oni nauczyli w taki sposób litwinów chwalić Boga po polsku, to czyżby już ci litwini musieli wszędzie po polsku mówić, myśleć i zo-

stać potem polakami? Czyliż białorusin, co nauczył się modlić po polsku, ma też i rozumować po polsku i mieć się za polaka? Gdy już zaczęliście mówić w tej kwestyi, to mówcie wyraźnie i prosto. Z braćmi nietrzebaby było mówić inaczej.

Mówicie: „Wszak matkę mamy jedną—tę samą ojczyznę“. Możliwe, że wy tu macie zupełną słuszność, tylko i tutaj trzeba było rzec nieco wyraźniej; my, mówiąc o swojej ojczyźnie, mamy na myśli Litwę, którą tak pięknie opisał poeta Litwy — Adam Mickiewicz. O jakiej ojczyźnie wy mówicie? Czy tak, czy owak, trzeba nàm to wiedzieć, inaczej nigdy nie dojdziemy między sobą do porozumienia.

Girinė.

Czy brak księży litwinów w dyecezji Wileńskiej?

(„Viln. Žin.“ № 76 (394), 1906 r.)

Ostatniemi czasy, gdy litwini zaczęli domagać się swych praw jak w szkołach i innych zakładach publicznych, tak i w kościele, często się obija o uszy między innemi i to zdanie, jakoby w dyecezji Wileńskiej brakowało księży litwinów. Pewien korespondent „Viln. Žin.“ suszy nawet sobie głowę, zkądby się tak dało sprowadzić do nas księży umiejących po litewsku, a ksiądz litwin z Ukrainy pisze w № 42 (360) „Viln. Žin.“: „Prawda, brakuje księży litwinów w dyec. Wileńskiej, chociaż niemało jest ich porozrzucanych po Rosyi. Możemy ich ztamtąd zwerbować, na ich zaś miejsce niech podążają galicyanie, ponieważ będą pracować dla swego narodu“. Zdanie to co do wszystkich polonizatorów jest sprawiedliwe i mądre. Po co włazić tam, gdzie cię nikt nie oczekuje, boć według rosyjskiego przysłowia: „Nieproszony gość jest gorszym od tatarzyna“.

Niejeden litwin mało, albo i zupełnie nioobznajmiony ze stanem dyec. Wileńskiej i jej duchowieństwem, po przeczytaniu takich i tym podobnych wiadomości, łatwo uwierzy i będzie przekonany, że w rzeczy samej w dyec. Wileńskiej brakuje księży litwinów, a chcąc obsadzić wszystkie litewskie parafje księżmi umiejącymi po litewsku, należy koniecznie szukać ich na obczyźnie, w innych dyecezjach. Takie jest przekonanie i księdza litwina z Ukrainy; dowodem jego artykuł. Nic w tem dziwnego. Wszyscy przeciwnicy litwinów, którym nadzwyczaj chodzi o to, aby Litwa została spolonizowaną, chcąc usprawiedliwić swe niecne i krzywdzące litewski naród postępowania i czyny i swe cele polityczne, ze wszystkich sił starają się przekonać każdego, że są oni najlepszymi przyjaciołmi litwinów i niczem nie są winni w wynarodowieniu narodu litewskiego, jeżeli zaś i zdarza się kiedy, że rządy litewskiej parafji sprawuje nie umiejący po litewsku ksiądz i, nie zważając na to, że nie umie po litewsku, naucza jednak litwinów i odprawia wszystkie dodatkowe nabożeństwa po polsku, czynią to dla tego, że brakuje księży litwinów, którymiby można było zamienić nieumiejących po litewsku. Ale to wierutne kłamstwo i nierozumne usprawiedliwianie się i objaśnienie swych niecnych postępowań z biedakami Litwy, którzy dopiero co zaczynają

rozumieć, że i ich mowa pochodzi od Boga, że i oni mogą się modlić i chwalić po swojemu Wszechmogącego, że bez języka i pacierza polskiego litwin może być zbawiony, i że zresztą język litewski, jak i wszystkie inne, nie jest pogański, ale narodowy. Każdy język, czy to będzie litewski, czy też jakiś inny—mogą nazywać pogańskim tylko tacy polonomani, których głowy po zaniku rozumu napchane zostały pakułami, i do których rozumu, ogarniętego nocnemi ciemnościami, nie przedostają się nigdy promienie światła i prawdy.

Nietylko, że niebrak księży litwinów w dyececji Wileńskiej, ale można powiedzieć, że jest ich zadużo, jak to zobaczymy zaraz na faktach, ponieważ „quod gratis asseritur, gratis et negatur“, I tak—niedawno dwaj księża litwini zostali przeniesieni z litewskich do wynarodowionych parafij: księża W. Taszkunas i P. Czaglis; następujący zaś księża litwini:—ks. Filip Butwid, ks. Bugianis, ks. Bujwis, ks. Czeponas, ks. Dauksza, ks. Łajewski, ks. Michał Masiulis, ks. Józef Mironas, ks. Miszkinis, ks. Jerzy Moczulski, dziekan Dzisny, ks. Pakasztis, ks. Pakalnis, ks. Rybikowski *), ks. Napoleon Sobolewski, ks. Staniewicz, dziekan Brześcia-Litewskiego, ks. Stanionis, ks. Umbras, ks. Medar Użumecki, ks. Wiskont i inni (wszystkich ja nieznam) pracują w białoruskich, albo wynarodowionych parafjach. Dwaj z wyżej wspomnianych księży, mianowicie ks. Michał Masiulis i ks. Paksztis, również jak i ks. Racewicz, za czasów biskupa Zwierowicza, przeniesieni zostali z litewskich parafij dlatego, iż będąc sumiennymi nie chcieli zajmować się polityką w kościele, t. j. nie chcieli w czysto litewskich parafjach głosić kazania i nauczać litwinów po polsku. To samo spotkałoby i proboszcza Stakliszek, ks. Wincentego Botwida, gdyby nie jego siwe włosy i ultimatum, jeżeli go dla jakiejbądź przyczyny zechcą przenieść, wtedy on zaprzestanie wypełniać obowiązki kapłana.

Nie inaczej się dzieje z żywiołem litewskim i po parafjach dyecezji Wileńskiej. Polacy i księża mnóstwa parafij Litwy nie chcą uznać, że się znajdują w nich litwini, np.: w Biniakoniach, Kozakiszkach, Kluszczanach, Druskienikach, Ewju, Sumeliszkach i innych. Dajmy na to w Sumeliszkach, gdzie litwini, mówiący wyłącznie po litewsku, stanowią większość i jest mnóstwo rozumiejących ten język, jak wiem o tem z raportu podanego przez pewnego proboszcza J. E. biskupowi wileńskiemu, w którym udowodniono, że Sumeliszki są czysto-litewską parafją, w której dotychczas niebyło żadnego dodatkowego nabożeństwa po litewsku, ponieważ Jego Ekscel. tak pisze: „Z posiadanych przezemnie wiadomości wiem, że w Sumeliszkach dotychczas niebyło żadnego dodatkowego nabożeństwa po litewsku“.

Upraszam sz. red. „Viln. Žin.“ i redakcje innych gazet litewskich o zamieszczenie tego artykułu.

Ks. P. Wal.

---

*) Obecnie odsunięto go od litwinów, bo jest dobrym patryotą.

Snopek faktów.

(„Viln. Žin.“ № 126 (444), 1906).

Nie mogę się odezwać z powodu artykułu: „Biskupi Wilna i Kowna“, zamieszczonego w № 106 „Viln. Žin.“ i nie przyklasnąć projektowi ks. X., aby litwini zwrócili się do Rzymu, domagając się sprawiedliwości, ponieważ godnym jest opłakania stan litwinów, mających taką władzę duchowną, jaka jest w gub. Wileńskiej. J. E. — człowiek bardzo popularny, umie mile porozmawiać i obiecać mnóstwo rzeczy, ale zawsze tylko obieca, gdyż faktycznie jak krzywdził litwinów, tak i obecnie krzywdzi, szerząc przy pomocy kościoła polskość, o czem świadczą sami polacy, gdy oto co pisze w polskim „Przeglądzie Katolickim“ ks. Stanisław Maciejewicz w № 10 r. b. w artykule p. t.: „Pan Milewski zabrał głos“: „Wszystkim nam, nie z plotki brukowej znającym naszego Pasterza, wiadomo, że J. E. Pasterz nasz bez hałasu i reklamy *więcej* zdziałał dla polskości na Litwie w ciągu 2 lat niespełna, niż p. M. w ciągu całego żywota swego“. Oto czem jest dla litwinów biskup wileński i dlaczego nie mamy się dziwić, że J. E. nietylko nie rozkazuje wprowadzać litewskie dodatkowe nabożeństwo w czysto litewskich i mieszanych parafjach, co jako biskup, którego obchodzi chwała Boża i zbawienie powierzonych jego pieczy owieczek, musiałby uczynić; ale on przeciwnie rozmaitemi sposobami przeszkadza, to naznaczając nieumiejących po litewsku księży, to kategorycznie zabraniając. Nie kto inny, tylko J. E. naznaczył ks. Sarosieka do Kluszczan, chociaż podczas wizyty, gdy księża rozpoczęli o tem rozmowę, rozkazał ks. Borudiczowi, aby głosił po litewsku kazania nietylko podczas odpustu, ale i w zwyczajne dni świąteczne. Ks. B. Wołejko naznaczył biskup do Druskienik, chociaż on zupełnie nie posiada i nierozumie języka litewskiego. W tymże czasie ks. Czaglisa i ks. Taszkunasa naznaczył do parafij wynarodowionych.

W roku zeszłym parafjanie Żosel podali prośbę, że czują się oni być pokrzywdzonymi, ponieważ rozmawiających po polsku jest zupełnie mało—miasteczko i trzy okolice—i te, notabene, rozumieją po litewsku, dodatkowe nabożeństwo odprawiane jest na zmianę, w jeden dzień świąteczny po litewsku, w drugi zaś—po polsku. J. E. po przeczytaniu tej prośby, przyznał, że są oni naprawdę pokrzywdzeni, nie zważając jednak na to, ani na

raport proboszcza Żosel, stwierdzającego i udowadniającego sprawiedliwość tych żądań, do dziś dnia nic nie dostali.

Tak samo, o ile wiem, dzieje się w Sumeliszkach. Dnia 6 (19) stycznia proboszcz podał J. E. raport dowodzący, że po litewsku rozmawia większa część parafji włącznie z miasteczkiem, wynarodowiły się tylko niektóre wioski i Troki—i żądał rozkazu, aby były wprowadzone litewskie dodatkowe nabożeństwa jednego dnia świątecznego po litewsku, drugiego—po polsku. Raport ten J. E. przesłał proboszczowi Ż., aby ten, po sprawdzeniu na miejscu, doniósł mu o wszystkiem. Proboszcz Z,, ,opierając się na słowach p. Krzywiec (miejscowi księża widocznie mają notam pessimam niewiarogodności), odpisał J. E., że litwini stanowią $^1/_3$ część parafji i niemało jest rozumiejących po litewsku, przeto połowa parafji umie po litewsku. W samej rzeczy zaś litwini stanowią w parafji większość, mieszkają bliżej kościoła i, jako tacy, częściej doń przybywają, niż białorusini. Gdym się zapytał proboszcza Ż. dlaczego tak uczynił, otrzymałem odpowiedź: „Lepiej, gdy przyjedzie jakaś komisja, aby znalazła litwinów więcej, niżby miała znaleźć mniej".

Niedosyć tego, przybyła jeszcze do J. E. delegacja, składająca się z mieszkańców miasteczka i wiosek z prośbą, aby J. E. rozkazał wprowadzić dodatkowe nabożeństwo chociaż pół-napół, nie zważając na to, że litwini stanowią większość i że w ciągu tylu lat krzywdzono ich i prześladowano, nie pozwolił uczyć pacierza i modlić się po litewsku, ale obowiązkowo po polsku, chociaż litwini nie rozumieją tego języka. J. E. ładnie wmiawiał im, aby nic nie czynili w kościele, aby się nie ośmielili niczego wprowadzać na własną rękę i żeby przyjechał proboszcz, mówiąc: „Gdy przyjedzie wasz proboszcz, jak on uczyni, tak będzie". Pojechał proboszcz, który nie był jeszcze ni razu u J. E.; ale czy stało się tak, jak obiecał biskup? Gdzietam. J. E.. raczył tylko rozkazać, aby do polskich kazań dołączono litewskie, niewiadomo tylko w jakim czasie, prawdopodobnie po nieszporach, kiedy kościół świeci pustkami, ponieważ w czasie dodatkowego nabożeństwa, jeżeli nie znieść polskiego kazania, to trzeba chyba cudu, aby wpakować litewskie: „Niczego nie wolno odjąć, powiedział J. E. na wychodnem, można tylko dodać i tu jeszcze należy baczyć, gdzie przewaga". I oto najsłuszniejsze żądanie, które się rozpoczęło od Bożego Narodzenia, pozostało głosem wołającego na puszczy. Tenże biskup, który obawia się najsłuszniejszych zmian, gdy je wymagają litwini, zupełnie inaczej postępuje w tych czysto litewskich parafjach, w których księża polacy chcą zaprowadzić wszystko po polsku. Oto np, ks. Gładeniowi, gdy jechał na proboszcza do Strunajcz, w których dodatkowe nabożeństwo za czasów ks. Racewicza odprawiane było po litewsku, wystarczyło w przejeździe przez Wilno wstąpić do J. E. i zapytać spotkanych na drodze kobiet, czy rozumieją one po polsku, aby od pierwszej po swym przyjeździe niedzieli wprowadzić do czysto litewskiej parafji dodatkowe nabożeństwo pół-napół.

Toż samo się stało i w Giełwanach. Ks. Szymelun'as, po odrzuceniu końcówki z litwina polak, znalazł po swym przyjeździe wszystko w kościele po litewsku, ale chcąc się przypodobać hr. Platerowi i władzy polskiej, przybył do Wilna i bez wielkiego widocznie trudu uzyskał pozwolenie na wprowadzenie dodatkowego nabożeństwa pół-na-pół, ponieważ opierał się

na rozkazie J. E. W takich wypadkach, jak widzimy, nie potrzeba ni komisji do zbadania, ni delegacji od parafjan, ni próśb z podpisami, ale wystarcza prywatna z J. E rozmowa, nie zważając na energiczny protest giełwańskich parafjan, którzy byli u niego, lecz napróżno.

Gdy wprowadzono dodatkowe nabożeństwo pół-na-pół, powstały w kościele niesnaski, nieporozumienia, pokazywanie fig, plwanie i wrzawa. O tem dobrze chyba musiał wiedzieć biskup, jednak ks. Szymelunas i nadal prowadzi bezkarnie tę piekielną pracę. Nie daj Boże, gdyby coś podobnego uczynił ksiądz litwin w litewskiej parafji, dawnoby już był zasuspendowany i proboszczował w klasztorze Grodna. O niektórych okropnościach, jakie się działy w par. giełwańskiej wspominał już w „Viln. Žin." ks. P. W., obecnie do słów jego dodam pewne szczegóły, charakteryzujące apostolstwo księży polaków i karjerowiczów litwinów, ubranych w pióra polskie, po litewskich parafjach, jak naprz.: w Piwoszunach, Niemoniunach, a pod pewnym względem i w Użagościach, gdzie proboszcz zabronił śpiewać po litewsku przed sumą, podczas procesyi, w czasie sumy i zaraz po sumie, dlatego, że w tym czasie zbierają się do kościoła i panowie „polacy" — w Daugiach, Kluszczanach, Gierwiatach, Kozakiszkach, Jewju, Druskienikach, Widzeniszkach, Karwiach i t. d.

Oto niektóre piękne, miłe i budujące słowa ks. Szymelunasa do parafjan giełwańskich: „Chociaż wiem, iż wy wszyscy umiecie po litewsku, jednak jak uczyniłem, tak i pozostanie, niewyrąbiesz nawet siekierą. Jeżeli wy i teraz nie zaprzestaniecie śpiewać po litewsku, to, oto i teraz nie macie już procesyj, ni suplikacyj; w krótkim czasie zaprzestanę odprawiać Mszę św.; ja wam narobię wszystkiego. Nie wiecie, kto ja jestem, teraz poznacie, ja wam dam, to dam". Sąsiednich parafjan i księży, ks. Szymelunas straszy piekłem: „Nie wyleziecie z piekła—powiada—boście znieważyli Przenajświętszy Sakrament";— bo, skoro tylko on zaintonuje po polsku, a litwini ciągną po litewsku, Szymelunas natychmiast z największym pośpiechem zamyka Sanctissimum. Pewnej niedzieli przed Zielonemi Świątkami kilku najemnych pijaków zapytywało w zakrystyi Szymelunasa, co mają czynić, gdy litwini nie pozwalają im śpiewać po polsku, wtedy ks. Szymelunas poradził im, aby wyrzucili litwinki z ławek; ale oni tego nie uczynili, tylko przystąpiwszy do ławek zaczęli plwać w oczy śpiewającym litwinkom. — O wandalizm! i gdzie w dodatku? w kościele... Przyjeżdżali parafjanie Giełwan ze skargą do J. E., ale bez skutku. Nienawidzą oni teraz ks. Szymelunasa i zupełnie go nie szanują, rozmawiają z nim, jak równi z równym. Tak postępują z nim nietylko parafjanie Giełwan, ale i innych, jak np. Żosel. Gdy na św. Jerzy w Żoslach ks. Szymelunas zaintonował po kazaniu „Anioł Pański", nie zaś „Aniolas Dievo apreiškė", kobiety żoselskie popędziły za nim aż do plebanji i tu go tak przywitały: „Buntowszczyka ty kawał, zbuntowałeś całą parafję w Giełwanach i tu jeszcze buntujesz". Podczas spowiedzi ks. Szymelunas wymaga od śpiewaczek, aby one przyrzekły, że nie pójdą śpiewać po litewsku, powiadając: „Dostaniesz rozgrzeszenie, jeżeli nie pójdziesz śpiewać, w przeciwnym razie nie dostaniesz". Pewna śpiewaczka K. W., ze wsi Kielekiemi, przyparta w ten sposób obiecała, ale, ma się rozumieć, postępuje tak, jak i przedtem postępowała. O horrendum!... Czyż będziemy się teraz dziwić, że przy takich apostołach niknie bogobojność

i cnota, a szerzy się bezwyznaniowość i niemoralność. A czyż mało mamy takich polaków szerzących Królestwo Polskie w Litwie? Czy J. E. nie wie o tem? Wie jaknajlepiej i zna tych dobroczyńców, co za jedni. A teraz powstaje pytanie, po co trzymają ich w litewskich parafjach? Po co trzymają w Daugiach i Niemoniunach księży Waszkiewiczów, w Ejszyszkach ks. Gintowta, w Szaltinikach Buraka, w Gierwiatach Romanowskiego, w Karwiach Miniota; Widemirkach Grzybowskiego, w Kozakiszkach Bobkiewicza, w Jewju Werpechowskiego, który, gdy posłyszy żegnających się i mówiących „Tegul bus...“ po litewsku, tak mile się odzywa: „Precz, co tu mnie bluźnisz“, — w Piwoszunach ks. A. Deksnisa, w Giełwanach ks. Szymelunasa i t. d.

Gdy litwini przeto znajdują się w tak opłakanym stanie, a sprawiedliwości u władzy duchownej dostać nie można, obowiązkowo należy się zwrócić do Ojca Świętego w Rzymie, bo innej drogi już nie mamy. Muszą się o to postarać wszyscy księża litwini z dyec. Wileńskiej i, zjechawszy się czy to w Wilnie, czy to u jakiegoś proboszcza, orzeknąć, jak i co mają czynić, zwróciwszy się najpierw do J. E. Nikt inny nie będzie się troszczył o naszych braci, należy uczynić to nam samym, gdyż widzimy, jak się oni dotychczas o nas troszczyli.

Ks. Ptrs.

Potrzeby duchowne litwinów ongi i dzisiaj.

(„Šaltinis“ № 20, 1906 r.)

Wprowadzenie chrześcijaństwa w Litwie Wyższej liczy się od r. 1387, na Żmujdzi (Litwie Niższej) zaś od 1417 r.

Dalsze jednak wypadki wskazują, iż po wprowadzeniu chrześcijaństwa dwieście zgórą lat jeszcze upłynąć musiało, zanim litwini i żmujdzini zostali chrześcijanami.

Pośpiesznie ochrzceni, wyuczeni niby jako-tako pacierza, w tłumaczeniu Jagiełły, po dawnemu czcili oni ogień święty i, obrządki pogańskie zachowując, żyli w ciemnocie.

Iskrzący się na wysokiej górze ponad Niewiażą święty ogień — największa świętość żmujdzinów—dopiero w 1443 r. został zagaszony, a by poganie żmujdzini nie roztlili znów świętego ognia z popiołów, zebrano owe popioły i wrzucono do rzeki, miejsce zaś to zalano wodą.

Zwyczaje i obyczaje litwinów długo jeszcze pozostały pogańskie, ponieważ w r. 1473 jeszcze po wygranej z krzyżakami bitwie, żmujdzini, acz już ochrzceni, jednego z wziętych do niewoli krzyżaków poświęcili bogom i, przywiązanego do drzewa, wcale nie po chrześcijańsku na śmierć zakłuli krótkiemi oszczepami.

Według zaś świadectwa biskupa wileńskiego Jana, który w 1523 r. był w szawelskiej włości, jeszcze tam sporo było pogan, nie mających żadnego pojęcia o prawdziwym Bogu. W całej okolicy nie było ni księdza, ni kościoła żadnego, a smutny ten stan coraz się pogarszał, gdyż wśród bojarów i szlachty poczęła już wówczas szerzyć się doktyna Lutra, a pozostały bez przewodników lud wiejski wracał do swych dawnych bożków i świętych gajów.

Stan taki, widocznie, co dalej, to się pogarszał nie na żarty, gdyż w sześćdziesiąt lat później, mianowicie w r. 1587 biskup żmujdzki Melchior Giedrajtis (Giedrojć) zwracał się do generała jezuitów wileńskich z prośbą, o przysłanie mu kilku księży jezuitów, ponieważ—mówił—w większej części

biskupstwa nie można znaleźć człowieka, coby choć raz w życiu był u spowiedzi, niema ni jednego, coby choć raz się komunikował, umiał pacierz, lub chociażby się przeżegnał należycie, albo też—ostatecznie—miał choć słabe pojęcie o tajemnicach wiary. Całe pojęcie chrześcijańskiej nauki zawiera się w przysłowiu; — „my nie luteranie, w piątki mięsa nie jadamy“. Modlą się zaś — pisze biskup — do swego Perkunasa, czczą węże i dęby święte. Przyczyny takiego smutnego stanu rzeczy—dodaje biskup—nie złość, lecz nierozum ludzki *).

Rzeczywista zaś przyczyna tego, iż poganizm tak długo się zachował wśród litwinów i żmujdzinów, była ta, że zacząwszy od przybyłego z Krakowa do Wilna biskupa Bodzanty, wszystko późniejsze duchowieństwo polskie nie posiadało języka litewskiego i wcale się go nie uczyło, kazania zaś głoszono przez tłómacza.

Gdyby nie szerząca się wówczas w Litwie nauka Lutra i Kalwina, duchowieństwo polskie aniby nie pomyślało o tem, iż trzeba uczyć litwinów wiary w ich rodzonej mowie. Trudno jest dzisiaj orzec, czyby Litwa, dzięki takiemu postępowaniu duchowieństwa, została polską, czyby raczej wróciła do poganizmu?!

Ostatecznie wiadomem jest, że jedynie tylko po litewsku mówiący zwolennicy Lutra i Kalwina zmusili spolaczałych biskupów wileńskich chcąc niechcąc wziąć się do języka litewskiego.

Biskup wileński Walerjan Protasewicz sprowadził wówczas do Wilna jezuitów, którzy pierwsi od wprowadzenia w Litwie katolicyzmu, wzięli się jak się należy do pracy i poczęli nauczać lud po litewsku. Z ich grona wyszli pierwsi pisarze litewscy: Dauksza i Szyrwid. Im też zawdzięczając późniejsi jezuici z Kroż, znając lepiej Litwę i lud, dosięgli najgłębszych gąszczów leśnych, wycięli święte dęby Perkunasa i w r. 1618 nawrócili już do chrześcijanizmu 6,000 pogan. Tymczasem zaproszeni przedtem przez biskupa Giedrojcia misjonarze nie litwini, mało co wskórać zdołali, gdyż w r. 1603 wysłuchali jeno spowiedzi 2,221 ludzi, wśród których starszych, co po raz pierwszy byli u spowiedzi, było 1,107, a w r. 1607 ochrzcili tylko 22-ch dorosłych.

Widzimy stąd, że z polaków misjonarze byli wcale marni. Inaczej być nie mogło, gdyż jak spolszczałej szlachcie, tak też i z pośród niej wychodzącym biskupom Litwy i prałatom **) szło tylko o pieniądz i dochodne miejsca, nie zaś o załatwianie potrzeb duchownych litwinów w ich rodzonej litewskiej mowie.

Już jezuita Possewin, legat Ojca Św. do cara Iwana IV, jadąc do Moskwy, gdy się zatrzymał po drodze w Wilnie, wyrzucał prałatom wileń-

*) Patrz: A. Brückner „Starożytna Litwa“ str. 92—116.

**) Podług ustaw Kapituły wileńskiej członkiem jej, t. j. kanonikiem lub prałatem, mógł być tylko ksiądz szlacheckiego pochodzenia. Nie szlachcie zaś wejście do Kapituły było wzbronione. (Przyp autora).

skim zupełne poniewieranie, oraz niedostateczne załatwianie potrzeb duchownych Litwy.

Tą drogą widocznie dowiedziano się w Rzymie o niecnem postępowaniu duchowieństwa polskiego w Litwie, gdyż w r. 1594 Ojciec Święty Klemens VIII przysłał do Wilna legata swego Aleksandra Comuleusa i polecił mu bliżej się zapoznać ze sprawami dyecezji.

Wilno wówczas biskupa nie miało. Dyecezją rządził Benedykt Wojna, a miejscowi prałaci byli w sporze z królem Zygmuntem III z powodu nieprzyjętego przez nich królewskiego kandydata na tron biskupi wileński, Bernarda Maciejowskiego, polaka.

Comuleus, rozejrzawszy się w Wilnie, objechał całą Litwę. W r. 1595 zwiedził część dyecezji po drugiej stronie Wilji, znalazł tam sporo pustych, a opuszczonych kościołów, a chociaż gdzieniegdzie i byli księża, lecz ponieważ *nie umieli po litewsku, nic owocnego zdziałać nie mogli.* Smutno mu było patrzeć, jako dla tej przyczyny nie uczono ludu ni katechizmu, jako lud ten, nie uczęszczając do św. Sakramentów, nic co się tyczy zbawienia nie wiedział i żył, niby bydełko w kniei, dzieci zas bez chrztu umierały.

Ujrzawszy to Comuleus powziął zamiar założenia w Wilnie seminarjum dla dwudziestu chociażby rodowitych litwinów i naznaczył dla corocznego utrzymania seminarjum asygnować ze skarbca biskupów wileńskich po 10,000 złotych. Oprócz tego rozkazał kapitule wileńskiej co rok dodać po 3,000 złotych na egzystującą już wówczas szkołę, założoną przez biskupa Protasewicza i postanowił, *aby do owej szkoły przyjmowaną była tylko młodzież litewska, oraz aby zwierzchnikiem jej był litwin *).*

Rozporządzenie to wydane zostało w Wilnie 22 grudnia 1595 r., a w marcu 1597 r. Comuleus wyjechał z Wilna. Nigdy to jego rozporządzenie w Wilnie pełnionem nie było. Kapituła wileńska jeszcze za pobytu Comuleusa w Wilnie patrzała z ukosa na te jego zamiary i już w lipcu 1595 r. zwracała się w tej sprawie do bawiącego wówczas w Polsce legata papieskiego Gaetano. Podkład uniwersytetu wileńskiego, szkoła Protasewicza pozostała czysto polską, zamierzone seminarjum dla litwinów utworzone nie było, a język litewski doczekał się wykładów w seminarjum duchownem wileńskiem dopiero w roku zeszłym, po 310 latach od wydanego przez Comuleusa rozporządzenia.

Kapituła wileńska, jak wówczas nie wypełniła rozporządzenia Comuleusa, tak i dzisiaj, spolaczona, trzyma litwinów dyecezji Wileńskiej w takiej samej ciemnocie, jak ongi.

Iż nie jest to mój wymysł lub puste słowa, przytoczę tutaj kilka przykładów duchownego rozwinięcia litwinów w tych parafjach dyec. Wileńskiej, gdzie dla szerzenia polskości, trzymani są naumyślnie nieumiejący po litewsku księża polacy. Wzięte z ust polonizowanych litwinów dyec. Wileńskiej i zapisane przezemnie pacierze najlepiej potwierdzą prawdę słów moich.

---

*) Patrz: Encyklopedya Powszechna. Warszawa. Orgelbrand, art. Comuleus. Jul. Bort,

Znak krzyża świętego: *Nima Ojca, ni Syna, ni Duka Swiętego.* Przykazania kościelne: 1) *Dni nie mszy świętej z uczciwością słuchać.* 2) *Nakażeni piewnie dni postu zakować.* 3) *Spowiadać się ni komunikować o lasnej parafji.* 4) *Dziesięcina kościelna.* 5) *Godów nakażane nie prawować.* Przykazania boskie: 1) *Jama jest Boga twego z domu nie z wola.* 2) *Które nie będziesz brał imienia.* 4) *Szcij ojca.* 6) *Nie cięcioły.* 9) *Nie pożony żony bliźniego, jako siebie samego*, a zwykłe pozdrowienie katolickie tak brzmi: *Nie bendzie pakwalony.* Przecz to nie polski poganizm!

Czyż nie wskazuje to wszystko, że spolaczałemu duchowieństwu polskiemu, a zwłaszcza prałatom wileńskim czas już zacząć pełnić rozporządzenia Comuleusa. Czas porzucić nic wartą politykę polszczenia, a wziąć się poważnie do chrześcijańskiej, kościelnej, katolickiej pracy.

Ks. Apysenis.

Czy możliwa jedność

pomiędzy przedstawicielami litewskości i polskości w Litwie?

(Vilniaus Žinios“ № 43, 44, 1906 r.)

Życie, by wezbrana rzeka, codzień szerszem, a szerszem płynie korytem. Dalej, więcej rozpościerają się jego potrzeby, komplikują się warunki. To, o czem przed rokiem mało kto i myślał, wyszło dzisiaj na jaw i domaga się najrychlejszego załatwienia, to zaś, cośmy uważali za najważniejsze i nieodzowne, ustąpiło na bok i oczekuje stosowniejszej chwili. Do tej ostatniej kategorji nie jeden załączyć może i to, co było dotąd naszem raison d'être — kwestję litewską i nieodłączną od niej walkę z wrogami litewskości.

„Trzymajmy się kupy, chwila jest nader ważna, zapomnijmy co było, porzućmy spory, a idźmy ku jedności, ramię przy ramieniu, jeżeli coś dobrego chcemy zdziałać.“ Tak, mniej więcej, wykrzykują obecnie nasi macochowscy, taki okrzyk wydają ich wodzowie, co sprawili sobie w Wilnie nowe litaury. I któż nie uzna, że zdala echo ich okrzyku brzmi nader pięknie, nader mile łechce nasze niewprawne ucho! Lecz ostrożność nie zawadzi nigdy. By nie żałować po czasie, przysłuchajmy się lepiej z blizka donośnym głosikom, które wiatry roznoszą po Litwie z Wilna, rozważmy głębiej, czego spodziewać się można po takiem zaproszeniu. Czy nie znajdziemy czasami w głosie tego zaproszenia fałszywego dźwięku, lub miast zachęty czy niepoczujemy wcale przeciwnego wrażenia? Gdyby zaś i nie doszło do tego, nie będzie w każdym razie zbyteczne zajrzeć wewnątrz podanego pytania, nader ważnego tak dzisiaj, jak i w przyszłości.

Najpierw, aby uniknąć nieporozumienia, powiedzieć muszę, że jedność rozumię tutaj w ściśle praktycznem pojęciu, jako wspólne działanie, lub kroczenie zajedno w sprawach publicznych. Rzecz łatwo zrozumiała, że w kwestjach polityki jedność taka nie tylko, że jest możliwa, ale nieraz, być może, i wcale potrzebna obu stronom. Wszystko tutaj zależeć będzie od okoliczności. Czy można jednak powiedzieć to samo i o naszych domowych interesach, o działalności na roli kultury? Kwestja to boląca, lecz

rozwiązanie jej na jedną lub drugą stronę nieuniknione. Obecny stan rzeczy tylko w Litwie i siłę wpływu polskości na litwinów znając, można dać będzie śmiałą odpowiedź. A więc probójmy!

Przed laty pięćdziesięciu, kiedy to lud litewski był tylko jeszcze „mutum pecus“, litwinami mianowała się ogólnie mówiąca po polsku szlachta, ona tylko jedna, przed oczyma całego świata, była przedstawicielem Litwy; o ludzie litewskim, posiadającym swą mowę, swe zwyczaje i obyczaje, mało kto wiedział (wielu polaków nie wie jeszcze i po dziśdzień), a jeszcze mniej kto, chociaż i wiedział, oń się troszczył. Bo ten szary lud litewski, ciężką pracą—znojem znużony, spał jeszcze w śnie głębokim, ten jedyny prawdziwy pozostały przedstawiciel, zadatek mającego się odrodzić narodu, o przeszłości zapomniawszy utracił wiedzę kim jest, prawdziwej macierzy będąc pozbawiony, garnął się do Polski macochy i „Polszczy“ jeno używał imienia.

Lecz nowa era, era emancypacji uciemiężonych narodów, co w Europie wzeszła, nie mogła ominąć i litwinów. Od dawna już nasz lud, dziwnym jakimś poczuciem wiedziony, odczuwał przybliżającą się nową erę i nieraz, zadumany w uroczystszej chwili, gawędził tajemniczo wpośród swoich o niej. Teraz widzimy, że przeczucie ludu nie zawiodło. Prawda, iż Litwa, jak ongi politycznie, tak teraz narodowościowo ostatnia zaczęła się budzić, przecież z radością możemy oglądać dzisiaj ów wielki skok naprzód, który wskazuje dobitnie, iż jak ongi tak i dzisiaj niebrak litwinom sporu w działaniu. Noc już się skończyła, obłoki się rozpierzchły, rozpogodziło się niebo Litwy.

Bogu dzięki, świta — słoneczko wstaje. I „litwin (według nieprzypominam czyich słów w „V.-Ż.“) już powstał z łoża, a przetarł zwarte od długiego snu oczy i dziwi się sam sobie, obejrzawszy się wokoło, iż odstał tak bardzo, wszyscy sąsiedzi dawno już się spocili przy pracy, aż miło. Rzecze na nich patrząc litwin i mnie trza się wziąć pracy, tyle, tego, iżem się zaspał, jak się wezmę dobrze, to być może jeszcze i napędzę“...

I widzimy już oto, jak nasza Litwa, by łan zasiany, po długiej — głębokiej zimie, odradza się z wiosny powiewem, prawie po całym owego łanu obszarze wysypała się zielona, jak ruta, gęsta krzaczasta ruń; jeno po brzegach gdzie — niegdzie czarnieją wyraje, zalane zinąd nadeszlą wodą i tam atoli, gdy się lepiej rozejrzysz, spostrzeżesz jeszcze dużo zdrowych, nienadpsutych, które—spuść jeno wody,—a skoro odżyją i ku radości Litwy całej wyrosną, Widzimy przeto Litwę młodą, pełną utajonych, niezużytkowanych sił, Litwę nową, oderwaną już od swej macochy, przeto nie polską, jeno litewską, nie podobną do zwiędłej z przesytu jejmości, lecz nadobną i hożą, jak letni poranek, dziewoję z wiankiem rucianym na głowie.

Inaczej mówiąc, lud litewski narodowościowo już się ocknął, lub zaczyna się budzić; zrozumiał odrębność swych potrzeb od potrzeb gości i sąsiadów i raźno ima się dopominać swych praw; słowem, kraj cały, jak jest, objęty procesem rewolucji w czysto narodowościowym kierunku.

Wobec tego i drugiego niezaprzeczonego, ogólno-społecznego faktu — demokratyzacyi narodów na całej kuli ziemskiej, z widoczną, rzecz zrozumiała, przewagą na tę stronę, iż cała przyszłość i szczęście Litwy za-

leżą nie od czego innego, jeno od litewskości, rozkwit jej i dobrobyt od wzrostu li tylko czysto litewskiej kultury. Boć po tem, co się stało w Litwie przez ostatnie lat trzydzieści, tylko na tej drodze możliwym i normalnym jest postęp. Taki zaś stan rzeczy zmusza sądzić, że wszystko co wstrzymuje wzrost narodowościowego samopoczucia, tem samem już staje wpoprzek drogi normalnemu postępowi nacjonalnej ewolucji; że wszelka praca, przynosząca szkodę litewskości, wszelki zakład lub towarzystwo tłumiące litewskość wprost szkodzi przyszłości Litwy; szarpie i nadwątla krzepnące organicznie siły narodu,—jako zaś takie, naturalnie, jeżeli nie może być usunięte, to w każdym razie, nie może być w Litwie tolerowane. Kto z nas przyłożyłby do podobnych spraw swej pracy, lub wspomagał tego rodzaju zakłady, ten, być może bezwiednie, byłby największym wrogiem narodu.

Tak się dzieje w naszej Litwie, tak przedstawiają się zadanie i znaczenie litewskości. Jeżeli teraz zajrzymy do obozu przedstawicieli polskości, to opierając się na tem, cośmy wyżej powiedzieli, zrozumiemy iż, na to by rozwiązać kwestję stosunków wzajemnych litwinów z polakami i zpolszczonymi litwinami, dosyć będzie przyjrzeć się dziełom wpływu polskości w Litwie.

Historja świadczy, że wpływ polaków w Litwie zaczął się od pierwszej unji politycznej, t. j. zaraz jak się znalazła potrzeba bliżej się poznać z polakami i wyuczyć się ich mowy dla dokonania wspólnych prac. Dopokąd zajmowali się tem jedni magnaci, dotąd i polskość szerzyła się w ich tylko kole. Tak było od 1386 do 1569 r. t. j. do unji Lubelskiej. Ale już w trzydzieści lat po unji, ks. kan. Dauksza, w przedmowie do swej „Postylli“ narzeka i żali się, wymawiając szlachcie litewskiej, że nauczywszy się polskiej mowy poniewiera swą piękną mowę rodzinną.

Dowodzenia jego w tej materji mogliby i dzisiaj potomkowie tamtej szlachty z niemałym pożytkiem przeczytać.

Pierwszą przyczyną tego smutnego objawu musiały być nowe, a dosyć ważnę przemiany, które zaszły w stosunkach wspólnych obu narodów po unji Lubelskiej. Pierwsza unja była czysto polityczną,—utworzenie wspólnego sejmu, oraz wpuszczenie polaków do Litwy, a litwinów do Polski wiodło jeżeli już nie formalnie, to de facto i do unji narodowościowej, t. j do całkowitego zlania się litwinów z polakami.

Bojarowie litewscy, wiedząc o zakresie praw swoich polskich współbraci, bez wątpienia, od dawien już taili zazdrość w głębi serc. Można się przeto domyśleć, jaka była ich radość, gdy usłyszeli iż zrównani są w prawach z polakami, iż w jednym sejmie będą mogli radzić o wspólnych interesach. Czyż nie warto była za tak wielkie szczęście nie tylko się uczyć po polsku, lecz i zapomnieć całkowicie o litewskości?

Takie to były skutki unji: najpierw wynarodowienie się na korzyść polskiej nacji magnatów, a następnie i całej szlachty. Gdy się polskość już wzmogła wśród wyższych i więcej kulturalnych warstw, trudno było, aby wpływ jej nie doszedł z biegiem czasu i nizin! Wiódł ku temu cały charakter, jak politycznego, tak społecznego ustroju rzeczypospolitej.

Bez miary uprzywilejowany politycznie i wysoko postawiony materjalny stan spolszczonej szlachty, z jednej strony, a jaknajwiększe sponiewieranie praw średniej i materjalne zubożenie, oprócz tego, niższej warstwy —z drugiej, nie mogły przejść w życiu narodu bez znaku, i to nie małego. Raźno jednak szło tylko zpolszczenie miast. Lud wiejski, przeciwnie, do ostatnich czasów rzeczypospolitej nie pokazał szczególnego pociągu ku polskości; słysząc mówiących po polsku jedynie panów, mocno stał on przy przekazie przeszłości. Czynnikiem odciągającym (w tym wypadku) lud wiejski od naśladowania pańskich wymysłów. było nie tylko przywiązanie do przeszłości, lecz, może i najwięcej, wielka nienawiść, jaką żywił ku panom w głębi serca każdy chłop, za ucisk i poniewierkę bezmierną, które on musiał wycierpieć od swych panów. Sama zaś szlachta litewska nie mogła jeszcze zajmować się wtedy szerzeniem polskości na korzyść Polski, bo nie było jeszcze wtedy na świecie takich wymysłów i nieprędko jeszcze wygasł antagonizm obydwóch narodów. Nasza szlachta, acz przyjęła polską mowę i kulturę, nie pozbyła się odrazu poczucia swej narodowościowej odrębności i nie przestała względem polaków czuć się obcą. Dopiero w ośmnastym stuleciu, kiedy się rozpoczął ostatni karnawał, co ostatecznie szlachcie głowy zawrócił, kiedy w umysłach zniknęły wszelkie wyższe ideały, a w sercach wznioślejsze uczucia i oba kraje owionął jakiś ciężki, duszący zaduch, zwiastujący blizką burzę, wtedy i szlachta litewska. dotknięta jak zarazą ogólną zgnilizną, zapominać zaczęła stare narodowe tradycje. A gdy potem nastąpiły ostatnie wspólne nieszczęścia i oba narody popadły w pazury troskliwych sąsiadów, pod wpływem tych wszystkich nieszczęść, bied i niepowodzeń, zginąć musiały ostatnie resztki narodowego antagonizmu i razem z tem, wiadomo, narodowego samopoczucia wśród szlachty litewskiej. Rzeczywiście, po ostatnich walkach za wolność, po wszystkich tych powstaniach, tak w pojęciu ogółu, jak w pojęciu wyższych sfer, zanikła najmniejsza odrębność interesów Litwy i Polski. Wszyscy mówią o wspólnej tylko ojczyznie „Polszczy", wszyscy marzą o przywróceniu tej ojczyźnie wolności, wszyscy goreją jednem pragnieniem położyć swą głowę za nią. Co za latorośle wyrosły z takiej gleby, nietrudno zgadnąć. Jako następstwo tych wszystkich smutnych wypadków znalazła w pośród naszych wynarodowionych panów, a zarazem i polaków, mieszkających w Litwie, myśl zpolszczenia ostatecznie wszystkiego ludu litewskiego dla dobra ojczyzny (Polski). Nieograniczona władza panow, z jednej strony, a ciemnota ludu, z drugiej, miały pomódz skorszemu dokonaniu tego dzieła. Środkami, dawno już wypróbowanymi, miały być kościół, szkoła i administracja. Takiemi to drogi i drożki polskość poczęła wdzierać się przemocą do pnia Litwy. Niema przeto czemu się dziwić, że na pograniczach gubernji Wileńskiej i Suwalskiej, gdzie dzisiaj znajdziesz już mówiących po białorusku, lub gwarą mazurską, są jeszcze stuletni starcy, świadczący, że za ich pamięci mówiono tam jeszcze po litewsku.

Widzimy więc, że jedność z polakami, dobra i pożyteczna politycznie, ze względu narodowościowego uczyniła jednak Litwie niewysłowioną szkodę, ponieważ, chociażby i niewprost, przywiodła ku wynarodowieniu się szlachtę i mieszczan, a w końcu, choć już rozerwana faktycznie (lecz za to jeszcze więcej rozfanatyzowana w swoich zwolennikach) wyciągnęła świętokradzką rękę i na ostatnią pozostałość starej Litwy, ostatni jej skarb

i mienie — na litewskość ludu. Tak się rozwielmożniła w Litwie polonomanja. *)

Nie wnikając kto był tutaj winien, lub też kto był więcej winien, lub jakim sposobem polskość tu — owdzie po Litwie się rozszerzyła, fakt pozostaje faktem, że polskość od samego początku i obecnie jest dla litwinów niebezpieczną, a mając na względzie to, iż „starolitwini" **) i polacy przybysze nie myślą rzucić swej taktyki i nadal (co najbardziej widać z tego, iż Litwę mienią w swych gazetach nieinaczej, jak „Polską krainą"), śmiało można twierdzić, że i w przyszłości polskość długo jeszcze będzie nam niebezpieczną, dopókąd wszyscy litwini się nie oświecą i nie dojrzeją narodowościowo.

Jeżeli tak wygląda polskość w Litwie, to i kwestję stosunków pomiędzy nami, a polonizującymi łatwo będzie rozwiązać. Ze wszystkiego, co najpierw o Litwie, a następnie o owocach polskiego w niej wpływu było powiedziano, każdy chyba może sobie mniej—więcej przedstawić, jaki obecnie stan rzeczy w Litwie.

Na obszarach Litwy widzimy wszak dwa jeden przeciw drugiego stojące obozy, nierówne wprawdzie liczbowo, z jednej strony, lecz nierówne też co do zasobów i rynsztunków, z drugiej. Jeden z nich chce mieć Litwę litewską, drugi zaś polską, w jednym wszystko stawionem jest na podstawie litewskości, w drugim zaś na polskości — czyż możliwa jest pomiędzy nimi jedność i ugoda? Nie, nie o jedności nam myśleć, ale o walce, nie ugody szukać, lecz iść naprzeciw. Widzimy, że wszelki kompromis i ugoda z polonizującymi i polonizatorami im tylko na korzyść, nam zaś zawsze na szkodę służyć może. Oni, jako więcej kulturalni oraz więcej we wszelkich szacherstwach wymądrzeli zawsze wezmą przewagę nad nami i nierazby z naszą pomocą wypełnialiby swe zamiary.

Litwa, jakem rzekł, już sie zbudziła narodowościowo i raźno kroczy naprzód—zasługa to prawdziwych synow Litwy, którzy naukę najczęściej z krwawego swych ojców potu zdobyli i którzy swój pot, zdrowie i uciechy życia poświęcili na ołtarzu ofiarnym dobra ojczyzny; Litwa (mocno w to wierzymy) może się doczekać szczęśliwej przyszłości idąc li tylko przyrodzoną sobie drogą litewskości, — prowadzić ją tą drogą, a przez to nietylko uma-

---

*) Ś. p. biskup Baronas (Baranowski) pisze, iż za wynarodowienie litewskiej szlachty i mieszczan mamy winić nie polaków, lecz samą naszą szlachtę i mieszczaństwo, iż się polskiemu wpływowi poddali, mając swobodę i siłę ku temu, by mu się oprzeć. Tak czy owak, trudno z tem się niezgodzić. Cała wina, czyli, błąd cały spada przez to na wodzów i przedstawicieli Litwy. Lecz jeśli ojcowie popełnili winę, obowiązkiem dzieci jest ją naprawić, oraz wyrządzone szkody wynagrodzić. Litwa dawno już oczekuje i doczekać się tego szlachetnego objawu nie może. Owszem, z bólem serca musimy patrzeć, jak nasi panowie i szlachta (z nielicznymi wyjątkami) ani myśli zmienić swe poglądy i sposób postępowania. Większość idzie nawet na wyścigi w nie nawiści wszystkiego, co litewskie oraz podaje pomoc w tępieniu litewskości. Dobrze ci jeszcze, iż mocy nie mają, bośmy się przekonali nieraz, że ich zamiary przewyższają zasoby. Winę ich ojców wytłómaczyć można nieporozumieniem, oni zaś tem się nie wytłómaczą, przeto i wina ich o wiele większa. (przyp. aut)

**) Autor mówi wprost tylko „litvinai" (z polskiego) dla odróżnienia od prawdziwych litwinów — „lietuviai". (przyp. tł.)

cniać litewskość, gdzie się ona zawsze mocno trzymała, ale co ważniej odżywić ją tam, gdzie już prawie znikła,—to jest zadaniem obecnego i przyszłych pokoleń. Jeżeli teraz, niezważając na to wszystko, polonizatorzy poniewierają nasze żądania, lekceważą nasze świetlane ideały, a polskość, jakby jaka mara lub pijawka, co się uczepiła serca, ssie krew Litwy, jeżeli większość jej przedstawicieli staje Litwie wpoprzek drogi i ją zasłania, a gdy tego uczynić nie może, to chociaż przy stosownej chwili podstawia nogę, lub zęby szczerzy szydersko;—to jedyną odpowiedzią na zadane we wstępie samym pytanie, jedynym prawidłowskazem naszego postępowania powinno być: ***obowiązek każdego patrjoty litwina jest wszędzie, zawsze i we wszystkiem stronić od polonizatorów i polonizujących, a gdzie się okaże potrzeba i wprost walczyć z polskością.***

Postępując w podobny sposób ani o krztę nie ominiemy się z zasadami chrześciańskiej miłości i sprawiedliwości, a przez to samo, niczyich chrześciańskich uczuć niezadraśniemy. Jeśli bowiem należy się kochać bliźniego, jak samego siebie, to wszakże najpierw trzeba siebie, potem już zas bliźniego, jak siebie, kochać. Gdy przystosujemy ową zasadę do stosunków narodowościowych—wychodzi, iż tego, co pragniemy swej ojczyznie, powinniśmy życzyć i innym. Przeciwko temu wcale nie wykraczamy; mając własną ojczyznę i ją kochając, chcemy ją podnieść jak najwyżej i sobie jaknajwiększe szczęście w niej znaleść, — tego też życzymy z całego serca Polsce i polakom.

Jeżeli zaś należy oddać każdemu, co mu jest należne, to gdy przystosujemy tę maksymę do stosunków panujących w Litwie, już nie dwa miljony ogółu Litwy winnymi będą, lecz prędzej kilka tysięcy tych, co cały kraj chcą na swoje kopyto naciągnąć. Nie chcemy niczyjej krzywdy, nie łamiemy cudzych praw, lecz ścierpieć nie możemy, by w naszym domu obcy gospodarzyli. Bronić się wszelkimi dozwolonymi sposoby od nieproszonych kulturträgerów, co nam już do żywego dopiekli, mamy święte przyrodzone prawa,—nic, ni kościół, ni sami polacy tego nam za zło poczytać nie mogą. Niechże więc marzą „starolitwini“ i polacy o jakiemś tam małżeństwie — dziwolągu, niech się cieszą wzajemnie „w tych ciężkich czasach“ wspominając ideje Jagiellonów,—my, prawdziwi synowie Litwy, wskrześmy ideały Witowta, niemi tylko żyjmy, za nie walczmy i w nich całą Litwę wychowujmy. Niech genjusz Witowta będzie nam obroną i błogosławieństwem!

Pagirelis.

Novissima.

Hańba pisać do „Vilniaus Żinios“.

(„Vilniaus Żinios“ № 78, 1906 r.)

„Kurjer Litewski“ zamieścił na swych szpaltach godną uwagi wiadomość z Trok:

Dnia 6-go kwietnia kiedy w mieście stało się swobodniej od mieszczuchów (inaczej—od miejskich chamów), zaczął się zbierać kwiat Litwy, szlachta pow. Trockiego, aby dokonać wyborów delegatów zpośród siebie do Wilna, na zjazd gubernialny wyborczy. Po długich debatach wybrano 5-ciu deputatów od trockich ziemian. O czemże tutaj debatowano? Czy o dobrobycie kraju, czy o programie delegatów, czy o wystawie koni? Może o autonomji Litwy?— ni jedno, ni drugie, ni trzecie....

Przyszli przedstawiciele Litwy mówili o obaleniu kandydatury p. Malinowskiego. Czemże tak bardzo zawinił p. M., że panowie szlachta zobaczyli czarno tam, gdzie przedtem widzieli biało? By to zrozumieć, posłuchajmy samych panów.

Pan Wit. Kuc. (po głosowaniu trafił do liczby wyborców gubernialnych), jasno wykazał wszystkie winy p. M.: Pan M. nie zna życia ziemian trockich, ponieważ odwiedza powiat trocki, jako rzadki gość; jest on litwinem szowinistą, a co najmniej sprawcą gorszących zajść w kościołach i wsiach pow. trockiego. „Był kandydatem naszym i waszym, teraz zaś przestał być naszym“.

Już zupełnie nie do darowania, najbardziej to, że p. M. ośmielił się pisywać do „Viln. Żin.“ i nawet samoczwart brał w obroty hr. Witte o autonomję Litwy!

Mowa p. Kuc. zrobiła, jak widzimy, niemałe wrażenie — i tylko kulturalność szlachty litewskiej i przychylność ogółu wyjaśnia, dlaczego zebranie nie wygarbowało skóry p. M., albo przynajmniej za drzwi go nie wyrzuciło; tylko p. Ż. wypowiedział się: „dla naszego dobra wspólnego zdejmij pan swoją kandydaturę“.

Prezes krótko wyjaśnił wszystkie wady p. M.; jest wrogiem polaków, idzie łącznie z żydami przeciwko nam, przecenia swą kandydaturę. Nie miejsce tutaj rozpatrywać wszystkie owe zarzuty, dosyć będzie powiedzieć, że prawie wszystkie je można było odnieść do p. M. nawet wtedy, gdy szlachta pow. trockiego wystawiała tę kandydaturę, ponieważ p. M. nie

mógł się zmienić w tak krótkim czasie. Dlaczego troccy panowie nie zauważyli wcześniej owych przywar?

W ciągu tego czasu tyle tylko się zdarzyło nowego, że kandydatura p. M. była wystawiona w „Viln. Žin.", że część wileńskich litwinów szła łącznie z żydami, że wybory w Kownie nie udały się dla szlachty. Lecz w czem tu wina p. M.? Nie znajdziesz jej, szukając nawet ze świecą. Udziału w wyborach kowieńskich nie brał, z żydami w Wilnie nie bratał się, przeciwnie, otwarcie wypowiedział swą naganę za to bratanie się wobec zebranej szlachty w Trokach. Widocznie tak zrozumieli sprawy pp. Malewski i Sokołowski, którzy nie widzieli potrzeby zamienienia kandydatury pana M. na inną.

Pozostaje jedna tylko mniej więcej poważna wina, mianowicie, p. M. jest w tak bliskich stosunkach z „Viln. Žin.", że czasopismo to popierało nawet jego kandydaturę; bliskość ta widocznie przypomniała panom i pisywanie p. M. do „V. Ž.", co już jest prawie takim samym występkiem, jak żądanie autonomji dla Litwy!

Jednak szlachta trocka zgodziłaby się zostawić w spokoju p. Malinowskiego, gdyby ten obiecał iść z nimi ręka w rękę. Ale p. M. otwarcie przyznał się, że gdyby trafił do Dumy, to trzymałby się Koła litewsko-łotewskiego i byłby pośrednikiem między tem Kołem a litwinami.

Nazajutrz p. M. z 41 gł. dostał 11; na jego zaś miejsce był wybrany ks. Deksnis, „litwin, a nie litwoman", i podług słów p. Fil., niemniej od p. M. znany litwin. Widocznie ks. D. nietylko nie pisuje, lecz nawet nie czyta „Viln. Žin.", jeżeli z 41 dostał 37 głosów. Toż byłoby śmiechu, gdyby się okazało, że i ten kandydat od czasu do czasu zajrzy do „V. Ž."!

Z całej tej historji, za którą dziennikowi „Kur. Lit." należy się serdeczne podziękowanie—wypływają takie wnioski praktyczne:

Litwinem jest ten, kto się zgadza iść zawsze ręka w rękę ze szlachtą trocką, który nie pisuje do „V. Ž." (chyba nawet ich nie czyta) i który nie ośmiela się należeć do kółka litewskiego; ci zaś mieszkańcy Litwy, którzy nie spełniają tego przykazania, są litwomani, od których niech Bóg zachowa każdego poczciwego człowieka.

Jeszcze jeden wniosek praktyczny: troccy panowie są ludzie bardzo przyjemni, lubią zgodę i jedność i, i.... nie są nikomu niebezpieczni. Jeden, drugi litwoman pisywał o szachrajstwach, do których szlachta, jako stojąca na wyższym stopniu kultury, jest więcej przyzwyczajona.

Teraz się wszyscy ci pisarze uspokoili i zostali litwinami.

Pilyps.

SĄDNE DNI.

(„Viln. Žin.“ № 79 (397), 1906 r.)

Dni wyborów do Dumy u nas—dni sądne.

Litwini połączyli się z żydami – w tem cała zgroza.

Polacy wszelkimi sposoby starają się odwdzięczyć litwinom za to połączenie: nazywają ich Judaszami, co się sprzedali żydom, napadali w zeszłym tygodniu na ulicach z pięściami i kamieniami na nich, grozili niektórym zabiciem i t. d.

(A jednak w początku wyborów w Mińsku sami polacy złączyli się z żydami, następnie dołączyli się do nich rosjanie— i poseł od wszystkich partji był wybrany wspólnie.)

I w tej krucyacie przeciwko litwinom bierze udział nietylko pospólstwo, lecz i wychodzące w Wilnie czasopisma polskie korzystają ze wszystkiego, aby jaknajboleśniej zadrasnąć litwinów.

Co można darować pospólstwu, to nie zawsze można darować dziennikarstwu: ono nie zawsze ma prawo krzyczeć w jeden ton z pospólstwem, czasami musi głębiej spojrzeć w sprawę i nauczyć ogół.

Dlaczego litwini połączyli się z żydami? Skąd się wzięła tak niespodziewana spójnia?

Wy, panowie wydawcy i pisarze dzienników polskich, sądzicie, że stało się to dla tego, że pośród litwinów znalazło się kilku szowinistów, którzy pociągnęli za sobą ogół i przygotowali ten związek.

Nic niema łatwiejszego pod słońcem, jak nazwać kogoś szowinistą, albo wprost Judaszem—i tem zakończyć całą sprawę.

Lecz gdybyście wy, panowie polacy, choć odrobinę potrudzili swe głowy, — możebna, że znaleźlibyście inną bez porównania poważniejszą przyczynę.

Dlaczego, panowie, nie chcecie patrzeć na wypadki życiowe wprost otwartemi oczyma?

A życie—to księga, z której można zaczerpnąć dużo praktycznych wskazówek.

Oto obszerna gmina, wpośród której wspaniały dwór.

Jakże żyją ludzie ze swoim panem?

Zdaje się niezgorzej, nawet możebna, że i dobrze, lecz trudno im się zmówić z panem, gdyż on żna zaledwie kilka słów po litewsku.

Jakże tedy ludzie takiemu panu, chociażby on był i najlepszy, mogą wypowiedzieć wszystkie swoje biedy i kłopoty, albo wystawić go jako swego kandydata?

— Niema co o tem i mówić!—powiadają między sobą gospodarze zebrani w gromadę.— Przecież, jeżeli pan nie lubi naszej mowy, to nie będzie lubił i nas samych. A jeszcze nazywa siebie polakiem.... Jaki z niego polak? Przecież my wiemy, że siedzi on tu od wieków... przetoż, czy możemy na nim polegać?... Tembardziej, że zamieszane jest tu pytanie o serwitutach. Bieda... Lepiej sami troszczmy się o swe potrzeby!

Tak mniej więcej mówią ludzie po całej Litwie i powiadają, że samym trzeba troszczyć się o swe potrzeby.

A potrzeb tych bez końca, zaczynając na ziemi, a kończąc na szkołach!

Dla omówienia swych potrzeb zbiera się — dajmy na to w gub. Wileńskiej—gromada ludzi. Pilnie rozpatrują uchwały o Dumie państwowej. Cóż oni tam znajdują?

Oto, za wyjątkiem m. Wilna, z samej gub. Wileńskiej trafi do Dumy państwowej 6-ciu przedstawicieli, z których liczby będzie jeden włościanin.

— Dobrze jeszcze—powiadają ludzie—że trafi od nas choć jeden i to na pewno, lecz co będzie z 5-ciu innymi delegatami. Jeżeli ci wszyscy 5-ciu będą panowie i zechcą nas skrzywdzić— a czemużby ostatecznie i nie mieli zechcieć? Zginiemy zupełnie!

Znowu nachylają się ludziska nad księgą praw — i znajdują, że tych 5-ciu będą wybierali razem 40-tu włościan, 44-ch szlachty, oraz 7-iu z mieszczaństwa.

Wszyscy rozumieją te liczby.

— No—powiada jeden—sprawa nie arcydobra dla nas. Szlachty więcej, niż nas. Szlachta zna jeden drugiego w całej gubernji, ponieważ często się spotyka w rozmaitych miejscach, więc, jeżeli oni pójdą razem, to obalą wszystkich naszych kandydatów, a przeprowadzą do Dumy swoich.

— Kto to wie!—powiada inny.—Przecież w liczbie szlachty będą i księża. Ci może wspomną o nas i nie pozwolą nas skrzywdzić, gdyby zechcieli. Oni będą mogli podtrzymać naszych kandydatów, a wtedy i my możemy wygrać.

— Nic pewnego—powiada trzeci.—Mogą podtrzymać, a mogą i nie podtrzymać. Ksiądz przecież taki sam pan — a kruk krukowi oka nie wydziobie.....

— Słuchajcie, gospodarze—powiada znowu inny—a jeżeli i szlachta złączy się z mieszczaństwem. Co będzie wówczas?

— Ha! — odpowiada pierwszy — wtedy-byśmy naprawdę zginęli. Wtedy szlachta mogłaby nie przepuścić żadnego naszego kandydata... Pytanie, dlaczego my sami nie moglibyśmy połączyć się z mieszczaństwem?

— Bój się Boga!—krzyczy inny—przecież to żydzi!

— Cóż z tego, że żydzi? Przecież my połączymy się tylko na czas wyborów, a nie na zawsze. Oni pomogą nam przeprowadzić do Dumy naszych kandydatów, a my im tak samo damy jeden głos.

— To już żyć nie warto na świecie. gdybym musiał iść ręka w rękę z żydami, którzy Boga umęczyli! Wy sobie idźcie, ja zaś nie pójdę. Lepiej nie miejmy żadnego przedstawiciela! — wrzeszczy bez ustanku przeciwnik żydów.

— Cicho ty, głupcze!— krzyczy znowu inny.— Nie mieć żadnego przedstawiciela! czyżeś zdurniał? A jeżeli panowie odbiorą od nas pastwiska! Gdzie krowy będziemy trzymali? zostaniemy bez żywiołu, a wtedy niepotrzebna i ziemia... Ty tak nie mów!... Boga zamęczyli!... Prawda! Ale na to była wola Boża.... Ty nie zakręcaj nam tem głowy! Potem nie będziesz nas karmił....

Takie mniej więcej mowy słyszeć można było w Litwie ostatniemi czasy—i skończyły się tem, że włościanie połączyli się z mieszczaństwem, chcąc przeciwdziałać szlachcie w czasie wyborów.

Gdyby to zdarzyło się gdzieindziej, gdzie szlachta, włościanie i mieszczanie—jak dajmy na to w samej Rosji—są ludźmi jednego narodu, to żadnego krzyku by nie było, uznanoby to za rzecz zupełnie naturalną; każdy stan stara się bronić swych interesów.

Ale nie tak rzecz się ma w Litwie.

Tu szlachtę nazywają polakami, mieszczaństwo - żydami, a gospodarzy—litwinami, albo białorusinami.

I tym sposobem wyszło, że litwini złączyli się z żydami przeciwko polakom.

I oto powstała najokropniejsza wrzawa!

Ze sprawy ekonomicznej zrobiono sprawę polityczną.

Ludzie troszczą się o to, co począć, aby dwór ich nie zgubił, nie odebrał im chleba, a polacy z „Kurjerem Litewskim“ na czele—krzyczą, że litwini pod dowództwem szowinistów, mianowicie: ks. Ambrożewicza i Piotra Wilejszysa, rozrywają jedność z polakami i t. d.

Raz jeszcze przeto przypominamy, że wpierw nim na jaką osobę lub naród napadać, wyśmiewać go, niesnaski szerzyć — poznać trzeba lepiej sprawę i zrozumieć ją, a nie sądzić, że wszystko można wytłómaczyć szowinizmem.....

Kończąc tę rozmowę, samo przez się powstaje pytanie, coby należało zrobić, żeby się te sądne dni nie powtórzyły.

Należałoby ulepszyć same prawa wyborów do Dumy.

Należałoby, nie mówiąc o czem innem, żeby podczas wyborów głosowanie było powszechne. Wtedy, ponieważ w naszym kraju my (włościanie) stanowimy większość, sami mielibyśmy poddostatkiem przedstawicieli na obronę naszych interesów, nie łącząc się z nikim....

O wyborach posła z Wilna.

(Viln. Žin." № 72 (390), 1906 r.)

„Obywatele! Zbliża się chwila, kiedy powołani będziecie do spełnienia obowiązku wybrania posła z naszego grodu, dla obrony naszych wspólnych interesów w Dumie państwowej..."

Temi słowy zaczyna się „Odezwa polskiego komitetu wyborczego do wyborców miasta Wilna".

Dalej ta odezwa wprost powiada, jak mają odbyć się same wybory, by „*wszyscy* jak jeden mąż podali swe głosy na ośmdziesięciu wystawionych kandydatów i tym sposobem przemogli obcych (nie polaków) w wyborach miasta".

„Obywatele! W jedności siła! Tylko zgoda i jednomyślność mogą w głosowaniu dać nam zwycięztwo". „Nieprzyjście na wybory i chociażby najmniejszy rozdział głosów mogą spowodować obalenie naszych kandydatów i klęskę wyborczą",

Potem następuje spis 80-ciu kandydatów, w liczbie których niema ni jednego litwina, lecz wszystko rodowici polacy, których większość niedawno tylko przybyła do Wilna; na ich czele stoi wystawiony polak — p. Tadeusz Wróblewski.

W tym „polskim komitecie wyborczym" zgromadziła się cała rzesza polaków wileńskich.

Jakżeby było przyjemnie i nam litwinom zająć należne miejsce w komitecie wileńskim, nie zważając, w jakim celu się on utworzył! Ale wiedźcie, obywatele litwini, że w tym komitecie wileńskim litwinów niema; ich nie zaproszono, nie powołano do owego grona. To komitet polaków, którzy ogłosili Wilno jako „nasze miasto", t. j. Wilno zostało zajęte przez nich—polaków; tu litwinów już niema, tu posiadłość polska.

Czyż to prawda? Czyż rzeczywiście niema już w Wilnie litwinów, czyż ono w rzeczy samej zostało miastem polskiem? W Wilnie, które założył Gedymin, które wzmacniali i upiększali wielcy mężowie Litwy, które karmiło, sławiło i pogrzebało w ciągu 600 lat pół Litwy; w Wilnie, gdzie się znajdują redakcje trzech czasopism (obecnie 4-ch, a właściwie 5 czasop. przyp. tłóm.), kilka stowarzyszeń ludzi gorąco miłujących swą mowę przyro-

dzoną; w Wilnie, w którym się koncentrują serca i duch trzech miljonów litwinów, we dnie i w nocy bezustannie chwalących to serce swej ojczyzny w opowiadaniach, pieśniach, w nieszczęściu, czy radości— „komitet polaków w Wilnie litewskim ogłasza wojnę w czasie wyborów litwinom, żydom, białorusinom, niemcom, karaimom, tatarom i rosjanom dlatego tylko, żeby deputatem miasta Wilna stał się p. Tadeusz Wróblewski, który jako poseł polski, broniłby ich polaków—Wilna.

W rzeczy samej tak piękne, tak zgodne połączenie się wszystkich polaków przebywających w Wilnie może służyć przykładem nam i innym narodom, a przeważnie nam litwinom. Należy się i nam połączyć teraz mocno i obszernie i stanąć do walki jednym, albo w zmowie z naszymi przyjaciółmi i wysłać do Dumy takiego człowieka, któryby mógł, umiał i musiał powiedzieć wszystkim, jakie są potrzeby i stan mieszkańców Wilna, i poseł ten będzie musiał przyznać prawdę, że Wilno nie jest miastem polskiem, lecz litewskiem, że w tem Wilnie obok narodowości litewskiej przebywają i inne, które mają wspólne wszystkim biedy, ale i odrębne, każdemu narodowi w osobności przyrodzone prawa. Mało tego, poseł ten będzie musiał donieść wszystkim, że w Wilnie jest ogromna liczba ludzi pokrzywdzonych i że tym ludziom dzieje się tak wielka krzywda od niektórych stanów społeczeństwa, że ci pokrzywdzeni ludzie nadal już nie mogą wytrzymać i albo giną, albo uciekają w obce strony, ponieważ wysadzają ich pieniędzmi, protekcją, nienasyconą chciwością przybywający wychodźcy z Niemiec, Polski i Rosji. Poseł musi udowodnić tę prawdę, że Wilno jest sercem Litwy, że dobrobyt Wilna odbija się na dobrobycie trzech miljonów zagnanych litwinów, że te trzy miljony, wiekami połączone z Wilnem, zostaną sierotami, gdy Wilno będzie nie litewskiem

Wiadomo, tego i dużo innego właściwego Wilnu nie może i nie zechce wypowiedzieć i obronić poseł „Wileńskiego komitetu polskiego".

M.

Kultura polska.

(„Viln. Žin.“ № 74 (392), 1906 r.)

„Kultura nasza, kultura nasza i... kultura nasza...“ To tylko można słyszeć od naszych polaków. Powiadam, naszych polaków, ponieważ chcę tu tylko mówić o nich i ich kulturze.

Wysoki, wysoki kwiat kultury polskiej ukazał się w tych dniach na polu ich kultury.

„Pamiętaj. psie, dostaniesz kulą w łeb, jeżeli będziesz głosował na żydów. Od dnia dzisiejszego trzej z nas będą czyhali na ciebie“. (Oryginał anonimu, pisany po polsku, znajduje się w redakcji „Šviesa“.)

Takie to kulturalne listy rozsyłają polacy wyborcom litewskim, wspierając tym sposobem swych kandydatów swą wygraną na wyborach, bez której nie mogą zapobiedz potrzebom miasta i kraju, ponieważ „tylko polacy mogą obronić potrzeby naszego miasta i kraju“ (słowa polskiego komitetu wyborczego).

Tak postępują kulturalni polacy. Niekulturalni zaś litwini zpod słomianej strzechy i ich szowiniści litwomani do wygrania wyborów w Kownie nie chwytali się podobnych środków kulturalnych, litwini obeszli się i bez nich—wygrali i po zwycięstwie nie dęli w róg tryumfu, radowali się tylko. że zapobiegli potrzebom kraju i narodu, lecz nie szczycili się ze zwycięstwa.

Co spotkało nas ze strony kulturalnych polaków?... Szowinizm, antysemityzm i—„kultura polska“.... Aby przeprowadzić swych kandydatów: to jednym posyłają brzydkie anonimy, to prowadzą wstrętną agitację przemocy, albo powiadają, że są jeszcze i tacy, dodam księża, którzy grożą żydom pogromem, jeżeli ci będą przeszkadzali im w wyborach, wystawiając swego kandydata. Podczas wyborów wileńskich spotkaliśmy zgraję antysemitów, ludzi zacofanych, niewykształconych politycznie; garść fanatyków-klerykałów....

Szlachta polska po przegraniu wyborów w Kownie przelewała gorzkie łzy na współkę ze swym „Kur. Lit.“, w ciągu kilku dni opłakując swoją kulturę, pracę i miłość strzechy słomianej.

Jaki będzie skutek dla litwinów z wyborów w Wilnie, jeszcze nie wiadomo; zresztą, gdyby nawet litwini i przegrali, to pewna jednak, że nie płakaliby takiemi łzami, jak polacy. Zresztą nie zazdrościliby oni zupełnie, gdyby do Dumy trafił nawet i *polak*, ale prawdziwy obywatel Litwy, który rozumie obowiązki obywatela, człowiek światły, postępowy, a nie nasz *polak szowinista*, fanatyk i antysemita.

Pl.

Autonomja Polski a Litwa.

(„Vilniaus Žinios“ № 131, 1906 r.)

Korespondent „Viln. Žin.“ w № 124 doniósł, że w klubie kadetów w Petersburgu profesor Baudouin de Courtenay czytał referat o autonomji Polski.

Wiadomo, że polacy, myśląc zawsze o Polsce, nie mogą niezahaczyć i Litwy, czyniąc w ten lub inny sposób na nią najazd.

Tym razem szanowny profesor (francuz, ale liczący się za polaka) również nie zapominał i Litwę przyłączyć do autonomji Polski.

Twierdzi on, że „kwestja autonomji Polski, jak pisklę z jaja, wysunęła głowę i Rosja chcąc niechcąc będzie musiała wypełnić to żądanie autonomji)“. Bardzo nam mile jest słyszeć, że autonomja polaków, tych naszych „przyjaciół“ już się wylęgła i że już nawet przybrała kształty pisklęcia, ale godnem też jest bardzo uwagi, iż to piskle teraz już takie łapczywe. Co zaś zeń będzie. kiedy wyrośnie w kapłona, jeżeli po wylęgnięciu się dopiero z jaja rostwiera paszczkę. aby pożreć obok leżące jaja. Strzeż się, pisklę, byś się niezadławiło!

P. Baudouin de Courtenay twierdzi boć, że „Polska powinna być autonomiczną w tych granicach, w których żyła ona ongi, w historji“, t. j. od morza do morza.

Według zdania przeto referata, do Polski autonomicznej musiałyby wejść Ukraina, Białoruś oraz, wiadomo, i Litwa. Ku uspokojeniu zaś obcoplemieńców p. B-d. C. wnet dodaje, że polskie państwo autonomiczne będzie bez *narodowych uprzywilejowań*, zagwarantuje ogólną polityczną i wszelką inną swobodę wszystkim narodom w jej (Polski) obrębie żyjącym, jak to: litwinom, białorusinom i t. d.

Jacy to ci polacy, rzeczywiście, są dobroczyńcy: przyrzekają nas, białorusinów i innych obdarować swobodą, której (nota bene) jeszcze sami nie mają. Nie wiem, jak tam białorusini i inni, lecz my, litwini, rzekłszy serdecznie *dzięki* za ich dobre serce, poprosimy *zwolnić nas od nieproszonej opieki.*

Zadziwiające, jak sędziwy profesor, który się odznaczał zawsze postępowymi poglądami, który w swoim czasie nawet głos podniósł w walce o druk litewski, głosi dzisiaj poglądy zacofanych En-deków (Narodowej Demokracji) o autonomicznej Polsce „od morza do morza“.

Polityka En-deków jest nam zrozumiałą. Większość ich rekrutuje się z obywateli—polaków, rozsypanych po Litwie, Białorusi i Ukrainie; rozumieją oni dobrze iż, jeżeli w tych krainach wprowadzona zostanie autonomja, to oni, jak odcięte od pnia (Polski) gałęzie będą musieli uschnąć, zniknąć wraz z wszystkimi swymi przywilejami i ze swoją polską kulturą, którą się tak szczycą. Domagają się przeto autonomji historycznej Polski. Rozumiemy ich (N.-D.) również zapatrując się z punktu walki klasowej, ale profesor Baudouin de Courtenay... zda się kadet, według poglądów, nie zaś en-dek.

Dalej, nie pojmuję, na jakiej podstawie p. B. d. C. opiera autonomję Polski. Referent wyraźnie podkreśla: „Polska powinna mieć pełny samorząd autonomiczny, bez żadnych narodowościowych pierwszeństw, ponieważ *nadszedł kres samorządom narodowym* (kursyw mój)“. Polska powinna być autonomiczną, mówi dalej referent, *w tych granicach, w których była ongi, w historji;* w ten sposób przeto różne pretensje litwinów, co do niektórych powiatów gub. Suwalskiej, zamieszkałych przez litwinów, na część gubernji Wileńskiej z miastem Wilnem, gdzie ongi był sejm Litwy *nie mają żadnego znaczenia*, dopókąd mieszkańcy tych miejscowości nie posiadają narodowego lub politycznego poczucia.

Z tego, co tutaj powiedziano, widać wyraźnie, że p. B. d. C. autonomję Polski opiera nie na narodowościowej podstawie, bo twierdzi, że nadszedł kres samorządom narodowościowym (sic!). Dlaczego? Niedomawia.

Na jakich przeto podstawach opiera autonomję Polski profesor referent? Czy nie na historycznych? Tak, na zbutwiałych, zgniłych historycznych podstawach.

P. Baudouin de Courtenay być może jest dobrym profesorem lingwistą, ale wcale marnym politykiem, jeżeli się ośmiela stawić gmach państwowej autonomicznej Polski na tych samych podstawach, które przed setką z górą lat nie wytrzymały ciężaru Polsko-Litewskiej rzeczypospolitej

Nie widzi on, że na gruzach polskiego mocarstwa wszechniwelująca ideja demokratyzmu wzniosła nowe, mocne—prawdziwie narodowe podstawy, ale na podstawach tych nie wznieśc już jednego urojonego gmachu polskiego autonomicznego samorządu, chociażby i bez pierwszeństw narodowościowych; jeno wznieść można na tych iście narodowych podstawach oddzielne gmachy autonomiczne—Polsce, Litwie, Ukrainie i Białorusi.

Profesor—historyk lingwista powinienby był wiedzieć, że historja się nie powtarza. My zaś nauczeni doświadczeniami historji, chyba, że więcej nie odnowimy błędów naszych przodków — nie damy się uwieść zwodniczemu głosowi Syreny.

Wracając do osoby referenta, uważam za konieczne poczynić jeszcze pewne faktyczne poprawki. Litwini mają pretensje nie do *niektórych* powiatów gub. Suwalskiej, lecz wręcz przeciwnie, bo *mają pretensje do całej gubernji Suwalskiej*, prócz niektórych powiatów — całego Augustowskiego i części Suwalskiego, gdzie mieszkają białorusini i mazurzy ze zmazurzonymi litwinami.

Następnie, referent nie miał prawa, nawet ze swego własnego zapatrywania kusić się przyłączyć ni Suwalskiej, ni Wileńskiej gubernji do Polski autonomicznej, gdyż, według jego samego zdania, *pretensje* litwinów nie mają żadnego znaczenia dotąd, dopókąd mieszkańcy tych miejscowości nie są narodowościowo i politycznie uświadomieni.

Dziwna, że szanowny profesor bierze się sądzić o Litwie i jej losie, nie wiedząc co się w niej dzieje.

Czyżby referent nie słyszał o mnóstwie faktów świadczących o narodowościowem i politycznem uświadomieniu litwinów wymienionych miejscowości? Czyżby szanowny referent nie zauważył nawet takiego wybitnego wypadku w życiu Litwy, jak zeszłoroczny „Sejm“ litwinów w Wilnie, w którym uczęstniczyły setki przedstawicieli *), jak z Suwalskiej, tak i z Wileńskiej gubernji?

Czyżby p. B. d. C. nic nie słyszał o rezolucji Suwalczan, przyjętej jednogłośnie na tym „Sejmie“,—domagającej się oddzielenia gub. Suwalskiej od Polski?

Czyżby to wszystko nie świadczyło jeszcze o dość wysokiem politycznem i narodościowem uświadomieniu litwinów, którzy umieli tak z miesiąca „swobody“ skorzystać?

Tak, szanowny profesor nie widział chyba i nie słyszał, co się w Litwie działo, i teraz chyba nie słyszy, nie widzi... Gdyby widział i słyszał, toby podobnych rzeczy nie wygłaszał.

Kończąc te moje spostrzeżenia, nie mogę nie wyrazić swego zdziwienia, że twierdzenia profesora — referenta nie znalazły poważnej opozycji wśród litwinów słuchaczy.

J. Gabrys.

---

*) Wybranych od ognia i rozmaitych towarzystw litewskich. (przyp. tł.)

„Litwini“ w Częstochowie.

(„Šviesa“ № 7, 1906 r.)

Niedawno zwiedziła Częstochowę kompanja polska („naszych polaków“) z Wilna, pod przewodnictwem księdza B. Teżyka, polaka. Przyjęto ją podobno owacyjnie jak w Warszawie, tak i w Częstochowie, co bardzo rozczuliło i tak czułe serca pątników i zapaliło w nich najczystszy ogień miłości ku Polsce. Mam oto przed sobą № 126 polskiego dziennika „Dziennik Częstochowski“. Ogłoszony w nim publiczny list dziękczynny tak gościnnemu społeczeństwu polskiemu przez tych niby „litwinów“ z kompanji napisany. Ze świętym pietyzmem wspomniawszy najpierw „węzły“ unji Lubelskiej, żalą się oni z obrzydzeniem duszy, iż (o, nieszczęście!) „garść ludzi nieopatrznych węzły te, które czas, pożytek, krew za nie przelana i kościół uświęciły, chciałaby dziś potargać“ i w tym celu zasiewa „ziarna nieufności do siebie w obu bratnich narodach“. Po takiem wylaniu swoich uczuć polskopatrjotycznych w owej przestarzałej tyradzie — miksturze grochu z kapustą, mianowicie, pożytku unji z krwią i kościołem, prawie cały dalszy ciąg listu zapełniają patrjoci—pątnicy przedmową pewnego ojca Piusa, którą powitał on naszych „litwinów“ wstępujących do Częstochowy. Polityczna ta jego mowa—taż sama stara piosnka polonomańska o Unji i... targaniu jedności—nie warta i wzmianki.

Pytam tylko teraz owych „litwinów“, kto upoważnił ich w imieniu prawdziwych litwinów przemawiać i odpowiadać polakom, tam w Polsce? Jak śmieli oni podpisać się pod owym listem jako litwini? Jak śmieli oni— którzy litewskość nienawidzą, którzy tutaj w Litwie szczycą się, iż są „polacy na Litwie“, tam — w Polsce przywłaszczyć imię synów narodu litewskiego?!. .

St—škių Liudas.

Język polski w Wilnie.

(„Lietuvos Ūkininkas“ № 21, 1906.

Nie tak dawno pojawiło się w Wilnie mnóstwo drukowanych po polsku listków proklamacji „Do mieszkańców Wilna“, z podpisem u dołu: „Zarząd związku narodowego robotników, maj, 1906 r.“ Jeden taki skrawek dostał się i do mych rąk. Powiedziano w nim *): „Mamy prawo i obowiązek domagać się, aby szyldy sklepowe, napisy na domach, ogłoszenia wynajęcia mieszkań, rachunki, noty, napisy na butelkach, jadłospisy, reklamy i wszelkie ogłoszenia były pisane po polsku... Czas wielki, by obok rosyjskich nazw ulic były i polskie.. Czas już umieścić polski napis na konsystorzu i na Ostrej Bramie“. Niezapomniano ani tramwajów, ani stacji elektrycznej, ani też w całem mieście żadnego innego miejsca, gdzie również polskie napisy są potrzebne.

Od kogo zaś domagają się oni „polacy“ tego wszystkiego? A oto od zarządu miasta i od Kościoła. Mówią oni: „Postarać się o to musi najpierw zarząd miasta i zwierzchność duchowna.“

Domagając się na gwałt polskich napisów w Wilnie, „polacy“ litewscy zapominają, że są tutaj i litwini. Wszak Ostrą Bramę, gdzie chcą oni umieścić napis polski zamiast łacińskiego, zwiedza co rok więcej być może litwinów, niżeli „polaków“. Po tych ulicach, dla których domagają się polskich napisów, chodzą nie jedni polacy, ale litwini i żydzi. Przeto, jeżeli umieszczać już napisy polskie, to nie należy się ominąć i litewskich oraz żydowskich nazw ulic. Po cóż ta chęć zagarnąć wszystko samym. Te zaś „domagania się“ polaków, aby nawet „jadłospisy“ i „napisy na butelkach“ były polskie, są wprost zabawne i śmiechu tylko warte.

*) Nie mając przed sobą polskiego oryginału odezwy, tłómaczę wyjątki, z tłómaczenia litewskiego, przeto bardzo możliwa pewna różnica stylistyczna.
[Przy. tł.]

Litewskość gub. Suwalskiej.

(„Vil. Žin.“ № 93 (411) 1906 r.)

Ostatnie wybory do Dumy pokazały nawet ślepym, że gub. Suwalska jest czysto litewską: deputatami z niej zostali wybrani wyłącznie litwini wtedy, gdy w innych gubernjach zostali wybrani polacy.

Już sama statystyka narodów dowodzi, że gubernia ta jest litewską. *) Komu tego nie wystarcza, niech zajrzy do jej danych ekonomicznych: tam się jeszcze bardziej przekona, że się odróżnia ona od całej Polski. W całej Polsce (z gub. Suwalską włącznie) włościanie i szlachta posiadają prawie jednakowe obszary ziemi: włościanie $51^1/_2$%, szlachta — $48^1/_2$%, gdy natomiast włościanie gub. Suwalskiej mają prawie trzykroć więcej od szlachty: 72% ziemi włościan przeciwko 28% szlachty. **) O innych ziemiach nie wspominam.

W Polsce na każdego włościanina wypada przeciętnie po 6 dziesięcin, w Suwalskiej zaś gub. po 11 zgórą (11,4) t. j. prawie tyle jak w gub. Kowieńskiej. W Polsce płacą przeciętnie robotnikowi dziennie 35 kop., w Suwalskiej gub. — 42 kop. Na 100 tysięcy mieszkańców rocznie wypada w Polsce 44 wykroczenia przeciwko własności ziemskiej, w gub. Suwalskiej — tylko 23.

Na wiorstę kwadratową w Polsce wypada po 85 mieszkańców, w Suwalskiej gub. — po 54—55 ***), w Kowieńskiej — 47; i z tego względu gub. Suwalska różni się bardzo od Polski, a zbliża się do Litwy.

Wszystkie te liczby są nader pouczające.

Oprócz tego wiadomo jeszcze, że w gub. Suwalskiej więcej niż w Polsce rozpowszechnioną jest wielopolowa gospodarka, do której coraz bardziej skłania się cała Litwa, przeważnie zaś gub. Kowieńska.

---

*) Patrz, „V. Ž.“ № 80 na 2 str. 2 dział z dołu.

**) Trudy Warsz. Stat. Kom.

*** Dwie te listy są prawie sprawiedliwe.

Wszystko to dowodzi, że rozwiązanie kwestji agrarnej w gub. Suwalskiej musi być zupełnie inne, niż w Polsce. Tym sposobem i skład narodowy tej gub. i jej stan ekonomiczny wymaga, aby gubernja ta była oddzieloną od autonomicznej Polski, ma się rozumieć nie cała, ale tylko część zamieszkała przez litwinów. Temu stanowi rzeczy odpowiada i chęć jej mieszkańców litwinów, która tak jasno uwydatniła się podczas zjazdu w Wilnie. Taż sama chęć uwydatniła się i w czasie wyborów do Dumy, najbardziej na zjezdzie gubernjalnym. O tym zjezdzie należy powiedzieć słów parę, gdyż wiedzą o nim tylko czytelnicy czasopism polskich i rosyjskich. *)

Na tem zebraniu większość wyborców stanowili litwini. Polacy również obiecali podać swe głosy na litwinów pod warunkiem jednak, że zgodzą się oni nie żądać odłączenia gub. Suwalskiej od Polski, zanim Polska nie zdobędzie autonomji; jednocześnie powiadali, że podobne dążenia litwinów przeszkadzają w prędszem zdobyciu przez Polskę autonomji i obiecali nie oponować w przyszłości przeciwko przyłączeniu do Litwy litewskiej części gubernji. Litwini nie przyjęli takiej obietnicy i polacy (również jak i żydzi) kategorycznie odmówili udziału w wyborach posłów. Takiem postępowaniem litwini udowodnili, że są oni dobrze uświadomieni pod względem politycznym: i dziecko by zrozumiało, że po nadaniu polakom autonomji trudniej by było odłączyć ten czysto litewski kraj.

Niezrozumiałą jest również rzeczą, dlaczego odłączenie gub. Suwalskiej może przeszkadzać w nadaniu Polsce autonomii: gdyby tę autonomję wywalczono drogą rewolucyi, wtedy polacy zagarnęliby tyle ziemi, ileby zdołali; gdyby zaś zdobyli ją drogą legalną, na mocy postanowienia parlamentu całego państwa, wtedy litewska część będzie odłączoną: jawne zdanie całej Rosyi wyjaśniło tę sprawę dostatecznie.

Obietnica odzielenia części gub. Suwalskiej nie ma obecnie dla nas żadnej wartości, bo gdy się zmienią okoliczności, może się zdarzyć, że będzie to nie możebnem do urzeczywistnienia, chociażby chęć do jej spełnienia i nie wygasła do tego czasu.

Większą wagę ma dla społeczeństwa zgoda naszych polaków z nami w życiu i postępowanie ich posłów w Dumie. Zgoda dotychczas wątpliwa (bójki podczas wyborów wileńskich), a oczekiwane czyny posłów nie są jeszcze znane.

Piłyps.

---

*) Nie mogę zrozumieć dlaczego nikt się nie znalazł, ktoby napisał o tem w czasopismach litewskich! Przecież toż samo się stało z Kowieńskimi i Wileńskimi wyborami!

Ku uwadze „Kurjera Litewskiego".

(„Viln. Żin." № 170 (444), 1906).

Wychodzący w Wilnie dziennik polski „Kurjer Litewski" coś nie może usiedzieć spokojnie. Niepodoba mu się to, iż litwini domagają się autonomji i to jeszcze z sejmem w Wilnie. Co za odwaga — domagać się sobie sejmu w rodzinnem mieście „Kurjera Litewskiego"!... Strofuje on społeczeństwo polskie, że dotąd nie odezwało się ono w tak ważnej kwestji.

Dyskusja nad kwestją polsko-litewską dotąd obracała się jedynie w ramkach stosunków kulturalnych i nie wybiegała nigdy poza granice pytania: jaką mamy tworzyć oświatę?... Autonomja Litwy, która do niedawna wydawała się marzeniem, niemal utopią, w ciągu roku zdołała przyoblec się w kształty o tyle realne, że dziś musi się z nią liczyć każdy polityk, patrzący dalej w przyszłość.

Tak pisze w dniu 13 lipca p. Alfa „Kur. Lit." № 173. Nie pojmuje on, dlaczego polacy dotychczas w tej sprawie się nie odezwali.

Niechaj nam dozwolonem przeto będzie wyjaśnić przyczynę tego.

Już od samego początku ruchu litewskiego w prasie polskiej weszła w użycie znana wszystkim zasada: *o litwinach ani wzmianki.* Zasady tej trzymali się polacy od samego ukazania się naszej „Auszry". Cel ich był wszystkim zrozumiały: szło im o to, by ukrywać, o ile możności, przed społeczeństwem odrodzenie Litwy, ponieważ w odrodzeniu owem ujrzano rodzące się dla nich niebezpieczeństwo. Trzeba przeto było społeczeństwo jak najmniej informować o litwinach, jeżeli zaś i znajdywaliśmy kiedy-niekiedy artykulik lub korespondencyjkę o litwinach w pismach warszawskich lub petersburskim „Kraju", to najczęściej pisane one były nie na korzyść litwinów. Robotę zaś swoją znana część społeczeństwa polskiego (mowimy część, ponieważ rzecz tutaj nie o ogóle polaków, owszem, znamy takich po- [redacted], z którymi możemy zżyć się jak najlepiej) pędziła w cichości..

Długo jednak nie można było tak ukrywać. Ruch litewski o tyle dał wszystkim siebie poznać, iż zmusił polaków w tym się liczyć. Wpłynęły na to dodatnio i niektóre nowe objawy oraz nowe warunki, jako to—stosunki kościelne polsko-litewskie, wywalczenie druku i inne sprawy, które zmusiły dziennikarstwo polskie przemówić publicznie. I powstał cały szereg artykułów, którym dać można jedną nazwę *kwestja polsko-litewska*. Zadaniem podobnych artykułów było bronić polską mowę w Litwię od „zakus“ litwinów. Zajrzyjmy chociażby powierzchownie a znajdziemy tam czasem i sporo przychylnych nam zdań, lecz gdy wnikniemy głębiej, zrozumiemy, że większość owych traktatów o oświacie ludowej w Litwie, w których nieraz przyrzekają się należne prawa i litewskiej mowie, napisane są w jednym tylko celu—bronić w Litwie kulturę polską, zaś żądania kulturalne litwinów autorowie ich zgadzają się uznać tylko, jako *malum necessarium* (zło nieuniknione), ponieważ nie można już tego uniknąć.

Teraz „Kur. Lit.“ nawoływa, dlaczego polacy ani odezwali się na polityczne żądania litwinów, którzy chcą odebrać Wilno, tak przynajmniej rozumieć należy wyżej wymieniony artukuł p. Alfa. Jedna tylko socjaldemokratyczna (polska) partja w Litwie wyraziła żądanie prawodawczego zebrania w Wilnie, lecz partja ta, jako broniąca li tylko interesy klasowe, nie ma szerszego zaufania wśród społeczeństwa polskiego. Drugie zaś partje, jak to: Narodowa Demokracia, Konstytucyjno-katolicka i w końcu Koło Terytorjalne nic o tem nie wyrzekły.

My też zapytamy tutaj „Kur. Lit“, dlaczego on nic nie doniósł swym czytelnikom o odbytym zeszłą jesienią w Wilnie zjeździe litewskim, dlaczego nie opisał, co tam było mówiono i co orzeczono. Domyślamy się, iż i tutaj była ta sama przyczyna: *o litwinach ani wzmianki.*

Obecnie „Kur. Lit.“ przypisuje winę społeczeństwu polskiemu. Cóż poradzisz, gdy „polacy na Litwie“ duszą całą oddani są Warszawie, że jak narodowym-demokratom, tak i Kołu Terytorjalnemu, nie wyłączając i samego „Kur. Lit.“ więcej obchodziło dotychczas podniesienie, dajmy na to, rzemieślnictwa w Królestwie Polskiem i zakusy rusinów w Galicji, niż kwestja autonomji Litwy.

Litwini domagają się autonomji z sejmem w Wilnie i żądania tego nigdy się nie wyrzekną, wszystko jedno, czy się to podoba Kurjerowi Litewskiemu“, czy też nie.

Wilno zawsze *było i jest stolicą Litwy.* Założył go wśród gór i kniej wielki książe Litwy Gedymin, stąd bronił on Litwę od napaści wrogów. Wilno powstało w taki sam sposób, jak powstała Sparta, Ateny i inne miasta starożytne i od tych czasów Wilno stało się *sercem Litwy* — centrum, którego „Kur. Lit.“, jak widać, nie bardzo chce uznać.

„Kurjer Litewski“ twierdzi, że Wilno leży nie w etnograficznej Litwie. Ciekawemby było wiedzieć, dlaczego on tak mniema. Czy to dlatego, że tutaj z kilkunastu kościołów tylko w jednym odbywa się nabożeństwo w litewskim języku, czy też z racji tej, iż urzędnicy tutejsi są nie litwini; najprawdopodobniej zaś chyba dlatego, iż nie zna kraju i nie rozumie..?

Wszystkim wiadomo jest ostatecznie, jak „Kur. Lit.“ rozumie narodowość i jak łatwo zostać w oczach „Kur. Lit.“ polakiem. Przed miesiącem dopiero podając wiadomości statystyczne o liczbie kalwinów litewskich „Kur. Lit.“ wyrzekł, że wszyscy oni mają się za polaków i używają polskiej mowy. Niechaj będzie nam teraz dozwolonem poprawić błąd „Kur. Lit.“ i powiedzieć mu, iż w okolicach Birż, Popielan, Sołomieścia, Szwabiszek i innych, które tam wymienił „Kurjer Litewski“ kalwini mówią po litewsku, po polsku zaś i nie umieją. Radzimy, niech „Kurjer Litewski“ temu uwierzy, ponieważ piszący te słowa sam stamtąd pochodzi i zna owe miejscowości dobrze.

W końcu powiemy, że i litwinom również dobrze znane są i zrozumiałe „apetyty“ polaków litewskich, jak „Kurjer Litewski“ prawi, iż zna „apetyty“ litwinów.

Nasza szlachta wraca.

(„Šaltinis“ № 15, 16, 1906 r.)

Tak przyzwyczailiśmy się już w Litwie, że polak—to pan, a litwin - prosty człowiek, po polsku zwany „chłopem.“

Tak bo i było dotychczas. Poterminuje dziecko włościańskie gdzieś w miasteczku u krawca lub szewca, pobędzie lat parę we dworze, lub otrzyma tam miejsce pisarczyka, sługi czy też służącej, patrz i chodzi już sobie z czarnym kołnierzem, rozmawia po polsku, a gdy wróci do domu na wieś, najczęściej nie umiejąc jeszcze dobrze po polsku, udaje jakoby po litewsku zapomniał.

Skąd, że to? Dlaczego, powiedzmy, ci sami polacy, rosjanie, niemcy lub żydzi, gdziebykolwiek byli, chociaż i posiadają obcy język, nigdy swej mowy nie wstydzą się? Czyliż to nigdy nie miała Litwa swej szlachty? Czyliż to litwini zawsze byli ludem prostym.

Nie, nie tak było. Miała Litwa swą szlachtę, rozmawiającą pomiędzy sobą w domu po litewsku; tylko później ta szlachta porzuciła swą mowę, sama zaś przekształciła się na polaków. Było to tak:

Gdy wielki książe litewski Jagiełło ożenił się z królewną Polski Jadwigą w 1386 r., szlachta litewska, coraz ściślej się łączyła z polakami, powoli przekręciła swoje litewskie nazwiska, przyswoiła mowę polską i, gdy wnukowie zapomnieli już prawie po litewsku, została polską szlachtą.

To przekształcenie się szlachty na polaków dokonało się nie raptownie, trzeba było na to 400 lat.

Na zjeździe polsko-litewskim w Horodle 1413 r. szlachta litewska zawarła unję czyli sojusz z polakami i swoje litewskie nazwiska zmieniła na polskie, przyjąwszy polskie herby.

To jednak nie dowodzi, że szlachta już się stała polską. Tak źle nie było. Dalsze wypadki w Litwie wskazują, że szlachta litewska długo jeszcze nie zapomniała, iż nie jest polską.

Litwini, chociaż Jagiełło i został królem polskim, nie chcieli utracić swojej ojczyzny, nie chcieli związywać Litwy z Polską, lecz się starali mieć swe oddzielne księstwo. Syn Kiejstuta Witold powstał przeciwko swemu bratankowi Jagielle, który musiał go wreszcie uznać wielkim księciem

Litwy. Zamierzając ostatecznie oderwać Litwę od jedności z Polską, Witold, zniósłszy się z cesarzem niemieckim Zygmuntem, chciał zostać królem Litwy. W r. 1429 sam ów cesarz Zygmunt, król Jagiełło oraz moc książąt i panów zjechało się do Łucka, na Wołyniu, uwieńczyć Witolda koroną króla Litwy, lecz wszystko popsuli polacy. *) Witold królem Litwy nie został i umarł w r. 1430, a Litwa nigdy już swego króla nie miała.

Po śmierci Witolda, wielkim księciem Litwy został Świdrygiełło. Zaczął on najpierw walkę z polakami, lecz ci, znalazłszy oporę wśród litwinów katolików zmusili go usunąć się. Litwini, za zezwoleniem Jagiełły, wielkim księciem litewskim ogłosili syna Kiejstuta, Zygmunta. On w r. 1435 zatwierdził unję Horodelską i oddał polakom Wołyń i Podole, lecz wkrótce za przychylność ku polakom zabity został w Trokach przez bojara Czartoryskiego. Dalsi książęta litewscy, jak Kazimierz (ojciec św. Kazimierza), a po jego śmierci obrany w Litwie bez wiedzy polaków wielki książe litewski Aleksander i inni do Zygmunta Augusta (1572) zawsze byli obierani przez królów polskich, aby się Litwa nie oddzieliła od Polski.

W dobrej zgodzie z panami polskimi szlachta litewska nie żyła nigdy. Już za wielkiego księcia Kazimierza rozgniewani na polaków litwini darli w Wilnie przyjęte herby, a gdy Zygmunt August, zmuszony przez polaków, zwołał szlachtę do Lublina. aby zawrzeć wieczystą unję litwinów z polakami, szlachta litewska długo odmawiała swego uczestnictwa, a gdy się zjechano, kilkakrotnie opuszczała ów zjazd, w końcu książe Radziwiłł i szlachcic Chodkiewicz klęczący błagali króla, by nie jednał Litwy z Polską.

Unję jednak zawarto, a Wołyń, Podole i inne południowe ziemie litewskie zostały nam odebrane i oddane polakom.

Zato, gdy po śmierci tego samego króla Zygmunta Augusta, polacy wołali litwinów na sejm, aby dokonać elekcyi nowego króla, szlachta litewska odmówiła uczestnictwa, będąc obrażoną za to, iż polacy nazwali Litwę częścią Polski, i zapotrzebowali zwrotu ziem, zabranych Litwie przez unję Lubelską. **)

Kiedy w z. 1572 królem polskim i wielkim księciem litewskim obrany został, bez wiedzy litwinów, Stefan Batory, szlachta litewska podniosła protest i obierała powtórnie Stefana księciem litewskim. Także i w czasach późniejszych, szlachta litewska dbała była zawsze o potrzeby ojczyzny, naprzykład: wprowadzono takie prawo państwowe, iż za nieobecności króla—księcia krajem rządzić ma biskup—prymas z radą senatów obu narodów. ***)

---

*) „Zbigniew Oleśnicki wystąpił w imieniu polaków i zamierzoną koronację Witolda (Witowta), jako złamanie zaprzysiężonej unii napiętnował,—za czyn, którego Polska nigdy dopuścić nie może, przedstawił". Patrz: Bobrzyński „Dzieje Polski." T. 1, str. 302.

**) „Litwa dąsająca się o to, że ją uniwersał częścią korony nazwał, ze brawszy się w Wilnie, poprzestała na poselstwie, z żądaniem, żeby powrócone jej były ziemie Kijowskie, Bracławskie i Wołyńskie."
Morawski „Dzieje Narodu Polskiego". T. III, str. 10.

***) „Rząd przez czas nieobecności królewskiej powierzony prymasowi z radą senatorów *obojga narodów*". Morawski. T. III, str. 153.

Nie tylko w sprawach państwowych, lecz też i w kościelnych szlachta litewska i duchowieństwo broniło swych praw od zakus polaków. Według postanowień unji wszelkie wyższe świeckie i duchowne urzędy w Litwie mogli sprawować tylko prawdziwi litwini. Kiedy, przeto, Zygmunt III (1587—1632) naznaczył biskupem wileńskim polaka Maciejowskiego litwini oraz prałaci wileńscy oburzyli się przeciwko temu i podali skargę Ojcu Świętemu, a król musiał ustąpić, cofając nazad nominację swego polaka. *)

Szlachta litewska zawsze, o ile było można, trzymała się swych praw, aby nie popaść ostatecznie pod opiekę polaków. Za króla Jana Kazimierza (1648—1668) litwini nie zgodzili się bić jednakową z polską monetę i uchwalili bić ją w swym Brześciu Litewskim.

Również i polacy chwytali od Litwy, co się dało, lecz przychylnymi litwinom nigdy nie byli. Gdy Lubomirski podniósł żagiew buntu przeciwko królowi Janowi Kazimierzowi litwini uchwalili w Grodnie posłać pomoc królowi i wysłali w tym celu szlachcica Pałubińskiego z wojskiem. Ow w pobliżu Częstochowy starł się z Ustrzyckim, stronnikiem Lubomirskiego. Litwini byli słabsi liczebnie i przegrali bitwę, pozostawiwszy na placu poległych 1300 ludzi, gdyż przychylniejsi Lubomirskiemu i polakom księża zakonni, zamknąwszy się w warownym klasztorze, nie wpuścili weń uciekających litwinów. Było to 4 września 1665 r.

Takoż za króla Michała-Korybuta Wiszniowieckiego (1669—1673) kanclerz litewski Pac (Pocius), opierając się na warunkach unji, zapotrzebował ustanowienia prawa, że każdy trzeci se'm ma się odbywać w litewskim Grodnie. Prawa tego litwini mocno się trzymali, gdyż kiedy w r. 1685 Jan Sobieski zwołał sejm w Warszawie, podczas gdy kolej wypadała na Litwę, litwini protestując nie udali się do Warszawy, lecz zebrali się w Grodnie. Miesiąc cały zeszedł na podróżach poselskich między Warszawą a Grodnem: w końcu litwini zgodzili się jechać do Warszawy, lecz pod tym warunkiem, że sejm, chociaż się i odbywa w Warszawie, zwać się będzie sejmem grodzieńskim, a prezesem jego by był obrany przez litwinów Andrzej Gielgowd (Gelgaudas). Tak też i było.

Jednak, chociaż i bronili swych praw litwini, po upływie trzechset lat od złączenia się z polakami, szlachta litewska przyjęła ostatecznie polską mowę i w Litwie ukazały się owoce złotej wolności polskiej. Na wymienionym sejmie szlachcic Pac wywołał króla na pojedynek. Gdy zaś zmarł Jan III Sobieski szlachta polska i litewska poczęła się chylić pośpiesznie ku ostatecznej zgubie. Szlachta litewska w niesnaskach i częstych bitwach za prywatę z nadmiaru wolności prędko zapomniała dobro ojczyzny i w Litwie, tak jak w Polsce, poczęły się spełniać proroctwa Stefana Batorego o ostatecznej zgubie Polski. **)

---

*) Morawski, T. III, str. 172.

**) „Polacy, jeżeli macie jeszcze rzeczpospolitą, nie winniście tego ani prawom, ani obyczajom, o które nie dbacie, ani rządowi, którego nie szanujecie, dzieło to samego przypadku, zgubi je prędko rozpusta, a złota wolność wasza zaginie swawolą zhańbiona.“ Morawski, Tom III, str. 100.

Nierząd ten powiększył się za króla Jana Kazimierza. Szlachta czyniła, co jej się jeno spodobało, królestwo się rozpadało, a lud prosty żył bez żadnych praw, by w piekle. *) Król nie miał żadnej władzy, szlachta urządzała się jak jeno chciała, sejmy rozrywano i było tak do 18 września 1773 r., kiedy to Polska została obciętą, to jest, pierwszy raz podzieloną pomiędzy Austrją, Prusami i Rosją. I zadziwiająca w historji rzecz: odcięte ziemie zabrane były przez obcych bez wystrzału — tak upadło już wtedy sumienie szlachty!

W utworzonej wtedy „Radzie Nieustającej" wspomniano jeszcze i Litwę; utworzone były dwie komisje wojenne, jedna dla Polski, druga dla Litwy. Jednak szlachta litewska już zapomniała, widocznie, o owej odrębności, gdyż przed drugim podziałem Polski wodzem wojsk litewskich był nie litwin, jak zwykle, a niemiec Ludwik, książe Wirtemberski. korpusem zaś polskim dowodził litwin Kościuszko.

W r. 1793, 23 stycznia nastąpił drugi podział Polski, pozostałe zaś ziemie po przegranych przez Kościuszkę bitwach 24 Października 1793 r. zostały zajęte przez wymienionych już sąsiadów i w ten sposób ostatecznie upadła Polska z Litwą. Zgubiła ją samowola szlachty polskiej oraz spolszczonej litewskiej. Lud prosty nie uczestniczył wcale w życiu politycznem jak Polski, tak i Litwy. Był on jeno „bydłem" i nic więcej. Szlachta mogła z nim czynić, co jej się podobało. Tylko w r. 1768 sejm warszawski ograniczył samowolę szlachty, orzekając, że za głowę wieśniaka powinien dać głowę szlachcic.

Tak więc spolszczała nasza szlachta litewska.

Przyjąwszy ostatecznie język polski za króla Jana III Sobieskiego **), szlachta litewska umiała tylko ze sługami i robotnikami się rozmówić, a dzięki Unji Lubelskiej mający prawo nabywania ziemi w Litwie i zamieszkali tutaj prawdziwi polacy nie umieli i tyle. Jedni i drudzy byli tego zdania, że język litewski to „pogańska, chłopska mowa" i panom wcale nie zdatna i niepotrzebna. W ten to sposób się stało, że, po upadku Polski z Litwą, po litewsku rozmawiał pomiędzy sobą gmin tylko. Stąd to i pochodzi, że pańska mowa—to polska, litewska zaś—chłopska.

Porzuciwszy mowę swych przodków, szlachta litewska rzuciła wkrótce i poczucie odrębności swej ojczyzny i całkowicie się zlała z polakami. Jeszcze znalazł się mąż jeden o wznioślejszych uczuciach, który próbował uchować część Litwy, lecz go nikt już z pośród szlachty litewskiej nie zrozumiał. Był to najmożniejszy w Litwie hetman Kazimierz Sapieha. Powziął on zamiar, że Litwa po śmierci Jana III ma mu wyznaczyć następcę, w tym też celu udał się do cesarza Austrji. Król, gdy się o tem

---

*) „Dotknęła lud niewola cięższa, niż pogańska. Polska stała się piekłem ludu. Gdyby tego grzechu (samowoli) nie miał na sumieniu swojem szlachcic polski, wszystkie inne wady dałyby się wytłómaczyć, jako przywary wspólne innym narodom, dopóki stany uprzywilejowane cieszyły się u nich podobnemi swobodami." Tamże Tom III, str. 431.

**) „Język narodowy polski przyjęła już zupełnie szlachta litewska i ruska." Morawski, T. IV, str. 118.

dowiedział, utworzył partję swych stronników, aby jego zamiarom przeszkodzić.

Później ten sam hetman, mając zamiar oderwać Litwę od Polski, uczynił w Litwie zamieszanie, lecz szlachta litewska co zakosztowała już polskiej wolności, którą dała jej Unja Lubelska obowiązując się, by jej nie uszczknięto tych praw, powstała przeciwko Sapieżże, chwyciła się oręża i w r. 1700 zwyciężyła go pod Lejpunami (dzis. Suwalska gub.) Michał Sapieha, syn hetmana, mając tylko 1500 zbrojnych mężów, nie zdołał im się odeprzeć, zmuszony był położyć oręż i zamknął się w jednym domie. Rozwścieczona szlachta zdarła dach i, wdarłszy się do wnętrza, zasiekła Sapiehę na śmierć. Wkrótce potem w Okienikach wybrała sobie szlachta marszałkiem Michała Wiszniowieckiego i powierzyłam u na dwa lata dowództwo wojskami, dobra zaś Sapiehów konfiskowała.

Taki to smutny epilog zamiaru Sapiehy oddzielenia Litwy. *)

Coraz dalej, to głębiej grzęzła szlachta litewska w polskości. Słynny w historji polskiej „Sejm Czteroletni“ (1788—1791) z jego nieurzeczywistnioną konstytucją 3 maja 1791 r. sięgnął aż Unji Lubelskiej (1569), uchylając orzeczony tam osobny rząd domowy dla Litwy, **) a nikt ze szlachty litewskiej nie podniósł wtedy przeciwko temu protestu, tak zanikło już wśród niej pojęcie o swojej ojczyznie.

W tych smutnych czasach, kiedy szlachta litewska zapomniała ostatecznie, że jest litewską, lud poddańczy nie miał prawa się uczyć. Jeżeli kto zeń w taki, lud owaki sposób wykręcał się z pod pieczy szlacheckiej i, otrzymawszy naukę, szedł w świat, musiał koniecznie spolszczyć swe nazwisko, a otrzymawszy polską naukę, czy był to kapłan, czy też tak sobie mąż uczony, zostawał już polakiem i ginął dla Litwy. I wyrobiło się przeto takie pojęcie, że człowiek uczony — to polak, a prostak — to „chłop“ litwin.

Taki stan rzeczy trwał w Litwie, aż przestało istnieć poddaństwo i lud otrzymał prawo otwarcie posyłać dzieci do szkół.

Po r. 1861 z pośród ludu wiejskiego wyszło sporo uczonych mężów litwinów; oni pierwsi pojęli poniżenie swego narodu i wzięli się pracy już nie na korzyść obcych, lecz swej Ojczyzny Litwy.

Szlachta zaś, wychowana w polskim duchu, do czego wielce się przyczynił uniwersytet Wileński, egzystujący do r. 1820, nie umiejąc po litewsku, nie mogła już tego zrozumieć, jak to uczony litwin może być nie polakiem. Jak mogąc poczęła ona przeszkadzać narodowej pracy litwinów i zapłonęła największą nienawiścią przeciwko oświeconym litwinom. Oświeconych narodowościowo księży litwinów, szlachta litewska skarżyła przed biskupami, jako idących ręka w rękę z rządem rosyjskim, jako podżegaczy przeciwko polakom, jako szowinistów targających węzły jedności pomiędzy *bratnimi narodami*, polakami i litwinami. Rządcy wszyskich trzech dyece-

---

*) Patrz: Polska, dzieje i jej rzeczy.—Ioachim Lelewel. T. II (przypisek) str. 219—229.

**) „Jak głęboko sięgała ta reforma, dowód najlepszy, że aż o Unię Lubelską z r. 1569 musiała zawadzić i zastrzeżony w niej *osobny rząd dla Litwy* osobną ustawą uchylić“—Patrz: Bobrzyński. Dzieje Polski. T. II, str. 334.

zji litewskich, wierząc takim skargom, karali księży, wysyłali ich z Litwy, mianowicie,—biskup Żmudzki przemieszczał takich księży do Kurlandji,—Wileński biskup zaś na Białoruś (gub. Grodzieńska), a Sejneński do mazurów (gub. Łomżyńska.)

Jednak postępowanie takie nie powstrzymało litewskiego ruchu, który im dalej, tem więcej się wzmagał i objął Litwę całą.

Po księżach wyszło sporo litwinów, świeckich, którzy ukończyli wyższe nauki i ocknęli się narodowościowo.

Widząc takie powstanie litewskości, spolszczona szlachta litewska poczęła obrzucać błotem więcej oświeconych litwinów, narzucając im miano „litwomana", to jest, człowieka, który dostał na punkcie litewskości pomieszania rozumu.

W r. 1865 Litwę spotkało nowe nieszczęście. Wzbronionym został druk litewski i zakaz ten trwał całych lat 40. Polacy pisywali przeciwko ruchowi litewskiemu, co jeno mogli wymyśleć, naszych zaś odpowiedzi do swych pism nie przyjmowali. Próbowali podnieść litwini niekiedy kwestję narodowościową w prasie rosyjskiej, lecz dla przyczyn politycznych i to nie zawsze im się udawało.

Otrzymaliśmy w końcu druk swój w 1904 r. dnia 24 kwietnia i mamy już dzisiaj możność i miejsce, gdzie możemy się oświecić i pomówić swobodnie o swym stanie.

Gdym przeczytał przeto w polskim, wielce nam nieprzyjaznym, dzienniku „Kurjer Litewski" № 131 odezwę do szlachty litewskiej, skreśloną przez szlachcica litewskiego, *) ukrytego pod pseudonimem *Futurus*, w sprawie jej obudzenia się oraz powrotu do narodu litewskiego, postarałem się dowieść, nie podług Iłowajskiego, jak przytyka inteligencji litewskiej p. Futurus, jaką drogą wynarodowiła się ostatecznie nasza szlachta. Być może, iż, wziąwszy przykład z czeskiej, węgierskiej i górno-szląskiej szlachty, i nasza szlachta wróci do swego ludu, aby, jak mówi p. Futurus, *swoją wiedzą i zasobami* pomagać na drogach oświaty i rozwoju ludu litewskiego.

Chociaż p. Futurus w swym artykule „Nasza litewskość", jeszcze jak dziecko, co po raz pierwszy o swych siłach stało, obawia się oddalić od podkładu polskiego, jednak — należy się mu cześć oddać — w pojęciu swem odróżnia prawdziwych polaków od spolszczonej szlachty i wcale nie przytakuje zamiarowi Montwiłła, Dymszy i innych ze spolszczonej braci szlacheckiej, — utworzenia „ziemiaństwa polskiego na Litwie" na ziemi Gedymina. Przyznaje on, że szlachta *litewska* Horodła i Lublina nie zginęła, że nie zniósł jej żaden „kataklizm dziejowy" i nie pokrył „piasek niepewności". Według słów p. Futurusa szlachta ta jeszcze żyje i zapomniała jeno „na razie", gdzie jej „dom rodzinny". Następnie p. Futurus uznaje pożytek pracy profesorów Duchownej Akademji Petersburskiej w wypracowaniu programu dla szkół litewskich i pobudza szlachtę litewską okazać temu swą przychylność, wiadomo „nie bez zwrócenia wszakże pilnej uwagi na sposób tłumaczenia dziejów naszych (Polski) w książeczkach dla ludu". Zachęca

---

*) Z gub. Mińskiej, przyp. tł.

szlachtę poznać się z mową litewską oraz radzi założyć po dworach „uczelnie polskie dla oficjalistów naszych, do mowy polskiej przywiązanych“, z wprowadzeniem tam jako przedmiotu dodatkowego i języka litewskiego, którego dzieci „uczyłyby sie prawidłowo, nie jako gwary chłopskiej.“ W ten sposób mówi p. Futurus, „wytworzyłoby się braterstwo języków.“ Jako *nagrodę trudów* spodziewa się p. Futurus ujrzeć w szkolach litewskich wprowadzony, jako przedmiot dodatkowy, język polski, a Mickiewicza „w rękach ludowej młodzi, w polskim oryginale.“ Niewiadomo tylko, dodam od siebie, na co ów polski Mickiewicz potrzebny? Chyba tylko, aby się nauczyć polskiego języka, bo ideały, powiedzmy, „Pana Tadeusza“ i wykazane tam bójki szlacheckie, żadnej styczności z życiem ludu litewskiego nie miały i mieć już nigdy nie będą.

W końcu p. Futurus radzi uczyć w szółkach dworskich dziejów polskich i niemniej *historji krajowej* (nie odważył się wymówić: *litewskiej*,) tudzież założyć polskie czytelnie i do nich „dołączyć najlepsze wydawnictwa litewskie, tudzież pisma perjodyczne.“

Wiadomo, jedna jaskółka nie sprawia jeszcze wiosny. Jeden pan Futurus nie przedstawia jeszcze sobą całej szlachty litewskiej, lecz artykulik jego, acz nie mało jeszcze owiany polskim duchem, jest być może pierwszym promykiem przebudzenia się szlachty litewskiej. Słońce nim wzejdzie również promyki tylko wydaje, a największe ideje ludzkości wyrastają z małych ziarenek, z małych wypadków. Pomóż Boże. Pożyjemy — zobaczymy — francuzi mówią.

Ks. Apysenis.

Z ankiety „Kurjera Litewskiego“ Stosunki polsko-litewskie.

Odpowiedź Starolitwinowi.

(„Kurjer Litewski“ № 157, 1906 r.)

W „Kurjerze Litewskim“ № 146, w artykule wstępnym p. Starolitwina: „My i litwini“, nader sympatycznie dla patryoty litewskiego brzmi wyrażenie: „Prastara szlachta litewska... żyje i nie rozstanie się nigdy ze spłowiałym w jej ręku sztandarem z Pogonią“.

Dalej mówi pan S.: „Ja sam pochodzę z rodziny małopolskiej, jednak trzy wieki spędzone przez przodków moich na Litwie, dają mi chyba prawo nazywania się litwinem?“

Naturalnie, że tak, gdyż przodkowie pana S. pomieszali się przez małżeństwa ze szlachtą na Litwie i przez to już wpłynęła i krew litewska.

Nie zrozumiałem jest tylko to w artykule, że jeżeli p. S. nazywa siebie litwinem, to czemu zatytułował artykuł: „My i litwini“. Tu znowu daje do zrozumienia, że za litwina siebie nie uważa. Jak to trzeba tłómaczyć? Może ten tytuł napisała redakcja?

Dalej pisze pan S.: „Z jedynego podówczas słownika litewsko-niemieckiego Kurszata uczyłem się, mieszkając zagranicą, słówek litewskich, aby poznać choćby powierzchownie ukochany język. Z oszczędności uczniowskich kupowałem i czytałem książki dotyczące języka, krajoznawstwa i historji Litwy. Poczytywałbym za szczęście módz poświęcić życie i mienie dla dobra i rozkwitu mojej biednej ojczyzny“.

Któż z nas, litwinów, nie przyklaśnie tak szczerze z serca płynącemu wyznaniu i uczuciu?

Dalej mówi: „Kto wzniecał w chłopcu tę miłość do wszystkiego, co litewskie? Oto dzieła Mickiewicza, Kondratowicza, Kraszewskiego, Narbutta, Bohusza, Jucewicza i wielu, wielu innych autorów, prawdziwych patryotów litewskich—piszących po polsku, a czujących prawdziwie po litewsku“.

To, co pisze pan S. o wpływie powyższych autorów na siebie, można stosować i do wielu osób, należących do podniesienia obecnego ruchu litewskiego. Ja jestem także szlachcicem, urodzonym na Żmujdzi, i od chłopięcych lat pod wpływem tychże autorów polskich, piszących sympatycznie o Litwie, zostałem jednym ze zwolenników narodowego ruchu litewskiego.

Literatura rosyjska, w innym duchu o Litwie pisząca, wpływu na mnie nie wywarła.

Literatura polska w duchu litewskim jest niby przejściem do narodowej literatury litewskiej, która obecnie olbrzymiemi krokami dążąc naprzód, chce wynagrodzić czas stracony z powodu zakusów rusyfikacyjnych.

Przy coraz większym rozwoju szkolnictwa i literatury litewskiej wpływ polski będzie coraz bardziej zanikał, gdyż to, co o Litwie po polsku było napisane, litwini do swojej literatury wchłonęli, albo wchłaniają i wzniecać ducha litewskiego w polskim języku nie będzie tyle potrzeby, chyba tylko tam, gdzie wynarodowieni litwini już swojego języka zapomnieli.

Litwini, tak jak i każdy budzący się naród, dążą do panowania w swoich etnograficznych granicach; nie znoszą dominującej pozycji w tych granicach żadnej innej narodowości. Ponieważ narodowość polska największy wpływ na wynarodowienie litwinów wywarła przez kościół i dwór i t. d., stąd największa walka z tym wpływem, mianowicie w gub. Wileńskiej, gdzie ten wpływ jest największy.

Na Żmujdzi, gdzie ten wpływ jest daleko mniejszy, walka jest daleko słabsza, ponieważ szlachta litewska uważa siebie przeważnie za polaków i neguje prawie wszystko, co jest litewskie, więc walka z nią jest najzaciętsza, a także w kościele, gdzie spolszczone duchowieństwo od czasu nawrócenia litwinów bezustannie bez ceremonji polonizuje ich kazaniami i dodatkowem nabożeństwem. Ponieważ litwin ma sąsiada białorusina i zna język jego podobny do polskiego, więc wynarodawia się nie na korzyść polaków, ale białorusinów. Mamy całe powiaty podobnie wynarodowione.

W etnograficznej Litwie, obywatel, kolator kościoła, polak, popiera polskie nabożeństwo w kościele *).

Oto dlaczego litwini, obudzeni z letargu narodowego, tak ostro stają przeciw polskości.

Dzieje się dla nich niesprawiedliwość, niema słuszności i tolerancji! Że litwini nie sympatyzują też i rusyfikacji, tego dowodzi burzenie rosyjskich szkół i wypędzanie nauczycieli rosyjskich.

Walka jest, bo bez walki obejść się nie może, jeżeli polskość i rusyfikacja chcą stać na zdobytej już pozycji w etnograficznej Litwie i litwini chcą je z tej pozycji usunąć. Gdy litwini zdobędą przez kulturę dominującą pozycję w etnograficznej Litwie, wówczas nastanie pokój i będzie tolerancja dla mniejszości.

Dopóki szlachta miejscowa będzie się uważała za polaków, zamieszkałych na Litwie, a nie za litwinów, dopóty nie będzie miała żadnego wpływu na naród litewski. Wszystkie jej słowa i wołania będzie to groch o ścianę. Jak podczas wyborów posłów do Dumy w Kownie, tak będzie wszędzie. Lud chętnie słucha tego księdza, który swoje kazanie popiera przykładami.

Wtedy lud litewski będzie lubił szlachtę, kiedy zacznie ją uważać za swoją, kiedy będzie ona popierała szkolnictwo i literaturę litewską: dopo-

---

*) Odpowiedzialność za wszystkie twierdzenia i wnioski pozostawiamy autorowi artykułu;—przyp. red.

magała mu w biedzie i niedoli; starała się o podniesienie go przez oświatę, wówczas stopniowo lud ten zrówna się z nią i zleje w jeden nierozdzielny naród.

Drugim powodem nieporozumienia między dworem i wsią jest kwestja ekonomiczna, podniesiona przez socyalistów tak na Litwie, jak i w innych krajach. Wiadomą jest jednak rzeczą, że socyaliści negowali Dumę i przez to nie należeli do wyborów ani w Kownie, ani w Wilnie. Działali tu tylko litwini narodowi-demokraci.

Co się tyczy wyborów, o których mówi p. S., to ponieważ litwinom w Wilnie chodziło o zmniejszenie przedstawicielstwa polskiego z Litwy, a swojego kandydata do Dumy postawić nie mogli, więc głosowali za żydem, który im nie mógł ani zaszkodzić, ani pomódz.

Co się tyczy wyborów w Kownie, to tam dlatego do Dumy nie przeszli kandydaci z pośród szlachty, ponieważ żaden z nich nie mógł być uważany ani za demokratę, ani za litwina.

Pan S. mniema, że polonizacja weszła na Litwę jedynie łagodną potęgą swojego ducha. Nie można temu zupełnie zaprzeczyć, ale był i drugi czynnik oprócz kościoła— szkolne rózgi, ośle uszy i inne kary, dla obrzydzenia litewszczyzny, a pokochania polszczyzny, co więcej energji do nauki polskiego języka dodawało, a przez to i rozszerzenie polskiego ducha posuwało energiczniej.

Niegdyś popielański proboszcz na Żmujdzi, ks. Wojszwiłło, szlachcic, przyjaciel pisarza litewskiego, Szymona Dowkonta, opowiadał mi, że gdy uczęszczał do szkoły klasztornej w Telszach na Żmujdzi, gdzie w pierwszej połowie przeszłego wieku było polskie progimnazjum, uczącą się tam młodzież prześladowano za to, że mówiła po litewsku.

Nie bądźcie panowie tak naiwni, nie sądźcie, że bez przymusu mógł cały naród litewski utracić narodową religję i część tego narodu ojczystą litewską mowę. Dowodzi tego historja i to co się dzieje dziś. Najczęściej zmiana potrzebuje przymusu, a przywyknienie wyrabia dopiero zamiłowanie. „Potęga polskiego ducha" na Litwę weszła głównie przez przymusową polonizację kościoła i rozmaite intrygi, do których wszechpolacy nie chcą się przyznać i kiedy mówią o tem, zatykają uszy. Prawda — gorzka potrawa!

Na ogół artykuł pana Starolitwina jest nader trafny i sympatyczny, ale kwestja, którą porusza, potrzebuje przez polemikę głębszego wyjaśnienia, co się da zapewne uskutecznić za pomocą uprzejmej i przychylnej prasy.

Mieczysław Dowojno-Sylwestrowicz.

Księża litwini.

(Odpowiedź na artykuł pana Sierpnia
z № 174 „Kurjera Litewskiego").

(„Kurjer Litewski" № 187, 1906 r.)

Rok temu bez mała czytaliśmy w „Kurjerze Litewskim" głośny artykuł p. H. K. Milewskiego: „Więcej Historji". „Kurjerowi Litewskiemu" zdawało się, że kwestja litewska niechybnie załatwiona zostanie i to pomyślnie gdy redaktor i wydawca podówczas „Kur. Lit.", sam p. H. K. Milewski, zedrze zasłonę dobrych chęci przewódcom ruchu litewskiego i pokaże całemu polskiemu światu, jak ciemni są „litwomani", jak utopijna ich ideja wyodrębnienia narodu litewskiego. Ale oczekiwania te nie ziściły się, natomiast zmienił swoje poglądy na stosunki litewsko-polskie i sam „Kurjer Litewski". Przestał ignorować ruch narodowy litwinów i zaczął na szpaltach swoich zamieszczać cały szereg artykułów, poświęconych wyjaśnieniu litewsko-polskich stosunków. Przemawiali z „Kur. Lit." ludzie dobrej woli, którym walka domowa już się sprzykrzyła i chcieliby jaknajprędzej dojść do porozumienia.

Czytając artykuły w sprawie polsko-litewskich stosunków, zamieszczanych na pierwszych stronicach „Kur. Lit.", zacząłem się cieszyć, że już nareszcie przestali jedni drugich ignorować, zaczęli spokojnie bez żółci wymieniać poglądy i wnioski. Nadzieja wstąpiła do serca, powiedziałem sobie: już się zapowiada jeżeli nie zupełnie bliskie, to przynajmniej w nieodległej przyszłości porozumienie się wzajemne i ustalenie jakiegoś *modus vivendi* tych dwuch, z jednej strony bliskich sobie, bo jednoplemiennych, z drugiej—rozchodzących się językowo i w dążnościach, jak dwa bieguny, obozach.

Ale co ma się stać za lat kilka lub kilkanaście, niecierpliwi człowieka, bo już taka nasza natura, wszystko, nawet nieszczęście same, chcielibyśmy czasem przyśpieszyć. W stosunkach litewsko-polskich „pokojowo uspokojony i rzeczowy" p. Sierpień też się zniecierpliwił, i zaczął szukać przyczyny naszej rozterki, oraz sposobu z niej wyjścia. I dziwnie prędko znalazł. Przyczyna, napisał—to księża litwini, starający się usunąć z kościoła polskość. Sposób wyjścia z tych komplikacji—zostawić porządek na-

bożeństwa w kościołach *status quo* przed ośmdziesiątym rokiem przeszłego stulecia. No, czyż nie wspaniały pomysł i nie łatwy? P. Sierpień ujął za pióro, skreślił kilka słów i węzeł gordyjski rozwiązany. Bodaj to być p. Sierpniem!

Niestety, nie mogę się zgodzić z p. Sierpniem i tak łatwo rozwiązać wielce zawartej i skomplikowanej kwestji litewsko-polskiej. Chociaż nie mogę zaprzeczyć p. S., że walki narodowościowe w naszej dyec. Wileńskiej datują się od lat ośmdziesiątych przeszłego stulecia, że przedtem było wszystko spokojnie, że ferment narodowościowy wnieśli księża litwini, werbujący się przeważnie z chaty wiejskiej—jednak to wszystko mnie się przedstawia zupełnie w innem świetle.

Do lat ośmdziesiątych przeszłego stulecia do stanu kapłańskiego chętnie się garnęła młodzież szlachecka. (Pobudek właniających do stanu duchownego ani ówczesnej, ani dzisiejszej młodzieży roztrząsać nie będę, tego też nie radzę p. Sierpniowi. Zostawmy to każdemu zainteresowanemu, bo to rzecz jego sumienia). Wychowany w tradycjach swoich szlachcic, zostawszy nareszcie kapłanem, zostawał po większej części najczystszej wody—szlachcicem. Demokratycznych poglądów nie nabierał on ani w szkole, ani w seminarjum.

Sercem bliższy szlachcie, niż „chłopom", z dworem był zawsze jednej myśli, a na parafjanina swego w siermiędze spoglądał zgóry. Przeto i w kościele starał się przeważnie dogadzać swoim współbraciom szlachcie-obywatelom. Szlachta-obywatele używali polskiego języka, więc język polski miał pierwszeństwo i w kościele, chociaż parafjanie byli litwini. Niedawno wyzwolony chłop patrzał z pewnym strachem na swego dawniejszego pana, a na proboszcza z uwielbieniem. jako na duchownego swego ojca. Pan i proboszcz mówili po polsku, polski język wprowadzali do kościoła, więc jakżeby „chłop" mógł oprzeć się tym dwum tak wielkim powagom. Więc wieśniak nasz, litwin, słuchał cierpliwie, chociaż nic nie rozumiał. „Chłop" milczał, ale krzywda mu się działa. Pod względem religijnym pozostawał zupełnie ciemnym: pacierza nie rozumiał, z kazań i katechizacji korzystać zupełnie nie mógł, bo nie umiał po polsku.

I taki stan rzeczy trwał w naszej dyecezji aż do tego nieszczęśliwego ośmdziesiątka przeszłego stulecia. Przez ten czas wynarodowiły się liczne wsie, nawet i całe parafje (cała z małym wyjątkiem, np. Niemenczyńska, połowa Szyrwintskiej, Mejszagolskiej i wiele innych). A w parafjach z czysto litewską ludnością siedzieli księża polacy, prawie nic nie rozumiejący po litewsku, jako to: w Żyżmorach, Żoślach, Giełwianach i t. d., a i dziś jeszcze siedzą księża polacy w Gierwiatach, Ejszyskach, Solecznikach, Malach, Wielkich, Polukniach, Jewju i t. d., gdzie ludność litewska, chwała Bogu, jeszcze całkiem nie zgasła. Szowinizm niektórych starolitwinów jest nam też znany. Gotowi oni na wszystko, aby tylko nie wpuścić języka litewskiego do kościoła. Warcholą lud, namawiając śpiewać „Pod Twoją obronę" w czasie litewskiego kazania. Jeżdżą po parafji zbierając podpisy wyrzeczenia się litewskiego języka. Czyliż nie przychodzą na myśl czasy Chowańskiego?

A cóż pod tym względem uczynili młodzi księża litwini? Oni, wyszedłszy z pod strzechy słomianej żmujdzkiego zaścianka lub wsi litew-

skich, nie mogli obojętnie patrzeć na lud dotychczas tak narodowościowo krzywdzony. Zapewniam p. Sierpnia, że tu nie wpływ Iłowajskiego lub Turcewicza, ale w sercu księdza—litwina nie zgasła jeszcze iskierka miłości względem tego ludu, z którego sam wyszedł. Wszelka krzywda ekonomiczna lub narodowościowa znajduje natychmiast czułe echo w sercu księdza z pod strzechy słomianej, i on staje po stronie pokrzywdzonego ludu. Stając po stronie sprawiedliwości, narażał się on dworowi i zasłużył na miano „litwomana“, „chłopomana“ i dotknęły go niesłuszne skargi zanoszone do biskupa. Lud przez niego trochę uświadomiony już nie daje siebie krzywdzić.

Oto skąd powstają waśnie i kłótnie w parafjach, a nawet w kościołach. Zresztą, jeżeli ten i ów zbłądził, nie daje to jeszcze prawa potępiać w czambuł i ryczałtowo—wszystkich.

Zgadzam się zupełnie z p. Sierpniem co do braku wykształcenia u księży. Dodam tylko, że brak ten daje się odczuć nietylko u księży litwinów, ale naogół wśród całego naszego kleru z bardzo małemi wyjątkami. To pochodzi nie z niedołęstwa naszego narodu litewskiego, ale z wadliwego ustroju szkolnego. Księża-litwini chcą się kształcić i to nie na Iłowajskich i jemu podobnych „powagach naukowych“; wielu ich się zgłasza do biskupa, prosząc o pozwolenie na wyjazd zagranicę na studja lub też do Petersburga. Zostawszy zresztą w dyecezji nawet na wielotysięcznej parafji, nie zarzucili książki, a w miarę możności starają się rozszerzać swoje poglądy na przeszłość i teraźniejszość.

Z seminarjum nie wynosimy nienawiści do polskości, ale owszem, chętnie uczymy się tego języka, jego literatury i historji, bo wiemy, że żadna nauka w życiu nam nie zaszkodzi. Mogę wskazać kolegów swoich litwinów, którzy za czytanie dzieł Mickiewicza lub Kraszewskiego byli „onego czasu“ przez władzę seminaryjną—karani. A że mamy mało z wyższem wykształceniem teologicznem litwinów, to też nie nasza wina, bo nasze litewskie pochodzenie nieraz było przeszkodą kandydatowi do wstąpienia do Akademji. To fakt. Memu koledze np., pragnącemu wstąpić do Akademji na własny koszt, najkategoryczniej odmówiono i to bez żadnej przyczyny.

Nie warto zbierać drobnych fakcików i rozkrwawiać niezabliźnionych jeszcze ran.... Powtórzę tylko raz jeszcze, że niesłusznie p. Sierpień napada na nas *wszystkich* młodych księży litwinów. Przecież nie jesteśmy wszyscy skrojeni na miarę jakiegoś szowinisty—warchoła!

My, księża litwini, nie chcemy być polakożercami i wyrugowywać polskość z kościołów, tam gdzie ona potrzebna. Nie zgodzimy się również i na sposób załatwienia kwestji litewskiej, zalecony przez p. Sierpnia, bo to równoważyłoby zrzeczeniu się litewskości na korzyść polaków. My chcemy, aby nie ignorowano narodowych potrzeb naszych współbraci; domagamy się, aby i tam, gdzie są litwini, do kościołów wprowadzono i język litewski, również Bogu miły, jak polski. Na potwierdzenie zaś tego com przed chwilą powiedział, podaję dosłowne brzmienie petycji, złożonej J. E. ks. biskupowi wileńskiemu w listopadzie 1905 roku. Petycję rzeczoną ułożyli i podpisali księża trzech dyecezji na ogólnym zjeździe w Wilnie.

Ks. Władysław Mironas.

Wilno, 7 sierpnia.

Czego chcą litwini? *)

(„Kurjer Litewski“ № 201, 1906 r.)

Kwestji t. zw. litewskiej mieliśmy nie poruszać już więcej, przynajmniej na czas dłuższy i zwracaliśmy autorom nadsyłane nam uprzejmie „przyczynki“, poglądy i uwagi, odnoszące się do stosunków polsko-litewskich. Mieliśmy już tylko informować obszerniej o rozwijającem się bez przerwy uświadamianiu ludu litewskiego, oraz o akcji narodowo-kulturalnej, prowadzonej z niesłabnącą energją przez inteligencję litewską.

Gdy oto, temi dniami, przyniosła nam poczta list z głębi Żmujdzi, z pod Pompian, list obszerny (nazwiska autora nie wymieniamy), skreślony przez litwina, bynajmniej nie przejętego modną dziś nienawiścią prawie do wszystkiego, co polskie. Autor listu pragnie, szczerze pragnie—zgody. Żałuje, że polacy nie zabierają głosu w czasopismach litewskich, a litwini znowu w polskich, bo tym sposobem nie byłoby fatalnego zasklepienia się z jednej strony w ślepym szowinizmie, rozżaleniu i ciężkich, powtarzanych w kółko, zarzutach z drugiej (z polskiej strony) nie byłoby głębokiej nieświadomości tego, co myślą, czują i mówią litwini. Uwaga zupełnie słuszna, ale ileż to potrzeba dobrej woli i pokruszenia jakże mocnych jeszcze lodów, aby taka kombinacja nastać mogła!

Nas, polaków, oddziela np. od żydów iście chiński mur niezrozumiałego ich żargonu; do pewnego stopnia i litewski język leży murem między litwinami a np. nami, polakami z Białejrusi **).

Ale autor listu, istotnie szczerze, a nawet serdecznie nawołując do zgody, stara się zarazem wyświetlić—*przyczyny* niezgody. I dotyka kilku okoliczności, mających bezwarunkowo dla kwestji znaczenie—psychologiczne.

---

*) Artykuł niniejszy jest parafrazą listu „Litwina z głębi Żmujdzi“, daje on dosyć jasne określenia ideałów narodowych litewskich. Szkoda tylko, że „Kurjer Litewski“ nie raczył pomieścić owego listu „ad verbum“. *L. G.*

**) Szanowny redaktor „Kur. Lit.“ jest ziemianinem z Oszmiańskiego, a to przecież nie Białoruś, tylko, bardzo być może, wynarodowiona, dzięki „kulturze polskiej“, miejscowość czysto litewska. *L. G.*

Objawiające się względem nas, polaków, względem wszystkiego, co polskie: niechęć, gorycz, nienawiść, zajadłość t. zw. młodolitwinów, tłómaczy autor listu tem, że polacy istotnie *wynaradawiali* litwinów, najpierw szlachtę, a potem lud, nie przemocą fizyczną, ale przymusem moralnym. Na czem-że polegał ten przymus? Przedewszystkiem wmawiano w lud litewski, że język, którym mówią w domu, jest językiem jakby podlejszego gatunku, jest językiem „chamskim“, kpiono i drwiono z „gwary“ litewskiej, naśmiewano się. Urągano z litwina mówiącego po polsku—źle. Język polski miał (we dworze, w kościele i t. d. do r. 1863) wszelkie prerogatywy. W szkółkach i szkołach (zawsze do r. 1863) uczono dzieci rodowitych litwinów tylko po polsku, narzucano wprost język polski dzieciom litewskim, nie rozumiejącym słowa polskiego, przybyłym do szkółki prosto z „chaty“, gdzie rozbrzmiewała mowa wyłącznie litewska; koledzy wyśmiewali to nierozumienie języka polskiego, a nauczyciele wieszali za karę dziecku litewskiemu deskę z napisem: „*nota linguae*“. „Litwin—pisze autor listu—chcąc wstąpić do wyższego zakładu naukowego, *musiał* nauczyć się po polsku, „spolszczyć swoje nazwisko“ (dlaczego?).

Na służbę do dworu przyjmowano tylko mówiących po polsku. Słowem litwin (do r. 1863) za język swój rodzinny znosił kpiny i *upokorzenia;* czuł, że polacy pogardzają jego „chłopską“ mową, wogóle jego litewskością. Wyzbywał się jej tedy, zapierał się jej, zrzucał ją z siebie—pod przymusem, jak twierdzi autor—moralnym, polonizował się, ale zachował w głębi duszy żal i urazę do tych, którzy za „litewskość“ dali mu się we znaki, poniżali go, obrażali, dawali mu czuć całą niższość narodową, kulturalną, społeczną, wobec „panującej“ wówczas w kraju polskości.

Tedy, gdy przyszło uświadomienie narodowe (zawsze cytujemy opinję autora listu) nagromadzone, a tajone w duszy ludu litewskiego: uraza i rozżalenie wybuchnęły ową nienawiścią zapamiętałą dla wszystkiego, co polskie, zatruwającą obecnie stosunki polsko-litewskie.

Gdyby — pisze autor listu — spolonizowano litwinów prawie do szczętu, gdyby niewynarodowionych litwinów zostało w kraju nie więcej nad kilka tysięcy, wybuch taki nie mógłby nastąpić; garstka narodu litewskiego nie mogłaby nawet zamarzyć o „własnej“ kulturze, literaturze i t. d., i „byłoby rzeczą pożyteczniejszą dla tej garstki zlać się z większym, kulturalnym narodem“. Ale litwinów jest *jeszcze* obecnie w kraju do trzech miljonów, uświadomionych lub uświadamiających się....

To już siła—mogąca mieć poczucie własnej siły narodowej.

Trzy miljony litwinów—są; ale radeby liczebność swoją powiększyć. Jest litewski—lud; jest pewien procent t. zw. inteligencji, ale inteligencji zamożnej niema; krótko a zrozumiale mówiąc: niema litewskiej—szlachty.

I stwierdziwszy ten fakt, przechodzi autor listu do pozytywnej już wskazówki: co mogłoby przyczynić się do rozwikłania stosunków polsko-litewskich, do sprowadzenia i utrwalenia zgody między litwinami i polakami?

Oto — powiada — wpierw, zanim lud litewski spolonizowano, wynarodowiona została i spolonizowana litewska—szlachta. Przed wiekami, zgoda—ale zawsze to krew nasza, nie wasza. Oddajcie nam, litwinom, tę kulturalną, zamożną szlachtę!

„Nie przywiązujcie ją do Polski“—jak wyraża się dosłownie autor listu; nie dopiekajcie jej, jeżeli nazwie siebie „litewską“, nie wydziwiajcie, nie wleczcie pod pręgierz, nie wywierajcie na nią takiego mniej więcej „przymusu moralnego“, pod jakim wynarodowił się i spolonizował lud włościański litewski. Nie wołajcie wielkim głosem, że ta szlachta litewska porzuca kulturę polską i idzie budować jakąś pośledniejszą kulturę—litewską.

Gdzież ta *litewska* szlachta? A no, tam akurat, skąd, względnie niedawno jeszcze, wydostali swoją szlachtę czesi i węgrzy. Szlachta czeska zniemczoną była prawie co do nogi; zniemczoną też była w równym prawie stopniu szlachta węgierska. I przyszło płomienne uświadamianie się narodowe czechów, a potem węgrów i — prąd ten dotarł aż do zniemczonych gniazd szlachty. Obudziły się z letargu Thuny, Schwarzenbergi, Kolowraty, Kinscy, Lobkowitz'e, Tiszowie i Andrassy'owie. Otrzęśli z siebie werniks narodowości obcej; zachowali przy sobie kulturę—niemiecką, ale z narodowością niemiecką rozbrat wzięli Dziś Thuny są — czechami, a Tiszowie— węgrami. Lud czeski odzyskał swoją szlachtę; lud węgierski—swoją. Naród niemiecki tak wielki i możny, że ubytku nie odczuł, a czechom i węgrom przybyło—niemało.

Oto w jaką ewolucję, nie!— w jakie odnaturalizowanie się wpatrzony jest lud litewski. Oto czego czeka, oto czego pragnie, oto czego domaga się, oto co stawia polakom za warunek—zgody.

Autor listu nazwisk nie wymienia, ale używa stale nazwy „starolitwini“ dla tej właśnie spolonizowanej szlachty litewskiej. Ze słów jego tylko niejasnem jest w dostatecznej mierze, czy owi „starolitwini“ *sami* ociągają się z porzuceniem *narodowości* polskiej i przerzuceniem się w narodowość litewską, czyli też polacy gwałtem „nie puszczają ich“ od siebie. I jedno i drugie przebłyska w liście.

To wszelako jest najzupełniej jasnem, że autorowi listu (a odosobniony nie stoi) chodzi o Radziwiłłów, Huszczów, Podernioów, Tukałłów, Skirmuntów, Skinderów, Gimbutów, Dymszów, Szuksztów, Dowgirdów, Kontowtów, Strumiłłów i t. d., a może i o Grużewskich, Ważyńskich, Pszeciszewskich, Janczewskich i t. d. i t. d., albowiem rzecz chyba nie rozstrzygnięta jeszcze, co ma stanowić o litewskości lub polskości tych rodów: krew u pnia rodowego czysto litewska, czy też kilkusetletnie od dziada pradziada przebywanie na litewskiej ziemi i służenie jej krwią—za przeproszeniem—polską?...

Chodzi litwinom o wyrewindykowanie (wyraz ciężki do wymówienia, ale i rzecz niełatwa) tej oto szlachty, powiedzmy, osiadłej na Litwie. Nie ulega chyba wątpliwości, że bez wolnej i nieprzymuszonej woli samej tej szlachty stać się to nie może. Żaden sądzimy „przymus moralny“ nie zmusi inteligentnego człowieka do należenia do tej lub owej narodowości; tedy o polskim „przymusie moralnym“, wywieranym rzekomo na Radziwiłłów, Dymszów i t. d. i t. d., jak wyżej, o przywiązywaniu ich przemocą do Polski chyba mowy być nie może. „Nie wmawiajcie spolszczonym litwinom, że są polakami“—pisze autor listu. A choćbyśmy nawet wmawiali? Kto mnie np. jest w możności „wmówić“, że jestem—portugalczykiem!

Rzecz inna z chwytaniem dobrowolnych uciekinierów za poły. Mogłoby to poskutkować, boć silniejszy zawsze słabszego rzuci, dokąd zechce;

ale sam autor listu przyznaje przecie, że gwałtu fizycznego nikomu nie zadajemy? Przeciwnie, sądzę, że podobnie jak nie błagaliśmy i nie szarpaliśmy za poły pp. Podbielskich i Radolińskich, gdy pożegnali nas u niemieckiej granicy, tak też i bez nieprzystojnych szamotań się rozstaniemy się z każdym, kto ukłon pożegnalny nam złoży. Nie będziemy nawet doń pisali żałośnych listów... na Kowno lub Szawle. Wiemy doskonale, że go tęsknota nasza nie wzruszy.

Wracając w końcu do listu z pod Pompian — zamyka go kilka słów wysoce znamiennych. Autor gorąco życzy, aby do narodu litewskiego przeszli (jak się wyraża: wrócili) spolszczeni litwini, nie porzucając bynajmniej swojej polskiej kultury. Ta ich kultura przydać się może bardzo narodowi litewskiemu, względnie ludowi. Lud ten spragniony kultury, czeka jej. I oto, gdy nie zechcą kulturalni ludzie pójść w ten lud i szerzyć wśród niego tej kultury (polskiej) swojej zachodniej, tedy nasuwa się pytanie, czy lud litewski nie sięgnie po kulturę—wschodnią? Jeżeli jednak ludzie z zachodnio-polską kulturą nie odsuną się od litewskiego ludu, ale przeciwnie, pójdą w ten lud, głosząc słowo tej swojej kultury... naówczas—kończy autor listu rzecz swoją—„zniknie na Litwie antagonizm i separatyzm i na Litwie pod opieką i przewodnictwem kultury zachodniej, polskiej, wyrobi się kultura—litewska“.

W przypisku zaznacza autor, że zamierzał posłać list swój do „Vilniaus Žinios“, lecz nie uczynił tego rozważywszy, iż poglądy jego rychlej trafią do społeczeństwa polskiego ze szpalt „Kurjera Litewskiego“.

Najsumienniej staraliśmy się streścić wszystko, co autor listu obszernie wyłożył. Że poglądy jego, wnioski i *desideria* podziela bardzo wielu litwinów, nie rozgorączkowanych szowinizmem, — nie ulega dla nas wątpliwości.

A że na drażliwe pytanie; „Czego chcą od polaków litwini?“— daje wcale już konkretną, aczkolwiek niepełną jeszcze odpowiedź, to widoczne i dlatego właśnie godne bacznej uwagi

Cz. J.

TREŚĆ.

Strona

